

REJSY

Jak pogoda próbuje
wykończyć pomorską
branżę turystyczną.
Czy aura wygra?
– Str. 8-9

Profesor Piotr
Czuderna o reformie
systemu ochrony
zdrowia
– Str. 12-13

Telemagazyn
z programem tv
i zapowiedziami
najciekawszych
programów
w tygodniu



Nr ISSN 2353-6160
Nr indeksu 350-028



81
lat

www.dziennikbałtycki.pl

Nr 170 (24 832) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 24.07.2026

Dziennik Bałtycki

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Historia

Pod tymi murami
biło serce
Królestwa
Polskiego

Dziś w Malborku rozpoczyna się
trzydniowy Festiwal Kultury Śre-
dniowiecznej. Rozmawiamy z jego
dyrektorem Januszem Trupindą
– Str. 16-17

Mundial

Piłka nożna
przegrała
z polityką
i ego Trumpa

Czas na podsumowanie mundialu.
Refleksje mogą być dość gorzkie nie
dlatego, że na mistrzostwach zabrak-
ło naszej reprezentacji...
– Str. 18

Felieton na fali

Co się teraz stanie
z „harczerzami” Morawieckiego?
– Str. 2

Refleksje po seansie „Odysei”

Globalny spór o najnowsze dzieło
Cristophera Nolana nie słabnie. Jego
wizja eposu przyciąga do kin tłumy
– Str. 20

FOT. MAT. DYSTYBUTORA



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Gdynia



Gdyniński modernizm zna cały świat

Teraz ważą się losy wpisania
charakterystycznego śródmieścia
na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO

– Str. 4-6

POLECAMY

JUTRO: Borówka w wielu odstępach oraz Kaszuby - malowniczy region pełen atrakcji

24.07.2026
Piątek

Dzisiaj imieniny: Kinga, Krystyna, Antoni, Borys
Telefon alarmowy: 112

KRÓTKO

Malbork
Groźny wypadek na hulajnodze

Do kolejnego groźnego wypadku doszło w Malborku. Do rannego 15-latka został wezwany śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Dyżurny malborskiej komendy otrzymał zgłoszenie dotyczące nieprzytomnego 15-latka na ulicy Jagiellońskiej w Malborku. Ze wstępnych ustaleń policjantów pracujących na miejscu zdarzenia wynika, że 15-latek wraz z 16-latką poruszali się na jednej hulajnodze elektrycznej - wyjaśnia

nam sierż. Ewelina Pawełska z Komendy Powiatowej Policji w Malborku. Policjanci ustalili, że kierowcą starszy z chłopców. Stracił panowanie nad jednośladem, w wyniku czego przewrócił się na jezdnię. - W wyniku zdarzenia 15-letni pasażer doznał urazu głowy. Szczegółowe okoliczności będą wyjaśniane w toku dalszego postępowania - dodaje sierż. Ewelina Pawełska. Policja przypomina, że hulajnogą elektryczną może jeździć wyłącznie 1 osoba. Przewożenie pasażerów źle wpływa na stabilność pojazdu. **(RK)**

KURSY WALUT

23.07.2026

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	429/436 (+)
USD	375/382 (-)
GBP	503/510 (+)
CHF	461/468 (-)

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	429/436 (+)
USD	375/382 (-)
GBP	503/510 (+)
CHF	461/468 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem: **andrzej.kowalski@polskapress.pl**

Andrzej Kowalski



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Bałtycki”

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

POGODA



dzisiaj
21°C/12°C



jutro
25°C/14°C



Redaktor naczelny
Maciej Sandecki
Z-ca redaktora naczelnego
Mariusz Leśniewski
Wydawca
Tomasz Chudziński, Krzysztof Juras, Mariusz Lesniewski, Dariusz Olejniczak

www.dziennikbaltycki.pl

Polska Press Makroregion Pomorze
Redakcja
ul. Poleże 3,
80-720 Gdańsk, tel. 32 634 21 00
internet@dziennikbaltycki.pl
Prezes Makroregionu
Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy
Ewa Żelazko
Dyrektor marketingu
Robert Gromowski
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikbaltycki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Felieton
na fali



Maciej Sandecki:
PiS przeżywa déjà vu

redaktor naczelny „Dziennika Bałtyckiego”

Jarosław Kaczyński przeżył już więcej politycznych rozłamów niż większość liderów partii w III RP. Prawdopodobne odejście z PiS tzw. frakcji harcerzy z Mateuszem Morawieckim na czele, nie brzmi czy ktoś od niego po raz kolejny odejście. Pytanie brzmi, czy po raz pierwszy odejście ktoś, kto naprawdę może zmienić układ sił na polskiej prawicy?

Piszę ten felieton jeszcze przed upływem terminu ultimatum, które Jarosław Kaczyński dał Morawickiemu i jego ludziom. Teoretycznie więc mogą jeszcze do północy podpisać „lojalkę” i zrezygnować ze Stowarzyszenia Rozwój Plus, ale wydaje się, że sprawa została już przesądzona i żadne, kolejne rozmowy „ostatniej szansy” nie przyniosą porozumienia.

Zastanawiam się czy Jarosław Kaczyński i jego ludzie nie mają déjà vu, bo ja trochę tak. Przypominają mi się bowiem wszystkie głośne odejścia z PiS z ostatnich 20 lat, bo wszystkie bowiem miały bardzo podobny scenariusz.

Wszyscy, którzy dotychczas z Kaczyńskim się rozstawali na odchodnym zapewniali, że chcą być dalej w PiS i że zależy im na jedności prawicy. Zazwyczaj nie odchodzili sami, tylko czekali, a z ich Jarosław Kaczyński z partii wyrzuci. Zapewniali, że różnice nie dotyczą spraw ideowych, ale najczęściej modelu zarządzania partią i wewnątrzpartyjnej dyskusji.

Pierwsze głośne odejście miało miejsce w 2008 roku i było to odejście Ludwika Dorna, czołowego polityka tej partii, który z braćmi Kaczyńskimi zakładał jeszcze Porozumienie Centrum i nawet był nazywany „trzecim bliźniakiem”. Dorn nie odszedł dlatego, że nagle przestał być konserwatystą. Nie poróżnił się z PiS o podatki, Unię Europejską czy kwestie światopoglądowe. Spór dotyczył czegoś innego – sposobu sprawowania władzy w partii i jednoladztwa Jarosława Kaczyńskiego.

Dorn nie odszedł sam, został wyrzucony z partii i nawet wtedy mówił, że jest „pisowcem na uchodźctwie”. Co ciekawe po odejściu założył ugrupowanie o nazwie ... Polska Plus. Czyżby Morawiecki inspirował się tą nazwą zakładając swoje stowarzyszenie Rozwój Plus?

Po Dornie przyszli kolejni. Marek Jurek odszedł w obronie swoich zasad dotyczących ochrony życia, a Kazimierz Michał Ujazdowski próbował budować bardziej republikańską prawicę.

Kolejny poważny rozłam miał miejsce w 2010 roku, po wyborach prezydenckich, które odbyły się po katastrofie smoleńskiej. Jarosław Kaczyński

przegrał tamte wybory z Bronisławem Komorowskim, ale politycy, którzy prowadzili jego kampanię pod hasłem „Polska jest najważniejsza”, założyli potem ugrupowanie o tej nazwie – PJN. Wśród nich byli m.in.: Joanna Kluzik-Rostkowska, Elżbieta Jakubiak, Paweł Kowal, Marek Migalski, Adam Bielan (później wrócił do obozu PiS), którzy chcieli budować centroprawicową i bardziej demokratyczną alternatywę dla PiS. Partia nie przetrwała, część tych polityków jest dziś w KO, część odeszło z polityki.

Najpoważniejszym wyzwaniem okazał się bunt Zbigniewa Ziobry. Odszedł nie tylko były minister sprawiedliwości, ale cała grupa parlamentarzystów. Powstała Solidarna Polska. Tym razem rozłam był rzeczywisty. Wydawało się, że na prawicy pojawiły się dwa silne ośrodki.

I znów historia zadzwiała z prognoz ekspertów. Po kilku latach Ziobro wrócił do obozu Zjednoczonej Prawicy, a jego partia stała się jednym z filarów rządów PiS.

Podobnie było z Jarosławem Gowinem. Choć formalnie nie był politykiem PiS, jego odejście z koalicji miało doprowadzić do trwałego osłabienia obozu władzy. Ostatecznie Gowin zniknął z pierwszej linii polityki, a PiS jeszcze przez wiele miesięcy utrzymywał się przy władzy.

Co się teraz stanie z „harcerczami” Morawieckiego? Czy podzieli los poprzedników, czy może uda im się zbudować coś trwałego i rzeczywiście alternatywnego do PiS?

Mimo licznych podobieństw z przeszłości, sytuacja Morawieckiego wydaje się nieco inna. Jest na tyle majątny, że nie musi błagać Kaczyńskiego o miejsca na listach wyborczych. Razem ze swoją grupą są w stanie sfinansować kampanię potencjalnej partii o nazwie Rozwój Plus. Jeśli przekroczy próg wyborczy i dostaną się do Sejmu (jeden z ostatnich sondaży pokazywał poparcie dla nich poziomem 6,5 proc.) mogą stać się języczkiem uwagi dla ewentualnych rządów koalicji prawicowych jak i centrowych i chyba na to najbardziej liczy Morawiecki.

Trudno im się będzie w kampanii odróżnić od PiS-u, bo Morawiecki dźwiga na sobie ciężar swoich długich rządów i ciężko mu będzie się od tego odciąć. Może więc podzielić los Polski Plus Dorna i PJN-u.

Z drugiej strony ten kryzys w PiS budzi takie emocje, bo dotyczy człowieka, którego część działaczy i wyborców widzi jako naturalnego następcę prezesa, a prezes nigdy wcześniej nie był tak osłabiony i nie miał aż tylu poważnych konkurentów po prawej stronie. Do wyborów jeszcze ponad rok i wiele może się zdarzyć. Każda twierdza wygląda na niezdobytą aż do dnia, w którym po raz pierwszy pęka jej mur.

Zastanawiam się czy Jarosław Kaczyński i jego ludzie nie mają déjà vu, bo ja trochę tak. Przypominają mi się bowiem wszystkie głośne odejścia z PiS z ostatnich 20 lat, bo wszystkie bowiem miały bardzo podobny scenariusz

MACIEJ SANDECKI
redaktor naczelny

FOKUS

• **Liczba ludności Polski** na koniec czerwca spadła o 159 tys. rok do roku do 37,243 mln

POLITYKA

To mogą być dla Prawa i Sprawiedliwości godziny prawdy. Rozłam czy jedność?

Wyjście Mateusza Morawieckiego i jego ludzi z PiS może mieć spore znaczenie dla układu sił na polskiej scenie politycznej, a zwłaszcza dla tego, co będzie się działo na prawicy

Dorota Kowalska

To było spotkanie ostatniej szansy. W czwartek, dokładnie w samo południe, Mateusz Morawiecki spotkał się z prezesem Jarosławem Kaczyńskim. W nocy z czwartku na piątek upływał termin podpisania przez wszystkich polityków Prawa i Sprawiedliwości specjalnych oświadczeń, nazwanych też lojalkami.

W środę na Nowogrodzkiej byli Szymon Szynkowski vel Sęk oraz Paweł Jabłoński, czyli ludzie związani z Mateuszem Morawieckim. Rozmawiali z sekretarzem generalnym partii Piotrem Milowańskim, a potem z Jarosławem Kaczyńskim. Rozmowy, jak pisał Grzegorz Osiecki w WP, dotyczyły szeregu propozycji, które miałyby doprowadzić do wyjścia z kryzysu w Prawie i Sprawiedliwości. Panowie się jednak nie dogadali, bo warunek prezesa jest jasny: członkowie stowarzyszenia Morawieckiego mają podpisać oświadczenia, że rezygnują z członkostwa w „Rozwój Plus”, a ci nie zamierzają tego zrobić.

Mateusz Morawiecki w rozmowie z „Super Expressem”, która ukazała się tuż przed czwartkowym spotkaniem, stwierdził, że nie ustąpi w kwestii stowarzyszenia. Podkreślał, że jego organizacja powstała, aby prawica mogła wygrać wybory parlamentarne w 2027 roku. Dlatego cały



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Według dotychczasowych badań ewentualna formacja Mateusza Morawieckiego mogłaby liczyć na wejście do Sejmu

czas namawia do stworzenia tzw. szerokiego namiotu politycznego i apeluje do prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego o jedność „ponad wewnętrznymi różnicami”.

– Celem powinno być stworzenie szerokiego obozu prawicy i centroprawicy, który będzie przygotowany do przejęcia odpowiedzialności za państwo. Chcemy ponownie nadać Polsce dynamiczny impuls rozwojowy. Zamiast zwracać szeregi, rozpościerajmy skrzydła! – mówi Mateusz Morawiecki. – Stowarzyszenie

Rozwój Plus powstało z przekonania, że obóz patriotyczny musi docierać do coraz szerszego grona odbiorców. [...] Stowarzyszenie nie jest alternatywą dla Prawa i Sprawiedliwości, lecz przestrzenią do wymiany myśli i przygotowania rozwiązań programowych – dodał.

Należący do stowarzyszenia Mateusza Morawieckiego Krzysztof Szczucki zapewniał w rozmowie z „SE”, że on i jego koledzy nie złożą żadnych oświadczeń. Wiadomo też, że Daniel Obajtek i Anita Czerwiń-

ska mieli zdecydować o opuszczeniu frakcji Mateusza Morawieckiego.

Wygląda więc na to, że przed czwartkowym spotkaniem doszło do liczenia szabel.

– Mamy około 150 oświadczeń wśród samych posłów – poinformował Jacek Sasin, poseł PiS, w czwartek, w Porannej rozmowie w RMF FM. Cały sejmowy klub PiS liczy 186 posłów. Były wicepremier przyznał, że „brakujące” osoby to członkowie stowarzyszenia „Rozwój Plus”, które „mają jeszcze kilkanaście godzin, żeby podjąć decyzję”.

– Mogę tylko apelować, żeby to zrobić (...). Nikt nikogo nie wyrzuca. My dzisiaj dajemy możliwość wyboru. Nie można być w dwóch partiach jednocześnie – tłumaczył poseł PiS.

Wcześniej, w wywiadzie dla Kanału TAK! Jarosław Kaczyński tłumaczył, że władze partii nie dążą do usunięcia z niej kogokolwiek, lecz oczekują zachowania elementarnych standardów.

Co dalej z Prawem i Sprawiedliwością? Rozłam czy jedność? Z sondaży wynika, że ponad dwie piąte Polaków jest przekonanych, że były premier założy nową partię polityczną. Według dotychczasowych badań ewentualna formacja Mateusza Morawieckiego mogłaby liczyć na wejście do Sejmu, zagłosowałoby na nią około 6 procent wyborców.

KRÓTKO

Kraków

Sąd wydał wyrok w sprawie lekarzy

Sąd Okręgowy w Krakowie utrzymał w mocy wyrok uniewinniający troje lekarzy, oskarżonych o błędy w leczeniu Jerzego Ziobry, ojca polityka PiS i byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Wobec czwartego lekarza wyrok uchylił, ale równocześnie umorzył postępowanie wobec przedawnienia czynu. Czwartkowy wyrok jest prawomocny. Uniewinnienia domagali się zarówno obrońcy medyków, jak i prokuratura, która w toku postępowania dowodowego zmieniła pierwotne zdanie i ostatecznie oceniła, że nie da się jednoznacznie stwierdzić, czy medycy popełnili błędy. PAP

Warszawa

Kłopoty Macierewicza. Jest oskarżenie

Prokuratura Regionalna w Warszawie skierowała do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia akt oskarżenia przeciwko Antoniemu Macierewiczowi za nazwanie szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego gen. Jarosława Stróżyka i jego zastępców agentami rosyjskimi oraz pomówienie ich o współpracę z rosyjskimi służbami specjalnymi. O skierowaniu aktu oskarżenia poinformował rzecznik Prokuratury Regionalnej w Warszawie prokurator Mateusz Martyniuk. PAP

Warszawa

Wyludził ponad 160 tys. zł. Trafił do aresztu

Bemowscy policjanci zatrzymali 40-letniego oszusta, który metodą „na podszywacza” w tydzień wyludził od pokrzywdzonych ponad 160 tys. zł. Mężczyzna usłyszał 106 zarzutów i trafił do aresztu na trzy miesiące. Za oszustwo grozi kara do 8 lat więzienia. PAP

SENAT

Sylwia Gregorczyk-Abram nowym RPO

Alina Mazurska

Senat wyraził w środę zgodę na powołanie adw. Sylwii Gregorczyk-Abram na Rzecznika Praw Obywatelskich.

Po pięciu latach Sylwia Gregorczyk-Abram zastąpi na stanowisku prof. Marcina Wiącka. Za powołaniem jej na RPO było 59 senatorów, przeciwko zagłosowało 25. Nikt nie wstrzymał się

od głosu. Przed głosowaniem wygłosiła przemówienie do senatorów. – Konstytucja RP jest jak karta praw człowieka – powiedziała. Jak dodała, to właśnie z niej wynika rola RPO.

Prawniczka zapewniła jednocześnie, że jako rzecznik będzie stawiała w obronie wszystkich obywateli, niezależnie od ich przekonań czy barw politycznych. – Urząd RPO powinien być miejscem dialogu – podkreśliła.

Zapowiedziała także, iż będzie się starała, aby zwiększyć dostępność RPO w taki sposób, by mogli z jego pomocy korzystać wszyscy Polacy. Jak zauważyła, RPO ma w Polsce tylko trzy biura, a w jej wschodniej części – nie ma żadnego. PAP

WARSZAWA

Nowe umowy dla bezpieczeństwa kraju

Alina Mazurska

W czwartek podpisano umowy o dofinansowanie kolejnych projektów wyłonionych w ramach programu Nowe technologie w obszarze bezpieczeństwa i obronności państwa w ramach programu PERUN.

Program to wspólna inicjatywa MON, Ministerstwa Nauki i Szkol-

nictwa Wyższego oraz NCBR; celem jest wsparcie rozwoju nowoczesnych technologii obronnych, wyposażenia wojskowego oraz innowacji w sektorze nauki i przemysłu.

– Piszemy nową historię polskiego wojska – zaznaczył szef rządu podczas uroczystości podpisania umów. – Mówimy od wielu miesięcy, że Polska ma uzasadnioną ambicję, aby zbudować największą siłę militarną w tej części Europy. Jesteśmy na dobrej drodze. (...) Jest to możliwe dzięki mądrym wykorzystaniu wszystkich możliwości, jakie daje nam współczesna pozycja Polski w Europie i w świecie – wskazał premier Tusk.



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Będzie realizacja obietnicy podwyższenia kwoty wolnej od podatku. Uważam, że to jest fundamentalne dla całej koalicji i nad tym pracuje minister Andrzej Domański

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ wicepremier, min. obrony narodowej

Magazyn Rejsy

• **Dwugłos o filmie Cristophera Nolana**
O co się kłócimy, kiedy kłócimy się o „Odyseję”? (str. 20)

GDYNIA

Dziedzictwo modernizmu z morza i marzeń

W południowokoreańskim Busan trwa 48. sesja Komitetu Światowego Dziedzictwa UNESCO, podczas której ma zapadnąć decyzja o wpisaniu modernistycznego śródmieścia Gdyni na prestiżową listę. Dla miasta, które wyrosło z niewielkiej wsi, byłoby to wydarzenie o olbrzymim znaczeniu. Szczególnie symbolicznym, bowiem właśnie w tym roku obchodzimy setne urodziny Gdyni

Martyna Kucybała

Historia Gdyni sama w sobie jest fenomenem. Jeszcze na początku XX wieku liczyła lekko ponad tysiąc mieszkańców. Wszystko zmieniło odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 roku...

Miasto, które powstało od zera

Młode państwo potrzebowało własnego, nowoczesnego portu morskiego, a Wolne Miasto Gdańsk nie dawało Polsce pełnej niezależności gospodarczej. W związku z tym zapadła decyzja o budowie portu w Gdyni, a rozwój miasta nastąpił w błyskawicznym tempie. W ciągu kilkunastu lat z niewielkiej miejscowości powstał jeden z najnowocześniejszych ośrodków miejskich Europy.

– Na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO znajdują się właściwie dwa miasta, które w XX wieku powstały niemal od podstaw – Tel Awiw i Brasília – a do tego grona dołącza właśnie Gdynia – podkreśla dziekan Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej prof. dr hab. inż. arch. Jakub Szczepański.

O wyjątkowości Gdyni decyduje w szczególności to, jak została zaprojektowana – w sposób wierny modernistycznej architekturze. Budynki miały być funkcjonalne oraz podporządkowane potrzebom mieszkańców. Jasne elewacje, zaokrąglone narożniki, poziome pasy okien, obszerne balkony i tarasy szybko zaczęły tworzyć charakterystyczny krajobraz miasta. Architekci inspirowali się morzem, żegluga oraz nowoczesnością. Co więcej, gdyński modernizm miał też udowodnić, że Polska potrafi odrodzić się na nowo i budować odważnie. Nie bez powodu Gdynia była nazywana polskim oknem na świat.



Kamienica Hundsdorffów przy ul. Starowiejskiej

UNESCO szuka miejsc wyjątkowych

Wpis Gdyni na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO nie dotyczy pojedynczych budynków, lecz całego historycznego śródmieścia. Obejmuje najważniejsze osie kompozycyjne miasta: od ulicy Świętojańskiej i placu Kaszubskiego po ulicę 10 Lutego, Skwer Kościuszki i Molo Południowe. Jak podkreślają autorzy wniosku, wyjątkowość Gdyni polega nie tylko na architekturze, ale także na harmonijnym połączeniu miasta z morzem. Skwer Kościuszki, prowa-

Architektura Gdyni jest dość podobna do współczesnej architektury. Wiele rozwiązań zastosowanych w latach trzydziestych można byłoby zrealizować również dzisiaj

JAKUB SZCZEPAŃSKI

dzący w stronę Mola Południowego, nie jest przypadkowym deptakiem. Jest częścią świadomie zaprojektowanej osi kompozycyjnej, która symbolicznie i funkcjonalnie łączy centrum miasta z przestrzenią nadmorską i Zatoką Gdańską. To rozwiązanie praktycznie nie ma odpowiedników wśród miast wpisanych już na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Prof. Robert Hirsch, miejski konserwator zabytków w Gdyni i profesor Politechniki Gdańskiej, podkreśla, że właśnie takie rozwiązanie odróżnia Gdynię od innych modernistycznych miast świata.

– Kluczowe jest szczególne powiązanie śródmieścia z morzem oraz taki układ urbanistyczny, którego nie ma żadne inne z miast znajdujących się już na liście UNESCO – zaznacza.

Samopiękno architektury nie wystarczy zatem, by znaleźć się na tej prestiżowej liście. Jak tłumaczy prof. Jakub Szczepański, podstawowym

argumentem przemawiającym za Gdynią jest właśnie jej unikalność. Eksperti międzynarodowi uznali, że nie istnieje drugie miasto, które w tak krótkim czasie zostało zaprojektowane i zbudowane od podstaw jako nowoczesny portowy organizm miejski, zachowując jednocześnie swój pierwotny układ urbanistyczny.

Podrugi, za gdyńską kandydaturą przemawia też jej integralność. Mimo II wojny światowej i późniejszych inwestycji, historyczne śródmieście zachowało swoją strukturę. Powstały nowe budynki, ale nie zniszczyły one pierwotnego układu ulic, placów i kwartałów zabudowy. Właśnie z tych powodów to całe centrum miasta, a nie wyłącznie pojedyncze kamienice, są dziś przedmiotem szczególnej ochrony.

Zaangażowanie Politechniki Gdańskiej

Co ciekawe, przez wiele lat unikalność i nowoczesność były dużym

problemem Gdyni. W przeciwieństwie do gotyckich kościołów czy renesansowych kamienic modernistyczna architektura długo nie była powszechnie postrzegana jako zabytek.

– Architektura Gdyni jest dość podobna do współczesnej architektury. Wiele rozwiązań zastosowanych w latach trzydziestych można byłoby zrealizować również dzisiaj i nikogo by to specjalnie nie zdziwiło – zauważa prof. Jakub Szczepański.

Przez wiele lat Gdynia musiała najpierw przekonywać samą siebie, że jej modernistyczne centrum jest zabytkiem, który warto pokazać światu. Tę zmianę myślenia rozpoczęli naukowcy przede wszystkim związani z Wydziałem Architektury Politechniki Gdańskiej. Przez dziesięciolecia prowadzono tam badania nad historią miasta, dokumentowano jego rozwój i budowano naukowe podstawy ochrony modernistycznego dziedzictwa. Bez tej wieloletniej pracy nie byłoby ani wpisu do rejestru zabytków, ani tytułu Pomnika Historii, ani wreszcie kandydatury do UNESCO.

Profesor Jerzy Stankiewicz, wieloletni kierownik Katedry Historii Architektury Gdyni, był jednym z pierwszych naukowców, którzy zwrócili uwagę na wyjątkowość Gdyni. Już w opublikowanej w 1959 roku książce dotyczącej rozwoju zespołu Gdańsk-Sopot-Gdynia wskazywał, że młode miasto zasługuje na ochronę i badania. Kolejny przełom nastąpił w 1972 roku. Wówczas do rejestru zabytków wpisano dawny budynek Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, późniejszą siedzibę Polskich Linii Oceanicznych, a dziś jeden z budynków Urzędu Miasta Gdyni. Ponad pięćdziesiąt lat temu wpisanie modernistycznego obiektu do rejestru zabytków było wydarzeniem bez precedensu. Wniosek przy-

Dokończenie na str. 6

KPO wzmacnia kolej na północy kraju

Sprawną infrastrukturą kolejową ma duże znaczenie zarówno dla obsługi portów i przewozu ładunków, jak i codziennych podróży mieszkańców. Dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO) kolej w całej Polsce zyskuje nowoczesne rozwiązania i lepsze warunki funkcjonowania. Efekty tych zmian są widoczne również na północy kraju – m.in. dzięki przebudowie wiaduktu kolejowego na stacji Gdynia Port, budowie dodatkowej infrastruktury kolejowej w Bydgoszczy Fordonie oraz odbudowie stacji Rypin.

Nowy obiekt usprawnił przewóz towarów do i z gdyńskiego portu. Dzięki niemu transport ładunków odbywa się sprawniej i bardziej niezawodnie. Zadanie uzupełniło wcześniejszą modernizację linii kolejowej do gdyńskich portów, dzięki której możliwa jest obsługa pociągów o długości do 750 metrów i nacisku 22,5 tony na oś.

Na linii nr 209 Kowalewo Pomorskie – Bydgoszcz Wschód powstała mijanka Bydgoszcz Fordon. Przebudowany układ torowy zwiększa przepustowość trasy w kierunku Chełmży i usprawnia prowadzenie ruchu pasażerskiego oraz towarowego. Podróżni korzystają także z przebudowanych peronów na stacji Bydgoszcz Fordon. Uzupełnieniem zmian będzie nowy przystanek Bydgoszcz Stary Fordon, który wkrótce zostanie udostępniony podróżnym.

Odbudowa stacji Rypin na linii nr 33 zwiększa możliwości trasy Sierpc – Brodnica. Nowe i zmodernizowane perony poprawiają dostęp do pociągów, a przebudowany układ torowy umożliwia obsługę składów towarowych o długości do 750 metrów. Większa przepustowość tworzy także warunki do rozwoju połączeń pasażerskich.

Zmiany w województwach pomorskim i kujawsko-pomorskim są częścią znacznie szerszego programu modernizacji polskiej kolei. Dzięki środkom z KPO poprawiane są zarówno lokalne i regionalne trasy pasażerskie, jak i linie dalekobieżne, ciągi towarowe oraz połączenia prowadzące do portów.

41 przedsięwzięć dla sprawniejszej i bezpieczniejszej kolei

Krajowy Plan Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO) wspiera zmiany na kolei w całej Polsce.

Polskie Linie Kolejowe S.A. realizują dzięki niemu 41 inwestycji, które poprawiają codzienne podróże pasażerów, zwiększają bezpieczeństwo i usprawniają ruch pociągów – zarówno na trasach regionalnych, jak i ważnych połączeniach dalekobieżnych.



Wiadukt kolejowy – Gdynia Port

TORY | MOSTY | TUNELE

Myślisz, że to abstrakcja? to mocny konkret

Nowoczesna i bezpieczna infrastruktura tworzona przez Polskie Linie Kolejowe S.A.

#NASZAKOLEJ



Stacja Bydgoszcz Fordon

PIENIĄDZE Z KPO TO MOCNY KONKRET

Dzięki inwestycjom pasażerowie korzystają z wygodniejszych stacji i przystanków, nowych peronów, lepszej informacji o odjazdach oraz łatwiejszego dostępu do pociągów. Modernizacja torów i urządzeń kolejowych pozwala skrócić czas przejazdu, poprawiać punktualność i przygotowywać bardziej atrakcyjną ofertę połączeń.

Zmiany są widoczne w wielu częściach kraju. Na trasie Kraków Główny – Tunel zwiększą się możliwości prowadzenia pociągów w kierunku Kielc, Radomia i Warszawy. Prace na linii nr 104 poprawią dostęp do kolei w południowej Małopolsce, a modernizacja trasy Ełk – Giżycko – Korsze ułatwia podróże na Mazurach. Po zakończeniu prac pociągi wrócą także na trasę Sucha Beskidzka – Żywiec w grudniu 2026 r. oraz na odcinek Pszczyna – Żory na przełomie sierpnia/września 2026 r.

Inwestycje z KPO poprawiają również bezpieczeństwo na przejazdach kolejowo-drogowych i wzmacniają kolejową infrastrukturę. Dzięki temu podróże stają się bardziej przewidywalne, a kolej może obsłużyć więcej pasażerów i przewozów towarowych.

Efektom realizowanych prac będzie kolej bardziej dostępna, komfortowa i lepiej dopasowana do potrzeb mieszkańców. Lepsza infrastruktura pozwoli przewoźnikom rozwijać siatkę połączeń i oferować pasażerom wygodniejsze podróże w całym kraju.

Więcej o przedsięwzięciach KPO realizowanych przez Polskie Linie Kolejowe S.A. na stronie

www.plk-inwestycje.pl



GDYNIA

Gdynskie śródmieście – obszar niezwykle, który trzeba chronić

Dokończenie ze str. 4

gotował prof. Jerzy Stankiewicz, a podpisał go ówczesny dyrektor Instytutu Architektury Politechniki Gdańskiej prof. Wiesław Anders.

W kolejnych latach coraz większy obszar stawał się przedmiotem ochrony. Najpierw wpisano do rejestru zabytków historyczny układ urbanistyczny śródmieścia Gdyni, a w 2015 roku prezydent Bronisław Komorowski nadał mu status Pomnika Historii. W momencie przyznania tego tytułu modernistyczne centrum Gdyni znalazło się w gronie sześćdziesięciu najważniejszych obiektów dziedzictwa narodowego: obok Krakowa, Torunia, Zamościa czy warszawskiego Starego Miasta.

Trudno zatem mówić o historii ochrony modernizmu w Gdyni bez udziału Politechniki Gdańskiej. Największy wkład w badania nad architekturą miała prof. Maria Jolanta Sołtysik. Jeszcze jako młoda badaczka poświęciła swoją pracę doktorską historii gdyńskiej architektury. Z biegiem lat publikowała kolejne książki, opracowania i analizy, które stały się podstawowym źródłem wiedzy o rozwoju miasta. Dziś jest uznawana za najwybitniejszą badaczkę historii architektury Gdyni. Przy kolejnych etapach ochrony modernistycznego dziedzictwa pracowali także prof. Robert Hirsch, specjalizujący się w konserwacji zabytków, dr Anna Orchowska oraz wielu innych badaczy Wydziału Architektury. Również Marek Stępa, współautor wniosku do UNESCO i wieloletni wiceprezydent Gdyni, jest absolwentem Politechniki Gdańskiej, a przez pewien czas był również pracownikiem uczelni.

Czy mieszkańcy mają się czego obawiać?

W przypadku wpisania Gdyni na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO pojawiają się pytania o to, czy zmieni to coś w codziennym funkcjonowaniu mieszkańców. Czy wpis na Listę Światowego Dziedzictwa oznacza zakaz remontów? Czy właściciele mieszkań będą musieli uzyskiwać nowe pozwolenia? Czy pojawią się dodatkowe przepisy? Pytani przez nas eksperci odpowiadają jednoznacznie, że nie.

Prof. Robert Hirsch zwraca uwagę, że monitoring zmian prowadzony jest od lat. Każda nowa inwestycja analizowana jest pod kątem wpływu na wartości zabytkowe.

– Modernistyczne centrum Gdyni jest objęte ochroną prawną od 2007 roku. Wpis na listę UNESCO nie wprowadza nowych ograniczeń, a jedynie zakłada monitoring, czy dotychczasowa ochrona jest sprawowana w ten sam sposób – wyjaśnia.

Decyzja UNESCO ma przede wszystkim charakter prestiżowy



Kamienica Orłowskich przy ul. Świętojańskiej

i międzynarodowy. Może natomiast przynieść wzrost zainteresowania turystów, większą rozpoznawalność miasta oraz jeszcze silniejsze poczucie odpowiedzialności za zachowanie jego dziedzictwa.

Mieszkańcy powinni przede wszystkim skupić się na tym, by dbać o historyczne budynki. Wieloletnie działania administracji miejskiej, w szczególności Biura Miejskiego Konserwatora Zabytków, już przyczyniły się do wzrostu świadomości mieszkańców w zakresie wartości modernistycznego dziedzictwa Gdyni. To jednak od samych mieszkańców zależy, czy będą nadal szanować historyczne budynki, dbać o ich stan oraz rozumieć, dlaczego modernistyczne kamienice są dla Gdyni tak ważne.

– Tak naprawdę zabytków nie chroni samo prawo, tylko społeczeństwo. Jeżeli ludzie mają świadomość, że coś przedstawia wartość, będą o to dbać – podkreśla prof. Jakub Szczepański.

Droga do UNESCO była znacznie dłuższa niż przygotowanie samego wniosku. Wniosek liczył setki stron dokumentacji, analiz urbanistycznych, planów, fotografii i opisów.

Wpis na listę UNESCO nie wprowadza nowych ograniczeń, a jedynie zakłada monitoring, czy dotychczasowa ochrona jest sprawowana w ten sam sposób

ROBERT HIRSCH

Każdy argument musiał zostać poparty badaniami naukowymi, dokumentacją konserwatorską i porównaniami z innymi obiektami wpisanymi już na Listę Światowego Dziedzictwa.

Jak wspomina były wiceprezydent Gdyni Marek Stępa, sama praca nad dokumentem trwała blisko cztery lata. Najpierw w 2019 roku przygotowano zgłoszenie na tzw. Tentative List UNESCO, czyli listę informacyjną obejmującą obiekty, które w przyszłości mogą ubiegać się o wpis. Dopiero później rozpoczęło się opracowywanie właściwego wniosku. Dokument musiał spełniać rygorystyczne wytyczne UNESCO. Nie wystarczyło opisać historii miasta. Należało udowodnić wyjątkową wartość zabudowy w określonych granicach proponowanego do wpisu,

porównać je z podobnymi realizacjami na świecie, przedstawić szczegółowe analizy urbanistyczne, wykazać skuteczność ochrony konserwatorskiej oraz przygotować plan zarządzania zabytkiem na kolejne lata. Gotowy wniosek został złożony w sekretariacie UNESCO w styczniu 2023 roku.

Po złożeniu dokumentacji rozpoczął się kolejny etap, czyli międzynarodowa ocena prowadzona przez ekspertów ICOMOS – organizacji doradzającej UNESCO w sprawach dziedzictwa kulturowego. Najpierw sprawdzono poprawność formalną wniosku. Następnie rozpoczęła się wielomiesięczna analiza merytoryczna, która obejmowała zarówno dokumentację, jak i wizytę ekspertów w Gdyni. Latem 2024 roku do miasta przyjechał prof. Jörg Hapel z Berlina, który przeprowadził tzw. Technical Evaluation Mission. Oceniał nie tylko architekturę, ale również sposób zarządzania zabytkiem, funkcjonowanie ochrony konserwatorskiej oraz autentyczność historycznego układu urbanistycznego.

Prace nad dokumentacją prowadził trzyosobowy zespół autorski

w składzie: prof. dr hab. inż. arch. Maria Jolanta Sołtysik, prof. dr hab. inż. arch. Robert Hirsch oraz dr inż. arch. Marek Stępa. Ze strony miasta prace zespołu wspierały Alina Li-mańska-Michalska, Celina Łozowska oraz Joanna Leman, która koordynowała tłumaczenie obszernej dokumentacji na język angielski.

W rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim” Marek Stępa podkreśla, że potencjalny sukces Gdyni będzie zwieńczeniem procesu, który trwał około 25 lat. Najpierw trzeba było przekonać mieszkańców, że modernizm jest zabytkiem. Później objąć centrum ochroną prawną, uzyskać status Pomnika Historii, rozpocząć międzynarodową promocję miasta, zbudować zaplecze naukowe i dopiero na końcu przygotować dokumentację dla UNESCO.

Miasto musiało nauczyć się opowiadać o sobie

Warto też zaznaczyć, że o sukcesie Gdyni nie decyduje jedynie wartość jej zabytków. Trzeba jeszcze tę wartość przekonująco przedstawić. Podkreśla to Marek Stępa, który mówi, że przez ostatnie dwadzieścia lat Gdynia świadomie budowała swoją pozycję w międzynarodowym środowisku badaczy architektury. Temu służył między innymi cykl konferencji „Modernizm w Europie – Modernizm w Gdyni”, organizowany od 2007 roku. Spotkania odbywały się średnio co dwa lata i gromadziły architektów, konserwatorów oraz historyków sztuki z całego świata. Do Gdyni przyjeżdżali eksperci z Wielkiej Brytanii, Niemiec, Izraela, Stanów Zjednoczonych czy Republiki Południowej Afryki. Dyskutowano nie tylko o samym mieście, ale również o ochronie modernistycznego dziedzictwa w różnych częściach świata.

Szczególnie ważną rolę odegrali prof. Edward Denison z Londynu oraz Jeremy Hoffman, odpowiedzialny za ochronę modernistycznego „Białego Miasta” w Tel Awiwie. Obaj od początku przekonywali, że gdyńskie śródmieście ma potencjał, aby znaleźć się na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Jeżeli Komitet Światowego Dziedzictwa podejmie pozytywną decyzję, Gdynia dołączy do elitarnego grona miejsc uznanych za dziedzictwo całej ludzkości. Największym sukcesem i wartością nie będzie jednak sam prestiż. Najważniejsze może okazać się utrwalenie świadomości, że warto dbać o modernistyczne śródmieście. Będzie to świetne potwierdzenie dla mieszkańców tego, że budynki, które codziennie mijają, są częścią światowego dziedzictwa architektonicznego, a to może wyjść Gdyni i Polsce tylko na dobre.



Budynek Akwarium Gdyńskiego wzniesiono w 1938 roku. To przykład gdyńskiego modernizmu

Zdrowie to inwestycja, która wspiera biznes. Firmy już to wiedzą

Jeszcze do niedawna prywatna opieka medyczna była kojarzona z benefitem w największych firmach. Dziś coraz częściej wdrażają to rozwiązanie mniejsze firmy, traktując je jako fundament stabilnego biznesu. Nie dlatego, że chcą oferować więcej benefitów. Dlatego, że muszą.

Trudno się dziwić takiemu podejściu – jest ono całkowicie logiczne. Kiedy pracownik czeka kilka miesięcy na wizytę u specjalisty, problem zdrowotny przestaje być wyłącznie jego prywatną sprawą. Zaczyna wpływać na cały zespół, tempo pracy i wyniki firmy. Szczególnie wyraźnie widać to w małych i średnich przedsiębiorstwach, gdzie każda nieobecność jest realnie odczuwalna.

Absencja to nie statystyka. To wyzwanie dla firm

Dane ZUS nie pozostawiają złudzeń – zwolnienia lekarskie są coraz częstsze i trwają coraz dłużej.

W 2025 r. zarejestrowano 27,5 mln zaświadczeń lekarskich o czasowej niezdolności do pracy, co przełożyło się na 290,5 mln dni absencji. To o pół miliona dni więcej niż rok wcześniej i o 8 milionów więcej niż w roku 2021.

Za licznymi absencjami kryją się nie tylko problemy zdrowotne danej osoby, ale i konkretne kłopoty firmy: opóźnione projekty, konieczność nagłych zastępstw, przeciążeni pracownicy. W dużych organizacjach łatwiej rozłożyć ten ciężar. W mniejszych firmach często nie ma takiej możliwości. Nieobecność nawet jednego specjalisty potrafi zachwiać funkcjonowaniem całego zespołu lub opóźnić realizację ważnego kontraktu.



Jednocześnie, problem nie kończy się na samej chorobie. W wielu przypadkach to właśnie ograniczony dostęp do lekarzy i diagnostyki wydłuża czas powrotu do zdrowia. Dlatego prywatna opieka medyczna przestaje być tylko „dodatkiem do pensji”. Staje się realnym wsparciem zarówno dla pracownika, jak i dla firmy.

Ubezpieczenie zdrowotne – najbardziej ceniony benefit pozapłacowy

Dane rynkowe nie pozostawiają wątpliwości – prywatna opieka medyczna od lat zajmuje czołowe miejsce wśród najbardziej pożądanych benefitów pracowniczych. Z raportu „Benefity przyszłości” ICAN Institute wynika, że jest to jeden z najczęściej oferowanych dodatków pozapłacowych, a jednocześnie jeden z najbardziej oczekiwanych przez pracowników. Coraz więcej firm decyduje się na włączenie ubezpieczenia zdrowotnego do standardowego pakietu benefitów, widząc w nim nie tylko element wynagrodzenia, ale realne narzędzie wspierające dobrostan zespołu. 83% badanych pracowników stwierdziło, że największą korzyścią, jaką

odnoszą z takiej formy opieki zdrowotnej, jest szybki dostęp do lekarzy i badań. *Podejście sektora MSP do prywatnej opieki medycznej wyraźnie ewoluowało przez ostatnie lata. Kiedyś była ona postrzegana jako benefit zarezerwowany dla dużych korporacji, dzisiaj jest już bardzo powszechne w mniejszych firmach. Widać to wyraźnie m.in. na portalach z ogłoszeniami o pracę, gdzie firmy z sektora MSP szukają specjalistów* – mówi dr Iwona Borkowska, Koordynator ds. Rozwoju Sprzedaży Grupowych Ubezpieczeń Zdrowotnych w Towarzystwie Ubezpieczeń na Życie WARTA. Z perspektywy pracowników taki benefit oznacza coś więcej niż wygodę – daje poczucie bezpieczeństwa i zaopiekowania. Świadomość szybkiego dostępu do lekarza, badań i specjalistów przekłada się na większy komfort psychiczny, który ma ogromne znaczenie.

Szybki dostęp do lekarza zmienia więcej, niż się wydaje

Największa różnica nie polega wyłącznie na komforcie pracownika. Chodzi właśnie o czas, co tak wyraźnie

podkreślają sami zatrudnieni. Dostęp do lekarza podstawowej opieki zdrowotnej w ciągu 24 godzin i do specjalisty w maksymalnie 7 dni roboczych oznacza szybszą diagnozę, szybsze leczenie i – co równie ważne z punktu widzenia przedsiębiorcy – szybszy powrót do pracy. Nic więc dziwnego, że prywatna opieka zdrowotna od lat znajduje się w czołówce najbardziej pożądanych benefitów. Daje coś więcej niż wygodę – to przede wszystkim poczucie bezpieczeństwa. A to w dzisiejszych realiach ma ogromną wartość. Zwłaszcza że pracownicy myślą nie tylko o sobie, ale też o zdrowiu swoich bliskich. Badania opublikowane w magazynie „HR na szpilkach” (nr 12/2024) wyraźnie wskazują, że aż 82% Polaków obawia się o zdrowie swoich najbliższych.

Prywatna opieka medyczna staje się już rynkowym standardem

Coraz więcej przedsiębiorców dochodzi do podobnego wniosku: skoro inwestują w sprzęt, technologie czy rozwój biznesu, powinni również świadomie inwestować w ludzi, bo to się firmie po

prostu opłaci. I dotyczy to firm w każdej branży. *Jeszcze dwa lata temu liderami benefitów w formie prywatnej opieki zdrowotnej były firmy z branży IT oraz podmioty świadczące usługi prawnicze i księgowe. Dzisiaj widoczny stał się trend oferowania takiego benefitu także w innych segmentach rynku, np. w budownictwie, sektorze produkcyjnym czy handlu detalicznym* – mówi **Iwona Borkowska z Warty**.

Jak to robią firmy

Dobrym przykładem rozwiązania dla firm z sektora MSP może być oferta grupowego ubezpieczenia zdrowotnego Warty. **Z oferty tej mogą korzystać przedsiębiorstwa zatrudniające już od trzech pracowników.**

Różne pakiety pozwalają wybrać zakres świadczeń – od podstawowej opieki po bardziej rozbudowane warianty, obejmujące rozszerzoną diagnostykę, rehabilitację czy wsparcie psychologiczne. Co ważne, ochrona może obejmować również rodzinę pracowników. Nierzadko właśnie ten element przesądza o realnej wartości tego rozwiązania. Już w wariantach podstawowych pracownicy mogą korzystać z nielimitowanych konsultacji lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej wraz ze świadczeniami telemedycyny oraz z limitowanym dostępem do badań diagnostycznych. Najbogatsze pakiety, oprócz szerokiego dostępu do specjalistów i badań diagnostycznych zawierają także tak poszukiwane usługi, jak stomatologia i rehabilitacja, oraz wsparcie w przypadku zachorowania, np. doradztwo hospitalizacyjne czy drugą opinię medyczną w sytuacji poważnej choroby.

Szybkość w dostępie do lekarzy i badań

W ubezpieczeniach zdrowotnych, oprócz liczby dostępnych usług ogromne znaczenie ma szybkość

dostępu do lekarzy i badań. Dla pracowników i dla pracodawcy doskonałym rozwiązaniem są teleporady czy wideowizyty, które można realizować z dowolnego miejsca – zamiast brać dzień wolny na wizytę w poradni rodzinnej w ciągu 1 do 2 h możemy otrzymać poradę medyczną i receptę. Wszystkie pakiety w ofercie Warty zapewniają dostęp do Telefonicznej Pomocy Medycznej 24/7 i konsultacji z lekarzem Podstawowej Opieki Zdrowotnej (POZ) on-line. W każdym wariancie, również podstawowym, WARTA zapewnia pracownikom dostęp do lekarzy POZ w 24 godziny, a do specjalistów (również bez skierowania) – do 7 dni roboczych.

Obsługa w kilku klikach

Dla przedsiębiorcy zaletą oferty Warty jest też łatwość wdrożenia i obsługi ubezpieczenia zdrowotnego w firmie. WARTA udostępnia dedykowaną aplikację, która pozwala w kilku kliknięciach zgłaszać i wyrejestrowywać pracowników z ubezpieczenia. Sam proces przystąpienia jest również zautomatyzowany. Ubezpieczyciel wdrożył też system e-deklaracji - pracownicy zdalnie, ze smartfona lub komputera zgłaszają siebie i swoje rodziny.

Wspieranie zdrowia pracowników się opłaca!

Firmy, które decydują się na wdrożenie ubezpieczenia zdrowotnego, zyskują nie tylko bardziej zmotywany zespół, ale również wymierne korzyści biznesowe. Ograniczenie absencji chorobowych, większa produktywność, a także możliwość zaliczenia składki do kosztów uzyskania przychodu to tylko część z nich. Istotny jest również aspekt wizerunkowy – atrakcyjny pakiet benefitów, w którym kluczową rolę odgrywa opieka zdrowotna, wzmacnia markę pracodawcy i jego atrakcyjność na rynku pracy w regionie.

POGODA

Jak pogoda próbuje wykończyć nadmorską turystykę

Dwa dni pięknego upalnego lata i koniec. Większość tegorocznego lipca nad Zatoką Gdańską była pochmurna, mokra, chłodna i bardzo często niezwykle wietrzna. Ciepłej niż na Pomorzu było nawet w Skandynawii. Takie lato nie podoba się nikomu, a na pewno turystom i miejscowemu biznesowi turystycznemu. – Ludzi jest mało – mówi Michał Ambroziak z Lokalnej Organizacji Turystycznej gminy Stegna



Dni słoneczne się zdarzają, jednak tegoroczna aura rozczarowuje mieszkańców i turystów



Tego lata deszcz jest standardowym dodatkiem do wakacji na Pomorzu

Tomasz Chudzyński

– Jeżeli ktoś narzeka na pogodę w Polsce, to chyba dawno nie był u nas nad morzem. Poza kilkoma wyjątkami, nie było w tym roku okresów 4, 5 dni deszczu. Czerwiec jest gorący i słoneczny, lipiec „spokojniejszy”, ale też bez wielkich chłódów, a sierpień jest jak zazwyczaj, upalny. Podobnie było w latach ubiegłych – tak mówił w sierpniu 2020 roku Adrian Bogusławicz, szef Lokalnej Organizacji Turystycznej w Krynicy Morskiej na Mierzei Wiślanej.

Dziś, niemal na półmetku tegorocznych wakacji, słowa te brzmią niemal jak wspo-

mnienie pięknego snu. Bo tegoroczny lipiec to nie tylko rozczarowanie chłodem i zimnem, ale przede wszystkim kryzys dotykający lokalnej branży turystycznej.

Sztorm i ślota

Obrazek pierwszy: strażacy, policjanci, urzędnicy, wolontariusze budują na plaży w Krynicy Morskiej i Sztutowie na Mierzei Wiślanej otaczając wałami z worków z piaskiem drewniane budynki na plaży – restauracje, siedzibę ratowników, wypożyczalnie sprzętu. Wieje z wielką siłą, na morzu sztorm rozpędza się niemal do 8 w skali Beauforta a fale zalewają plażę. To niż Bernadette, który uderzył nie-

mal punktowo, prosto z północy, na mierzeję i Żuławy.

Kolejne dni były pogodowo „takie sobie”, na pewno dalekie od ideału. Nie było słońca, orzeźwiającego deszczu od czasu do czasu, temperatury około 27 st. C, czyli pogody, do jakiej w czasie wakacji przyzwyczailiśmy się na Pomorzu.

Potem nadciągnął kolejny niż, ten z minionego tygodnia – lało i wiało. Nad kąpieliskami powiewała czerwona flaga, bo morze sztormowo uderzało w morski brzeg.

I kolejny obrazek – nieliczni odwazni turyści siedzący w kurtkach i bluzach z kapturem na smaganej

wiatrem, mokrej plaży. Lipiec 2026 w statystykach miał średnią temperaturę maksymalnej niższą od średniej wyliczonej dla tego miesiąca o niemal 3 st. C. Nie pomogły dwa dni upału w pierwszy weekend wakacji plus kilka stabilnie ciepłych dni w połowie miesiąca. W lipcu nad polskim morzem jest zimno (jak na lato) i leje. Na dodatek często wieje, i to mocno.

Po prostu jest mniej ludzi

Ostatni obrazek podsumowuje konsekwencje lipcowej słoty nad morzem. To samochody urlopowiczów przedwcześnie opuszczających kurorty.

– Chcieliśmy zostać do końca rezerwacji, ale to nie ma sensu. Marzniemy i mokniemy – mówi nam rodzina, którą zagadujemy na parking przed jednym z marketów w Stegnie.

– Koszty urlopu nad polskim morzem są niższe niż wakacji za granicą. Ale w taką aurę chyba lepiej zapłacić więcej i mieć tę słynną „gwarancję” pogody. Wakacje, kiedy trzeba monitorować prognozy, a przez tydzień nie da się pójść na plażę, są raczej kiepskie – mówią inni przyjezdni.

– Oczywiście, że branża odczuwa kiepską pogodę – mówi dziś Adrian Bogusłowicz. – Rezygnacji jest trochę. Wiemy, że część ludzi odwołuje przyjazdy, ale trudno w tej chwili określić skalę.

– Od początku wakacji widać mniejszy ruch turystyczny niż w innych latach. O „ucieczkach” z Mierzei Wiślanej nie słyszałem. Po prostu jest mniej ludzi – dodaje Michał Ambroziak z Lokalnej Organizacji Turystycznej gminy Stegna.

Ci, którzy trafili na okres niepogody i siłą rzeczy nie mogą pójść na plażę, szukają lokalnych atrakcji. Plac zabaw, parki rozrywki z tzw. dmuchańcami i trampolinami (o ile nie pada) mają „pewną” frekwencję. Popularnością cieszą się rejsy statkami białej floty po Zalewie Wiślanym, kolej wąskotorowa. Jednak ludzi jest mniej niż w latach, kiedy lato dopisywało.

Niepogoda przyczynia się natomiast do zwiedzania położonych w okolicy Gdańska, Sopotu, Gdyni czy zamku w Malborku. Tu ludzi nie brakuje. – Byliśmy

w Gdańsku, Sopocie, na Błyskawicy w Gdyni... Nie ma upałów, więc zwiedza się świetnie. My lubimy też wędrówki po lesie, choć nie jest to dla wszystkich – mówią nam turyści spod Warszawy, którzy przyjechali na urlop na mierzeję.

Osobną kategorię stanowi nadmorska gastronomia. Tu również jest „średnio”. Kiedy wieje i pada w barach położonych przy plażach są pustki.

– Na razie nie narzekamy. Turyści przychodzą, zamawiają, wracają, dobrze nas oceniają. Stawiamy na jakość, nie jesteśmy typowym, wakacyjnym barem, działamy cały rok. Myślę, że re-noma, którą wypracowaliśmy przyciąga do nas gości. Oczywiście lepiej jest, gdy pogoda dopisuje. Prawdziwe lato oznacza prawdziwe wakacje – mówią nam właściciele restauracji z Jantar.

Michał Ambroziak i Adrian Bogusłowicz wskazują, że jest to drugi z rzędu rok kiepskiej pogody w wakacyjnych miesiącach. Ewidentnie widać, że odkłada się to na zyskach turystycznego biznesu.

– Lipiec jeszcze trwa, przed nami sierpień, więc nie chcę zapeszać. Ale pogoda mocno daje się we znaki naszemu biznesowi – mówi nam właścicielka jednego z pensjonatów w Stegnie.

Główny winowajca

– Za bardziej deszczową i odbieraną jako chłodną aurę odpowiada aktywność układów niskiego ciśnienia, którym towarzyszą dynamiczne zmiany pogody – tłumaczy Małgorzata Teodoruk z Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej.

Rzeczywiście, w lipcu słotę przyniosły niższe m.in. te o imionach Zoe i Bernadette. Dlaczego doskwierają nad morzem akurat tego lata? Okazuje się, że nie musi to być nic nadzwyczajnego, choć niektóre czynniki dla tegorocznych chłódów tego lata mogą być kluczowe.

– Dominującym rodzajem cyrkulacji w Europie jest cyrkulacja strefowa, której charakterystycznymi elementami są niże przemieszczające się nad Europę z Atlantyku, następnie kierujące się na wschód – mówi Małgorzata Teodoruk. – Dodatkowo w lipcu notowaliśmy układy niskiego ciśnienia które również z północy

Dominującym rodzajem cyrkulacji w Europie jest cyrkulacja strefowa, której charakterystycznymi elementami są niże przemieszczające się nad Europę z Atlantyku, następnie kierujące się na wschód

MAŁGORZATA TEODORUK

Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej

nasuwały się nad Bałtyk. Stabilizujący a w porze letniej również chłodzący wpływ na temperatury północnej części kraju ma również Morze Bałtyckie. Woda ma większą pojemność cieplną –

więcej czasu zajmuje jej ogrzanie. Temperatury na lądzie są dużo bardziej zmienne, chociażby w wyniku obecności w dzień lub braku światła słonecznego w nocy. Różnica między

temperaturą wody oraz lądu wywołuje na przykład bryzę.

Model dla prawdziwego lata

Pytanie kluczowe, z punktu widzenia branży turystycznej z Pomorza – kiedy możemy spodziewać się na Pomorzu „prawdziwego lata”? Czy w sierpniu będzie słonecznie w rejonie Zatoki Gdańskiej z temperaturą powyżej 25 st. C? Prognozy, bazujące na modelach wskazują, że... można mieć na to nadzieję.

– W pierwszej połowie sierpnia zapowiadana jest cieplejsza aura. Przeciętne temperatury według obecnych prognoz wiązkowych wyniosą w tym rejonie około 19–20 stopni Celsjusza. Istnieje również istotne prawdopodobieństwo wystąpienia upałów w Polsce, to rodzi pewne aczkolwiek ograniczone szanse wystąpienia bardziej korzystnych warunków, sprzyjających rekreacji nad naszym morzem między 1 a 15 sierpnia – mówi Małgorzata Teodoruk.

REKLAMA

0011556683

TURYSTYKA

W Bieszczadach, w Ustrzykach Dolnych natura ożywa na oczach zwiedzających

Są miejsca, do których wchodzi się z ciekawości, a wychodzi z zachwytem. Takim miejscem bez wątpienia jest Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych. Po blisko dwuletniej modernizacji zmieniło się nie do poznania



Wilki, rysie, niedźwiedzie, żubry pojawiają się nie tylko na planszach

AKCJA CHARYTATYWNA

0111545631



Barbara Galas

To już nie jest tradycyjne muzeum, gdzie eksponaty ogląda się zza szyby. To nowoczesna, pełna dźwięków, światła i multimedialnych podróży przez najdzikszy zakątek Polski, która angażuje wszystkie zmysły. Nowa aranżacja sprawia, że zwiedzający nie są jedynie obserwatorami, ale stają się odkrywcami. Każda sala zachęca do działania, dotykania, słuchania i samodzielnego poznawania tajemnic bieszczadzkiej przyrody.

– Chcieliśmy stworzyć miejsce, które będzie początkiem każdej wyprawy w Bieszczady – mówi Grażyna Holly, kierownik działu edukacji ekologicznej Bieszczadzkiego Parku Narodowego. – Ustrzyki Dolne to naturalna brama prowadząca do Parku. Zanim turyści ruszą na połoniny czy zdobędą Tarnicę, mogą tutaj odkryć, co sprawia, że Bieszczady są tak wyjątkowe.

Podróż od dolin aż po połoniny

Zwiedzanie przypomina górską wędrówkę. Krok po kroku odwiedzający przemierzają kolejne piętra przyrody – od dolin i dawnych osad, przez pachnące bukowe lasy, aż po rozległe połoniny. Po drodze poznają mieszkańców bieszczadzkich lasów.

Wilki, rysie, niedźwiedzie, żubry czy majestatyczne ptaki drapieżne pojawiają się nie tylko na planszach, ale także w multimedialnych prezentacjach i efektownych ekspozycjach.

Nie brakuje również opowieści o ludziach. – Chcieliśmy pokazać relację człowieka z przyrodą. Dawniej życie tutaj toczyło się zgodnie z rytmem natury. Las dawał pożywienie, leczył, dostarczał drewna i pozwalał przetrwać. Dziś wiele dawnych wsi już nie istnieje, ale ich historia nadal jest obecna w krajobrazie i właśnie o niej opowiadamy – wyjaśnia Grażyna Holly.

Zwiedzający mogą zobaczyć archiwalne fotografie, dawne mapy, narzędzia rolnicze oraz poznać historię mieszkańców Bieszczadów i ich codziennego życia.

Tu nie obowiązuje zasada „nie dotykać”

Nowoczesna ekspozycja zachęca do aktywnego odkrywania kolejnych tajemnic. Tu nie obowiązuje



Można tu korzystać z interaktywnych stanowisk, rozwiązywać zagadki

zasada „nie dotykać”. Wręcz przeciwnie.

Można słuchać odgłosów lasu, korzystać z interaktywnych stanowisk, rozwiązywać zagadki i sprawdzać swoją wiedzę. Dzięki multimediom nawet najbardziej skomplikowane zagadnienia przyrodnicze stają się zrozumiałe i niezwykle ciekawe. To właśnie ta forma zwiedzania sprawia, że muzeum zachwyca zarówno dzieci, jak i dorosłych.

Rys Pędzelek zaprasza najmłodszych

Jednym z największych hitów muzeum jest specjalna strefa dla dzieci – Dzikie Królestwo Rysia Pędzelka. To właśnie tutaj najmłodsi uczą się poprzez zabawę.

Mogą wejść do gawry niedźwiedzia, posłuchać słuchowiska o przygodach sympatycznego rysia, skakać jak żaba lub zając, poznawać mieszkańców Puszczy Karpackiej i rozwiązywać quizy z nagrodami.

O tym, że ta część muzeum robi ogromne wrażenie, najlepiej świadczą reakcje dzieci.

– Najbardziej podobała mi się gawra niedźwiedzia – opowiada z uśmiechem 8-letni Kuba.

– Myślałam, że muzeum będzie nudne, a tu można było wszystko odkrywać i naciskać. Chciałabym jeszcze raz spotkać Rysia Pędzelka! – dodaje Zosia.

Rodzice również nie kryją zadowolenia. – W końcu muzeum, w którym dzieci nie pytają co pięć minut, kiedy wychodzimy. Wręcz przeciwnie, nie chciały kończyć zwiedzania.

Las, który żyje także nocą

To jednak dopiero początek atrakcji. Muzeum stale rozwija swoją ofertę. Jedną z najnowszych ekspozycji jest strefa immersyjna poświęcona życiu lasu w dzień i w nocy.

To niezwykła okazja, by zobaczyć to, czego turyści na szlakach zobaczyć nie mogą. Po zachodzie słońca w Bieszczadzkim Parku Narodowym obowiązuje zakaz poruszania się po szlakach, dlatego większość osób nigdy nie ma okazji przekonać się, jak wygląda nocne życie lasu.

Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom multimedialnym odwiedzający mogą niemal przenieść się do nocnego świata zwierząt, usłyszeć jego odgłosy i zobaczyć,

jak zmienia się przyroda po zmroku.

Gwiazdy, jakich nie zobaczysz nigdzie indziej

Bieszczady słyną nie tylko z dzikiej przyrody. To również jedno z najlepszych miejsc w Polsce do obserwacji nocnego nieba. W muzeum można dowiedzieć się, dlaczego właśnie tutaj utworzono Park Gwiazdowego Nieba Bieszczady oraz jak ogromnym skarbem jest brak zanieczyszczenia sztucznym światłem. Goście poznają także historię gwiazdozbioru Rysia, opisanego przez wybitnego polskiego astronoma Jana Heweliusza. Według legendy, aby go odnaleźć na niebie, trzeba mieć wzrok równie dobry jak... rys.

Idealny początek każdej wyprawy

Grażyna Holly nie ma wątpliwości, że warto rozpocząć zwiedzanie Bieszczadów właśnie od muzeum. – To miejsce pozwala zrozumieć, dlaczego chronimy tę przyrodę. Kiedy później spotykamy na szlaku ślady niedźwiedzia, rozpoznajemy drzewa czy patrzymy na połoniny, widzimy już znacznie

więcej. Zwiedzanie staje się zupełnie innym doświadczeniem.

Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego zachwyca nowoczesnością, angażuje zwiedzających i pokazuje Bieszczady z zupełnie innej perspektywy.

To miejsce, które spodoba się rodzinom z dziećmi, pasjonatom przyrody, turystom rozpoczynającym swoją przygodę z Bieszczadami, ale również tym, którzy odwiedzili te góry już wiele razy.

Bo jak mówią sami pracownicy muzeum – Bieszczady za każdym razem odkrywają przed nami coś nowego.

A po wizycie w tym muzeum łatwo zrozumieć, dlaczego tak wielu turystów wraca tutaj raz za razem.

Muzeum Przyrodnicze BdPN

Mieści się przy ul. Bełskiej 7, czynne jest: 16 IV – 31 X: od wtorku do soboty w godz. 9-17; 1 XI – 15 IV: od wtorku do soboty w godz. 8-16. Dodatkowo w okresie letnim (lipiec-sierpień) jest czynne również w niedzielę w godz. 9-14. Czas zwiedzania to ok. 1 godz. Ostatnie wejście 45 min przed zamknięciem. ©©

AKCJA CHARYTATYWNA

0111545632



OCHRONA ZDROWIA

Reforma to nie tylko cięcie kosztów

- Dyskusja o finansach, wysokich zarobkach lekarzy i kryzysie dostępności do świadczeń mogła stać się punktem wyjścia do szerszej reformy. Na kanwie tego, co się dzieje, opinia publiczna byłaby w stanie zaakceptować trudne rozwiązania - uważa prof. dr hab. n. med. Piotr Czauderna, kierownik Kliniki Chirurgii i Urologii Dzieci i Młodzieży GUMed oraz społeczny doradca Prezydenta RP

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Poinformacji o młodym lekarzu, który pełniąc funkcję koordynatora SOR w Szpitalu Południowym w Warszawie zarobił prawie 1,6 mln zł w ciągu roku, Ministerstwo Zdrowia rozpoczęło legislacyjną ofensywę przeciw patologiom związanym z czasem pracy - głównie lekarzy, rozliczeniami i wysokością wynagrodzeń.

Zgadzam się, że zarobki powyżej stu tysięcy są szokujące i że jest to w warunkach polskich przesada, bo są to wydatki z naszych składek, a więc publicznych pieniędzy przeznaczonych na leczenie.

Na żądanie premiera resort zdrowia zareagował błyskawicznie...

Samo wymaganie, żeby przygotować reformę ochrony zdrowia w trzy dni, jest śmieszne. To mnie w ogóle dziwi, że media i społeczeństwo tego nie obśmiały.

Rząd koncentruje się na ograniczaniu najbardziej bulwersujących zjawisk, w tym nadmiernych wynagrodzeń części lekarzy, ale nie przedstawia kierunku przebudowy całego systemu. Nie wiadomo, ani ile na tych ruchach zaoszczędzimy, ani w jakim kierunku idziemy.

A tego - pośrednio - oczekują pacjenci. Według raportu Fundacji Watch Health Care coraz trudniej dostać się do specjalisty, od 2012 roku kolejki do świadczeń zdrowotnych wydłużyły się dwukrotnie, mimo zwiększenia nakładów na ochronę zdrowia.

Na wstępie zaznaczę tylko, że w tej rozmowie prezentuję swoje prywatne poglądy. Niestety, ostatnie propozycje zmian w ochronie zdrowia nie odpowiadają na najważniejsze problemy. Zabrakło przede



Profesor dr hab. n. med. Piotr Czauderna

wszystkim zapowiedzi dużych reform systemowych.

W zeszłym roku pisałam, że resort chce wprowadzić limity wynagrodzeń dla lekarzy na kontraktach, ale się z tego wycofał.

Wysokie zarobki lekarzy to objaw, który nie bierze się tylko z tego, że lekarze są pazerni, ale przede wszystkim z niekontrolowanej konkurencji pomiędzy szpitalami i tego, że szpitale walczą o personel, którego jest za mało, oferują coraz wyższe stawki. Nie pomaga też brak ich referencyjności, co powoduje, że każdy usiłuje leczyć wszystko, a potem przekazuje pacjenta dalej. W efekcie NFZ wielokrotnie płaci w gruncie rzeczy za tę samą hospitalizację. Proponowane rozwiązania nie wskazują przyczyn źródłowych skutkujących bardzo wysokimi zarobkami niektórych lekarzy. Zwróćmy też uwagę, że te wielkie zarobki dotyczą zwykle małych i średnich szpitali. Znaczenie mają również układy personalne i polityczne, co opisują obecnie różnorodne media.

Pamiętam, jak dobrych kilka lat temu wszystkich lekarzy „wyganiało” na kontrakty. Teraz znowu wracają etaty...

Obawiam się, że może to doprowadzić do ograniczenia aktywności lekarzy rozliczanych godzinowo oraz do dalszego osłabienia oddziałów, które już teraz mają problemy finansowe i kadrowe. Jeżeli lekarz będzie opłacany godzinowo, skończy swój dzień pracy i wyjdzie. Nikt nie będzie zainteresowany tym, żeby zostać i obsłużyć kolejnych pacjentów. Niestety, czas Judymów minął, choć obojętnie ubolewam nad upadkiem etosu lekarza, a obecny kryzys dramatycznie nadszarpnął zaufanie społeczne do lekarzy.

A poza tym lekarze będą musieli prosić o zgodę na pracę w innej placówce...

To po prostu przejdą do prywatnego sektora albo, w każdym razie, ograniczą liczbę miejsc pracy. Grozi to niekontrolowanym upadaniem oddziałów w mniej-

szych szpitalach, podobnie jak zadziało się to z porodówkami.

Budżet NFZ ze składek zdrowotnych już nie wystarcza...

Oczywiście, bo wydatki Narodowego Funduszu Zdrowia nie pokrywają wpływów ze składki. I to wiadomo, bo tak jest od kilku lat. Tylko że wcześniej budżet miał z czego dopłacać, a teraz już nie ma. W związku z czym dziura się pogłębia. Ostrzegałem już jesienią zeszłego roku, kiedy to prezydent podpisał nowelizację ustawy o Funduszu Medycznym, która uratowała wówczas polskie szpitale, bo umożliwiła przekazanie 4 mld złotych na opłacenie nadwykonań, że kryzys się powtórzy w kolejnym roku. Kupiliśmy tylko czas, bo ruch z przekazaniem środków z Funduszu Medycznego był jednorazowy. Niestety tego czasu nie wykorzystano na naprawę systemu, a teraz kryzys wybuchł ze zdwojoną siłą.

A szpitale są potwornie zadłużone...

Szpitale mają długi sięgające niemal czterdziestu miliardów złotych. To największe zadłużenie w historii. Brutalna prawda jest taka, że nie jesteśmy w stanie utrzymać sieci 630 szpitali. Ani kadrowo, ani finansowo. Nie mówię jednak o tym, żeby likwidować szpitale.

Tylko?

Trzeba dopasować strukturę łóżek szpitali do rzeczywistych potrzeb mieszkańców, ograniczyć liczbę szpitali dyżurujących na ostro, żeby nie było walki o lekarzy, którzy zapewnią dyżury.

Copowinno się zrobić?

Pierwszym krokiem powinno być stworzenie sieci szpitali pełniących ostre dyżury. Obecnie zbyt wiele oddziałów musi utrzymywać całonocowe zespoły, nawet jeżeli liczba przyjmowanych pacjentów tego nie uzasadnia.

Koncentracja ostrych dyżurów pozwoliłaby lepiej wykorzystywać kadrę i ograniczyć koszty zapewniania obsady na SOR-ach w kilkunastu szpitalach. Przykładowo oddziałów ratunkowych w całej Polsce mamy około 250 w stosunku do ponad 600 szpitali ogółem. Nie umiem odpowiedzieć na pytanie, czy tych SOR-ów jest za dużo. Trzeba by to przeanalizować, i to pod wieloma kątami. Wiem jednak, że najlepiej oceniane europejskie systemy ochrony zdrowia, takie jak Holandia czy Dania, zmniejszyły liczbę szpitali ostrych, ale jednocześnie poprawiły ich jakość i usprawniły ich działanie. Jednak, aby to w Polsce się udało, trzeba poprawić działanie ambulatoryjnej części ochrony zdrowia. Należy poprawić szybki dostęp do diagnostyki obrazowej w uzasadnionych przypadkach i wymusić współpracę pomiędzy lekarzami podstawowej opieki zdrowotnej i specjalistami. Dziś SOR-y są takim wentylem bezpieczeństwa i szybkiego dostępu do diagnostyki.

Uporządkować trzeba także wymagania koszykowe dotyczące kadry w szpitalach, bo one często są nonsensowne i niekiedy wymuszone przez lobbing poszczególnych dyscyplin pod płaszczykiem bezpieczeństwa pacjenta. To jedna z przyczyn walki o biały personel.

Coś jeszcze?

Wobec zmieniającego się modelu społecznego i szybkiego starzenia się społeczeństwa, bardzo potrzebujemy łóżek długoterminowych i oddziałów opiekuńczych.

Pacjenci wymagający opieki długoterminowej zajmują dziś miejsca na oddziałach internistycznych, ponieważ brakuje placówek, do których można ich bezpiecznie przekazać. Oddziały opiekuńcze są przy tym tańsze w utrzymaniu i wymagają mniej licznej obsady lekarskiej niż oddziały ostre.

AKCJA CHARYTATYWNA

0111551973



Czy oszczędności z tytułu zmniejszenia zarobków lekarzy i obniżki wyceny procedur wystarczą, by załatać dziurę w budżecie NFZ?

System musi szukać nie tylko oszczędności, lecz także przychodów. Rządowe propozycje nie odpowiadają na skalę problemu finansowego ochrony zdrowia. Nawet jeżeli ponowna wycena świadczeń przyniesie oszczędności rzędu miliarda czy półtora miliarda złotych, będzie to niewielka część brakującej kwoty. Potrzebujemy co najmniej 20 miliardów złotych, a moim zdaniem nawet więcej. Jeżeli zmiany wyceny świadczeń przyniosą miliard albo półtora miliarda, nadal pozostaje zasadnicze pytanie: skąd wziąć resztę?

W pierwszym rządzie sugerowałbym powrót do finansowania ratownictwa medycznego i medycyny ratunkowej wprost z budżetu państwa, tak jak to było niegdyś. Pozwoli to ograniczyć wydatki NFZ.

Dlatego, w mojej ocenie, reforma nie może ograniczać się do zmniejszania kosztów. Konieczne jest także zwiększenie wpływów, zwłaszcza przez bardziej proporcjonalne obciążenie osób osiągających wysokie dochody, które obecnie wpłacają do systemu relatywnie niewielkie składki. To jest nie do zaakceptowania, że ktoś zarabiający 150

tysięcy złotych miesięcznie płaci około 1500 złotych składki zdrowotnej. Czy to jest sprawiedliwe i uczciwe?

Może trzeba zwiększyć składkę na zdrowie?

System powinien być bardziej solidarny, a wysokość obciążeń nie może pozostawać w tak dużym odrywaniu od rzeczywistych dochodów. Jeżeli nie możemy podnieść składki wszystkim, bo jest to na dziś z powodów politycznych nierealne, to przynajmniej doprowadźmy do tego, żeby system był rzeczywście solidarny i uczciwy. Nie może być tak, że bogaci przedsiębiorcy czy bogaci rolnicy płacą bardzo mało w stosunku do swoich zarobków. Długofalowo jednak musimy pomyśleć o reorganizacji finansowania naszego systemu ochrony zdrowia. Wpływają też na to nieuniknione zmiany demograficzne. Najgorsze jest to, że w mojej opinii, przedstawione propozycje nie przyczynią się do poprawy dostępności dla pacjentów. Wręcz odwrotnie.

Dlaczego?

Bo jeżeli NFZ zamierza wprowadzić zarządzenie, że będzie płacił za nadwykonania dopiero po roku, to oznacza, że szpitale i przychodnie specjalistyczne muszą kredytować NFZ. Będą musiały ograniczyć wy-

konania, a więc i liczbę leczonych pacjentów.

Wzrosną zatem kolejki i wydłuży się czas oczekiwania na hospitalizację i wizyty u specjalistów.

Szpitale będą zamykane?

Nie chodzi o likwidację szpitali. Kluczowa jest zmiana ich funkcji i dostosowanie struktury świadczeń do realnych potrzeb mieszkańców na danym terenie. Należy wprowadzić

System musi szukać nie tylko oszczędności, lecz także przychodów. Rządowe propozycje nie odpowiadają na skalę problemu finansowego ochrony zdrowia

PIOTR CZAUDERNA

dzić odpowiedzialność władz samorządowych za poszczególne segmenty systemu ochrony zdrowia. Za szpitale, poza tymi klinicznymi i najbardziej specjalistycznymi, powinni odpowiadać marszałkowie lub wojewodowie.

A Centralna Rejestracja?

Centralna Rejestracja do specjalistów oraz na badania diagnostyczne to bardzo dobry pomysł. Centralna kolejka do zabiegów na-

tomiasz jest postulatem populistycznym, gdyż organizacja zabiegów jest uzależniona od wielu zmiennych: dostępności konkretnych specjalistów, składu zespołu, stanu pacjentów i nagłych zmian w harmonogramie. Na niektórych oddziałach określone procedury wykonuje tylko jeden lub dwóch lekarzy. Gdy specjalista zachoruje albo jest nieobecny, nie zawsze można zastąpić go inną osobą. Z drugiej strony pacjenci często rezygnują z zabiegów niemal w ostatniej chwili.

Wśród dzieci 20-30 procent pacjentów potrafi wypaść z dnia na dzień, np. z powodu choroby. Czy mamy wtedy zrezygnować z wolnego miejsca operacyjnego i pozwolić, żeby się zmarnowało? Obdzwiamy rodziców, próbując znaleźć kogoś, kto zgodzi się przyjść następnego dnia na zabieg.

Centralizacja zapisów nie zlikwiduje też nieformalnych próśb o pomoc.

Czym innym jednak jest telefon do znajomego lekarza z prośbą o radę lub pomoc, a czym innym budowa zorganizowanego, instytucjonalnego systemu uprzywilejowania określonych grup.

Cow takim razie?

Trzeba uczciwie powiedzieć, że nasz system ochrony zdrowia przestał odpowiadać potrzebom i ocze-

kiwaniom społeczeństwa. Nie koresponduje też z tym, jak wygląda współczesna medycyna i jej koszty. W końcu projektowano go 20-30 lat temu. Żadnego systemu na świecie nie stać na sfinansowanie wszystkiego tu i teraz, bez żadnych ograniczeń. Wszędzie są jakieś limity czy kolejki. Proszę porozmawiać z Polakami mieszkającymi za granicą. Dlaczego tak często szukają oni pomocy zdrowotnej w Polsce?

Chodzi jednak o to, by rozgraniczyć przypadki, kiedy dostęp do badań i specjalistów musi być szybki, a kiedy można poczekać. Trzeba, na przykład, ustalić wskazania do badań obrazowych, tzw. wysokowartościowych, których możliwie szybkie wykonanie jest niezbędne dla postawienia rozpoznania i rozpoczęcia leczenia. Z drugiej strony szacuje się, że nawet 30 procent kosztownych badań obrazowych wykonuje się nadmiarowo.

Jednak pierwszy warunek zmian jest taki, że trzeba rozpocząć ze społeczeństwem szczerą i absolutnie niezbędną rozmowę na temat gruntownej reformy polskiego systemu ochrony zdrowia. To jest długi marsz zakrojony co najmniej na 8-10 lat. Obecny kryzys stanowił świetny moment, by taką dysputę zacząć i ten moment dziejowy zmarnowano. To boli mnie najbardziej.

MATERIAL INFORMACYJNY PGE

Moc atrakcji wraca do Ustki. Odwiedź Farmę Dobrej Energii nad Bałtykiem

0011548030

W tym roku dobra energia znów zawita do Ustki. Od 30 lipca do 12 sierpnia plaża przy wejściu nr 26 w Uście ponownie zamieni się w tętniącą życiem przestrzeń edukacyjno-rekreacyjną. Farma Dobrej Energii Fundacji PGE po raz kolejny zaprosi mieszkańców i turystów do świata morskiej energetyki wiatrowej poprzez interaktywne warsztaty, rodzinne aktywności i angażujące zajęcia edukacyjne.

Energia z Bałtyku na wyciągnięcie ręki

Tegoroczna edycja wydarzenia łączy wakacyjny atmosferę z solidną dawką wiedzy o morskiej energetyce wiatrowej. Uczestnicy będą mogli dowiedzieć się, jak powstaje zielona energia na Bałtyku, jak wygląda jej droga od turbin do naszych domów oraz dlaczego odnawialne źródła energii odgrywają kluczową rolę w transformacji energetycznej Polski.

Wybór Ustki na miejsce tego wydarzenia nie jest przypadkowy. To właśnie w tym nadmorskim mieście powstaje baza operacyjno-serwisowa dla morskich farm wiatrowych, w tym przede wszystkim dla projektu Baltica 2 – największej in-

westycji tego typu w polskiej części Bałtyku. W przyszłości infrastruktura ta stanie się zapleczem do monitoringu i obsługi turbin, wspierając rozwój regionu oraz tworząc nowe miejsca pracy.

Baltica 2, realizowana przez Grupę PGE i Ørsted, osiągnie moc 1498 MW i zasili energią około 2,5 mln odbiorców, w tym gospodarstwa domowe, szkoły, szpitale i przedsiębiorstwa. Farma powstanie pomiędzy Ustką a Choczewem i obejmie 107 nowoczesnych turbin. Jej uruchomienie planowane jest na 2027 rok.

Edukacja, która wciaga

Od 30 lipca do 2 sierpnia na plaży będą obecni eksperci PGE Baltica, którzy w przystępny sposób przybliżą tajniki energetyki wiatrowej. Interaktywne warsztaty, animacje oraz quizy z nagrodami sprawią, że nawet najbardziej złożone zagadnienia staną się zrozumiałe dla każdego – niezależnie od wieku.

Wielu mieszkańców Ustki obserwuje rozwój projektów energetycznych realizowanych w regionie. Chcemy, aby również odwiedzający miasto turyści mogli poznać znaczenie morskiej energetyki wiatrowej i rolę Pomorza



w transformacji energetycznej Polski. Misją Fundacji PGE jest pokazanie ważnych społecznie tematów w sposób zrozumiały, atrakcyjny i dostępny dla każdego. Farma Dobrej Energii jest doskonałym przykładem takiego działania – łączy edukację z wypoczynkiem, pomagając lepiej zrozumieć znaczenie odnawialnych źródeł energii oraz zmian zachodzących w polskiej energetyce – mówi Ewelina Jurasz, Prezes Fundacji PGE.

Organizatorzy stawiają na formułę, która angażuje i zachęca do aktywnego uczestnictwa. To edukacja bez szkolnej ławki, ale z realną wartością poznawczą, osadzona w wakacyjnym kontekście i naturalnym otoczeniu.

Aktywnie i rodzinnie

Farma Dobrej Energii to także przestrzeń dla miłośników ruchu. Po sukcesie ubiegłorocznej edycji powracają rodzinne turnieje sportowe, konkursy i rozgrywki piłkarskie. Program został rozbudowany tak, by każdy – od najmłodszych po dorosłych – znalazł coś dla siebie.

W dniach 3-7 sierpnia uczestnicy będą mogli wziąć udział w warsztatach „Stop Hejt”, promujących życzliwość i dobre relacje, a także w zajęciach kreatywnych, takich jak tworzenie miniaturowych lasów w słoikach czy prace plastyczne dla dzieci. Nie zabraknie również momentów wyciszenia – relaksacyjne warsztaty pomogą odzyskać równowagę i złapać oddech.

Z kolei od 7 do 9 sierpnia plaża w Uście stanie się areną siatkarskich emocji. Profesjonalni gracze zmierzą się z zawodnikami wyłonionymi w eliminacjach, dostarczając kibicom sportowych wrażeń na najwyższym poziomie. Na uczestników będą czekać także autografy, pamiątkowe zdjęcia oraz możliwość spotkania z gwiazdami polskiej siatkówki.

Drugi tydzień wydarzenia (6-12 sierpnia) przyniesie kolejne inspirujące aktywności, w tym warsztaty „Jestem swoim przyjacielem”, rozwijające pewność siebie i pozytywne podejście do siebie i innych. Uczestnicy będą mogli także tworzyć dzwonki wietrzne inspirowane nadmorskim klimatem, a wakacyjny nastrój podkreślą muzyczne sety DJ-a.

Zdrowie i bezpieczeństwo w centrum uwagi

Fundacja PGE od lat promuje działania prozdrowotne i edukację w zakresie bezpieczeństwa. Podczas wydarzenia codziennie odbywać się będą szkolenia z pierwszej pomocy, uczące reagowania w sytuacjach zagrożenia życia i zdrowia.

Szczególny nacisk położono również na bezpiecz-

ne korzystanie ze słońca. Na miejscu dostępne będą konsultacje dermatologiczne oraz możliwość bezpłatnego sprawdzenia znamion. Uczestnicy poznają zasady odpowiedzialnego opalania i profilaktyki zdrowotnej – wiedzę szczególnie ważną podczas letniego wypoczynku.

Relaks, zabawa i wakacyjne wspomnienia

Na odwiedzających czekać będzie także strefa fotograficzna, idealna do uwiecznienia wakacyjnych chwil, oraz kącik czytelniczy z leżakami i książkami pozwalający na spokojny odpoczynek przy szumie fal.

Najmłodszy z pewnością ucieszą się ze spotkania z bohaterami Energetycznej Ekipy PGE, którymi są: Solario, Turbino i Aquos. W przystępny sposób wprowadzą oni dzieci w świat energii słonecznej, wiatrowej i wodnej.

Farma Dobrej Energii będzie otwarta od niedzieli do czwartku w godzinach 10:00-18:00, a w piątki i soboty do 20:00. Wstęp na wszystkie atrakcje jest bezpłatny. To wydarzenie, które pokazuje, że edukacja może być atrakcyjna, angażująca i bliska codziennemu życiu.

TEATR

Życie ma swoje wybryki i to cały jego wdzięk

Rozkręca się cudowne, niepowtarzalne – 33. Lato Teatralne w Teatrze Atelier im. Agnieszki Osieckiej. Za nami „Zbrodnia i kara” według Fiodora Dostojewskiego w reżyserii André Hübnera Ochodlo i spektakl muzyczny z „Danse Macabre” z ostatnimi piosenkami poetki w nowych aranżacjach kontrabasisty Adama Żuchowskiego....

Grażyna Antoniewicz

Danse macabre – taniec śmierci. Motyw stary jak kultura europejska: śmierć zaprasza do tańca wszystkich bez wyjątku – królów, biskupów, kupców, żebraków. Nie pyta o wiek ani zasługi. Mówi tylko: „Już pora”...

„Lata 1994-1997 to czas, gdy Agnieszka Osiecka pisze intensywnie, jakby wiedziała, że czasu jest mało. Śmierć pojawia się jako rozmówca, z którym Poetka prowadzi ciche, niepozbowiony humoru dialog. Mówi: „Szczepnie wyznam, co czuję: to jest ten ostatni gwizdek. Nieskromnie dodam, że piosenkami do spektakli dla Teatru Atelier wzniosłam się ponad wszystko, co w życiu zrobiłam. I to jest mój łabędzi śpiew. Ja nigdy w życiu nie myślałam, że zobaczę jakiś mur przed swoją głową. Każdy myśli, że tego muru nie ma, że nigdy nie umrze... Dałam wszystko z siebie” (czytamy na stronie Teatru Atelier).

Pisała o nas

„Życie ma swoje wybryki – i to cały jego wdzięk” pisała jako nastolatka w pamiętniku Agnieszka Osiecka.

Wiele z jej piosenek, takich jak „Okularnicy”, „Niech żyje bal” czy „Małgośka” – przeszło do klasyki polskiej piosenki. Osiecka miała bowiem ten dar, że pisząc o sobie, pisała o każdym z nas.

Muzykę do jej tekstów tworzyli najlepsi polscy kompozytorzy. Nic dziwnego, że jej piosenki niezmiennie zachwycają wykonawców i słuchaczy. Wciąż nowi artyści sięgają po jej teksty. Także po piosenki mniej znane, takie jakie usłyszeliśmy podczas „Danse macabre”.

Piękne teksty, ubrane w trudną melodycznie, harmoniczną i rytmicznie muzykę, stanowiły dla wykonawców nie lada wyzwanie, ale artyści poradzi sobie znakomicie. Na scenie w „Danse macabre” czarowali: Joanna Knitter, Andre Hubner Ochodlo, Marcin Januszkiewicz i Arkadiusz Brykalski.

„Panie obłoczny, Panie z daleka, prowadź mnie czule albo zaniechaj – śpiewała Joanna Knitter, urzekając ciekawą barwą głosu, płynnym przechodzeniem od szeptu do muzycznego krzyku.

Marcin Januszkiewicz uwodził świetnie ustawionym głosem o im-



Andre Hübner-Ochodlo, dyrektor Teatru Atelier, inicjator sopockiego festiwalu Lato Teatralne

ponującej skali. Znany jest z kongenialnych interpretacji piosenek Agnieszki Osieckiej. Andre Ochodlo swoją interpretacją nadawał piosenkom nieco oniryczny charakter.

I wreszcie świetny, jak zawsze. Arkadiusz Brykalski, który od lat w Teatrze Atelier pojawia się latem. Poruszająco zaśpiewał „Salto”.

„Ze mną jest tak wierzę w pstre motyle, bajki, piosenki, a przede

wszystkim w cudowną chwilę. Ale czasem warto porozmawiać o czymś poważnym” – mówiła Agnieszka Osiecka – I taki był spektakl „danse macabre”.

©P

Modlitwy z końca świata

W Atelier tego lata nowość. Wystartował festiwal „Trójmiasto wielu kultur – dawniej i dziś” – to pierwsza edycja. Od 30 lipca do 2 sierpnia czeka nas też kon-

cert „Modlitwy z końca świata”, podczas którego André Ochodlo razem z zespołem The Jazzish Company zaprezentują nowe interpretacje wierszy wielkich poetów, do których muzykę skomponowali specjalnie dla niego znani polscy kompozytorzy.

Bardzo śmieszne piosenki

Następnie oczywiście, wyczekiwany Festiwal „Pamiętajmy o Osieckiej” – ogólnopolski konkurs wokalny organizowany przez poznański Teatr Nowy. II etap tego konkursu, jak co roku, będzie miał miejsce na sopoc-

kiej scenie. W sierpniu spektakl muzyczny „Wisławie – Grażyna” zaprezentuje Grażyna Szapolowska. Kolejne dwa dni spędzimy z Katarzyną Żak i jej recitalami: „Miłość. Wersja Live” oraz „Bardzo śmieszne piosenki”. Anna Ozner & Tango Attack zagrają koncert „Moje Boskie Buenos”, ukazujący różnorodne oblicza tanga...



W sierpniu Katarzyna Żak wystąpi z recitalami „Miłość. Wersja Live” oraz „Bardzo śmieszne piosenki”

ROZMOWA

Arkadiusz Brykalski: Lubię patrzeć w dal, mnie to jakoś bardzo wycisza

Grażyna Antoniewicz

Arkadiusz Brykalski jest aktorem Teatru Powszechnego w Warszawie, współpracuje też z Teatrem Komedia na Żoliborzu. Między innymi zobaczyć go można w „Śnie nocy letniej” Szekspira jako Tezeusza i „Zemście” Fredry, jako Cześnika. Jest absolwentem Studium Wokalno-Aktorskiego im. Danuty Bądzuszkowej w Gdyni i filologii polskiej na Uniwersytecie Gdańskim. Był związany z takimi teatrami jak: Muzyczny w Gdyni, Wybrzeże w Gdańsku, Stary w Krakowie i Capitol we Wrocławiu. Kiedy przyjechał na rowerze na spektakl poprosiliśmy go o rozmowę...

Od jak dawna jest pan związany z Teatrem Atelier?

Zacząłem się od współpracy z panem Jerzym Satanowskim. Miałem przyjemność współpracować z nim przy wielu spektaklach. Spotkaliśmy się pierwszy raz na Przeglądzie Piosenki Ak-

torskiej we Wrocławiu i wtedy pan Jerzy zaprosił mnie do współpracy i odtąd latem zacząłem jeździć do Teatru Atelier. Ile było tych przedstawień w Sopocie nie zliczę. O Teatrze Atelier lubię myśleć, że jest to jakiś kawałek mojego miejsca na Ziemi. Nie zagarniam go, ale czuję się w Sopocie bardzo dobrze. Myślę też o tym jak o powrocie do swojego domu, bo mieszkam tutaj siedemnaście lat. Z całą rodziną odwiedzamy znajomych i spędzamy wspólnie czas albo kontempluję na plaży. Lubię patrzeć w dal, mnie to jakoś bardzo wycisza. Ta moja wakacyjna obecność w Teatrze Atelier jest dla mnie bardzo ważna.

Często śpiewa pan piosenki Osieckiej...

Z twórczością Agnieszki Osieckiej stykam się cały czas. Dwa lata temu zostałem zaproszony do teatru telewizji na zagranie w sztuce Osieckiej „Apetyt na czereśnię”.

Podczas XXIII Festiwalu TVP i Teatru Polskiego Radia Dwa Teatry zdobył Pan



Arkadiusz Byrkalski poruszająco zaśpiewał „Salto”

główną nagrodę za rolę męską w tym spektaklu, była też nagroda publiczności.

Byłem zaskoczony, ale bardzo się ucieszyłem. Spektakl reżyserowała Anna Sroka Hryń, a gralem z Katarzyną Dąbrowską – to była super praca. Twórczość Osieckiej jest mi bardzo bliska, ale lubię też piosenki Wojciecha Młynarskiego i innych poetów z tamtego czasu. To efekt moich

fascynacji z młodości i podziwiania mistrzów na ekranie telewizora.

„Dance macabre” to...

Dla mnie ten spektakl jest wyzwaniem polegającym na tym, że jest w nim trochę inna energia, nie to żeby mi była ona obca, ale jest inna. Ja mam taką energię, która mnie rozpiera. Czasami, potrafię być bardzo nośny, dynamiczny. Natomiast tutaj (w moim

przekonaniu) trzeba się troszkę wycofać.

Czy chciał pan zostać aktorem?

Moja droga do tego zawodu była dosyć pokrętna, bo i polonistka, i technikum modernizacji rolnictwa, i szkoła wokalo-aktorska w Gdyni, a później różne miejsca pracy, ale lubię myśleć, że gdzieś tam nabywałem kolejnych elementów rzemiosła, podpatrując innych aktorów. Jestem po szkole wokalo-aktorskiej w Gdyni. Poznałem tam ludzi, z którymi znam się do dzisiaj. Mogę śmiało powiedzieć, że stanowimy jakieś takie pokolenie przełomu wieku. Czuję z tymi ludźmi i z tym miejscem mocną więź.

Czy żałuję, że zostałem aktorem? Nie. W tym zawodzie są lepsze i gorsze dni, ale zawsze chciałem to robić, już od dzieciństwa, co tu się czarować, tak było. Kiedy jako dziecko występowałem i poczułem, że jestem słuchany, że się to podoba – pomyślałem sobie, a może teatr? Więc nie! Nie żałuję, cieszę się z tej drogi, którą przebyłem i mam nadzieję, że najlepsze jeszcze przede mną.

REKLAMA

0011555547

ATRAKCYJNE APARTAMENTY INWESTYCYJNE

©©©© N A D M O R Z E M ©©©©



ZAINWESTUJ



ODZYSKAJ VAT



ZARABIAJ



**LOKALE
GOTOWE
DO ODBIORU**

www.perlarozewia.pl

Perła
Rozewia

HISTORIA

Pod tymi murami biło serce Królestwa Polskiego

Dzisiaj w Malborku rozpoczyna się trzydniowy Festiwal Kultury Średniowiecznej „Oblężenie 1410”. Z dr. hab. Januszem Trupindą, dyrektorem Muzeum Zamkowego, rozmawiamy o tym, co działo się w zamku i pod jego murami 616 lat temu

Radosław Konczyński

Jak szybko dotarła do zamku w Malborku wieść o klęsce pod Grunwaldem i jaka była sytuacja twierdzy dokładnie na tamten moment pod względem załogi i zaopatrzenia?

Zamek został pozostawiony w pełni przygotowany do oblężenia. Przyjmujemy, że z Ulrichem von Jungingen pod Grunwald ruszyło 250 braci, z czego prawie wszyscy zginęli. W Malborku została załoga pod dowództwem Piotra von Steine, mistrza dzwonnego. Nie wiemy dokładnie, jak liczna była. Wiemy, że byli przygotowani do wytrwania oblężenia przynajmniej przez miesiąc. Zamek był też bardzo „rozpędzony”, dlatego że na potrzeby Wielkiej Wojny pracowały intensywnie ludwisarnia i wszystkie warsztaty na Przedzamczu. Odlewano działa, amunicję, produkowano strzały i wszelkie elementy uzbrojenia, więc tak naprawdę tutaj praca wrzała.

Wieść o klęsce przyszła szybko, pewnie 16 lipca. Musiała wpłynąć na morale załogi, ale na pewno nie było tak, jak czasami można czytać, że duch upadł i wszyscy byli załamani. Po pierwsze, nie było do końca wiadomo, co się dokładnie stało, jaka była skala tej porażki. Po drugie, to byli ludzie przyzwyczajeni do walki, wiedzieli, po co tu są, i zaczęli się przygotowywać do obrony. Zwłaszcza że bardzo szybko nadeszły wieści, że do Malborka zmierza komtur świeicki Heinrich von Plauen z dość dużym oddziałem zbrojnych. To było rycerstwo nie tylko ze Świecia, ale ogólnie z Pomorza Gdańskiego. Byli zostawieni w odwodzie, mieli połączyć się z wojskami wielkiego mistrza, ale na skutek zmiany planów ostatecznie nie dotarli pod Grunwald. 16 lipca już było wiadomo, że idą do Malborka, więc tutaj po prostu przygotowywano się na ich przybycie. Już 18 lipca Plauen jest w Malborku, ściągają posiłki, jednocześnie następuje bardzo sprawna akcja zwożenia żywności ze wszystkich folwarków w okolicy. Z Żuław pędzone jest w dużych ilościach bydło, żeby zapewnić zaopatrzenie w żywność już nie tylko na miesiąc, ale na dłuższe oblężenie. Szykowano się na poważne starcie.

W takim razie czy von Plauen nie jest trochę „przeręklamo-

wany”? Przeważnie przedstawia się go jako zbawcę zakonu i podaje, że gdyby nie on, zamek nie byłby gotowy na oblężenie.

Nie, Malbork był gotowy. Plauen obrósł w legendę – polską i niemiecką. Zwłaszcza Niemcy wychwalali go potem jako wybitną postać i człowieka zaprawionego w boju. Tak naprawdę my nie wiemy, czy on miał doświadczenie bitewne i czy wcześniej wykazał się talentami militarnymi. Pokazał je dopiero tutaj, kiedy bardzo skutecznie obronił zamek. Co więcej, okazał się być sprawnym namiestnikiem urzędu wielkiego mistrza. Został nim mianowany trochę z naruszeniem „Statutów zakonu”, ale prawie wszyscy dostojnicy zakonu, oprócz wielkiego szpitalnika, polegli pod Grunwaldem, więc nie miał go kto wybrać. W każdym razie bardzo sprawnie poprowadził obronę. Bardzo sprawnie działał też dyplomatycznie, bo już 22 lipca wysłał list, wzywając rycerstwo zachodnioeuropejskie do udzielenia pomocy zakonowi. Pisał, że pod murami stoi już armia.

Ale jeszcze jej nie było.

Dzisiaj interpretujemy to tak, że 22 lipca dotarły tu wojska litewsko-ruskie. Jagiełło nadciągnął trzy dni później, a 28 lipca idzie list od Plauena do mistrza krajowego niemieckiego Konrada von Egloffstein, w którym prosi o zmobilizowanie maksymalnych posiłków i ruszenie

na Malbork. On zakładał więc długie oblężenie.

A dlaczego von Plauen nie było pod Grunwaldem? Nie nadawał się do walki na polu bitwy, bo takie interpretacje można o nim przeczytać?

Ulrich von Jungingen formował dwie armie. Jedną dowodził osobiście, a drugi kontyngent był zbierany na Pomorzu Gdańskim. Co prawda, można zetknąć się z pogłoskami, że von Plauen uciekł z terenu bitwy pod Grunwaldem, ale nie ma na to żadnego potwierdzenia. On chyba rzeczywiście tam nie dotarł. Raczej szedł na czele zbrojnych tego drugiego kontyngentu do obozu wielkiego mistrza pod Stębarkiem jako posiłki i trochę się spóźnił. W związku z czym, już kiedy bitwa została negatywnie rozstrzygnięta dla zakonu, zdecydował się pójść na Malbork i bronić zamku. O nim jako o osobie bardzo niewiele wiemy. Wiemy tyle, ile zrobił w Malborku.

Jak wyglądał zamek podczas oblężenia? Jaką załogą był obsadzony?

Szacujemy, że załogę stanowiło około 3200 osób. Dla porównania, wojsk polskich i litewsko-ruskich było około 40 tysięcy. Oprócz sił krzyżackich, które już tu były, i sprowadzonych przez Plauena, znalazły się też niedobitki spod Grunwaldu. To też jest bardzo ciekawy wątek. Wziętych do niewoli najemników

Szacujemy, że załogę stanowiło około 3200 osób. Dla porównania, wojsk polskich i litewsko-ruskich było około 40 tysięcy

JANUSZ TRUPINDA

dyrektor Muzeum Zamkowego

zakonu Jagiełło wypuścił na słowo rycerskie. Pojawili się w Malborku, żeby odebrać zaległy żołd i on był im normalnie wypłacany. Nie było więc tak, że tam przegrana bitwa, a tutaj Malbork już okopany i nie funkcjonuje. Ruch między światem zewnętrznym a twierdzą był cały czas. Część z tych niedobitków została na służbie krzyżackiej, część odeszła.

Generalnie kto chciał się schronić i był przydatny, lądował w zamku. Schronili się też mieszkańcy, bo przed przyjściem wojsk polskich i litewsko-ruskich niemal doszczętnie spalono miasto. Ocalono kościół farny, ratusz. Część mieszkańców w ogóle uciekła z Malborka, a część się schroniła w zamku. Znowu tak chętnie ich nie brano, bo szykowano się na duże oblężenie, a tutaj później już w pewnym momencie bardzo mocno racjonowano żywność.

Jak długo w takim razie zamek mógł wytrzymać już po zgromadzeniu dodatkowego zaopatrzenia?

Szacuje się, że spokojnie na dwa, trzy miesiące zaopatrzenie mogłoby

wystarczyć. Natomiast to oblężenie nie było tak całkiem szczelne, jak się wydaje, więc zapasy uzupełniano już w trakcie walk. Spokojnie wystarczyłoby do 19 września, kiedy wojska polskie zwinęły oblężenie. Ponoć pojawiały się głosy z wnętrza zamku, że sytuacja jest trudna, że obrońcy powątpiewają, czy wytrwają, ale my nie wiemy, czy to nie była propaganda. Źródłem jest stosunkowo niewiele, które o tym mówi. Głównie mamy Długosza, który też fragmentarycznie pisze o oblężeniu.

Jak wyglądało samo obleganie? To były intensywne działania wojenne, czy raczej można by je nazwać niemrawymi, tak jak widzimy podczas inscenizacji?

Może najpierw złamałbym stereotyp. Po pierwsze, mówi się często, że oblężenie nie miało szans powodzenia, bo zamek to niezdobyta, wyjątkowa twierdza. Tak nie było. Wprawdzie zespół zamkowy był bardzo duży i potężnie umocniony, ale te umocnienia były już trochę przestarzałe. Sam fakt, że wały Plauena – jak dzisiaj je nazywamy – powstają po oblężeniu, pokazuje, że zorientowano się, iż przed atakiem artylerii zamek nie był dobrze zabezpieczony. Dopiero po Grunwaldzie i po tym oblężeniu przyszła refleksja, że trzeba usypać wały, żeby można było lepiej bronić się przed armatami i wykorzystywać własną artylerię. Malbork nigdy wcześniej nie musiał być broniący, więc czujność Krzyżaków była trochę uśpiona, o czym świadczyły już trochę anachroniczne umocnienia. O tym raczej się nie pisze, zamiast tego w powszechnym odbiorze ugruntowała się legenda Malborka.

Samo oblężenie było prowadzone według klasycznych reguł średniowiecznych. Ale najpierw warto powiedzieć o 19 lipca, czyli przysłaniu zwłok wielkiego mistrza i innych dostojników. Z jednej strony bardzo piękny gest rycerski, ale czy do końca? Powiedziałbym, że może w 80 procentach gest, ale 20 procent obliczone było jednak na złamanie ducha na zasadzie: „Zobaczcie tego von Jungingena, wodza, w którego tak wierzyliście”.

Potem zbliżają się wojska. Litwini i Rusini przyszli szybciej, włącznie z Tatarami. Zaczęli harcować wokół zamku, ale to jeszcze nie było oblężenie. Ono zaczyna się 25 lipca w momencie nadejścia Jagiełły.



Festiwal Kultury Średniowiecznej „Oblężenie 1410” potrwa trzy dni

Pierwsze dwa-trzy dni to jest mocny szturm na zamek właściwie ze wszystkich stron. Nie przynosi rezultatu, więc następuje odskok, budowanie szanów i klasyczne oblężenie z użyciem artylerii ze wszystkich stron, chociaż najskuteczniej bito od strony wschodniej, północno-wschodniej, z terenu miasta, a przede wszystkim z samego kościoła farnego, gdzie armaty były ustawione na wprost i biły bezpośrednio w Zamek Wysoki, 40-60 metrów przez fosę południową. Najtrudniej było zza Nogatu, zwłaszcza że bodaj 28 lipca Krzyżacy palą most, odcinając się od Żuław, bo w Kałdowie już są wojska polskie. Tam też stoi artyleria i bije w Pałac Wielkich Mistrzów, skąd dowodzono obroną.

W Letnim Refektarzu mamy wmurowaną kamienną kulę, która podobno wpadła przez okno i przeleciała nad głowami Krzyżaków podczas narady. To prawda czy mit?

Jest to autentycznie średniowieczna kula i średniowieczna zaprawa wokół niej, co ustalono podczas badań. Interpretujemy to tak, że wpadła do środka w trakcie jakiejś narady. Natomiast to, że zamiarem artylerzystów było trafić w filar, żeby się zawalił, jest legendą. Na jakąś pamiątkę ją wmurowano. Być może wpadła, nikogo nie uszkodziła i potraktowano to jako cud. Trudno powiedzieć. Zawsze w legendzie jest jakieś ziarno prawdy...

Wiemy, że zamek w latach 1411-1412 był intensywnie naprawiany, w tym elewacje i dachy Pałacu Wielkich Mistrzów, całe skrzydło wschodnie. To wszystko kładziemy na karb zniszczeń, które wywołała artyleria. W przerwach między działaniami artylerii były wycieczki, czyli próby podejścia pod mury, walki między rycerzami, wypadły wojsk zakonnych na zewnątrz. Skupiano się na osłabianiu murów, żeby dostać się do zamku przez wyrwy. Trzeba wziąć pod uwagę, że oblegający to wojsko polowe, więc nie miało ze sobą specjalistycznego sprzętu oblężniczego. Był on uzupełniany już w trakcie. Jednak pomimo nawet nieudanego pierwszego szturmującego jeszcze w sierpniu wydawało się, że jest duża szansa powodzenia. Jagiełło był w euforii, bo zaczęły mu się poddawać kolejne ziemie dawnego państwa zakonnego. Przyjeżdżali rycerze. Hołd złożyły trzy wielkie miasta pruskie i intensywnie wspierały, zwłaszcza Elbląg, który podsyłał zaopatrzenie. Wydawało się więc, że to wszystko zmierza w dobrą stronę.

W pierwszych dniach sierpnia Plauen zdecydował się nawet na podjęcie negocjacji, ale strony nie porozumiały się. Z czasem, już pod koniec sierpnia, sytuacja oblegających stawała się coraz trudniejsza. Rosło zniechęcenie. Rycerze



FOT. RADOŚLAW KONCZYŃSKI

Dyrektor Muzeum Zamkowego dr hab. Janusz Trupinda

byli już zmęczeni, chcieli wracać do domu. Pamiętajmy, że oni byli bohaterami spod Grunwaldu. Oni zrobili naprawdę rzecz niesamowitą, wygrali wielką bitwę. Mieli na swoich wozach masę łupów, a tymczasem siedzieli pod Malborkiem, zbliżała się jesień. Szerzyły się choroby, wybuchła epidemia. Morale spadało. Zaczęły się też problemy aprowizacyjne, a żeby to unocznąć, warto podać kilka liczb. Wokół zamku rozłożyło się 40 tysięcy ludzi z około 80 tysiącami koni. Potrzeba było około 1500 ton owsa dla koni tygodniowo, a dla ludzi 210 ton chleba i 70 ton mięsa tygodniowo. To jest coś, co przekracza nasze zdolności pojmowania. Brakowało też prochu i amunicji.

Wyobrażam sobie, że trudno pewnie było objąć wzrokiem te obozowiska.

Oblegający byli rozłożeni bardzo szeroko, otoczony był cały zespół zamkowy liczący sobie 23 hektary. Po Żuławach hasali Tatarzy, których trudno było utrzymać. Dokonywano też regularnych rabunków i gwałtów. Rabowano i palono – z tego powodu miejscowa ludność zaczęła negatywnie patrzeć na przybyłą armię, mimo że wcześniej przywitała Jagiełłę i Witolda może nie z otwartymi rękami, ale stosunkowo przyjaźnie: „Jest nowy pan, pogonił Krzyżaków, będzie można sobie z nim ułożyć stosunki”. Ta przychylność opadła. Do tego do wojny włączyła się inflancka gałąź zakonu krzyżackiego, której wojska wkroczyły do Prus.

Czyli kwestia odejścia od murów była dużo bardziej złożona. Było więcej czynników niż na przykład teoria, że Jagiełło – Litwin nie chciał zdobyć zamku, bo Polska byłaby zbyt silna.

Takie różnego rodzaju „dyskusje” zaczęły się na bazie faktu „późnego” przybycia pod zamek, dzień dni po Grunwaldzie. Dlaczego on tak długo siedział? A może on wcale nie chciał, może miał jakieś inne plany? Nie chciał tak tego zakonu dobijać, aby nie wzmocnić Polski?

A może właśnie jako Litwin nie czuł się pewny w obleganiu tej twierdzy? Te poglądy funkcjonują do dziś, a my nie mamy na to wszystko żadnych dowodów.

Wiadomo było, że bitwa pod Grunwaldem trwała siedem godzin, zaczęła się w południe, a skończyła się około dziewiętnastej. Po czym nocą jeszcze spadł deszcz. Zrobiło się podobno lodowato. Większość rannych, którzy pozostali na pobojowisku, pomarło, a trzeba ich było zidentyfikować i pochować. Poszukiwanie zmarłych, rannych – to wszystko trzeba było odłożyć do poranka.

Mamy więc następny dzień. Obyczaj rycersko-dworski mówi, że trzy dni po takiej bitwie trzeba celebrować zwycięstwo. I to nie tylko chodzi o ucztę, która rzeczywiście się odbyła. To kwestia szacunku dla zwycięzców i pokonanych. Ważne było też szczegółowe policzenie łupów. Nie było tak, że kto pierwszy, ten lepszy. Wszystko musiało być jasno ustalone, rozpoznane. Kto kogo zabił, ten brał jego łupy. Trzecia sprawa to dziękczynienie Bogu. To był „bój ostateczny”. Jagiełło i Krzyżacy bardzo mocno włączyli w to czynniki pozaziemskie, w związku z czym musiały się odbyć dziękczynne msze. Poza tym, rozsyłano listy informujące o zwycięstwie.

Mówi się, że Jagiełło pozwolił swojemu rycerstwu na zbyt dużo, ale on i tak ich opanował. Krzyżacy mieli podobno w swoich taborach wielkie ilości wina. Król kazał porzucić wszystkie beczki. Legendy mówią, że rzeka wina spłynęła aż do Stębarka. Z tego wynikać może, że się bał, że rycerze za bardzo będą świętować. Zrobił to, co mógł zrobić, by ruszyć jak najszybciej. Gdyby ich

Malbork nigdy wcześniej nie musiał być broniony, więc czujność Krzyżaków była trochę uśpiona, o czym świadczyły już trochę anachroniczne umocnienia

JANUSZ TRUPINDA
dyrektor Muzeum Zamkowego

skoszarowali i tuż po bitwie wysłał do Malborka, zbuntowałiby mu się. Dlatego to, że nie chciał zdobyć zamku, że się obawiał, że tego nie czuł – należałoby uznać za legendy.

On wiedział, co musi zrobić. Bitwa była wygrana, ale trzeba było jeszcze wygrać wojnę. A wojny nie dałoby się wygrać bez zajęcia stolicy. Zresztą, cel pierwotny pochodu wojsk w 1410 roku był jeden: „Idziemy na Malbork” – i tu miało się to wszystko rozstrzygnąć, a nie pod Grunwaldem. To wielki mistrz swoim manewrem zagroził drogę i odsunął Jagiełłę od Malborka, bo chciał rozstrzygnięcia na polu bitwy, chciał bitwy konnej, a nie ukrywania się za murami.

Skoro powiedział pan o tych wielkich ilościach wina... Czyli Krzyżacy byli pewni, że wygrają?

Byli o tym przekonani. Koniec XIV i początek XV wieku to jest okres największej prosperity zakonu. Podbili nawet Gotlandię, więc cóż ich może zatrzymać? Było to władztwo bajecznie bogate. Handel kwitł. Wielkie miasta, jak Toruń, Elbląg i Gdańsk, się rozwijały. Już wtedy, co prawda, zaczynała się odzywać we władztwie zakonnym opozycja, która chciała trochę większych profitów dla siebie, ale dopóki miasta się rozwijały, a rycerstwo bogaciło, to wszyscy byli zadowoleni. Zakon miał poparcie Cesarstwa Niemieckiego, Czechów, Węgrów, papieża. Rycerstwo zachodnioeuropejskie co roku przybywało tutaj na rejsy. Mieli więc wszelkie podstawy do tego, żeby sądzić, iż tę bitwę po prostu rozstrzygną na własną korzyść. Porażka to wszystko zmieniła.

Aż chcę się zapytać tak po prostu: to co się stało, że im się nie udało?

Jak zwykle w bitwie, było trochę przypadków, których nie można było przewidzieć. Nie można powiedzieć, że Krzyżacy nie docenili wojsk polsko-litewsko-ruskich. Na pewno nie było to takie totalne lekceważenie. Takie wrażenie powstało, kiedy pojawił się ten słynny gest z dwoma mieczami i bardzo obraźliwe słowa, które notują właściwie wszystkie przekazy, że wielki mistrz przysłał miecze, by dodać odwagi i skłonić Jagiełłę do wyjścia z lasów. To było rzeczywiście pogardliwe. Jednak całe przygotowania świadczą o czym innym: że były prowadzone z uznaniem siły przeciwnika. O wyniku przeważała jakość wojsk, polskiej jazdy głównie, bo litewsko-ruskie odegrały mniejszą rolę. W bitwie wziął udział kwiat rycerstwa polskiego. Po drugie, liczebność. Krzyżacką jazdę szacujemy na 16 tysięcy, a Polaków, Litwinów, Rusinów, Tatarów było dwa razy więcej. Ważną rolę odegrała determinacja, morale.

Reszty możemy się tylko domyślać, analizując samą bitwę. Było kilka momentów, które mimo planów taktycznych wpłynęły na przebieg starcia, jak na przykład słynny odwrót – ucieczka oddziałów litewskich i pościg za nimi wojsk krzyżackich. Bitwa jest niesamowicie ciekawa do analizy od strony taktycznej, ale to, co zawsze szokuje ludzi, to fakt, że tam było tylko 250 Krzyżaków. Cała reszta to albo najemnicy, albo goście, a takim największym pozakrzyżackim wsparciem były kontyngenty z poszczególnych komturstw i miast pruskich, czyli poddani zakonowi, którzy musieli się stawić uzbrojeni.

Warto też powiedzieć, że walczący po obu stronach bardzo podobnie wyglądali. W filmie „Krzyżacy” Aleksandra Forda mamy taki obraz, że z jednej strony stoją siły zakonu w czarno-białych płaszczach z czarnym krzyżem, a z drugiej barwne rycerstwo polskie. To nie wyglądało tak. Krzyżacy dowodzili, kierowali chorągiewkami. Większe skupisko Krzyżaków było przy wielkim mistrzu. Natomiast generalnie walczący z obu stron wyglądali tak samo, dlatego przed bitwą Jagiełło kazał swoim rycerzom ponakładać opaski ze słomy, żeby można było się jakoś rozpoznać w kurzu, całym zamieszaniu bitewnym, żeby nie okazało się, że swój przez pomyłkę zabija swojego.

Mówi pan o Fordzie, a ja już widzę, jak Mel Gibson bierze się za nową wersję bitwy pod Grunwaldem, tak jak zrobił „Braveheart”. Prawdziwarzeż...

Zgadza się, to tak wyglądało. To była rzeź. Ale nawet gdyby nakręcić oblężenie Malborka, też by się działo. Marzy mi się, żeby z naszej imprezy zrobić bardziej spójne widowisko, pokazać całą genezę, działania dyplomatyczne, konsekwencje. Szersze tło wydarzeń, które nie ograniczały się tylko do starcia militarnego. Przez prawie dwa miesiące pod malborskimi murami biło serce Królestwa Polskiego. Jeszcze bardziej warto pokazać to, co się działo w samej warowni podczas oblężenia. Cały czas trwała produkcja uzbrojenia. Produkowano – tak trzeba to nazwać współczesnym językiem – żywność, czyli zarzynano woły, robiono wędliny, kiełbasy. Gotowano. Noszono wodę, zaopatrywano rycerzy, którzy byli na murach. Ciekawie byłoby pójść w tym kierunku z inscenizacją. W czasie dnia publiczność jest w środku zamku, a wieczorem patrzy z zewnątrz. Może trzeba by było przenieść inscenizację do fosy południowej. To tam był największy ostrzał, tam toczyły się bardzo intensywne walki. Na razie to tylko idea, a teraz zapraszam na jubileuszową, 25. edycję naszego Festiwalu Kultury Średniowiecznej „Oblężenie 1410”.

PIŁKA NOŻNA

Piłka nożna przegrała z polityką i potężnym ego Donalda Trumpa

Czas na podsumowanie mundialu. Refleksje mogą być dość gorzkie nie dlatego, że na mistrzostwach zabrakło naszej reprezentacji. Problemem są wielka polityka, tradycyjnie wielkie pieniądze i społeczne aspekty futbolu

Martyna Kucybała

Przez ostatni miesiąc oczy całego świata skierowane były na boiska w USA, Kanadzie i Meksyku, gdzie odbywały się XXIII Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej. To było zdecydowanie wielkie wydarzenie, zwłaszcza że po raz pierwszy w historii w turnieju zagrało 48 drużyn. Niestety, obok zaciętych meczów i perfekcyjnego występu Hiszpanii pojawiły się zdecydowanie inne kwestie, których nie można zignorować. Po tegorocznym mundialu nasuwa mi się pięć wniosków.

1. FIFA straciła resztki moralnego autorytetu

Organizacja, która powinna stać na straży uczciwej rywalizacji, coraz częściej kieruje się przede wszystkim pieniędzmi i politycznym pragmatyzmem. Nie jest to jednak żadna nowość. FIFA od lat zmagają się z zarzutami o brak przejrzystości i skomplikowane związki z polityką. Wystarczy przypomnieć afery dotyczące wyboru gospodarzy wcześniejszych turniejów, oskarżenia wobec działaczy czy krytykę sposobu zarządzania organizacją. Nie da się dziś nie zauważyć, że FIFA pod kierownictwem Gianniego Infantino coraz mocniej stawia na maksymalizowanie przychodów. Krytycy organizacji mówią nawet wprost o tym, że FIFA jest skorumpowana. W oczach wielu kibiców chodzi o to, że wszelkie pieniądze i polityczne układy zaczynają wpływać na decyzje sportowe.

Dobrym przykładem uzasadniającym te zarzuty jest relacja między Donaldem Trumpem a Gianniem Infantino. Prezydent USA napawa się uwagą, jaką otrzymał od FIFA. Najpierw była Pokojowa Nagroda od tej organizacji na otarcie łez – zamiast prawdziwego Nobla. Teraz Trump miał okazję zarządzać największą piłkarską imprezą na świecie, i to dosłownie. W trakcie turnieju nie zabrakło kontrowersji w związku z anulowaniem czerwonej kartki dla piłkarza reprezentacji USA Folarina Baloguna. Donald Trump miał osobiście kontaktować się z Infantino w sprawie tej decyzji, a kara została ostatecznie zmieniona tak, by piłkarz mógł wystąpić w kolejnym meczu. Aż dziwne, że prezydent USA nie załatwił swojej reprezentacji miejsca na podium.



Kibice Argentyny mogą czuć rozczarowanie tegorocznym mundialem

2. Mundial nie dla kibiców, tylko dla Trumpa

Skoro o prezydencie USA mowa, to nie można nie wspomnieć o tym, że w jego oczach to on jest największym wygranym tego turnieju. Była to dla niego idealna okazja, by pokazać światu potęgę Stanów Zjednoczonych. Problemem jest jednak to, że bardziej wyglądało to na jego osobisty sukces, a nie jak święto futbolu.

Trump wielokrotnie przedstawiał mundial jako dowód własnej skuteczności. Podkreślał rekordową frekwencję, zainteresowanie kibiców i ogromne wpływy gospodarcze. Jego otoczenie mówiło o największym turnieju w historii oraz o tym, że wizja prezydenta stała się rzeczywistością. On sam również zachowywał się tak, jakby zdobył Puchar Świata. Dobitnie pokazała to scena podczas ceremonii finałowej. Zamiast pozostawić całą uwagę zwycięskiej drużynie, prezydent USA znalazł się w centrum wydarzenia i robił wszystko, by do samego końca być obok piłkarzy Hiszpanii. Przez cały

Prezydent USA napawa się uwagą, jaką otrzymał od FIFA. Najpierw była Pokojowa Nagroda od tej organizacji na otarcie łez – zamiast prawdziwego Nobla

MARTYNA KUCYBAŁA

turniej Trump próbował wykorzystać piłkę nożną do budowania własnego wizerunku.

Stany Zjednoczone chciały udowodnić, że są otwartym, nowoczesnym i przyjaznym gospodarzem. Jednak polityczne konflikty, kwestie migracyjne i ingerencja w sprawy sportowe sprawiły, że efekt był odwrotny. A wezwania do miłości podczas halftime show przez kraj, który od kilku dni ponownie zabija cywilów w Iranie i wspiera izraelski rząd w anihilowaniu Palestyńczyków, było niezwykle hipokryzją.

3. Zmiany są potrzebne, ale mundial nie może rosnąć bez końca

Trzecim ważnym wnioskiem po mistrzostwach świata w USA jest to, że futbol musi się rozwijać, ale rozwój nie może oznaczać nieustannego powiększania turnieju. Piłka nożna ewoluuje, to normalne. Zmieniają się przepisy, technologia czy organizacja rozgrywek. Wiele zmian wyszło tej dyscyplinie sportu na dobre. Mam na myśli oczywiście wprowadzenie VAR-u, technologii linii bramkowej czy nowych metod analizy danych. Jednak zmiana podporządkowana myślom o zyskach nie do końca może skończyć się dobrze.

Mundial w USA był pierwszym turniejem rozgrywanym w formacie 48 drużyn. FIFA argumentowała, że dzięki temu więcej krajów otrzyma

szansę udziału w największym piłkarskim wydarzeniu świata. Jest w tym pewna racja. Dla wielu reprezentacji sam awans na mundial jest historycznym wydarzeniem, a kibice z mniejszych państw zasługują na możliwość zobaczenia swojej drużyny na największej scenie.

Z drugiej strony należy pamiętać, że są pewne granice. Jeżeli mistrzostwa świata będą dalej powiększane, w pewnym momencie najważniejszy turniej globu może zacząć przypominać wielki festiwal marketingowy zamiast elitarną rywalizację najlepszych drużyn globu. FIFA musi zrozumieć, że więcej nie zawsze oznacza lepiej.

4. Piłka nożna nie jest już dostępna dla każdego

Czwarty wniosek po mundialu jest chyba najbardziej oczywisty: pieniądze wygrały. Mistrzostwa świata w USA były rekordowym sukcesem finansowym FIFA. Organizacja mogła liczyć na gigantyczne wpływy ze sprzedaży praw telewizyjnych, reklam, sponsorów oraz biletów. Z ekonomicznego punktu widzenia był to spektakularny sukces, na którym skorzystała FIFA, sponsorzy, największe firmy świata, państwa organizujące turniej. A kibice? Oni na pewno na tym nie zyskali.

Ceny biletów na mecze osiągnęły poziom, który dla wielu fa-

Jeżeli mistrzostwa świata będą dalej powiększane, w pewnym momencie najważniejszy turniej globu może zacząć przypominać wielki festiwal marketingowy

MARTYNA KUCYBAŁA

nów stały się nieosiągalne. Żaden przeciętny kibic nie jest w stanie wydać 5 tysięcy dolarów na mecz. To całkowicie mija się z tym, czym piłka nożna być powinna. FIFA tłumaczy wysokie ceny popytem i zasadami rynku. Z biznesowego punktu widzenia jest to logiczne. Jeśli ktoś jest gotowy zapłacić ogromne pieniądze za miejsce na finale, organizacja może uznać, że znalazła właściwą cenę. Jednak futbol to coś więcej niż tylko produkt, a kibice nie powinni być traktowani wyłącznie jako konsumenci. Wszak bez nich nie byłoby tego sportu.

5. Futbol nie może zostać w pełni zamerykanizowany

Stany Zjednoczone chciały stworzyć turniej w swoim stylu. W amerykańskim sporcie ogromną rolę odgrywa oprawa, reklamy i dodatkowe atrakcje. Siła piłki nożnej tkwi jednak w prostocie, której nie potrzeba wielkiego show na wzór Super Bowl. Choć tegoroczne Halftime Show z występami Madonny czy Justina Biebera było ciekawą rozrywką, to wciąż nie jest to coś, co pasuje do piłki nożnej. Mundial w Ameryce był więc paradoksem. Z jednej strony był najbardziej komercyjnym turniejem w historii, z drugiej udowodnił, że największa siła futbolu nadal tkwi w emocjach kibiców, pasji zawodników i wyjątkowej atmosferze, której nie da się kupić za żadne pieniądze.

To ważna lekcja dla FIFA i przyszłych gospodarzy kolejnych edycji mundialu. Oczywiście mistrzostwa świata muszą być nowoczesne i atrakcyjne dla nowych pokoleń kibiców. Nie można ignorować telewizji, mediów społecznościowych czy potrzeb sponsorów. Jednak zbyt daleko idąca komercjalizacja może zniszczyć to, co zawsze przyciągało ludzi do futbolu. Bo to przecież emocje i budowanie napięcia na boisku sprawiły, że piłka nożna to dziś najpopularniejszy sport na świecie.

SPORT

Wrócił, ale piętno „Ruskiego” ciąży na jego życiu

Maciej Rybus, wielokrotny reprezentant Polski w piłce nożnej i mistrz Rosji, wrócił do rodzinnego Łowicza. Wielka kariera, wielka miłość i pieniądze rozsypały się w Rosji. Zostało piętno tego, który źle wybrał po napaści Rosji na Ukrainę

Anna Gronczewska

Maciej Rybus jako jeden z pierwszych pojawia się na treningu. Czekając na jego rozpoczęcie, rozmawiając z Dawidem Sutkiem, dyrektorem sportowym trzecioliigowego Pelikana Łowicz. To między innymi dzięki niemu znów trenuje na stadionie przy ul. Starzyńskiego.

– To tu przed laty zaczynałem treningi – mówi nam Maciej Rybus. – Mam wielki sentyment do tego miejsca. Mieszkalem niedaleko stadionu, na osiedlu. Po 10 minutach byłem na treningu.

Maciej Rybus to legenda Łowicza. To w tym mieście przyszedł na świat 19 sierpnia 1989 roku. Piłkę kopał w Pelikanie, by potem przenieść się do Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Szamotułach. Stamtąd trafił do Legii Warszawa. Debiutował w tym klubie. Z Legią sięgnął po Superpuchar i trzy razy podnosił Puchar Polski. Wtedy też dostał powołanie do reprezentacji Polski, w której zagrał 66 meczów i strzelił dwie bramki. Zagrał na odbywających się w Polsce i Ukrainie Euro 2012, a w 2018 roku na organizowanych w Rosji mistrzostwach świata.

To właśnie Rosja dała mu sławę, pieniądze, rodzinę, a potem społeczne odrzucenie. Maciej Rybus grał w najlepszych rosyjskich klubach. Był piłkarzem moskiewskich zespołów Lokomotiw i Spartak, grał w Rubinie

Kazań. W Rosji zdobywał mistrzostwo tego kraju, puchar, grał w Lidze Mistrzów.

W Rosji Maciej spotkał miłość swego życia, tak przynajmniej musiał wtedy wydawać. Okazała się nią piękna Lana Baimatowa. Poznał ją, gdy grał w Lokomotiwie Moskwa. Pracowała w restauracji znajdującej się w pobliżu hotelu, w którym mieszkał. Podobno była to miłość od pierwszego wejrzenia.

– Poznaliśmy się w Moskwie, w restauracji, w której pracowałem jako menedżer – mówiła w wywiadzie dla osetyjskiej gazety „Słowo” Lana. – Kiedy Maciej przyjechał do Rosji, aby zawrzeć umowę z Lokomotiwem Moskwa, przyszedł na obiad z naszym wspólnym znajomym. Potem zaczął przychodzić na lunch, i na kolację, i po treningu. Dopóty, dopóki nie dałem mu swojego numeru telefonu.

W lutym 2018 roku para zaręczyła się, a miesiąc później wzięła huczny ślub. Pierwszy odbył się we Władykaukazie w Osetii Południowej, skąd pochodzi Lana. Do hotelu Grand Alexander młoda para przyjechała na przyjęcie weselne Rolls-Royce’em Phantomem VIII, eskortowało ją trzech jeźdźców ubranych w tradycyjne stroje osetyjskie. Maciej i Lana pierwszy taniec zatańczyli do piosenki „Perfect” Eda Sheerana. Następnie panna młoda zatańczyła osetyjski taniec ślubny, a pan



FOI: ANNA GRONCZEWSKA

Maciej Rybus ma 37 lat. Próbuje odbudować swoje życie grą w trzecioliigowym Pelikanie Łowicz

młody ezginkę – ludowy taniec kaukaski.

W 2019 roku mieli kolejny ślub, tym razem w Łowiczu, w kościele św. Leonarda, a wesele w hotelu Rozdroże w Nieborowie.

Lana i Maciej doczekali się dwóch synów. Robert ma 8 lat, a Adrian 5.

Wydawało się, że po wybuchu wojny Rosji z Ukrainą Rybus wróci do Polski. Tak się jednak nie stało. Na piłkarza wylała się fala hejtu. On sam przeniósł się z Lokomotiwu Moskwa do moskiewskiego Spartaka, a potem do Rubinu Kazań. Decyzję o pozostaniu w Rosji wyjaśnił w rozmowie z Sebastianem Staszewskim z TVP Sport.

– W Rosji mam żonę, dwóch synów, nieruchomości, życie, które rozwijało się przez ponad dziesięć lat – tłumaczył Maciej Rybus. – To tam zosta-

łem prawdziwym mężczyzną, założyłem rodzinę, zarobiłem pieniądze i zabezpieczyłem naszą przyszłość. Tam też osiągnąłem największe sukcesy piłkarskie. Zostawienie tego wszystkiego z dnia na dzień nie było takie proste. Ro-zumiem, każdy na moim miejscu miałby prawo podjąć swoją decyzję. Ja podjąłem swoją. Nie pod wpływem nacisków ludzi czy wpisów w internecie, ale zgodnie z moim sumieniem. Lubię życie w Rosji, w Moskwie. Szybko się tam zaaklimatyzowałem, poznałem język, ludzi, którzy są moimi przyjaciółmi. Rodzina czuje się tam komfortowo. Niestety, wybuchła wojna... Jakiś czas temu, gdy leciałem na wakacje, miejsce obok mnie zajął Anatolij Tymoszczuk, legenda reprezentacji Ukrainy. Po wojnie został w Petersburgu. Jest w podobnej sytuacji co ja, ma rosyjską żonę, dzieci, które się tam urodziły. Miał podobne dylematy. W tym samym wywiadzie Maciej Rybus odniósł się też do hejtu, który na niego spadł. Mówił, że jako zawodowy sportowiec wielokrotnie spotykał się z ostrą krytyką, ale to, co wydarzyło się po wybuchu wojny, było jak lawina, która go przygniotła.

– W pewnym momencie nie dawałem rady, skala hejtu była nieprawdopodobna – mówił Sebastianowi Staszewskiemu. – To były tysiące wpisów, setki prywatnych wiadomości. Niektóre szły po bandzie, pisano na przykład, że bym zdechł. Ludzie

z mojego otoczenia radzili mi rezygnację z mediów społecznościowych, ale nie chciałem dać się zaszczuć. Ostatecznie tego nie zrobiłem, ale przez kilka miesięcy starałem się nie wrzucać niczego na Twittera czy Instagrama, bo jakkolwiek aktywność powodowała wylew szamba. Co ciekawe, te emocje widziałem tylko w internecie. Na ulicach nikt mnie nie zaczepiał: ani w Rosji, ani w Polsce, ani w żadnym innym miejscu.

W ostatnim czasie zmieniła się sytuacja rodzinna Macieja Rybusa, który rozwiódł się z Laną. Pierwsze rysy w ich małżeństwie pojawiły się w 2024 roku, a rok później, w listopadzie, rozwiedli się. Podobno to Lana wystąpiła o rozwód i podział majątku. Przez ten czas para nie komentowała rozstania.

Teraz Maciej Rybus mieszka w Łowiczu, u rodziny. Przyjechał do Polski z synami.

– Wiele wskazuje, że przez pewien czas będą ze mną – powiedział. – Obaj lubią kopać piłkę. Często grają przed domem, chodzą też na treningi do Akademii Pelikana Łowicz. Coraz lepiej mówią po polsku.

Maciej Rybus nie podpisał jeszcze kontraktu z Pelikanem Łowicz, ale wiele wskazuje, że tak zrobi. Przez rok nie grał w profesjonalną piłkę, ale liczy, że szybko nadrobi zaległości i będzie motywował młodych piłkarzy tego klubu. Pelikan Łowicz w tym roku awansował do III ligi.

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

OPINIE

z-ca redaktora naczelnego
„Dziennika Bałtyckiego”



Mariusz Leśniewski: „Odyseja”: los człowieka i powtarzalność historii

Agamemnon, król Myken i Argos, dowódca wyprawy przeciwko Troi, niczym Darth Vader w czarnej zbroi i hełmie, który z powodzeniem mógł się pojawić w którymś z epizodów „Gwiezdnego Wojen” to symbol nowej „Odysei”, którą opowiedział Christopher Nolan. Reżyser dokonał autorskiej „wiwiskacji” na klasycznym dziele, wywołując (może i zaplanowane z góry) emocje i kontrowersje. Z klasycznego eposu wyciął pasujące mu fragmenty, pozyskiwał, dodał teatralne stroje, trochę efektów specjalnych (patrz Polifem), garść refleksji egzystencjalnych i cywilizacyjnych, tworząc epickie dzieło, naszpikowane symbolami i odniesieniami do współczesności. Jakie czasy, taki Homer i taka „Odyseja”, która nie jest antyczna, lecz uniwersalna.

Grecy jeszcze przed premierą oburzali się, że film Nolana kradnie im kulturowe dziedzictwo, a Helena nie mogła być czarnoskóra, bo była klasyczną piękną (cokolwiek to znaczy). Czarna Helena (Lupita Nyong'o) stała się wręcz obsesją w sporej części komentarzy poprzedzających pokaz „Odysei”. Po premierze opinie krytyków są różne, także w Grecji: od pozytywnych aż po druzgocące. Najdosadniej obraz potraktował dziennik „Ethnos”: „Trzygodzinne ziewnięcie i koń trojański wymierzony w naszą estetykę – Homer? Nieobecny!”. Nieprzypadkowo przywołuje właśnie ten tytuł, bo jest znamienity: w nowej „Odysei” nie ma Homera, i dobrze, bo homeryckie przedstawienie losów Odysa byłoby nudną ramotą. W eposie władca Itaki to spryciarz, który podstawił Trojanom niezłą świnię – przepraszam – konia, doprowadzając do upadku miasta. Potem, borykając się z gniewem części bogów, wracał do swojej Itaki, przeżywając wiele przygód, ale w sumie zadowolony z siebie i bez poczucia winy. Odyseusz – „mąż wielce obrotny” – zawsze wyjdzie na swoje. Przed premierą filmu odświeżyłem sobie epos Homera i przyznam, szczerze, jego Odyseusz jest niczym antyczny „maczo”, ale wiadomo... takie były czasy, gdy mykańscy wojownicy walili się mieczami z brązu, a potem żażywali rozkoszy z nałożnicami. Pewnie „klasyczne” przedstawienie „Odysei” znalazłoby swoich fanów: Odys mógłby wyglądać jak Brad Pitt z „Troj” Wolfganga Petersena (tam króla Itaki zagrał Sean Bean), a jego podróż byłaby tylko pasmem kolejnych trudności aż do szczęśliwego finału. Przy okazji przydałoby się parę erotycznych scen, a piękne aktorki grałyby te nimfy, syreny i inne Ateny.

Ale po co komu taka „Odyseja”? Takie filmy już widzieliśmy. Świetnie, że Petersen zrobił swoją „Troję”, gdzie Achilles Pitt wygląda jak trener fitness, Helenę gra posągowa Diane Kruger (blondynka, oczywiście), a zbroje po dekadzie oblegania Troi nadal lśnią w słońcu. To się naprawdę świetnie ogląda, to też epickie dzieło, choć dalekie

od „Illiady”, ale wystarczy już pięknych Achillesów i Helen, bo starożytny świat wcale piękny nie był. Był za to okrutny, krwawy, no i brudny, bo trudno, by na mykańskim okręcie działały toalety i taki właśnie świat serwuje nam Nolan, gdzie Grecy siedzą w nieczystościach w trojańskim koniu. Bliższy jest w tym postrzeganiu antyku historii niż ci, którym starożytność kojarzy się tylko z białą dorycką kolumną (nie były wcale białe). Jego Odyseusz jest wojownikiem z krwi i kości, który doprowadza do upadku Troi. U Nolana w jej zniszczeniu nie ma niczego wzniosłego: są trupy, gwałty, podrzynanie gardel cywilom, a potem dym nad zniszczonym miastem. Tak musiały naprawdę wyglądać starożytne wojny. Odys, którego świetnie zagrał Matt Damon, to podstarzały mężczyzna z wyrzutami sumienia, a nie homerycki cwaniak kuty na cztery nogi. Atena, który pojawia się w jego wizjach, ma twarz ściętej w Troi kapłanki, a nie pięknej bogini. Agamemnon stojący w bramie Troi staje się symbolem destrukcji i dominacji, tak samo symboliczna i jednocześnie dosadna jest scena przemienienia towarzyszy króla Itaki w świnię.

„Odyseja” staje się opowieścią na miarę naszych czasów, gdy znowu toczą się brutalne konflikty, a ludzie podrzynają sobie gardła – nie ma co opowiadać antycznych mitów w klasyczny sposób, bo będzie to śmieszne. A obrazowi Nolana można wiele zarzucić, ale na pewno nie to, że jest śmieszny. Są słabizny, dłużyzny: Menelaos niczym Robin Hood, a zalotnicy Penelopy wyglądają jakby żywcem wyjęto ich z „Gry o tron”, ale i klasyczna „Odyseja” obfituje w jeszcze gorsze mielizny. Poczytajcie...

Wiem: Homer wielkim poetą był, ale przecież jego „Odyseja” to nie historyczna kronika, tylko opowieść, więc opowiedzmy ją na nowo. Nolan opowiada nam o powtarzalności historii i uniwersalności ludzkich losów: nie ma tym nic arcyodkrywczego, ale jest siła. A ja patrząc na twarz Odysa miałem przed oczyma oblicze Andrieja Sokołowa z „Losu człowieka” Siergieja Bondarczuka. Nie ma co porównywać tak odległych dzieł, ale Odys Matta Damona nie jest tylko weteranem ze stresem pourazowym: to człowiek na końcu swojej drogi, świadomy błędów i przegranych.

Nowa „Odyseja” nie jest filmem przyjemnym, a król Itaki wyruszający na zachód z Penelopą to nie happy end, tylko symbol przemijania potęgi, chwały i życia. Kończy się epoka brązu, nastanie era żelaza: nasze czasy też zdają się przejściowe i nikt nie wie, co nastąpi. Ten niepokój przenika film Nolana.

Zaś ciemnoskóra Helena... Każdy ma Helenę na miarę swoich oczekiwań i fantazji. U Nolana jest tylko symbolem, że nie o kobietę walczone pod Troją. Tam walczone o dominację i szlaki handlowe. Tak jak teraz.

A Agamemnon ma tylko inne oblicze.

redaktor prowadzący
w magazynie „Rejsy”



Dariusz Olejniczak: O co się kłócimy, kiedy kłócimy się o „Odyseję”?

Christopher Nolan to naprawdę swój chłop! Zrobił w ostatnim czasie dla Polaków całkiem dużo. Dał nam sposobność do kolejnej ogólnonarodowej naradzanki. Tym razem kłócimy się o „Odyseję”. Tę filmową, która właśnie wyszła spod ręki brytyjskiego reżysera.

Dla jednych to gniot i skalanie Homerowego oryginału, dla innych współczesny fenos o kondycji świata. Dla wielu nadęte świętokradztwo, dla innych filmowe arcydzieło z logo IMAX-a w tle. Dla tych i owych politpoprawny wymysł, a dla tamtych przełożony na język współczesności antyk. I tak dalej, i tak dalej...

Z dziką radością wskakuję w ten rwący nurt i dokładam swoje trzy grosze, bo skoro jest okazja, to czemu nie miałbym zabrać głosu, skoro mówiło już tylu innych...

I tu muszę przyznać, że nie rozumiem fenomenu sporu, któremu poświęciłem wstępny akapit. Kłócimy się bowiem o „Odyseję”, a przecież to w ogóle nie jest „Odyseja”.

To, owszem, monumentalny film, z głośną i całkiem niezłą muzyką oraz nieszczerze mówiąc porywającą grą aktorską większości obsady. To także ciekawe plenery rozsiane od pustkowi Islandii, przez zamki Szkocji i piaszki Sahary Zachodniej (wciąż pod marokańską okupacją), po greckie pejzaże. Jeśli ktoś poszedł do kina, nie znając literackiego pierwowzoru, to może i lepiej, bo bez jakichkolwiek wstępnych oczekiwań mógł pozwolić ponieść się fabule i klimatowi rozpiętemu między światem fantastyki a horrorem z wyższej półki. To film, jeśli odejmiemy mu ambicję bycia „Odyseją”, znośny. Po prawdzie jednak, nie arcydzieło.

Jeśli natomiast ktoś chciał zobaczyć obraz nawiązujący nieco bardziej rzetelnie do greckiego eposu, to mógł się rozczarować. Piśzę, że mógł, bo znam kilku naprawdę znakomitych Fachowców (przez duże F) od antycznej literatury i od Homera w szczególności, których film zachwycił. Z mojego pułapu „znawcy” pośledniego szczebla na ten zachwyt się nie załapałem.

Dlaczego? Dlatego, że – jako się rzekło – „Odysei” w tej „Odysei” było niewiele. I nie w tym rzecz, że zabrakło miejsca dla wielu literackich postaci. Nie w tym kłopot, że wątki oryginalne zachowano, tyle że nie wszystkie. Nic to nawet, że w obsadzie Greków nie uświadczysz, a jest to obsada wieloetniczna. Mój kłopot z filmem Nolana dotyczy tego, że Nolan wykorzystał, niejako skolonizował, antyczne dzieło, posłużył się marką.

Ale po kolei. Nolan, co nie dziwi, sięgnął po narrację nielinearną i mocno skrócił całość opowieści, bo rzecz jasna, nie był w stanie zmieścić swojej „Odysei” (która nią nie jest) w czasie znośnym dla widzów zamkniętych w sali kinowej. Dokonane przez niego skróty nie szkodzą filmowi jako ta-

kiemu, natomiast sprawiają, że nadanie tej produkcji tytułu wprost zaczerpniętego z literatury jest nie w porządku. Wobec Homera, wobec mitu, wobec widzów.

Nie miałbym uwag, gdyby film nosił inny tytuł, sugerujący wprost grubą interpretację, parafrazę, inspirację. No ale „Odyseja”? Znieść można pojawienie się na ekranie Sirona znanego z „Eneidy” Wergiliusza, nawet jeśli to na nim zasadza się swoista klamra narracyjna zbudowana przez Nolana, a której oczywiście u Homera nie ma. Swoją drogą, filmowy Sinon to ofiara, w „Eneidzie” oszukuje Trojan. Ale jaka to „Odyseja”, skoro nie ma w niej uczty u Fekaków? Skoro kwiat lotosu podaje Kaliope, a z Kirke Odyseusz i jego ludzie mają do czynienia bodaj jeden dzień? Co to za „Odyseja”, w której Polifem nie wzywa bezskutecznie na pomoc swoich braci, gdy go „morduje zdradą Nikt”? I dlaczego widz nie dowiaduje się z tego filmu, że tułaczka Odysa to wątpliwa zasługa jego pychy, bo nie wytrzymał i wyjawiał cyklopowi swoje imię? Gdzie miech z wichrami, podarek od Eola? Gdzie duchy niewiast? Co to za „Odyseja”, w której zalotnik Polibus rzuca w stronę żebraka-Odyseusza krzepkie „sp.....la”? I wreszcie, co to za „Odyseja”, której finał jest napisaną dziś, zupełnie inną niż pierwowzór, historią. Historia, której Hollywood wstydzić się nie musi, za to Homer w grobie na wyspie Ios się przewraca. Nolan poszedł na skróty za bardzo. To nie dekonstrukcja, to dewastacja.

Domyślam się, że ów filmowy finał stanowi dopełnienie przesłania płynącego wprost z serca Christopha Nolana do całej ludzkości. Po to, by opowiedzieć o współczesnych problemach pogrążonej w kryzysie wartości cywilizacji Zachodu, reżyser i autor scenariusza wykorzystał epos Homera. Uznał go za zapis pamięci o schyłku świetności cywilizacji mykańskiej. Miał do tego prawo. Interpretacja zakłada, że Homer upatrywał przyczyn upadku w sprzeniewierzeniu się zasadzie kseni – gościnności, co przejawiało się m.in. zamianą daru, drewnianego konia, w broń. Nolan widzi to podobnie w odniesieniu do współczesnego kryzysu, choć oczywiście atrybuty kseni się zmieniły. Dziś są nimi prawo międzynarodowe, współpraca, otwarte granice, wymiana technologiczna itp. Ludzkość wszystko to potrafi obrócić przeciw sobie.

Temu przesłaniu Nolana kibicuję, nie zmienia to jednak faktu, że nas wszystkich okpił, bo miała być „Odyseja”, a jest trochę „Odysei”, trochę reinterpretacji i co nieco zupełnie nowego autorskiego scenariusza. Reżyser stwierdził, że choć z dziełem Homera może obchodzić się swobodnie, to tytuł do swojej produkcji powinien zapożyczyć wiernie. Mnie to nie przekonuje. Kino z tego wyszło znośne, przesłanie jest dla wielu czytelne, ale „Odyseja” naciągana.

STOPKLATKA



FOT. DOM WZASÓW DZIECIĘCYCH W WYGNONIE



Jeszcze niedawno nauczyciele rezerwowali turnusy na kolejne lata. Rodzice planowali zielone szkoły, a dzieci z niecierpliwością odliczały dni do wyjazdu. Dziś nad przyszłością Domów Wczasów Dziecięcych zawiśła niepokojąca perspektywa: Ministerstwo Edukacji Narodowej chce, by od 1 stycznia 2027 roku placówki zniknęły z systemu oświaty

→
13-letnia dziewczynka znaleziona przez matkę skonała w sierpniu 2011 roku, a zabójca pozostawał nieuchwytny. Śledczy właśnie ogłosili „przełom”. Policjanci zatrzymali 37-letniego podejrzanego o dokonanie tej zbrodni



FOT. PKWP GDANSK



FOT. GRZEGÓRZ PACHLA/POLSKAPRESSE

←
Sopotscy radni zdecydowali, że legendarny SPATiF nadal będzie działał jako klub środowisk twórczych. 23 lipca przyjęto uchwałę umożliwiającą dalsze użytkowanie lokalu przez Związek Polskich Artystów Plastyków

MATERIAL INFORMACYJNY PGE

0011557232

Sprawdź, jak się chronić przed oszustami w sieci

Cyberprzestępcy coraz częściej podszywają się pod znane firmy i instytucje, aby wyłudzić dane osobowe, informacje do logowania lub środki finansowe. Jedną z wykorzystywanych marek jest PGE, dlatego warto wiedzieć, jak rozpoznać próbę oszustwa i odpowiednio na nią zareagować. Na co zwrócić uwagę i jak skutecznie chronić się przed phishingiem?



Phishing - czym jest i jak działa?

Phishing jest formą oszustwa, w której przestępca podszywa się pod znaną osobę bądź zaufaną instytucję, aby wyłudzić poufne informacje, pieniądze lub zainfekować urządzenie szkodliwym oprogramowaniem. Najczęściej przybiera postać wiadomości SMS oraz e-maili wysyłanych z kont, które sprawiają wrażenie należących do firm lub instytucji publicznych.

Jak działają oszuści podszywający się pod PGE?
PGE Obrót ostrzega swoich klientów przed cyberprzestępcami, którzy w fałszywych wiadomościach SMS i e-mail, podszywając się pod pracowników PGE, usiłują wyłudzić dane logowania

i informacje dotyczące kart płatniczych. Oszuści informują o rzekomych zaległościach w płatnościach, niedopłacie do faktury lub zwrocie nadpłaty. Zachęcają do kliknięcia w link i zalogowania się do internetowego konta eBOK w celu wskazaniem w wiadomości. Następnie użytkownik zostaje przekierowany na fałszywą stronę internetową, gdzie pod pretekstem odbioru środków pieniężnych przestępca próbuje pozyskać dane do bankowości elektronicznej, takie jak login, hasło czy dane karty płatniczej. Inną metodą są telefony i wiadomości SMS zachęcające do wejścia na fałszywą platformę internetową w celu weryfikacji przesłanej wcześniej oferty. Przestępcy mogą również na-

klaniać do zainstalowania nieznanej aplikacji na urządzeniu mobilnym. Wykonanie tych czynności może doprowadzić do zainfekowania urządzenia złośliwym oprogramowaniem wykradającym hasła.

Czerwone flagi - jak rozpoznać podejrzaną wiadomość?

Chcąc skutecznie uchronić się przed cyberatakiem, warto zwrócić uwagę na kilka sygnałów ostrzegawczych:

- wiadomość pochodzi od nieznanego nadawcy (uwaga: nazwa nadawcy może być podobna do nazwy PGE);
- treść wiadomości zawiera błędy językowe, ortograficzne bądź stylistyczne;
- w wiadomości znajduje się nieznany lub podejrzan link (może on przypominać

nać adres oficjalnej strony instytucji);

- wiadomość zawiera informację o konieczności niezwłocznego działania, np. pilnego uregulowania należności lub potwierdzenia danych pod groźbą konsekwencji, takich jak odłączenie energii.

Wystąpienie któregośkolwiek z tych sygnałów powinno wzbudzić ostrożność i skłonić do dokładnej weryfikacji wiadomości przed podjęciem jakichkolwiek działań.

Co zrobić, aby uniknąć cyberoszustwa?

Aby skutecznie chronić się przed cyberoszustami, należy zawsze weryfikować informacje otrzymywane drogą elektroniczną i dokładnie sprawdzać adres nadawcy. Warto zwracać uwagę na każdy znak i literę, ponieważ nawet niewielka różnica, np. zmieniona litera, dodatkowy znak lub inna końcówka domeny, może wskazywać na próbę oszustwa. Przed kliknięciem w link należy sprawdzić, dokąd prowadzi dany adres, np. poprzez najechanie kursorem bez jego otwierania. Jeśli adres wygląda podejrzanie lub różni się od oficjalnych adresów PGE, należy zachować ostrożność.

Nigdy nie należy podawać danych osobowych ani informacji do logowania w wiadomościach SMS, e-mailach ani podczas rozmów telefonicznych. Nie wolno również otwierać podejrzanych linków ani wpisywać swoich danych na stronach, do których prowadzą, nawet jeśli wiadomość wygląda wiarygodnie. PGE Obrót nie wysyła w wiadomościach SMS linków przekierowujących do płatności elektronicznych wymagających szybkiej reakcji. Jeżeli podczas rozmowy telefonicznej pojawiają się wątpliwości dotyczące tożsamości rozmówcy lub zasadności kontaktu, zawsze można się rozłączyć i samodzielnie zweryfikować sprawę, kontaktując się z infolinią PGE Obrót.

Jak sprawdzić, czy wiadomość rzeczywiście pochodzi od PGE?

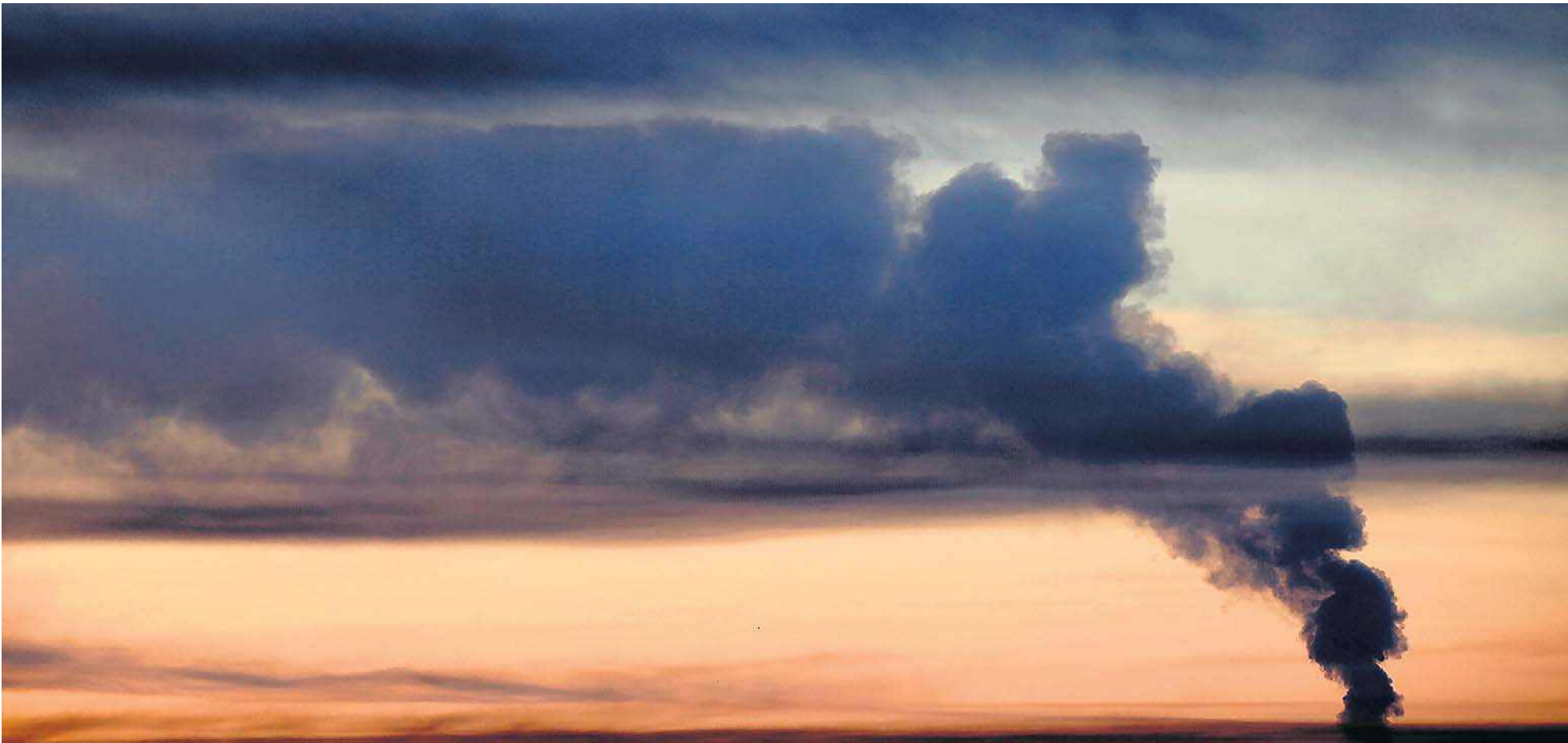
Klienci PGE Obrót powinni pamiętać, że wiadomości wysyłane przez PGE drogą elektroniczną, dotyczące m.in. zaległych płatności, planowanego wstrzymania dostaw energii elektrycznej czy wystawienia nowej PGE eFaktury, zawierają dane pozwalające na ich weryfikację. W treści wiadomości znajdują się m.in.

numer klienta, numer faktury lub dokumentu, termin płatności oraz kwota do zapłaty. Faktury elektroniczne przesyłane są przez PGE S.A. wyłącznie z adresu: efaktura@gkpge.pl. Przed dokonaniem płatności należy każdorazowo sprawdzić numer rachunku bankowego. Każdy klient PGE Obrót posiada indywidualny numer konta, który można znaleźć na aktualnej fakturze, po zalogowaniu do serwisu PGE eBOK lub w aplikacji Moje PGE w zakładce „Płatności”. Czułość i ostrożność pozostają najskuteczniejszą ochroną przed cyberoszustwami. W przypadku podejrzenia próby wyłudzenia można zgłosić incydent za pośrednictwem strony incydent.cert.pl.

Więcej informacji dotyczących bezpieczeństwa znajduje się na stronie PGE w zakładce „Strefa Klienta”.



STOPKLATKA



FOT. PAP/EP/STRINGER



Czarny dym na fotografii to efekt ataku dronów ukraińskich na tereny wokół Moskwy. Kijów coraz częściej uderza daleko poza swoimi granicami. Właściwie żadna część Rosji nie jest bezpieczna. Natomiast na Ukrainie polityczna zawierucha. Wołodymyr Zełenski mianował nowego naczelnego dowódcę. Gen. Ołeksandra Syrskiego zastąpił gen. Mychajło Drapaty



FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT



Cztery dni trwało przywracanie ruchu na trasie między Wierchomlą a Piwniczną po tym, jak na tym odcinku wykoleił się pociąg towarowy. Przyczyn wykolejenia nie podano. Wiadomo jedynie, że skład był pusty, a część wagonów wpadła do rzeki Poprad. W wypadku nikt nie ucierpiał - za to my dzięki temu możemy oglądać zdjęcia niczym z filmu sensacyjnego

REKLAMA0011558354

Działając na podstawie art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026r. poz. 399)

Wójt Gminy Tczew

podaje do publicznej wiadomości,

że na tablicy ogłoszeń tut. Urzędu został wywieszony na okres 21 dni wykaz nieruchomości przeznaczonych do wdzierzawienia.

REJSUNKI

DOSTAŁES ALERT RCB ?

TAK

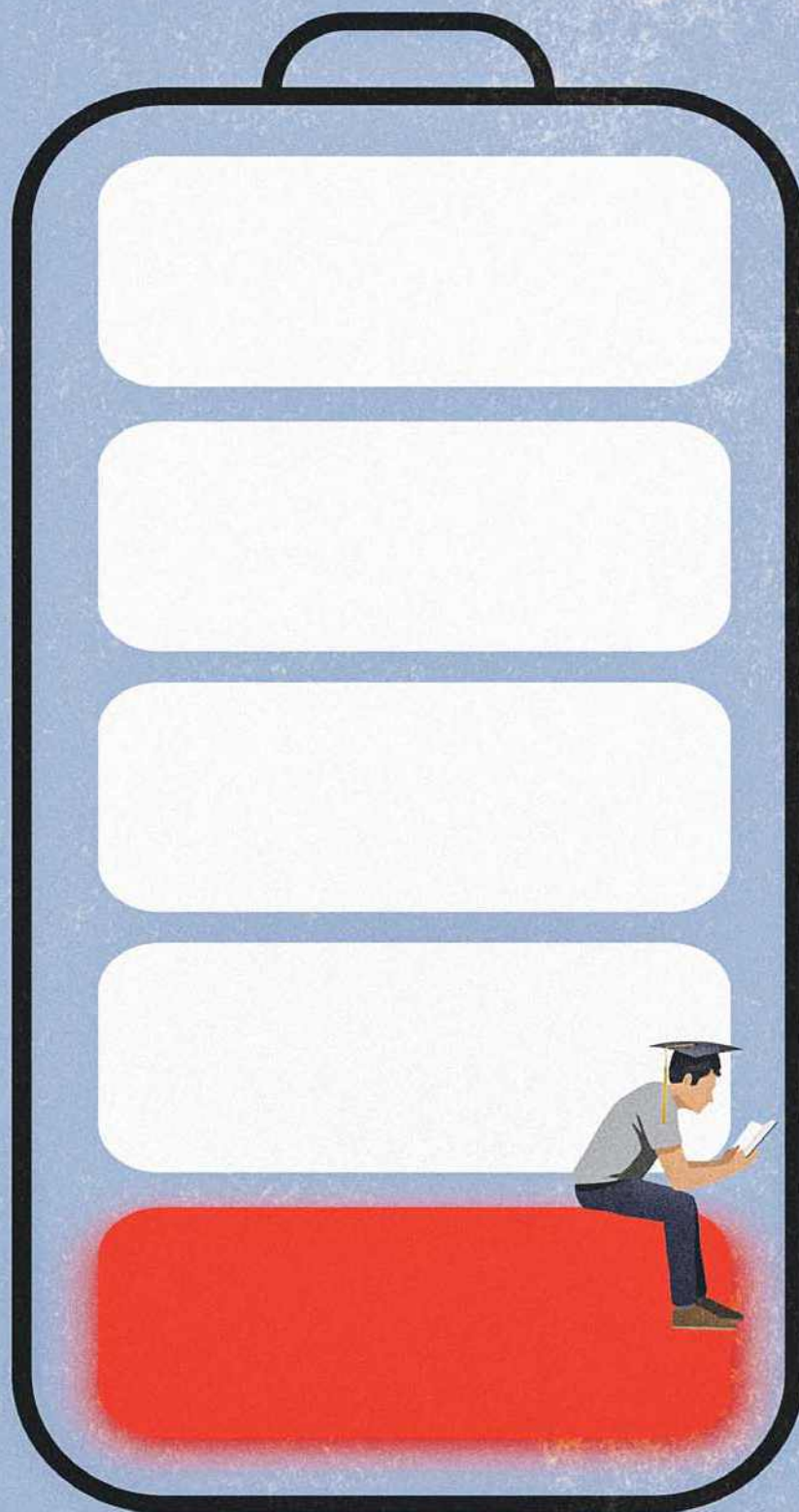
UWAGA! NA TERENIE JARMARKU DOMINIKAŃSKIEGO MOŻLIWE WYSTĘPOWANIE...

PAJD ZE SMALCEM I OGÓRKIEM KISZONYM ZA 50 ZŁ "

FAKTYCZNIE OKAZJA

RYS. ISKRA

PULS*regionów*



Uczelnie rozładowane – Str. 24-25

TEMAT TYGODNIA

Szkolnictwo wyższe. Uniwersytety na bezdechu

Coraz mniej studentów, także tych z zagranicy, coraz wyższe koszty utrzymania uniwersyteckiej infrastruktury, zbyt mała pomoc państwa – ponad jedna piąta publicznych uczelni wyższych zakończyła rok 2025 ze stratami. Trzeba oszczędzać. Ale przeciwko „głodzeniu nauki” protestują – ramię w ramię – studenci, profesorowie i pracownicy uczelnianej administracji

Dorota Kowalska

W maju na ulice Katowic wyszli studenci i pracownicy placówki. „Nie zaciskaj pasa, zaciskaj pięść!” – skandowali ci pierwsi. Zebrali się przed rektoratem, przynieśli ze sobą garnki, miski i uderzali w nie łyżkami.

– Będziemy walić w gary, by rektor raz na zawsze sobie zapamiętał, że skończyły się czasy udzielnego księstwa – zapowiadały organizatorki akcji ze Śląskiej Inicjatywy Studenckiej „Żbik”. Protestowały pod hasłem „Darcie japy na rektora – nie dla polityki głodzenia Uniwersytetu”.

Wszystko przez program oszczędnościowy, jaki wprowadzają władze uczelni, która rok 2025 roku zakończyła ze stratą wynoszącą 33 miliony złotych. To ponoć działania konieczne, by utrzymać stabilność finansową uniwersytetu. Część studentów i pracowników uważa jednak, że koszty kryzysu zostaną przerzucone na społeczność akademicką. Zbierali podpisy pod petycją i organizowali demonstracje przeciwko planowanym zmianom. Twierdzą, że obejmują one sprzedaż części nieruchomości, zwiększanie przychodów z wynajmu przestrzeni uczelni, dodatkowe obciążenia dla doktorantów, obniżenie pensji części pracowników, podwyższenie opłat w akademikach.

– Planowana jest sprzedaż niektórych nieruchomości Uniwersytetu Śląskiego, w tym budynku przy ulicy Żytnej 10, który obecnie objęty jest bezterminowym postępowaniem w trybie negocjacji – przyznała Małgorzata Poszwa, rzecznik prasowa UŚ.

I dodała, że plan nie zakłada obniżania wynagrodzeń ani masowych zwolnień pracowników. Wtórował jej rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. Ryszard Koziółek. Przekonywał, że działania mają przede wszystkim zabezpieczyć przyszłość uczelni i są odpowiedzią na syste-

mowe niedofinansowanie szkolnictwa wyższego w Polsce. „Nasza uczelnia funkcjonuje stabilnie i zachowuje płynność finansową” – zapewniał rektor w opublikowanym liście. Podkreślał, że oszczędności nie obejmą środków przeznaczonych na badania naukowe ani wsparcia socjalnego dla studentów.

Nie uspokaja to jednak części społeczności akademickiej. Boją się studenci, wykładowcy i pracownicy administracyjni.

– Naprawdę nie wierzę, że my się mamy godzić na takie głodzenie nauki. Ceny wszystkiego rosną, a moja pensja stoi w miejscu. Niedługo będę musiał sobie szukać jakiejś pracy na boku, żeby utrzymać rodzinę. Uniwersytet historycznie był miejscem buntu, kontestowania rzeczywistości i walki o ideały. Ja wierzę w moje współpracowniczki i moich współpracowników. Musimy protestować tak jak przeciwko reformie Gowina – mówił jeden z profesorów UŚ.

Podobna sytuacja, choć może nie tak dramatyczna, jest na innych uczelniach wyższych.

Uczelnie na minusie

Dane Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego mówią same za siebie. Ze sprawozdań finansowych przedłożonych do końca czerwca tego roku przez 94 uczelnie publiczne wynika, że 20 z nich, a więc więcej niż jedna piątka, zakończyło rok 2025 ze stratą. Łączna wartość tych strat to 144,4 mln zł; najmniejsza z nich to 125,4 tys. zł, największa – i tu chodzi zapewne właśnie o Uniwersytet Śląski – 33,2 mln zł.

Jednocześnie, jak podkreśla ministerstwo, łączny wynik finansowy 94 uczelni publicznych nadzorowanych przez MNiSW ukształtował się na poziomie 496 mln zł (zysk). MNiSW nie gromadzi informacji o sytuacji finansowej uczelni niepublicznych.

Także raport „Analiza ekonomiczna uniwersytetów publicznych

za lata 2021-2025”, obejmujący sytuację finansową 21 uniwersytetów klasycznych w Polsce zrzeszonych w Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (KRUP), może niepokoić. Z danych wynika, że 2025 rok 6 z tych uczelni zakończyło ze stratą.

Jednocześnie dodatni wynik niektórych kolejnych uczelni udało się uzyskać jedynie dzięki odsetkom od otrzymanych obligacji. Łączna wartość tych odsetek wyniosła około 220 mln zł, podczas gdy suma wyników finansowych netto wszystkich uczelni osiągnęła poziom blisko 130 mln zł. Oznacza to, że bez tego wsparcia obraz kondycji finansowej sektora byłby wyraźnie słabszy.

„Pogorszenie wyników finansowych nie dotyczy pojedynczych jednostek, lecz występuje w różnym stopniu w wielu uniwersytetach publicznych. Oznacza to, że źródła problemów należy wiązać przede wszystkim z warunkami funkcjonowania całego sektora szkolnictwa wyższego, a nie z indywidualnymi decyzjami zarządczymi poszczególnych uczelni” – czytamy w raporcie.

Jego autorzy oceniają realną wartość subwencji przekazywanej uczelniom. Nominalnie łączna jej wartość dla 21 uniwersytetów KRUP wyniosła w 2025 roku 10,16 mld zł. Ale wzrost środków nie musi oznaczać proporcjonalnego wzrostu realnych możliwości finansowych uczelni.

W latach 2021-2025 uniwersytety zwiększyły nakłady inwestycyjne. W 2025 roku były one o 58 procent wyższe niż w roku 2021. Zmienia się także struktura ich finansowania: rośnie znaczenie subwencji i dota-

cji celowych, a maleje rola innych źródeł, w tym części środków zewnętrznych.

Subwencje najważniejsza

Z informacji MNiSW wynika, że do podstawowych źródeł finansowania uczelni publicznych należą: subwencja przeznaczona na działalność dydaktyczną oraz – w przypadku uczelni akademickich – na utrzymanie i rozwój potencjału badawczego, dotacje podmiotowe na świadczenia dla studentów, wsparcie osób z niepełnosprawnościami i utrzymanie aparatury naukowo-badawczej, dotacje celowe na inwestycje związane z kształceniem i inwestycje związane z działalnością naukową, a oprócz tego darowizny, opłaty za niektóre usługi edukacyjne, przychody z działalności gospodarczej, dzierżawy, przychody z udziałów i odsetek, środki przyznawane w ramach programów w związku z realizacją różnego rodzaju przedsięwzięć, grantów i projektów.

Najważniejsze, jak zauważają autorzy raportu „Analiza ekonomiczna uniwersytetów publicznych za lata 2021-2025”, są jednak subwencje. Udział przychodów uzyskanych w formie subwencji do ogółu przychodów stanowi około 75 proc. Dla porównania: przychody uzyskiwane z tytułu opłat za usługi edukacyjne to tylko około 5 proc. przychodów.

Raport, zdaniem autorów, potwierdza, że polskie uniwersytety pozostają instytucjami odpowiedzialnie zarządzanymi i zdolnymi do realizacji swoich ustawowych zadań. Jednocześnie wskazuje, że „utrzymanie wysokiej jakości kształcenia i badań naukowych będzie wymagało stworzenia bardziej przewidywalnych i adekwatnych mechanizmów finansowania, odpowiadających rzeczywistym kosztom funkcjonowania współczesnych uczelni”.

W 2025 roku w 21 uczelniach zrzeszonych w KRUP zatrudnionych było łącznie 59 tysięcy pracowników, w tym niemal 33 tys. nauczycieli akademickich i 26 tys. pracowników niebędących nauczycielami. Oznacza to wzrost zatrudnienia o 966 etatów względem roku poprzedniego. W 2025 roku wynagrodzenia wraz z obowiązkowymi narzutami stanowiły aż 76 procent kosztów rodzajowych badanych uczelni.

Autorzy opracowania zwracają uwagę na niewystarczający poziom wynagrodzeń i stypendiów dla młodej kadry oraz doktorantów w relacji do realiów rynkowych.

Protestów coraz więcej

Protestują nie tylko Katowice. W maju na ulice Warszawy wyszli ramię w ramię profesorowie, asystenci, studenci i pracownicy administracji polskich uczelni. – Mamy dość – mówili jednym głosem. Domagali się godnych pensji i odrzucenia bezkosztowych reform, przypominając poli-

tykom, że bez stabilnego finansowania sektora akademickiego rozwój kraju stanie w miejscu.

– Nie stoimy tutaj jako studenci i profesorowie, doktorzy i magistry. Nie stoimy tutaj jako pracownicy uczelni, instytutów PAN, pracownicy naukowcy i nienaukowcy, dydaktyczni, badawczy, administracyjni. Stoimy tutaj jako reprezentanci jednego polskiego sektora nauki, który postanowił powiedzieć jednym głosem: mamy dość – słysząc było z głosników.

Na transparentach hasła: „Prestiżem się nie najemy”, „Moje bakterie muszą jeść”, a także „Silna nauka, silne państwo”, „Z pustego i Skłodowska nie naleję”, „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, bez nauki co to będzie”.

Pod opublikowanym na początku maja apelem do polityków o zwiększenie finansowania nauki podpisało się już ponad 25 tysięcy przedstawicieli ośrodków i instytucji badawczych z całej Polski.

Głównym hasłem majowego protestu było „3% dla nauki, 100% dla Polski”.

– Od lat mówimy jasno, że bez stabilnego i godnego finansowania polskich uczelni nie będzie możliwy rozwój naszego kraju. Żądamy systemowego, corocznego zwiększenia nakładów finansowych na szkolnictwo wyższe i naukę o 0,3 proc. PKB do poziomu 3 proc. PKB. To jest dokładnie nasz dzisiejszy postulat – tłumaczyła Aneta Trojanowska, wiceprezeska Rady Szkolnictwa Wyższego i Nauki ZNP oraz prezeska ZNP na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.

Trojanowska zwracała uwagę, że postulaty płacowe dotyczą nie tylko nauczycieli akademickich, ale także pracowników administracyjnych, technicznych i badawczo-technicznych, bez których uczelnie i placówki naukowe nie mogą działać.

– Nie potrzebujemy kolejnych pustych deklaracji bez realnego finansowania. Potrzebujemy godnych wynagrodzeń i poważnego traktowania ludzi, którzy uczą, badają, administrują i utrzymują uczelnie wyższe oraz placówki badawcze przy życiu – podkreślała.

Krzysztof Pszczółka, zastępca przewodniczącego Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”, przyjechał do Warszawy z Cieszyńska.

– Mamy najniższe nakłady w stosunku do PKB w historii. Jak mamy działać? Jak mamy pracować? Dlaczego w Belgii na 10 tysięcy mieszkańców pracuje 110 naukowców, w Norwegii 160, w Niemczech 97, w Rosji 54, a w Polsce 34? Jak mamy się umiędzynarodawiać, współpracować i konkutować? – pytał.

Pszczółka odnosił się również do wysokości wynagrodzeń profesorów. – Pensja profesora to 9400 złotych, czyli 2245 euro. Najniższa krajowa w Niemczech jest wyższa. Najniższa krajowa w Irlandii jest

Dlaczego w Belgii na 10 tysięcy mieszkańców pracuje 110 naukowców, w Norwegii 160, w Niemczech 97, a w Polsce 34?

KRZYSZTOF PSZCZÓŁKA
Sekcja Nauki NSZZ „Solidarność”

Strata netto za rok 2025

Uniwersytet Śląski w Katowicach	33 204 939,66 zł
Szkoła Główna Mikołaja Kopernika	20 517 903,77 zł
Uniwersytet Szczeciński	18 055 417,42 zł
Uniwersytet Kaliski im. Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego	11 723 910,75 zł
Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie	10 812 581,43 zł
Uniwersytet Gdański	9 187 132,47 zł
Uniwersytet Jana Długosza w Częstochowie	8 766 270,25 zł
Akademia im. Jakuba z Paradyża	6 373 032,64 zł
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy	6 115 817,89 zł
Uniwersytet Zielonogórski w Zielonej Górze	5 934 059,60 zł

ŹRÓDŁO: MINISTERSTWO NAUKI I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

wyższa. To jest pensja profesora po ukoronowaniu kariery zawodowej? Mniej niż najniższa krajowa w krajach, z którymi mamy konkurować? – wyliczał Pszczółka.

Było też o studentach, o tym, że studiowanie nie może być przywilejem bogatych, a praca doktorska powinna być traktowana jak pełnoetatowa praca, a nie etap, który trzeba finansować z własnej kieszeni.

– Studenci muszą mieć zapewnioną możliwość studiowania. To nie może być coś tylko dla wybrańców, dla osób, których rodziców stać na to, żeby wysłać ich na uczelnię wyższą. Studia powinny być dostępne dla każdej osoby, która ma chęć rozwijania się, uczenia i poznawania świata – mówiła prof. Agata Starosta. I podkreślała, że problemem jest brak trwałych mechanizmów finansowania uczelni wyższych.

Zapytaliśmy MNiSW, jak próbuje pomóc uczelniom wyższym w Polsce. „Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ostatnich latach podejmowało szereg działań mających na celu zwiększanie nakładów na uczelnie i poprawę ich sytuacji finansowej, w tym poprzez podwyższanie subwencji, przyznawanie dodatkowych środków na wynagrodzenia, wsparcie szkół doktorskich, domów studenckich, rozwój potencjału ba-

dawczego, dostępność, cyberbezpieczeństwo oraz inwestycje w infrastrukturę akademicką. Warto podkreślić, że Minister stabilizuje system szkolnictwa wyższego i nauki poprzez dodatkowe finansowanie, ale nie przejmując wewnętrznej polityki budżetowej uczelni. Uczelnie publiczne prowadzą samodzielną gospodarkę finansową na podstawie planu rzeczowo-finansowego, zgodnie z przepisami o finansach publicznych (art. 408 ust. 1 ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce). Ustawodawca przyznał im również samodzielną w zakresie przeznaczania środków subwencji (art. 407 ust. 2 ww. ustawy). Oznacza to, że decyzje dotyczące struktury przychodów i wydatków, w tym sposobu wykorzystania środków subwencji, należą do kompetencji uczelni” – czytamy w odpowiedzi ministerstwa.

Źródła problemów

Jak tłumaczy MNiSW, problemy finansowe wyższych uczelni mogą mieć „zróżnicowane źródła i zależą od indywidualnej sytuacji poszczególnych podmiotów, w tym od ich struktury organizacyjnej, zakresu prowadzonej działalności oraz modelu finansowania”.

„To kumulacja przeróżnych czynników, od rosnących kosztów funkcjonowania, w tym wynagrodzeń,

energii, utrzymania infrastruktury, aż po skutki inflacji. Znaczenie mają również uwarunkowania demograficzne, poziom wynagrodzeń na rynku pracy oraz możliwości pozyskiwania dodatkowych środków finansowych. W przypadku uczelni dysponujących rozbudowaną infrastrukturą, taką jak kampusy, laboratoria, biblioteki, domy studenckie i specjalistyczne zaplecze badawcze, występuje wyższy poziom kosztów stałych” – wskazuje MNiSW.

Zgadza się – nakłady na szkolnictwo wyższe to jedno, ale są też inne czynniki, które wpływają na fakt, że wiele uczelni wyższych ma kłopoty. Oprócz rosnących kosztów utrzymania całej uczelnianej infrastruktury i inflacji pojawia się problem demograficzny. Mamy coraz mniej młodych Polaków, a co za tym idzie, na polskich uczelniach od lat obserwowalny jest spadek liczby nowo przyjętych studentów. W przypadku

Studia to nie może być coś tylko dla wybrańców, dla osób, których rodziców stać na to, żeby wysłać ich na uczelnię wyższą

PROF. AGATA STAROSTA
Polska Akademia Nauk

uczelni publicznych w 2025 roku spadek wynosił 5,5 tysiąca osób w porównaniu do poprzedniego roku akademickiego. Na uczelniach niepublicznych było to ponad 7 tysięcy osób.

Większe powody do niepokoju uczelnie miały w roku 2024, kiedy liczba kandydatów na studia spadła aż o 15,6 tys. osób w przypadku uczelni prywatnych i o 31,9 tys., jeśli chodzi o uczelnie publiczne.

Do tego dochodzi zjawisko tzw. drop-outu, które przybiera niepokojące rozmiary. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przytoczyło raport, z którego wynika, że w ciągu zaledwie kilku lat z nauki zrezygnowało przeszło 1,3 miliona osób.

W raporcie wskazano dwie grupy przyczyn rezygnacji ze studiów: instytucjonalne oraz indywidualne.

„Do czynników instytucjonalnych zaliczono: niezadowolenie z programu i poziomu studiów, proporcji teorii do praktyki, mało elastycznego planu zajęć, integracji akademickiej i społecznej, poziomu kosztów, infrastruktury oraz organizacji i komunikacji na uczelni” – wskazuje MNiSW.

Są też inne powody porzucania studiów: brak zainteresowania wybranym kierunkiem, problemy zdrowotne, finansowe, praca zarobkowa, studiowanie na drugim kierunku oraz studiowanie poza miejscem zamieszkania, co wiąże się z dojazdami na uczelnię.

Ministerstwo zwraca również uwagę na skutki pandemii. Nagłe przejście na kształcenie zdalne i hybrydowe miało być dodatkowym obciążeniem zarówno dla uczelni, jak i dla studentów. Resort zauważa, że część szkół wyższych do dziś prowadzi część zajęć w tej formule.

Kolejna rzecz – koszty studiowania. Z raportu „Portfel studenta 2025” wynika, że średnie miesięczne wydatki studenta wynosiły w 2025 roku niemal 4 tys. zł. To o 50 proc. więcej niż w 2020 roku.

Tak, protestujący w maju na ulicach Warszawy mają rację: studia to dzisiaj luksus, na który nie wszystkim stać.

Coraz mniej obcokrajowców
Ale to nie wszystkie problemy uczelni wyższych. Przez lata umiędzynarodowienie było jednym z najważniejszych haseł polskiego szkolnictwa wyższego. Uczelnie otwierały kierunki w języku angielskim, rozwijały programy wymiany, budowały działy współpracy międzynarodowej i zabiegały o studentów z Ukrainy, Białorusi, Turcji, Azji czy Afryki. W wielu miastach zagraniczni studenci stali się stałą częścią akademickiej codzienności. Teraz ten trend wyraźnie słabnie.

Dane pokazują, że po latach wzrostu Polska traci część studentów z zagranicy, a jeszcze mocniej spada liczba nowych cudzoziemców rozpoczynających studia. Dla

uczelni to problem finansowy, organizacyjny i wizerunkowy. Dla miast akademickich także gospodarczy. Dla polskich studentów oznacza mniej kontaktu z międzynarodowym środowiskiem, językami, innymi doświadczeniami i kulturami.

Rok akademicki 2024/2025 był rekordowy. Według GUS w Polsce studiowało wtedy 108,6 tys. cudzoziemców, o 1,4 proc. więcej niż rok wcześniej. Najliczniejszą grupę stanowili studenci z Ukrainy – 47,5 tys., czyli 43,8 proc. wszystkich cudzoziemców. Dalej byli studenci z Białorusi – 12,2 tys. oraz z Turcji – 5,2 tys. Większość studentów zagranicznych (87,6 proc.) studiowała stacjonarnie. Blisko jedna trzecia wybrała uczelnie w województwie mazowieckim. Tyle że najnowsze dane pokazują już odwrócenie trendu. Jak podała „Rzeczpospolita”, w kończącym się roku akademickim 2025/2026 liczba studentów zagranicznych spadła o prawie 6,5 proc. – do niespełna 102 tys. Oznacza to zatrzymanie trwającego od kilkunastu lat wzrostu.

Najbardziej niepokojący jest nie tylko spadek ogólnej liczby cudzoziemców, ale malejący napływ nowych studentów. Raport „Studenci zagraniczni w Polsce 2025”, przygotowany przez Fundację Edukacyjną Perspektywy, pokazuje, że w roku akademickim 2022/2023 Polska przyjęła 38 413 nowych obcokrajowców na studia, w roku 2023/2024 było ich 36 257, a w roku 2024/2025 już tylko 32 421. To spadek o prawie 6 tys. osób w ciągu dwóch lat. Ten wskaźnik powinien najmocniej niepokoić uczelnie. Łączna liczba studentów zagranicznych może jeszcze przez pewien czas wyglądać dobrze, bo obejmuje osoby już studiujące na kolejnych latach. Jeśli jednak coraz mniej cudzoziemców zaczyna studia w Polsce, za chwilę spadek będzie widoczny mocniej.

Dane mówią wprost, że „złote dekady” umiędzynarodowienia polskiego szkolnictwa wyższego właśnie się kończą. To mocne sformułowanie, ale uzasadnione. Polska nie przestaje być krajem akademickim atrakcyjnym dla cudzoziemców, lecz traci impet, który przez lata pozwalał uczelniom rozwijać ofertę międzynarodową.

To nie poprawi sytuacji szkolnictwa wyższego. Jak ją zmienić? Nie tylko pod kątem finansów, ale poziomu, bo trzeba pamiętać, że najlepsze polskie uczelnie załapują się do piątej setki najlepszych światowych uniwersytetów.

Tu potrzebny jest okrągły stół, przy którym usiądą fachowcy. Potrzeba jest merytoryczna dyskusja. Podczas protestów środowisk akademickich wciąż powtarzano jedno zdanie: nauka nie jest kosztem, który można odkładać na później – jest warunkiem rozwoju państwa.

Współpraca: Małgorzata Mészczyńska, Barbara Wesoła, Katarzyna Mazur, PAP

WROCŁAW

Ich czaszki są popękane od uderzeń. Szczątki Polaków wykopane na Wołyniu

20 lipca zaczął się drugi tydzień prac ekshumacyjnych w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej na Wołyniu. Archeolodzy i specjaliści z Instytutu Pamięci Narodowej odkrywają kolejne szczątki Polaków zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów w sierpniu 1943 roku. Dotychczas ujawniono szczątki co najmniej 38 osób. W pracach bierze udział również dr Łukasz Szleszkowski z Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu

Michał Perzanowski

Prace prowadzi interdyscyplinarny zespół złożony ze specjalistów Instytutu Pamięci Narodowej, przedsiębiorstwa „Wołyńskie Starożytności”, wspieranych przez przedstawiciela Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, a także przy udziale Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz konsulatu RP w Łucku.

– Rozpoczęliśmy drugi tydzień prac ekshumacyjnych w Woli Ostrowieckiej na Wołyniu. Aktualny stan prac przedstawia się następująco: dotychczas ujawniono szczątki co najmniej 38 osób. W miarę dalszej eksploracji jamy grobowej sukcesywnie ujawniane są kolejne ofiary – podają badacze z IPN.

Jak przekazuje Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN, odkryte ciała były wrzucane do dołu śmierci niedbale i w nieładzie. Szczątki leżą w przypadkowym układzie. Nie odnaleziono śladów trumien czy skrzyń.

Badacze zwracają uwagę na stan szczątków, szczególnie czaszek, które noszą wyraźne ślady przemocy.

– Na wielu z nich, szczególnie na czaszkach, widać ślady bardzo silnych mechanicznych urazów. Przy szczątkach odnajdywane są przedmioty osobiste, m.in. medalliki i krzyżyki oraz elementy odzieży, jak klamry, guziki i elementy biżuterii – możemy dowiedzieć się w IPN.

Obecnie trwa odsłanianie wierzchniej warstwy pochówku. Podjęcie szczątków rozpocznie się dopiero po odsłonięciu całych szkieletów.

To już kolejna wyprawa na Wołyn. Wcześniej sprawdzane były trzy miejsca

– Mielismy odszukać miejsca pochówku, bo tak wygląda procedura wynikająca z ukraińskiego prawa. Dopiero po ich odnalezieniu, określeniu ich przybliżonej wielkości i udokumentowaniu, że znajdują się w nich szczątki ludzkie, strona polska może wystąpić o zgodę na ekshumację – mówił dr Łukasz Szleszkowski, gdy wybierał się na Ukrainę w kwietniu tego roku.



Członkowie zespołu IPN pracują przy odsłanianiu zbiorowej mogiły w Woli Ostrowieckiej

Obecne prace są efektem kwietniowych poszukiwań i skupiają się na trzech miejscach wytypowanych podczas kwietniowych badań poszukiwawczych. Pierwszym z nich jest zbiorowa mogiła na terenie dawnego gospodarstwa Aleksandra Strażycy w Woli Ostrowieckiej, gdzie badania sondażowe potwierdziły masowy charakter pochówku.

Kolejne prace obejmują mogiłę zbiorową przy fundamentach dawnej szkoły w Ostrówkach oraz grób indywidualny zlokalizowany na przeciwko tamtejszego cmentarza. – Dziś po tych wsiach i dawnych zabudowaniach nie ma już śladu, a tereny, które zamieszkiwali nasi rodacy, pokrywają przede wszystkim pola uprawne i łąki. Podczas prac zespół bazował więc na historycznych relacjach świadków, archiwalnych ustaleniach, zdjęciach lotniczych oraz wcześniejszych badaniach i analizach terenowych – mówi dr Szleszkowski.

Zgodę na przeprowadzenie ekshumacji wydała strona ukraińska na początku czerwca. Działania zaplanowano do 7 sierpnia.

Tegoroczne prace to kontynuacja wieloletnich badań prowadzonych na tym terenie. W Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej ekshumacje przeprowadzono już w 1992, 2011 i 2015 roku. W ich trakcie odnaleziono i godnie pochowano szczątki 674 zamordowanych Polaków.

Mimo to, jak szacują badacze, ponad 300 ofiar nadal pozostaje

nieodnalezionych. Dr Szleszkowski nie kryje, że część z nich może nigdy nie zostać zidentyfikowana.

– I być może wielu z nich nie uda się już przywrócić tożsamości ani godnie pochować. Tych, którzy byli grzebani indywidualnie, może być trudno odszukać, a takich grobów na pewno jest wiele – dodaje ekspert z UMW we Wrocławiu.

Co wydarzyło się w Woli Ostrowieckiej? Na terenie dawnego gospodarstwa Aleksandra Strażycy w sierpniu 1943 roku ukraińscy nacjonaliści zamordowali w stodole mężczyzn, a następnie kobiety i dzieci – łącznie 635 osób, w tym 628 Polaków i 7 Żydów. Ciała ofiar wrzucano do wcześniej wykopanych dołów.

Dzień przed tragedią do mieszkańców Woli Ostrowieckiej dotarły informacje, że w okolicznych wsiach rosną nastroje antypolskie. Mówiono, że Ukraińcy przygotowują się do ataku i zachęcają się nawzajem do napadu na Polaków.

Rankiem w dniu zbrodni w pobliżu wsi pojawiła się grupa Ukraińców. Polska samoobrona nie otworzyła ognia, ponieważ uznano, że maszerują w innym kierunku. W rzeczywistości napastnicy obeszli wieś i weszli do niej z drugiej strony razem z oddziałami UPA.

Co wydarzyło się w Woli Ostrowieckiej?

Polakom kazano zebrać się przy szkole pod pretekstem spotkania dotyczącego wspólnej walki z Niemcami. Tych, którzy nie chcieli przyjść, zmuszano siłą lub zabijano. Gdy wszyscy znaleźli się na placu i w budynku szkoły, jeden z dowódców wygłosił przemówienie. Obiecywał, że po badaniach lekarskich część mężczyzn trafi do oddziału partyzanckiego. Było to jednak kłamstwo.

Mężczyzn wyprowadzano małymi grupami do stodoły, gdzie byli brutalnie mordowani przy użyciu siekier, młotków, pałek i maczug. Ich ciała wrzucano do wcześniej przygotowanego dołu. Jednemu z mieszkańców, Władysławowi Soroce, udało się uciec mimo ciężkich ran postrzałowych.

Po zamordowaniu mężczyzn oprawcy zaczęli zabijać kobiety

FOT. BIURO POSZUKIWAŃ I IDENTYFIKACJI IPN



Specjaliści ostrożnie odsłaniają kolejną warstwę pochówku

i dzieci. Kiedy w okolicy pojawił się niemiecki patrol, zmienili sposób działania. Podpalili szkołę, w której znajdowało się około 150-200 osób, wrzucając do środka granaty. Do ludzi próbujących wydostać się przez

okna strzelano. Podpalono także stodołę, w której zamknięto około 30 kobiet i dzieci.

Po zakończeniu masakry napastnicy chodzili po wsi i wołali po polsku, by ukrywający się mieszkańcy

wyszli z kryjówek. Osoby, które uwierzyły w te wezwania, również były mordowane. Z tej masakry ocalał Władysław Soroka, który jako jedyny zdołał wydostać się z dołu śmierci, udając zabitego.



Odkrycia na terenie dawnego gospodarstwa Aleksandra Strażyca



Ofiary wrzucano do dołów bez żadnego szacunku czy ceremoniału

REKLAMA

0011553698

znam.

poznaj nowy kanał dla tych, którzy chcą zrozumieć świat

znam.
TO UCZUCIE

rozmowy o emocjach,
kondycji psychicznej
i wyzwaniach

EICHELBERGER

ekspert psychologii

znam.
tenBiznes

rozmowy o tym, jak decyzje liderów
i przedsiębiorców wpływają
na otaczającą nas rzeczywistość

ZIELEWSKI X PIĘKOŚ

dziennikarze Strefy Biznesu

ZESKANUJ KOD



WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

DEZINFORMACJA

To nie boty rozpowszechniają kłamstwa. Robimy to sami

– Chcielibyśmy wierzyć, że za wszystko odpowiadają rosyjskie boty, że to ich wina, nie nasza. Ale większość internetu stanowimy my sami, a trolle jedynie napędzają nasze naturalne reakcje i wykorzystują słabości, którym się poddajemy – mówi Mateusz Cholewa, zastępca redaktora naczelnego Stowarzyszenia Demagog, autor książki „Fake off. Wyłącz dezinformację ze swojego życia”

Anita Czupryn

Zawodowo sprawdza Pan cudze pomyłki i manipulacje. A jaki fake news ostatnio nabrał Pana, choćby na chwilę?

Najczęściej nabieram się na fake newsy związane z piłką nożną. Nie zajmuję się nimi na co dzień, w przeciwieństwie do polityki, klimatu czy zdrowia. Futbol jest moim hobby, więc mam trochę opuszczoną gardę i nie przykładam takiej wagi do sprawdzania każdej informacji. Ostatnio, podobnie jak część internautów, w pierwszej chwili uwierzyłem, że reprezentacja Haiti ma z przodu koszulek biało-czerwone flagi. To udało się szybko zweryfikować. Dłużej zajęło mi zorientowanie się, że film, który pojawił się po finale Pucharu Narodów Afryki, został wyrwany z kontekstu. Po decyzji o odebraniu zwycięstwa Senegalowi i przyznaniu pucharu Maroku rozpowszechniano nagranie sugerujące, że Senegalczyki przewieźli trofeum do jednostki wojskowej, bo nie zamierzają go oddać i będą go bronić z pomocą wojska. Brzmiało sensacyjnie. Pomyślałem, że jeśli można odebrać drużynie zwycięstwo już po zakończeniu rozgrywek, to wszystko jest możliwe. Okazało się jednak, że nagranie powstało przed ogłoszeniem tej decyzji i nie miało z nią żadnego związku.

Dlaczego ten przekaz wydał się Panu wiarygodny?

Zadziałał kontekst. Podjęto kontrowersyjną decyzję, o której wiele dyskutowano. W mojej głowie powstał obraz, w którym każda gwałtowna reakcja na odebranie nagrody wydawała się możliwa. Może rzeczywiście ktoś uznał: nie oddamy pucharu za żadną cenę, schowamy go wśród żołnierzy. To było stereotypowe myślenie. Znaczenie miała też błahość tematu. Gdyby informacja dotyczyła rozpoczęcia konfliktu zbrojnego, przyjrzałbym się jej znacznie dokładniej. Tutaj nie odczułem od razu, że coś może być nieprawdą.

Kiedy pojawiła się wątpliwość?



Mateusz Cholewa: Fake news niczego nie osiągnie, jeżeli zobaczy go pięć czy dziesięć osób

Wszedłem do sekcji komentarzy, bo chciałem dowiedzieć się więcej o tym incydencie i powodach odebrania Senegalowi pucharu. Trafiłem na wpisy wskazujące, że film nie pochodzi z tego momentu. Znalazłem oryginalne nagranie i zrozumiałem, że uwierzyłem w nieprawdę. Na szczęście nie skomentowałem jej, nie zareagowałem i nie podałem dalej.

W książce pisze Pan, że fake newsy rozpowszechniają przede wszystkim zwykli ludzie, a nie boty czy rosyjskie farmy trolli. Dlaczego wykonujemy pracę za tych, którzy chcą nami manipulować?

Chcielibyśmy wierzyć, że za wszystko odpowiadają rosyjskie boty, że to ich wina, nie nasza. Ale większość internetu stanowimy my sami. Trolle mają napędzać nasze naturalne reakcje, wykorzystywać słabości i tendencje, którym już się poddajemy. Dezinformacja jest reaktywna: działa na to, co już istnieje w dyskusji, bo wtedy łatwiej ją manipulować. Zbudowanie od zera fałszywego przekazu

wokół nowego tematu wymagałoby znacznie większych nakładów. Prościej wykorzystać toczącą się rozmowę i wykończyć ją w kierunku, który jest komuś wygodny.

Które emocje są najbardziej zaraźliwe? Co powoduje, że udostępniamy fałszywe treści?

Przede wszystkim te emocje, które zmuszają nas do działania. Nawet najbardziej złożony fake news niczego nie osiągnie, jeżeli zobaczy go pięć czy dziesięć osób. Zaczyna mieć znaczenie dopiero wtedy, gdy wchodzi do debaty publicznej. Dlatego wokół danego tematu buduje się zaangażowanie, a najlepiej służą temu strach i gniew. Gniew wywołuje dyskomfort, którego chcemy się pozbyć, więc komentujemy, udostępniamy, czasem piszemy wulgarnie. W ten sposób dokładamy kolejne emocje i przekaz niesie się dalej. Strach z kolei uruchamia potrzebę ochrony bliskich. Przekazujemy im informację nie dlatego, że chcemy ich oszukać, lecz żeby ostrzec przed zagrożeniem, nawet

wyimaginowanym. W książce opisuję plotki o zamykaniu miast podczas pandemii COVID-19. Ten sam mechanizm działa przy treściach o rzekomej rakotwórczości telefonów komórkowych czy sieci Wi-Fi. Ktoś trafia na film, a potem na sklep oferujący urządzenie, które ma chronić przed „straszonym promieniowaniem”. Sprzęt nie działa, ale znakomicie wyciąga pieniądze od przestraszonych ludzi. Podobnie jest z informacjami o rzekomym przerażających skutkach ubocznych leków czy szczepionek. Możemy odwieść bliską osobę od szczepienia, sądząc, że ją chronimy, a w rzeczywistości zwiększyć ryzyko ciężkiego przebiegu choroby. Wszyscy możemy nieświadomie rozsiewać fake newsy, ale to nie czyni z każdego z nas rosyjskiego trolla. Trzeba jednak pamiętać, że dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane.

Jaka informacja nie zrobiłaby kariery, gdyby nie tyśiące ludzi przekonanych, że podają ją dalej w dobrej wierze?

Wskazałbym informacje związane ze zdrowiem. Gdyby nie pandemia COVID-19, prawdopodobnie nie dyskutowalibyśmy na taką skalę o Światowej Organizacji Zdrowia i teoriach spiskowych na jej temat: że jest finansowana przez wielkie korporacje farmaceutyczne, a proponowane przez nią rozwiązania prawne mają wprowadzić autorytaryzm i kontrolę nad państwami narodowymi. Bez doświadczenia pandemii takie dyskusje nie wyszłyby poza niewielką grupę zainteresowanych. Podobnie ruchy antyszczepionkowe zyskały ogromną popularność po 2020 roku. Wcześniej także były obecne w przestrzeni publicznej. Pamiętam kontrowersyjny odcinek programu publicystycznego Telewizji Polskiej z udziałem Justyny Sochy, liderki stowarzyszenia STOP NOP. Padały tam treści znieważające do szczepień i dotyczące ich potencjalnych skutków. Program przez pewien czas nie był dostępny. Nie wiem, czy nadal można go obejrzeć w archiwach. Dzisiaj próba zablokowania takiego materiału spotkałaby się zapewne z jeszcze mocniejszą krytyką.

Dlaczego migranci i Ukraińcy tak dobrze nadają się na bohaterów dezinformacji?

Bo ten temat dotyka nas bezpośrednio. Wszystko, co wydaje się bliskie naszemu życiu, ma większą szansę się przebić niż zagrożenie, którego nie widzimy. To może być jeden z powodów, dla których po trzydziestu latach przedstawiania dowodów na zmianę klimatu wciąż nie potrafimy przekonać części ludzi, że ma ona realny wpływ na ich życie. Dopóki jej nie odczuwają, słyszą o czymś niewidocznym głośnym okiem. Przystępstwo popełnione przez przedstawiciela mniejszości jest natomiast konkretne i bardzo wizualne.

Może Pan rozebrać na części jedną taką historię i pokazać, gdzie kończy się fakt, a zaczyna manipulacja?

Możemy posłużyć się głośnym przykładem z Bielska-Białej. W autobusie miejskim mężczyzna za-

czął wulgarnie wyzywać nastolatki z Ukrainy. Mamy nagranie pokazujące, jak bardzo się zdenerwował i jak je atakował. W mediach społecznościowych zaczęła się dyskusja o rosnącej niechęci wobec migrantów, wypowiedzieli się politycy. Niedługo później pojawiła się kontnarracja: nic nie wiemy, bo nie widzieliśmy całego monitoringu; to zaaranżowana prowokacja; oglądamy wersję tylko jednej strony, więc ktoś przygotował dla nas teatr. Samo hasło „prowokacja” było jednak za słabe, żeby dezinformacja chwyciła. Trzeba je było wzmacniać. Pojawiła się więc informacja, że jedna z dziewcząt jest córką ukraińskiego aktywisty Michała Strelnikova, a zatem nie znalazła się tam przypadkiem. Potem rozpowszechniono przerobione za pomocą AI zdjęcie, na którym nastolatka się uśmiecha. Miało dowodzić, że nie jest przerażonym dzieckiem, tylko cyniczną uczestniczką planu: sprowokowała mężczyznę i cieszy się z efektów. Miejski Zakład Komunikacyjny w Bielsku-Białej przeanalizował monitoring i zdementował te opowieści. Jedna z dziewcząt trzymała nogi na siedzeniu, ale po zwróceniu uwagi opuściła je. Mężczyzna mimo to dalej eskalował sytuację. Nie wszystkim yo wyjaśnienie wystarczyło. Niektórzy wciąż żądali upublicznienia nagrania z monitoringu, choć stało się ono materiałem w postępowaniu prokuratorskim. Michał Strelnikov wyjaśnił natomiast, że opisał podobne zdarzenie, które spotkało jego córki, ale dziewczyna z autobusu nie była jego dzieckiem. Widzimy więc, jak prawdziwe zdarzenie zostaje przejęte, obudowane insynuacją, fałszują relacją rodzinną i obrazem zmienionym przez AI. Powstaje opowieść o wielkim spisku, który ma przedstawić Ukraińców jako ofiary, a Polaków jako agresorów. Pytanie, czy wszystkie późniejsze wyjaśnienia wystarczą, żeby ją wygasić.

Który fake news dotyczący Ukrainy uważa Pan za najbardziej niebezpieczny, który rzeczywiście zmienia stosunek ludzi do uchodźców i wojny?

Najbardziej niebezpieczne są te historie, które znajdują się najbliżej nas. Na początku 2022 roku popularność zdobyła teoria, według której wojna jest spiskiem mającym doprowadzić do przesiedlenia ludzi z Izraela do Ukrainy. Pojawiały się też opowieści o ukraińskich biolaboratoriach jako przyczynie rosyjskiej inwazji. Brzmiały absurdalnie i działają raczej na niewielką część społeczeństwa, bo opisują wyimaginowane zagrożenie, które nie dotyka nas bezpośrednio. Znacznie skuteczniejsze były historie o dziecku, które miało zostać

zabrane z oddziału onkologicznego, żeby zrobić miejsce dla ukraińskich pacjentów, albo opowieści związane z Przemyślem, gdzie w 2022 roku pojawiło się bardzo wielu uchodźców. Najsilniej działają przekazy budujące poczucie bezpośredniego zagrożenia: że uchodźcy popełniają przestępstwa, są traktowani lepiej niż Polacy albo nie okazują wdzięczności za otrzymaną pomoc. Przykładem tej ostatniej narracji było nagranie kobiety rozpakowującej paczkę od Caritasu i negatywnie komentującej jej zawartość. Miała powiedzieć, że takiej konserwy nie dałaby nawet psu. Po sprawdzeniu materiału okazało się, że ktoś nałożył na oryginalny film nową ścieżkę dźwiękową. W pierwotnym nagraniu kobieta dziękowała za pomoc. Najsukuteczniejsze są zatem trzy tematy: zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa, poczucie niesprawiedliwości oraz brak wdzięczności ze strony tych, którym pomagamy.

Jeśli politycy sami podsycają społeczne lęki, a wskazują na to raporty, na przykład raport Demagoga i Instytutu Monitorowania Mediów o antyukraińskiej propagandzie, to kto dzisiaj zamienia dezinformację w polityczny kapitał? Czy dezinformacja w Polsce ma partyjne barwy?

Wydaje mi się, że ma, ale nie chciałbym wskazywać konkretnych formacji. Potencjał do wykorzystywania tych mechanizmów ma każdy uczestnik walki politycznej. Łatwo byłoby powiedzieć, że robi to tylko prawica albo skrajna prawica. Jest dziś najbardziej widoczna, ponieważ tematy antyuchodźcze są wpisane w jej politykę i to od związanych z nią polityków wychodzi wiele komunikatów, które nie zawsze są prawdziwe. Nie znaczy to jednak, że tylko te formacje odpowiadają za dezinformację. Techniki wprowadzania odbiorców w błąd może zastosować każda strona i każdy polityk. Czy jest ona dziś wykorzystywana? Tak. Można wskazać konkretnych polskich polityków, którzy robią to często i w różnych obszarach: od migracji, przez Unię Europejską, po zdrowie.

W książce opisuje Pan przypadek, w którym osiem minut fałszywych stwierdzeń wymagało dziewiętnastu minut wyjaśniania. Czy prawda jest skazana na przegraną, bo zawsze spóźnia się za kłamstwem?

Czasem trudno sprostować wszystko. W przywołanym przykładzie każdą tezę z wypowiedzi naukowca chcieliśmy sprawdzić, dlatego wymagało to tak wiele pracy. Zwykły użytkownik nie zawsze musi analizować każdy

szczeół. Może się skupić na najważniejszych twierdzeniach, co skróci czas weryfikacji. Nie możemy od wszystkich wymagać czytania skomplikowanych publikacji naukowych. Ale już przeczytanie całego artykułu zamiast samego nagłówka potrafi bardzo pomóc.

Jak dziennikarz powinien prowadzić rozmowę z osobą, która w jednej odpowiedzi rzuca dziesięć niezaweryfikowanych tez? Zatrzymać ją, przerwać wywiad, prostować? Niejednokrotnie dezinformatorów zaprasza się do studia w imię pokazywania różnych stron.

Dużą część pracy trzeba wykonać jeszcze przed wywiadem. Nie będę wymieniał nazwisk, ale część osób zdobyła ostatnio ogromną popularność dzięki zapraszaniu do podcastów gości głoszących niesprawdzone albo fałszywe twierdzenia o zdrowiu, medycynie czy żywieniu. Niektórzy z tych gości wprowadzają opinię publiczną w błąd od dawna. Można sprawdzić ich wcześniejsze wypowiedzi, znaleźć analizy przygotowane między innymi przez Stowarzyszenie Demagog i ocenić ryzyko, że ponownie powtórzą te same treści. Nie wystarczy zapoznać się z obszarem specjalizacji rozmówcy. Trzeba sprawdzić, co wcześniej mówili i czy te powtarzane tezy są prawdziwe. Przypomina mi się profesor Leszek Marks, były dyrektor Państwowego Instytutu Geologicznego. W mediach powtarza twierdzenie, że średniowieczne ocieplenie było odpowiednikiem współczesnej zmiany klimatu. Teza została zweryfikowana i obalona wiele lat temu. Profesor wciąż ją powtarza, a zapraszający go dziennikarze nie konfrontują go z dostępną wiedzą, choć mają do tego wszystkie narzędzia. Nie chodzi więc o to, że część dziennikarzy nie potrafi tego zrobić. Po prostu tego nie robi; być może dlatego, że konfrontacja mogłaby zepsuć atrakcyjność i zasięgi rozmowy.

Który z tego rodzaju „ekspertów” zrobił na Panu największe wrażenie, dopóki nie sprawdził Pan jego kompetencji?

Imponująca jest historia Gerta Postela, niemieckiego listonosza, który bez wykształcenia medycznego obejmował stanowiska lekarskie, między innymi w psychiatrii. Wprowadził w błąd nie tylko opinię publiczną, ale przede wszystkim ludzi, którzy sami byli wykształceni i powinni odróżnić człowieka używającego mądrze brzmiących słów od osoby mającej rzeczywistą wiedzę. Zdumiewające, jak długo udawało mu się podtrzymać tę iluzję. Nie zdemaskowano go z po-

wodu błędów merytorycznych, lecz przez banalne potknięcia. Myślę, że również w Polsce znalazłoby się kilka podobnych osób.

Można również wykorzystać publikację naukową do udowadniania nieprawdy. Wystarczy powiedzieć: „Mam badania”.

Kilka lat temu ukazała się praca trzech polskich naukowców, która miała dowodzić, że atmosfera „wysyciła się” dwutlenkiem węgla i dalsze emisje nie będą już pogłębiać efektu cieplarnianego. W domyśle: możemy dalej emitować CO₂, bo nie wyrządzi nam większej krzywdy. Na pierwszy rzut oka wszystko się zgadzało – pracę opublikowano i można ją było przeczytać. Warto było jednak sprawdzić kompetencje autorów. Nie zajmowali się klimatem ani fizyką atmosfery. Potem należało przyjrzeć się miejscu publikacji: nie było to renomowane czasopismo poświęcone klimatowi, tylko periodyk z dziedziny inżynierii. Kiedy zaczęto wskazywać błędy metodologiczne i założenia niemające odzwierciedlenia w rzeczywistości, artykuł został wycofany. Część osób nadal może się na niego powoływać i zgodnie z prawdą mówić, że taka publikacja powstała. Trzeba jednak dodać, że wydawca ją wycofał z powodu błędów.

Dezinformacji sprzyja rozwój sztucznej inteligencji. Pisz Pan o rosyjskiej operacji, w której AI pomogła stworzyć ponad milion postów. Dzisiaj obraży zdradzają błędy anatomiczne i nielogiczne szczegóły. Co się stanie, kiedy tych błędów już nie będzie?

To świetne pytanie. Nie wiem. Wydaje mi się, że ten scenariusz jest coraz bliżej.

Czy zdjęcie i nagranie przestaną być dowodem?

W książce przywołuję stronę This Person Does Not Exist i parafrazuję piosenkę Łony: na jakiej podstawie twierdzimy, że coś jest prawdą albo że coś istnieje? Dochodzimy do momentu, w którym można wyprodukować obraz na tyle realistyczny, że ktoś uzna go za prawdziwy i uwierzy w sytuację, która nigdy się nie wydarzyła. To temat dla współczesnego filozofa. Ściganie się z technologią niedługo może stracić sens. Powinniśmy więc skupić się na tym, co można zrobić wokół niej: sprawdzać źródło informacji, a nie tylko to, co widzimy na filmie. Kto opublikował materiał? Czy wcześniej przekazywał prawdziwe informacje, czy rozpowszechniał fake newsy? Czy konto powstało niedawno? Czy o wydarzeniu piszą także inni? Czasem trzeba opuścić media spo-

łecznościowe i pamiętać, że internet to coś więcej niż Facebook, X, TikTok czy YouTube. Jeżeli o rzekomym wydarzeniu nie ma ani słowa w innych źródłach i mówi o nim tylko jedno konto, powinien to być sygnał ostrzegawczy. Gdyby w telewizji doszło do głośnej kłótni polityków, a żadne medium, które chętnie o politykach pisze, nie pozostawiło po niej śladu, należałoby poważnie wątpić, czy rzeczywiście miała miejsce.

Dużo pisze Pan o odpowiedzialności odbiorcy: to człowiek ma sprawdzać źródło, autora, datę i kontekst. Czy nie przerzucamy całej pracy na użytkownika, podczas gdy platformy zarabiają na treściach, które go oszukują?

Moja książka miała być poradnikiem skierowanym do odbiorców, dlatego mniej miejsca poświęciłem obowiązkom platform. Rzeczywiście jednak przypomina to komunikaty o ręcznikach w hotelach: jeśli nie będziemy ich codziennie oddawać do prania, uratujemy planetę. Hotel przede wszystkim ogranicza w ten sposób koszty. Nawijmy to factwashingiem: odpowiedzialność zostaje przerzucona na użytkownika, który ma zawsze wszystko sprawdzać, bo platforma jest rzekomo tylko dostawcą i nie ma żadnego wpływu. Podobnie zachowują się dziennikarze, którzy mówią, że jedynie zaprosili rozmówcę i pozwolili wypowiedzieć się drugiej stronie. Nie biorą pod uwagę, że odbiorca może nie mieć kompetencji potrzebnych do zweryfikowania wszystkich twierdzeń. Odpowiednie przygotowanie materiału jest zadaniem dziennikarza. Platformy powinny skutecznie ograniczać treści nieprawdziwe. Jeżeli konto notorycznie i celowo publikuje fałszywe informacje, aby zarabiać lub wprowadzać ludzi w błąd, powinny zostać podjęte konkretne działania. Oczywiście natychmiast pojawia się dyskusja o wolności słowa: co, jeśli jest to prywatna opinia? Gdzie kończy się walka z dezinformacją, a zaczyna cenzura? To wykracza poza moje kompetencje. Wiem jednak, że na pytania te trzeba znaleźć odpowiedź. Odpowiedzialność ponoszą również rządzący. Ustawodawca powinien stworzyć prawo wywierające nacisk na platformy społecznościowe. Wiara, że same się uregulują, trwa mniej więcej od wyborów w Stanach Zjednoczonych w 2016 roku. Minęła dekada, uruchomiono różne programy i podjęto pewne decyzje, a nadal borykamy się z tym samym problemem. Będzie on coraz większy, ponieważ nowe technologie pozwalają produkować fałszywe treści szybciej i na znacznie większą skalę.

HISTORIA

Debata kuchenna. Jak Chruszczow i Nixon pokłócili się w Moskwie

Politykom puszczają nerwy w najdziwniejszych miejscach. Przywódcy ZSRR i USA starli się między stołem kuchennym a pralką. Przed kamerami, w Moskwie, 24 lipca 1959 r.

Mariusz Grabowski

To nie była zwykła kuchnia, typowa dla radzieckich komunałek. Rzecz miała miejsce podczas otwarcia Amerykańskiej Wystawy Narodowej w parku Sokolniki w Moskwie. Wiceprezydent Richard Nixon pokazywał tam ludziom radzieckim, jak żyje przeciętna amerykańska rodzina.

Polityczny spacer

W drugiej połowie lat 50., na fali odwrotu w Związku Radzieckim, między zwaśnionymi imperiami doszło do chwilowej politycznej deeskalacji, nazwanej później przez historyków krótkim okresem tzw. pokojowego współistnienia. USA i ZSRR ścierały się co prawda w konfliktach zastępczych, np. podczas wojny w Korei, ale oficjalnie deklarowały chęć współpracy.

Pod koniec 1958 r. Amerykanie zgodziły się nawet na zorganizowanie „wystaw narodowych” w obu krajach. Narodowa Ekspozycja Sowiecka została otwarta w Nowym Jorku w czerwcu 1959 r. Goście podziwiać mogli replikę Sputnika, pierwszego sztucznego satelity Ziemi, osiągnięcia przemysłu, rolnictwa oraz pokazy słynnych teatrów moskiewskich. Trudno ją było uznać za sukces. Rzeźby masywnej hutników i wesołych żołnierzy na straży pokoju zbyt kojarzyły się z propagandą. „The New York Times” w numerze z 5 czerwca 1959 r. napisał, że jednym z najczęściej pojawiających się wpisów w księdze gości wystawy był ten, mówiący, że wywołała ona u zwiedzającego radość i dumę z... bycia Amerykaninem.

Wystawę amerykańską otwarto miesiąc później w parku Sokolniki w Moskwie. 24 lipca, tuż przed oficjalnym otwarciem dla publiczności amerykańskiej wystawy w Moskwie, do stolicy ZSRR przybył ówczesny amerykański wiceprezydent Richard Nixon, który jako gospodarz wydarzenia spotkał się tam z sowieckim przywódcą, Nikitą Chruszczowem.

Emocje biorą górę

Gdy Nixon oprowadzał Chruszczowa po amerykańskiej wystawie, pokazując techniczne nowinki ułatwiające życie gospodyniom domowym, Chruszczow – jak komentowali później świadkowie wydarzeń – robił się coraz bardziej rozdrażniony. Widok towarów konsumpcyjnych oraz



Kuchnia z debatą w tle. Nixon i Chruszczow spotkali się na Amerykańskiej Wystawie Narodowej

artykułów AGD, dostarczonych przez ponad 450 amerykańskich firm był ewidentnie nie w smak.

W końcu zaczął powtarzać, że przecież wszystkie te rzeczy Rosjanie także mają w swoich domach. „Myślicie, że będziemy zaskoczeni tym, co pokazujecie, ale wcale tak nie jest” – powiedział w pewnym momencie wyraźnie zdenerwowany sekretarz generalny KC KPZR.

Emocje sięgnęły apogeum, gdy Nixon zademonstrował mu kilka nowych amerykańskich telewizorów kolorowych, Chruszczow nie wytrzymał i, ignorując słowa wiceprezenta, zaatakował nagle tzw. Rezolucję Narodów Zjednoczonych uchwaloną przez Kongres USA zaledwie kilka dni wcześniej. Rezolucja ta potępiała sowiecką kontrolę nad „zniewolonymi ludami Europy Wschodniej” i wzywała wszystkich Amerykanów „do modlitwy za nich”.

„Jak wam się podoba”

Jeszcze przed spacerem po ekspozycji obaj przywódcy zostali zaprowadzeni do studia telewizji kolorowej, gdzie mieli swobodnie porozmawiać przed kamerami. Z zachowanych stenogramów i zapisów telewizyjnych wyłania się obraz przesadnie uprzejmego i stonowanego Nixona i perorującego, wręcz błaznującego Chruszczowa.

Zacytujmy fragment tej zadziwiającej rozmowy:

– Ile to już lat Ameryka istnieje? Trzysta? – pyta Chruszczow.

– Sto pięćdziesiąt – odpowiada Nixon.

– Sto pięćdziesiąt? Więc powiedzmy, że Ameryka istnieje sto pięćdziesiąt lat i to jest poziom, jaki osiągnęła. My istniejemy niecałe czterdzieści dwa lata, a za siedem lat zrównamy się z Ameryką. A kiedy już was dogonimy i będziemy przeganiać, to wam pomachamy – wygłasza tyradę Chruszczow, czym wywołuje oklaski i salwy śmiechu wśród obecnych na sali aparatczyków.

Po czym dodaje: „A jeśli zechcecie, to się zatrzymamy i powiemy wam: chodźcie z nami. Mówiąc prosto, jeśli chcecie kapitalizmu, życie sobie w ten sposób. To wasza, nie nasza sprawa. Będziemy wam współczuć, że nas nie rozumiecie, ale żyćcie sobie, jak wam się podoba”.

Zdjęcie jako symbol

Dla ludzi z otoczenia Nixona, wśród których był m.in. William Safire, autor późniejszych prezydenckich mów Nixona, było oczywiste, że ich szef przegrał pierwsze starcie z Chruszczowem. Można było odnieść wrażenie, że oto socjalizm bierze górę nad kapitalizmem. Trzeba było więc za wszelką cenę odgryźć się rywalowi. Moment taki przyszedł, gdy obaj politycy stanęli przy wejściu do kuchni przeniesionej z amerykańskiego, prefabrykowanego domu.

„Nixon: To jest nasz najnowszy model. Produkujemy go w tysiącach egzemplarzy gotowych do zainstalowania w domach. Staramy się w Ameryce ułatwiać życie kobietom.

Chruszczow: Wasz kapitalistyczny stosunek do kobiet w komunizmie nie ma racji bytu.

Nixon: Myślę, że taki stosunek do kobiet ma charakter uniwersalny. Staramy się czynić życie naszych gospodyń domowych łatwiejszym”.

Chruszczow nie opowiedział. Fotoreporterzy błyskali fleszami, a jedno ze zdjęć, pokazujące Chruszczowa i Nixona przy pralce, stało się niemal ikoniczne. Następnego dnia ukazało się na pierwszych stronach wszystkich ważniejszych światowych gazet, oprócz radzieckich. W „Izwestii” ukazało się bowiem zdjęcie typowej radzieckiej gospodyni domowej, niejakej Zinajdy, krzątającej się w kuchni zaopatrzonej w – jak pisano – tak nowoczesne urządzenia, jak na przykład suszarka do naczyń.

W Camp David

Zwiedzanie zakończyło się w chłodnej, choć spokojnej atmosferze, a na pożegnanie obaj politycy uściśnili sobie ręce. Nieco później Nixon przyznał, że faktycznie niezbyt spisał się jako gospodarz wystawy. „Debata kuchenna” był to jednak dopiero początek ostrych napięć pomiędzy Stanami Zjednoczonymi

a Związkiem Sowieckim, których kulminacją miał być na początku lat 60. kryzys kubański.

Na razie jednak bezpośrednim skutkiem amerykańskiej wystawy w Moskwie było to, że Nikita Chruszczow pojechał do USA z re wizytą. Począwszy od 15 września 1959 r., wraz z żoną Niną oraz trójgiem dzieci, spędził w Stanach 13 dni. Już na powitanie Chruszczow został uhonorowany salwą z 21 dział, a także salutem przez amerykańskie wojsko.

Najważniejszym politycznym punktem wizyty było spotkanie 5 września w Camp David w Maryland z prezydentem, Dwightem Davidem Eisenhowerem. Choć wcześniej zapowiadano przełom we wzajemnych relacjach, nic takiego nie nastąpiło. Po dwóch dniach rozmów wydano tylko ogólne oświadczenie mówiące o „potrzebie wzajemnego zrozumienia, dalszych rozmów i dążenia do trwałego pokoju”.

„Świnie za grube”

W czasie blisko dwutygodniowej podróży sekretarza generalnego po Stanach Zjednoczonych nie brakowało gaf i wpadek. Podczas wizyty w Rolniczej Stacji Doświadczalnej Chruszczow, oceniając trzymane tam zwierzęta, oświadczył ze znanostwem, że „amerykańskie świnie są za grube, a indyki za małe”. Gospodarstwo rolne, które pokazano mu na stacji, Chruszczow określił natomiast jako „typowy kołchoz”.

Kiedy z kolei przyjechał do Nowego Jorku, odwiedził m.in. wdowę po prezydencie Franklinie D. Roosevelt, Eleanor Roosevelt.

W czasie spaceru po Manhattanie, Chruszczow wdał się w kłótnię z grupką osób protestujących przeciwko jego wizycie. Nazwał ich „kapitalistycznymi opryszkami” i zwyzywał.

W Hollywood na spotkanie z przywódcą ZSRR przyszli Gary Cooper, Frank Sinatra, Elizabeth Taylor i Marilyn Monroe. Chruszczow chciał także odwiedzić Disneyland, ale ze względów bezpieczeństwa wizyta została odwołana, co, jak twierdzili świadkowie, „bardzo go zirytowało”.

W maju 1960 r. Rosjanie zestrzelili nad ZSRR amerykański samolot szpiegowski U-2 i schwytali pilota. Planowana wizyta Eisenhowera w Moskwie nigdy nie doszła do skutku.

Spotkajmy się na Uliczce Pomorskiej! Znajdźcie tam to, co najlepsze w naszym regionie

Jarmark św. Dominika to doskonała okazja do poznania bogactwa Pomorza. Samorząd województwa pomorskiego tradycyjnie zaprasza na **Uliczkę Pomorską** – wyjątkową przestrzeń z regionalnymi przysmakami i autorskim rękodziełem. Będzie ona otwarta przez cały czas trwania jarmarku, od 25 lipca do 16 sierpnia 2026 r., przy ul. Szerokiej w Gdańsku.

Na odwiedzających czekać będą m.in. miody z lokalnych pasiek, przetwory, sery, wędliny, ekologiczne ocy, oleje, kiszonki oraz nalewki, wina i piwa rzemieślnicze.

– Na Uliczce Pomorskiej pomorscy wystawcy zaprezentują wszystko, co najlepsze w naszym regionie – lokalne produkty, naturalne przysmaki i autentyczne rękodzieło.

Do zobaczenia! – zaprasza marszałek Mieczysław Struk.

Wśród stoisk znajdą się także wyroby lokalnych twórców: biżuteria z bursztynu, ceramika, grafiki, pamiątki inspirowane haftem kaszubskim oraz naturalne kosmetyki.

Od 1 do 4 sierpnia na skwerze Świętopełka Wielkiego działać będzie Strefa Miast i Regionów, gdzie zaprezentują się miasta i regiony z Europy, a Pomorskie reprezentować będą m.in.



Fot. Jacek Sowa/UMWP



Fot. Waldemar Kosiński/AIPS, Poland

Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, LOT Serce Kaszub, Stowarzyszenie Przestrzeń Pokoleń oraz projekt e-Powiśle. Nowością będzie I Pomorski Festiwal Zespołów Ludowych „Gdańsk Folklorem Malowany”. Na Przystanku Równość 8-9 sierpnia wystąpi osiem zespołów z Kaszub, Kociewia i Powiśla.



Fot. Jacek Sowa/UMWP



MIECZYŚLAW STRUK
MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

ZAPRASZA NA

ULICZKĘ POMORSKĄ

LOKALIZACJA → **UL. SZEROKA**
(od ul. Grobla II do ul. Tandety)



www.POMORSKIE.eu

766. 
JARMARK
ŚW. DOMINIKA

OD **25.07**
DO **16.08**










Fot. Jacek Sowa/UMWP



Fot. Jacek Sowa/UMWP

Ponadto, 31 lipca na Przystanku Równość odbędzie się Święto Pomorskiej Ekonomii Społecznej. Swoją działalność zaprezentują podmioty ekonomii społecznej, a na uczestników czekać będą koncerty, spektakle, gry, konkursy i inne atrakcje. Wydarzenie poprowadzi Maciej Florek – tancerz i choreograf znany z programu „You Can Dance – Po Prostu Tańcz!”.

Więcej na www.pomorskie.eu



Fot. Jacek Sowa/UMWP



Fot. Jacek Sowa/UMWP

MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA

red. nacz. „Gazety Pomorskiej”



Wekowanie

Laczynam od czereśni. Ten kompot nie ma sobie równych. Nawet wiśniowy czy ten z węgerek wrześniowych. Czereśnie i długo, długo nic. Tym bardziej że są specjalne. Z zaprzyjaźnionego sadu. Zrywane wspólnie. To takie nasze rucho- chome święto na początku lipca. Zgrywamy kalendarze, ich i nasz, żeby zdążyć przed urlopem i szpakami. I któregoś dnia po południu opanowujemy stare drzewa uginające się od owoców. Rwiemy całymi garściami. Zanim jednak cokolwiek wypadnie do kosza, napychamy... buzie i plujemy pestkami na odległość! Naprawdę! Z ręką na sercu! Czwórka poważnych ludzi, a rozrabiamy jak urwisy w sadzie.

Później już idzie szybko: mycie i obrywanie szypulek, kiedy w garnku wrze woda z cukrem. Złożenie wszystkiego w całość, zakrętka i do pieca, żeby się słoiki zassały.

Z reguły robię to pod wieczór. Zwykle jest już dość późno. Za oknem zmierzcha, zieleń oddycha po gorącym dniu, nawet kot zdecydował się w końcu coś przekąsić, a ja patrzę na podchodzące do góry małe bąbelki powietrza w słoikach z czereśniami. Czas już wyłączyć.

Spokój.

W domu zawsze robiło się zaprawy nazywane też wekami. Takie lato w słoiku na zimę. Jak w zegarku, rok za rokiem. Półki w kamienicznej spiżarni czy piwnicy w bloku wypełniały się kolejnymi partiami kompotów, dżemów, sałatek i... ogórków.

I tu dochodzimy do weków, a właściwie wecków. Takich słoików z gumką i sprężyną przekładaną przez szklaną pokrywkę. Bo jak kiszzone, to tylko w weckach! Żeby płyn podczas pierwszej fermentacji miał którędy wyciekać. Słoiki z metalową zakrętką też się nadają. Ale tylko raz. Bo sól i kwas niszczą emalię zakrętki. Więc tylko te stare wecki. Jeszcze po babci.

– Mamo, masz jakieś wecki w piwnicy, bo sfluksowałam kilka pokryw, a nie ma ich gdzie dokupić? – zapytałam kilka dni temu.

Mama już sama nie robi zapraw; kiedyś ja wybierałam od niej z piwnicznych półek co smakowitsze, teraz dowożę wedle życzenia. Zeszliśmy do piwnicy. – Masz kiszzone! Już zrobiłaś? – ze zdziwieniem spojrzałam na półkę. – Nie, to jeszcze te, których Ojciec nie przyniósł wtedy na górę – powiedziała cicho.

Ogórki, koper i czosnek mam już zamówione. Estragon i liście czarnej porzeczki będą z naszego ogrodu. A, jeszcze chrzan trzeba będzie kupić. Sól bez jodu już jest. I plan: 2-3 godziny roboty; mycie, układanie w weckach, zalewanie, wycieranie rantu, dociskanie gumowej uszczelki.

– Pomogę ci, chociaż chrzan i czosnek obiorę – usłyszę za plecami. – Dobra, ale nic więcej!

Bo ogórki to moja sprawa. Mam sobie z nimi do pogadania. Jak co roku.

Z CZEGO JUTRO...?

ANDRZEJ SADOWSKI

Centrum Adama Smitha



Kompulsywna nieudolność budowy Łuku Niepodległości

W roku 1931 brytyjski dyplomata Edgar Vincent d'Abernon w swojej książce „The Eighteenth Decisive Battle of the World: Warsaw, 1920” zaliczył Bitwę Warszawską do osiemnastu decydujących bitew w historii świata.

Święto Wojska Polskiego obchodzone jest 15 sierpnia w rocznicę tejże Bitwy Warszawskiej z roku 1920 i w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, co dodatkowo podkreślało religijno-patriotyczny wymiar święta w II Rzeczypospolitej. Święto zostało formalnie ustanowione w roku 1923, zniesione w PRL i przywrócone w roku 1992. W roku 2026 przypada 106. rocznica Bitwy Warszawskiej, która nie miała w Drugiej Rzeczypospolitej żadnego ogólnopolskiego pomnika zwycięstwa, ani nie ma go nadal w Trzeciej, mimo że premier rządu w roku 2019 zapowiedział jego odsłonięcie w setną rocznicę.

Państwo francuskie uchodzi powszechnie za zbiurokratyzowane, jednakże ministerstwo obrony tego państwa w roku 2011 podpisało porozumienie o budowie Anneau de la Mémoire w Notre-Dame-de-Lorette, technicznie dużo trudniejszej konstrukcji niż prosta kolumna, bo częściowo zawieszona nad urwiskiem, wykonanej z betonu o ultrawysokiej wytrzymałości. Prezydent Francji odsłonił ją w listopadzie roku 2014 w ramach obchodów stulecia I wojny światowej, trzy i pół roku od podpisania porozumienia do gotowego pomnika z nazwiskami 580 tysięcy poległych.

Państwo polskie nie było w stanie doprowadzić do materializacji narodowego symbolu obronionej niepodległości. Od ponad trzech dekad rządy zmieniają się, ale kontynuują kompulsywną metodę wizualizacji działania prowadzącej się do pozorowania działań symbolicznych, bo systemowe dawno już zostały porzucone. Rządy, które nie potrafią przeprowadzić zmiany sądownictwa w interesie obywateli, systemu emerytalnego czy uproszczenia i zmiany systemu podatkowego, nie znalazły również sił na wzniesienie kamiennej bramy, która miała być symbolem Niepodległości.

Bitwę pod Warszawą wygrano w 13 dni, a decyzje podejmowało kilku ludzi z mapą i korbkowymi telefonami. Łuku upamiętniającego to zwycięstwo nie dało się wybudować w pięć lat ani w siedem, bo dziś musi je zaakceptować kilkanaście instytucji, z których żadna nie ponosi odpowiedzialności za całość - i żadna formalnie niczego nie odmawia, wystarczy, że

żadna nie musi powiedzieć „tak”. Francja pokazała, że da się to zrobić szybko, kiedy istnieje jeden tor decyzyjny. Polska nie ma nawet jednego toru, który mógłby zawieść. Ma sieć niezależnych węzłów blokujących, z których każdy działa w majestacie osobnej ustawy.

Kompulsywna, heterodoksyjna nieudolność rządów III Rzeczypospolitej polega na działaniach niezgodnych z przyjętymi zasadami konstytucji i ochrony praw obywatelskich, chaotycznych oraz nieortodoksyjnych zwłaszcza w sprawach racji stanu państwa polskiego, czyli summa summarum nieskuteczność połączona z łamaniem reguł lub ignorowaniem standardów.

Rządy w Polsce po roku 1989 nie wypracowały spójnej doktryny rządzenia państwem i zamiast tego produkują serię improwizowanych, wzajemnie sprzecznych interwencji, które łączy jedynie brak zaufania do obywatela, korzystającego zwłaszcza z wolności gospodarczej. Każda ekipa rządząca, niezależnie od swoich barw, powiela ten sam wzorec składający się z obietnic reform, zamienionych na kompulsywne regulacje kończące się instytucjonalnym bezwładem. Nawet ideologia europejskości nie stała się nową religią państwową, bo też sama Unia popada w coraz potężniejszy kryzys spowodowany ordynowaną ideologią tzw. zielonego ładu. W rządzeniu Polską mamy heterodoksję bez teorii, mieszanek komfortowego płacowo dla zaplecza władzy etatyzmu, antywoleńsowskiego populizmu i biurokratycznej opriczniny dla przedsiębiorców, uprawianej kompulsywnie, bez refleksji nad skutkami.

Efektom jest państwo ze swoim biurokratycznym Lewiatanem, które od ustawy Wilczka z roku 1988 systematycznie oddala się od praktyki wolności gospodarczej, samo pogrążając się w gąszczu VAT-owskich matriszek, anihilowane przez KSeF i prawa działającego jak Kafkowski zamek. „Wypracowano” dynorfinowy model państwa, karzącego zamiast nagradzać, tłumiącego inicjatywę zamiast ją wyzwalać, w którym nieudolność podniesiona została do rangi metody rządzenia. Nie będzie Niepodległości Polski bez zmiany metody rządzenia.

Andrzej Sadowski, założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 roku.

Donald Trump: Za każdym razem, gdy Islamska Republika Iranu ostrzela statek w cieśninie Ormuz, Stany Zjednoczone zbombardują i zniszczą jeden most lub elektrownię



FOT. PAP/EPA

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



EKONOMIA

Czy w ekonomii musi istnieć lichwa?

Tytuł książki Edwarda Chancellora, brytyjskiego historyka finansów i dziennikarza ekonomicznego (zyskał szczególne uznanie dzięki ostrzeżeniom przed trzema wielkimi bankami spekulacyjnymi ostatnich dekad), w pierwszej chwili może być mylący. Chancellor wcale nie pisze o czasie, lecz o jednym z najbardziej fundamentalnych, a zarazem często niedocenianych mechanizmów globalnej ekonomii – o stopie procentowej.

Jak alokować?

Aby być jeszcze ściślej, Chancellor analizuje historię odsetek – poczynając od starożytnej Mezopotamii, przez debaty o lichwie w Europie, aż po współczesne działania banków centralnych. Przekonuje, że odsetki są nie tylko „ceną pieniądza”, lecz przede wszystkim „ceną czasu”, która pomaga wyceniać ryzyko, kierować oszczędnościami i efektywnie, jak to określają finansiści, alokować kapitał.

Jednocześnie ostrzega przed skutkami długotrwałej polityki taniego pieniądza, wskazując na jej wpływ na powstawanie baniek aktywów, spadek produktywności i idący za nimi wzrost nierówności. Sztuczne zaniżanie kosztu kapitału jest wedle niego współczesną formą psucia pieniądza, która wprost prowadzi do kryzysów. Manipulowanie „ceną czasu” niesie ponadto ukryte koszty – od „firm zombie” po globalne zadłużenie.

Czy to lichwa?

Słowo „lichwa” pojawia się u Chancellora już na początku, gdy przypomina słynną dysputę komunisty Proudhona i liberała Bastiata sprzed dwustu lat. Jej przedmiotem była zasadność pobierania odsetek od kapitału. Pierwszy nazywał to „lichwą i grabieżą”, drugi „uczciwą nagrodą za wymianę usług”. Jak widać, w tej sprawie do dziś nic się nie zmieniło.

Chancellor to potwierdza, więcej – patrzy na współczesny świat finansów niezwykle krytycznie. Dość realistycznie twierdzi, że odpowiednio skalkulowane odsetki są konieczne do poprawnej alokacji kapitału, jednak pożyczanie pieniędzy na rażąco wygórowany procent uznaje po prostu za szkodliwe społecznie złodziejstwo.

Pewien wiktoriański ekonomista, Henry Dunning Macleod, uważał, że zajmowanie się kwestiami pieniężnymi wprost prowadzi do obłąd. Lektura książki Chancellora uściśla tę kwestię: do obłąd prowadzi raczej zaniedbywanie myślenia o pieniądzu.

Lucjan Strzyga



Edward Chancellor, „Cena czasu. Prawdziwa historia odsetek”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 109,99 zł

HISTORIA POLSKI

Igraszki erotyczno-szpiegowskie w PRL

Już tytuł tej książki jest intrygujący: „Szpiegostwo seksualne w PRL”. Ale jeszcze bardziej jej podtytuł: „Wykorzystywanie materiałów kompromitujących do prób werbunku dyplomatów zagranicznych przez SB”.

„Pułapki miłosne”

Autorem książki jest Rafał Olbert, archiwista, pracownik Oddziałowego Archiwum IPN we Wrocławiu. Jego praca ujawnia mechanizmy, które pozwalały na pozyskiwanie kompromitujących materiałów, a następnie ich bezwzględne wykorzystywanie do szantażowania i prób werbunku obcokrajowców.

Jak daleko posuwano się w tej grze o wpływy? Jak stosowano metody? Przede wszystkim chodziło o te, które są stare jak świat – o wykorzystywanie wyspecjalizowanych agentek, często rekrutowanych ze środowiska prostytutek. Ich zadaniem było wciąganie cudzoziemców w tak zwane pułapki miłosne, by później posłużyć się zebranymi informacjami do nacisków i manipulacji.

Owe informacje zwane były kompromatami. Olbert szczegółowo wyjaśnia, kto podejmował decyzję o ich użyciu, kogo próbowano szantażować tymi materiałami, a także jakie cechy musiała posiadać podstawiona seksagentka.

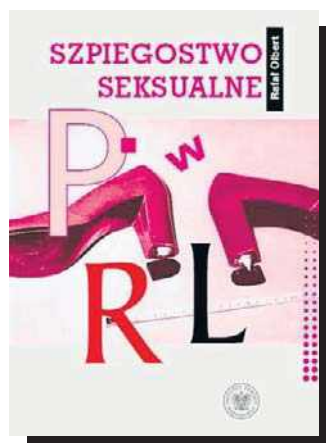
Piękna „Nina” w akcji

W latach 70. jedną z największych gwiazd w branży była np. Jolanta W. „Nina”. W 1973 roku pojawiła się w kawiarniach Warszawy i natychmiast zwróciła uwagę agentów SB. Jako prostytutka o ponętnej urodzie została objęta „opieką” resortu (wynajęto jej kawalerkę, skierowano do szkoły wieczorowej). W zamian była towarzyszką dyplomatów przebywających na terenie Polski.

Niestety, współpraca nie trwała długo. W 1977 roku „Nina” wyszła za mąż za poznanego w Bristolu 42-letniego obywatela Kuwejtu i częściowo zrezygnowała z usług dla SB. 2 tysiące dolarów przysyłane przez małżonka via konto PKO uczyniły zeń istną królową życia. Kupiła ogromne mieszkanie na Mokotowie, miała dwa auta, gosposię i kierowcę. W 1982 r. próbowano ją jeszcze wykorzystać do kompromitacji lidera Solidarności rolników Jana Kułaja.

Ta historia dowodzi, że „Szpiegostwo...” to nie tylko rzecz o konkretnych operacjach, ale także o szerszym kontekście historii Polski XX wieku. Pokazująca, jak system polityczny ingerował w ludzkie życie.

Bożydar Brakoniecki



Rafał Olbert, „Szpiegostwo seksualne w PRL”, wyd. IPN, Wrocław 2026, cena 60 zł

SZTUKA

Malarz nenufarów i katedry z Rouen

Prócz wszelkich innych talentów Oscar Claude Monet (1840-1926) był także niestrudzonym podróżnikiem: przez ponad pół wieku przemierzał Europę, pragnąc uchwycić zmiany światła i krajobrazów. Rozstawiał sztalugi u wybrzeży Normandii, w Holandii i na śródziemnomorskich łęgach. I choć nie zawędrował na koniec świata, to każda jego podróż okazywała się istotna w historii malarstwa.

Ukochana Normandia

Francuska filolożka klasyczna Florence Gentner odtworzyła ten podróżniczy imperatyw Moneta w albumie „W poszukiwaniu światła”, wydanym właśnie przez Znak.

Gentner wypunktowała te zakątki, do których Monet wracał szczególnie często. Normandia, kraina dzieciństwa, zajmuje tu szczególne miejsce. W latach młodości Moneta bardziej pociągały bowiem morze i klify niż szkolne zeszyty. W okolicach Hawru i Sainte Adresse, gdzie mieszkała jego rodzina, od małego ćwiczył się w szkicowaniu pejzaży. A w Pourville i Étretat namalował po latach serię obrazów, na których woda i skały przybierają różnorodne oblicza w zależności od zmian światła i wiatru.

Kierunek: północ

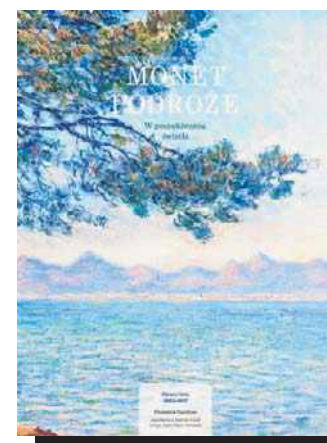
Powiedzieć, że Monet zobaczył kawał świata, to nic nie powiedzieć. Zobaczył i namalował. Unieśmiertelnił krajobrazy Bretanii, wiatraki Holandii, Tamizę w okolicach Londynu i klimat Wenecji. A nim osiadł na stałe w normandzkim Giverny, wypuścił się nawet do Norwegii. W środku zimy po kilku dniach drogi pociągami i statkiem dotarł do regionu Sandviken i tamtejszych fiordów oraz zamrzniętych wodospadów. Malował opatulony w futra i – choć brzmi to absurdalnie – z nartami na nogach. Z odległego kraju przywiózł niezwykle płótna, na których wyróżniają się małe, samotne, kolorowe domki, jakby rzucone na lśniący śnieg.

„Dbajcie o nenufary”

Okazuje się, że Monet był podróżnikiem zorganizowanym. Kiedy wyjeżdżał, w Giverny zostawały jego żona Alice i dzieci, które zasypywał tonami korespondencji. Opisywał perypetie podróżnicze, ale nadzorował też z oddali życie najbliższych, np. słał instrukcje co do domu, ogrodu i stawu z nenufarami.

Nigdy też nie zapominał przywieźć rodzinie pamiątek, które wybierał z ewidentną czułością: lyżwy z Norwegii, mewy w klatce z Belle Île czy owoce morza od bretońskich rybaków...

Mariusz Grabowski



Florence Gentner, „Monet. Podróże. W poszukiwaniu światła”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 199,99 zł

MUZYKA

Mistycyzm bliski epoce dzieci-kwiatów

Nazywa się ją „matką chrzestną punka”. Coś w tym jest – w końcu jej debiutancki album „Horses” z 1975 roku zawierał taką dawkę surowego rock and rolla, że zainspirował całe pokolenie, które chciało rewitalizować tę muzykę w duchu wczesnych lat 60. Z drugiej jednak strony w jej piosenkach od początku, poza buntem wobec zastanego świata, jest poetyckość i mistycyzm bliższy epoce dzieci-kwiatów.

Patti Smith Napiisała wiele książek i większość z nich ukazała się w Polsce. Tak naprawdę dopiero teraz dostajemy jednak tę, która najbardziej przypomina typową rockową autobiografię. „Chleb aniołów” ma bowiem bardzo linearną narrację, toczy się od dzieciństwa do czasów obecnych i obejmuje właściwie całe dotychczasowe życie artystyczne i prywatne amerykańskiej gwiazdy.

Smith pisze prostym i czytelnym językiem, opowiada ciekawie, choć okrasza swą biografię nieustannymi aluzjami do sztuki. Ta erudycyjność nie przeszkadza czytelnikowi w śledzeniu losów niekonwencjonalnej gwiazdy rocka. A ma ona o czym opowiadać – i robi to w zajmujący sposób. Może kiedyś powstanie fabularny film o Patti Smith? „Chleb aniołów” byłby dlań gotowym scenariuszem.

Paweł Gzyl



Patti Smith, „Chleb aniołów”, wydawnictwo Czarne, Seria Amerykańska, wyd. Czarne 2026

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Karol Nawrocki

Pozował przed kościołem

Choć prezydent ma sporo obowiązków, znajduje jednak czas na to, co dla niego najważniejsze. I tak oto wybrał się z najbliższymi w minioną niedzielę na mszę świętą w kościele w Juracie. Towarzyszyła mu żona Marta, córka Kasia, syn Antoni i siostra Nina. Na miejscu udokumentowali udział rodziny w nabożeństwie. Po zakończeniu mszy prezydent zatrzymał się przed świątynią, gdzie rozmawiał ze zgromadzonymi osobami i pozował do pamiątkowych zdjęć z mieszkańcami oraz turystami. Tego dnia Karol Nawrocki założył czarną koszulę z długim rękawem, ciemne spodnie oraz sportowe, czarne buty. Marta Nawrocka ubrała gładki, brązowy top, na który narzuciła białą marynarkę. Do tego dobrała klasyczne, niebieskie dżinsy oraz białe sneakersy.

Grażyna Szapołowska

Dokazuje na plaży

Gwiazda polskiego kina spakowała walizki i wybrała się do słonecznego Alicante. Podobnie jak jej młodsze koleżanki i koledzy dokumentuje teraz swe wakacje w internecie. Oglądając zdjęcia, które umieszcza na Instagramie zaskakuje fakt, że wybrała się nad morze w błyszczącej sukni, obsypanej mieniącymi się w słońcu cekinami. Na jednym z opublikowanych ujęć widzimy, jak wygina się na drewnianej balustradzie kładki prowadzącej na plażę, wymachując bosymi stopami. Na kolejnych fotografiach leży w wieczorowej sukni na piasku, strojąc śmieszne miny do obiektywu. W hiszpańskiej wyprawie aktorce towarzyszy jej córka, Katarzyna Jungowska, która z kolei zapozowała w bikini na tle napływających na brzeg fal. Szapołowska podpisała zdjęcia krótko: „Matka i córka”.

Michał Wiśniewski

Dostał inny komunikat

Lider zespołu Ich Troje był gościem „Faktu”, gdzie udzielił wywiadu Monice Richardson. Z rozmowy dowiedzieliśmy się, że jego związek z Mandaryną był oparty na głębokiej miłości. Jednak już po zawarciu małżeństwa do ich relacji zaczęły wkraczać osoby z zewnątrz, mający negatywny wpływ na ich decyzje. Szczególnie ostro wypowiedział się o Katarzynie Kanclerz. – W przypadku Marty była to menedżerka, która wiedziała wszystko najlepiej i miała największe zaufanie. Przeczytałem ostatnio wywiad, gdzie Marta powiedziała, że ona nie chciała rozvodu, ona chciała dać nam czas. Ale komunikat, który do mnie dotarł, był



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Sandra Kubicka zachwyciła się masażem na greckiej wyspie Rodos, gdzie przebywa na wakacjach

zupełnie inny. Zawsze jest brak komunikacji – powiedział.

Rafał Brzozowski

Nie przekroczył granic

Kilka dni temu w plotkarskich mediach gruchnęła informacja, że 1 sierpnia w jednym z warszawskich kościołów odbędzie się ślub popularnego piosenkarza. Niestety, nie wiadomo kim jest jego wybranka. Brzozowski chroni jej prywatność i nie pokazuje się z nią publicznie. Pudelkowi udało się jednak ustalić, że wokalista planuje huczne wesele. Wśród zaproszonych gości znalazła się Edyta Górniak, która przyjaźni się z nim od wielu lat. – Rafał Brzozowski jest chyba jedyną osobą, albo jedną z niewielu, które są kompletnie bezkonfliktowe. To człowiek, który zawsze wszystkim życzy powodzenia. Jest życzliwy i bardzo go lubię. Nigdy nie przekroczył żadnych granic w naszej, już kilkuletniej, serdecznej znajomości. Zawsze czuję się przy nim bezpiecznie – powiedziała Górniak o przyjacielu.

Roksana Węgiel

Szybko wyfrunęła z gniazda

Młodziutka piosenkarka wyszła za mąż w 2024 roku, mając zaledwie 19 lat. Jej wybrankiem okazał się starszy od niej o 8 lat Kevin Mglej. Podczas niedawnego wywiadu dla „Vivy”, wokalistka opowiedziała o tym, jak jej rodzice zareagowali na to, że tak młodo wychodzi za mąż. – Na początku też nie byli zadowoleni z takiego obrotu spraw. Nie dziwię im się, przecież mieli obawy, czy to dobra relacja, czy poważna, czy się nie rozmyśli. Musieli sobie pewne rzeczy poukładać, a przede wszystkim zrozumieć, że nie jestem już małą dziewczynką. Nie spodziewali się, że tak szybko wyfrunę z gniazda,

bo przecież zawsze mówiłam, że będę z nimi długo mieszkała, bo nigdzie mi się nie spieszy – wyznała.

Maria Prażuch-Prokop

Wierzy w prawdziwą miłość

Była żona popularnego prezentera przez wiele lat pozostawała w jego cieniu. Kiedy tylko jednak doszło do rozvodu, nagle stała się prawdziwą celebrytką. W miniony wtorek Polsat ogłosił, że Maria Prażuch-Prokop zostaje prezenterką stacji. „Poznajcie prowadzącą nowy program „Wielka Miłość”! To Maria Prokop – i to jej telewizyjny debiut! Po latach w korporacji zmieniła życie o 180 stopni: dziś dzieli czas między Polską a Teneryfą, prowadzi jogę i wspiera kobiety w rozwoju” – napisano w komunikacie. „Wierzę w prawdziwą miłość, a ten program daje uczestnikom odwagę, by otworzyć nowy rozdział w swoim życiu” – dodała celebrytka.

Sandra Kubicka

Zachwyciła się masażem

Celebrytka jest związana od dwóch miesięcy z Adamem Zaorskim. Wspólną pasją zakochanych niewątpliwie są podróże. Tylko w ciągu ostatniego miesiąca zawitali na Mazury i udali się na kilkudniowe wakacje do Włoch. Teraz para wybrała się do greckiej Rodos. Tuż po przylocie i zameldowaniu w hotelu zakochani wybrali się do restauracji, gdzie po posiłku Zaorski zafundował Kubickiej masaż łydek. „Życie nie umierać” – podpisała celebrytka wideo z tego wypadu. Para zatrzymała się w hotelu, w którym w ten weekend trzeba zapłacić 2148 zł za noc. Obiekt oferuje także apartament z prywatnym basenem, a wówczas cena wzrasta do 3190 zł.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Wykażesz się dzisiaj nadzwyczajną skutecznością. Będzie można odcinać kupy od tych sukcesów.

Ryby (19.02 - 20.03)

Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że krytycznie spojrzysz na relacje łączące Cię z niektórymi osobami.

Baran (21.03 - 19.04)

Z nakłonieniem Cię do zmiany zdania trudności będą mieli nawet Twój bliscy. Twój upór osiągnie wyżyny.

Byk (20.04 - 20.05)

Twoje relacje z otoczeniem będą układać się wyjątkowo poprawnie. Horoskop zapowiada udany dzień.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Ludzie nie będą podzielać Twojego zdania. Horoskop na dziś wróży, że może to stać się zarzewiem konfliktu.

Rak (22.06 - 22.07)

Będziesz ostatnią deską ratunku dla kogoś z grona znajomych. Twoja pomoc okaże się skuteczna.

Lew (23.07 - 22.08)

Ujawni się u Ciebie chęć mówienia wszystkiego „prosto z mostu”. Niektórzy będą zaskoczeni Twoją postawą.

Panna (23.08 - 22.09)

Wykorzystasz dzień na łagodzenie napięć i konfliktów. Horoskop na dziś zapowiada, że nikt nie odrzuci Twojej ręki wyciągniętej do zgody.

Waga (23.09 - 22.10)

Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wykażesz się dużą otwartością na potrzeby i oczekiwania innych osób.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Nie oceniaj nikogo na podstawie pierwszego wrażenia. Horoskop na dziś, to wskazówka, by swoje opinie opierać na wiedzy z kilku źródeł.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Przyda Ci się umiejętność trzymania jednoczesnej kontroli nad kilkoma zadaniami. Horoskop na dziś mówi, że będzie to trudne zadanie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Nie możesz liczyć na dłuższe chwile ciszy, spokoju i samotności. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dużo będzie się wokół Ciebie działo.

ROZMOWA

Ukraińscy historycy twierdzą, że ofiar masakry wołyńskiej było mniej niż 40 tys.

Jacek Pawlicki (PAP)

Informowanie o wyraźnie mniejszych liczbach znalezionych szczątków ludzkich podczas ekshumacji prowadzonych na Wołyniu, niż szacowali wcześniej polscy historycy, na nowo rozpalił spór polsko-ukraiński - ocenia dr hab. Tomasz Stryjek.



Tomasz Stryjek: ekshumacje mogą podsyć spór o liczby pomiędzy stroną polską i ukraińską

istnie się wyciszy. No chyba, że złączą się jakieś nieporozumienia co do ekshumacji ofiar w Ukrainie. Szczególnie cieszy deklaracja prezydenta w sprawie przyspieszenia zgód i ekshumacji. Jeśli zaś chodzi o decyzję o otwarciu archiwów SBU i wywiadu wojskowego z czasów II wojny światowej, polscy historycy zastanawiają się, co nowego można by w nich znaleźć.

Te archiwa przecież były dostępne dla badaczy.

Dokładnie. I nic mi nie wiadomo na temat tego, żeby jakaś ich część była niedostępna. A jeśli była, to wbrew ukraińskiemu prawu. Po wyborze Petra Poroszenki na prezydenta w kwietniu 2015 r. w Ukrainie przyjęto ustawę o archiwach z czasów sowieckich, która je scalała pod ochroną SBU i znosiła wszystkie gryfy tajności. Oczywiście ten proces reorganizacji archiwów trwał kilka lat, ale nie wydaje się, aby one zawierały jeszcze coś ważnego w sprawie Wołynia, o czym byśmy nie wie-

dzieli. Uważam więc, że decyzja o ich otwarciu to raczej przysłowiowy kwiatek do kożucha.

A jak ocenia pan zapowiedź wydania nowych zgód na poszukiwania i ekshumacje szczątków polskich ofiar? Ponieważ są to bardzo kosztowne i skomplikowane prace, polscy badacze nie są zapewne w stanie prowadzić ich na ogromną skalę...

Nie wiem, jakie były w tej sprawie intencje prezydenta Zełenskiego. Wydaje mi się, że w obu kwestiach można mówić o przejawie dobrej woli. Bardzo chciałbym, żeby tak było. Jednak może też być tak, że przyspieszenie procesu ekshumacji nie przyczyni się do poprawy relacji polsko-ukraińskich. W Ukrainie może nawet wzmocnić tę interpretację, według której UPA nie ponosi zasadniczej odpowiedzialności za zbrodnie.

W miejscowościach, gdzie ekshumacje już zostały przeprowadzone, ofiar jest mniej, niż szacowali wcześniej polscy historycy. To jest zrozumiałe, bo tak dzieje się zawsze. Tak było np. w Jedwabnem, bo część ofiar takich masakr ginie w jakimś innym miejscu niż prowadzi się

ekshumację. Niektórych w ogóle nie pochowano itd. Nie wykluczyłbym, że informowanie o wyraźnie mniejszych liczbach znalezionych szczątków ludzkich niż liczby ofiar podawanych przez polskich historyków, na nowo rozpalił spór polsko-ukraiński.

Strona polska mówi o 80-100 tys. ofiar Zbrodni Wołyńskiej, ale ukraińscy historycy twierdzą, że było ich znacznie mniej.

Strona ukraińska mówi o 39 tys. zabitych Polaków. Różnica jest więc duża. Niestety ekshumacje mogą podsyć ten spór o liczby. Jeśli np. po 10 latach przekopanych zostanie zdecydowana większość miejscowości i ogólna suma ofiar będzie wyraźnie mniejsza niż 80 tys. dla ukraińskiej opinii publicznej przekonanie polskich historyków o 80-100 tys. ofiar może okazać się bezzasadne.

Zwiększenie liczby ekshumacji jest na rękę Ukrainie?

Tego nie twierdzę, gdyż nie sądzę, aby to było intencją strony ukraińskiej. Taki może być jednak skutek. Otóż bowiem ukraińska opinia publiczna śledzi coraz baczniej te sprawy i zaczyna wyciągać z tego wnioski.

W piątek prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski zapowiedział, że zostaną otwarte wszystkie archiwa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy oraz Służby Wywiadu Zagranicznego Ukrainy dotyczące tragicznych wydarzeń XX wieku na Wołyniu. Przekazał też m.in., że podjęte zostaną decyzje w sprawie wydania dodatkowej, znaczącej liczby zezwoleń na prace poszukiwawcze i ekshumacyjne. Jak ocenia pan tzw. pakiet deeskalacyjny prezydenta Wołodymyra Zełenskiego? Czy to wy-

starczy, by wyciszyć polsko-ukraiński spór o UPA?

Dr hab. Tomasz Stryjek, historyk, badacz relacji polsko-ukraińskich: Myślę, że ten spór zejdzie z czołówek mediów i samo-

REKLAMA

0011556441



Twój Czas na zdrowie

-  Zakwaterowanie
-  3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
-  Konsultacja lekarska
-  4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
-  90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
-  Voucher do Integracja Cafe

 52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320

 medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl

 www.solanki.pl

PLEBISCYT

Oto często niewidoczny bohater lokalu, a zarazem jego serce

(ka)

Każde danie ma swoją historię. Zanim trafi na stół, powstaje nie tylko ze składników, ale też z pomysłu, doświadczenia, pasji i wielu godzin pracy człowieka, którego goście często nawet nie widzą.

To właśnie kucharz jest sercem restauracji. Osobą, która każdego dnia dba o to, by smak, jakość i estetyka potraw sprawiała, że goście chcą wracać.

KATEGORIA: KUCHARZ ROKU

Dariusz Zieliński z Restauracji Sabat w Tczewie został nominowany do tytułu Kucharza Roku w plebiscycie Mistrzowie Smaku. Jak wspomina, jego kulinarna przygoda rozpoczęła się już w dzieciństwie. - Mama była bardzo dobrą kucharką, tata cukiernikiem, dlatego jako ich młody uczeń nie mogłem trafić na lepszą praktykę. Już wtedy wiedziałem, że gotowanie jest tym, co chcę robić w życiu - mówi.

Największą satysfakcję w swojej pracy czerpie z zadowolenia gości. Jak podkreśla, powracający klienci są najlepszym dowodem na to, że wysiłek jego i całego zespołu przynosi efekty. To właśnie ich uznanie daje motywację

do dalszego rozwijania kulinarnej pasji i utrzymywania wysokiego poziomu serwowanych dań. Dla Dariusza Zielińskiego gotowanie to znacznie więcej niż codzienna praca. Każde przyjęcie, uroczystość czy rodzinne spotkanie to nowa historia, pełna emocji, wspomnień i wyjątkowych chwil, których częścią staje się przygotowanie menu. Nominację w plebiscycie Mistrzowie Smaku traktuje jako wyróżnienie dla całego zespołu Restauracji Sabat. Jak podkreśla, jest to dowód zaufania gości, którzy chętnie wracają do lokalu i doceniają serwowaną tam kuchnię. Za to wsparcie i uznanie dziękuje wszystkim odwiedzającym restaurację.

składniki w danie, które zostaje w pamięci na długo.

Choć najczęściej pozostają za drzwiami kuchni, ich praca budzi dobre emocje. To oni są autorami smaków, które zostają z nami na dłużej, przywołują wspomnienia z podróży, stają się częścią rodzinnych uroczystości i ważnych chwil. Kucharze mają swój udział w tych wspomnieniach, nawet jeśli pozostają w cieniu.

- Kucharze to często niewidoczni bohaterowie lokalu, a zarazem jego serce, dlatego w kolejnych dniach głosowa-

nia w plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026 postanowiliśmy właśnie ich pokazać. Sprawic, by poznali państwo ich twarze, nazwiska i historie, którymi się z nami podzielili - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją Mistrzowie Smaku od strony redakcyjnej: - W Mistrzach Smaku wyróżniamy osoby, które swoją pasją, talentem i codzienną pracą budują kulinarną markę naszego regionu. Poznajmy bliżej kandydatów do tytułu Kucharza Roku, dla których gotowanie to więcej niż praca.



KATEGORIA: KUCHARZ ROKU

- Zaczęłam gotować jeszcze w czasach szkolnych. Rodzice pracowali, więc przygotowywanie posiłków spadło na mnie. Często dawałam upust swojej wyobraźni, a efekty bywały różne. Gotowałam dla rodziny i dzieci, pomagałam w obsłudze przyjęć dla znajomych i piekłam ciasta. Przez pewien czas prowadziłam też małą firmę produkującą wyroby mięsne. Pracowałam jako kucharka w Kijowie, ale nie do końca odpowiadało mi trzymanie się sztywnych receptur. Potem wybuchła wojna i trafiłam do Polski - wspomina Oksana Yefimenko (Stara pralnia - sala

bankietowa, Słupsk). Podkreśla, że lubi swoją pracę, bo gotuje się tu zgodnie z tradycją, ale można też wykazać się wyobraźnią przy serwowaniu dań - nie ma tu narzuconych schematów. I wszyscy są zadowoleni. Kiedyś myślała, że gotowanie to jej powołanie; teraz wie, że to całe jej życie. Największą satysfakcję dają kucharce zadowoleni goście, którzy proszą o dokładkę. Szczególnie zapadło jej w pamięć, gdy po raz pierwszy gotowała żurek. Gdy współpracownicy zebrali się wokół gotowej zupy, ich twarze mówiły wszystkim, a przede wszystkim: „Dałaś radę”.



**MISTRZOWIE
SMAKU
2026**

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na:

www.dziennikbaltycki.pl/mistrzowie-smaku

BAR/BISTRO/JADŁODAJNIA ROKU

1. **Bar Mleczny Zakątek**, Kwidzyn, Mieszka i 10
2. **Tawerna Kolumb**, Puck, Morskiego Dywizjonu Lotniczego 20
3. **Hogata 2.0**, Lębork, Zwycięstwa 3/9

KAWIARNIA/CUKIERNIA ROKU

1. **Kawiarenka Sisters**, Jastrzębia Góra, Rozewska 1
2. **R&S Kawiarnia Rozkoszne Smaki**, Ustka, Wczasowa 27
3. **Domowe Wypieki Upieczone**, Lębork, Staromiejska 17C

KELNER ROKU

1. **Solomija Sharun**, Hello, Hel
2. **Łukasz Ostatek**, Zafishowani, Gdańsk
3. **Magdalena Kozikowska**, Prosto i Włosko, Kościerzyna

KUCHARZ ROKU

1. **Bartłomiej Szaniawski**, Provincia pizza & pasta, Sztum
2. **Dariusz Zieliński**, Restauracja Sabat, Tczew
3. **Justyna Gostkowska**, Usługi Gastronomiczne Catering Justyna, Pażęce

LODY ROKU

1. **Lody Włoskie Marlena Szczesna**, Żukowo, Gdańska 41
2. **Lodo-Landia**, Skarszewy, Kościarska 2C
3. **Kolorowe Muu**, Kwidzyn, Hallera 1

PIZZA ROKU

1. **Fala Smażalnia**, Pizzeria, Bar, Władysławowo, Harcerska 1
2. **Pizzeria Pub Sabroso**, Gdańsk, Kielnieńska 87
3. **Crust Family Pizza**, Gdynia

RESTAURACJA ROKU

1. **Restauracja Miła**, Kwidzyn, Katedralna 18
2. **Restauracja Czas na Retro**, Puck, Stary Rynek 26
3. **Restauracja NOVA**, Sopot, Jagiello 6/1

BARMAN/BARISTA ROKU

1. **Roksana Arciuch**, Pizzeria La Scalla, Tczew
2. **Olaf Stubba**, Matko i Córko, Gdańsk
3. **Tomasz Książek**, Zamek Łeba, Łeba

BURGER ROKU

1. **American Style**, Foshuta
2. **SMASHUJEMY BURGERS**, Gdańsk, Schopenhauera 1
3. **Gregs**, Gowino, Wejherowska 86/3

KEBAB ROKU

1. **Food Story Kraft Kebab**, Kwidzyn, Tęczowa 1C
2. **Padron Gemuse Kebab**, Rumia, Piłsudskiego 41
3. **Kolejny Kebab**, Gdańsk, Kolobrzaska 26 (Parking Obi)

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. **Tymon Błażejowski**, Klubokawiarnia Meduza, Sopot
2. **Karolina Olszewska**, GRYF Hotel i Restauracja & Pierogarnia, Kościerzyna
3. **Sławomir Rajski**, Eataly, Ustka

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. **Karolina Lademann**, Kraina Pyszności, Gdynia
2. **Monika Nadolska**, Bajkowe figurki cukrowe, Pinczyn
3. **Magda Ignaczuk**, Debrzno

SŁOWNIK: AGA. ASANI. GHO. INRO. SUMITA.

ROZWIĄZANIE: IM WIĘCEJ WŁADZY, TYM WIĘCEJ ZŁA.

PIŁKA NOŻNA

Jarolim: Zdałem sobie sprawę z oczekiwań

W Gdyni władze Arki zrobiły latem 2026 roku rewolucję kadrową, która ma pozytywnie wpłynąć na wyniki sportowe pierwszej drużyny. A za jej prowadzenie odpowiada Marek Jarolim.

Rafał Rusiecki

42-letni Czech ma za sobą okres przygotowawczy, piłkarzy, o wyborze których mógł zdecydować wspólnie z dyrektorem sportowym i wizję walki o pierwsze dwa miejsca w tabeli, gwarantujące promocję do PKO Ekstraklasy.

W zawodowej karierze trenerskiej pracował w Czechach, a teraz będzie odpowiadał za wyniki Arki Gdynia. Chociaż zarząd klubu nie postawił mu twardych warunków konieczności awansu z Betcliku 1 Ligi do PKO Ekstraklasy, to Marek Jarolim już czuje, że nad Bałtykiem wszyscy są zainteresowani walką o najwyższe cele.

- Na spotkaniu z kibicami słyszałem już „MZKS”. To było niesamowite. Zdałem sobie sprawę z tradycji i oczekiwań, aby dobrze prowadził zespół. A chcę, żeby cała drużyna była w meczach aktywna. Już w pierwszej naszej grze powinniśmy być kreatywni, aby sprawić, by przeciwnicy cały czas byli zajęci naszymi atakami. W ten sposób zabierzemy im energię, a jednocześnie pomożemy sobie sami bronić efektywnie. Jednocześnie nie chciałbym, aby wszyscy oczekiwali, że od pierwszych minut wszystko będzie działać perfekcyjnie. Mamy być zespołem, który wie, co chce osiągnąć, nie poddaje się w żadnej sytuacji - mówi 42-letni Marek Jarolim.



FOT. TOMASZ DUCIARSKA GDYNIA

Trener Marek Jarolim ma już wyjściowy skład arkowców na początek sezonu 2026/2027

Asystentami Jarolima w Arce są Jakub Frydrych oraz rodacy - Martin Červený i Pavel Němec. Wiodący w sztabie trenerskim wpływ Czechów jest jednym z efektów współpracy klubu ze Slavią Praga. Wizja futbolu naszych południowych sąsiadów ma dać ożywcą energię nad Bałtykiem. Na razie największą przeszkodą dla Marka Jarolima jest ta językowa. Czech komunikuje się w języku angielskim. Zapewne szybko będzie jednak

przyswajał sobie polskie, piłkarskie słowa.

W sezonie 2025/2026 w PKO Ekstraklasie Arka Gdynia miała najstarszą kadrę zawodników (średnia 27,6). W rozgrywkach 2026/2027 w Betcliku 1 Lidze Gdynianie zmienili to mocno, a nowa średnia to 25,5.

- Mamy teraz w składzie interesujący miks doświadczonych zawodników i głodnych, utalentowanych młodych graczy. W tym momencie nie będę oceniał nikogo in-

dywidualnie. Piłka nożna to gra zespołowa, a my potrzebujemy więcej danych o tych zawodnikach z ich występów w spotkaniach ligowych. Cieszy mnie bardzo, jak szatnia się zjednoczyła. To równie ważne w odpowiednim nastawieniu - wyjaśnia Marek Jarolim.

Na początku sezonu 2026/2027 kibice Arki Gdynia będą mogli przekonać się, czy personalne wybory żółto-niebieskich były dobre chociażby w domowych meczach ze

Stalą Rzeszów (2. kolejka, 1 sierpnia 2026 roku o godz. 15.30), Puszcą Niepołomice (4. kolejka, 17 sierpnia 2026 roku o godz. 19.00), czy Polonią Bytom (6. kolejka, 29-30 sierpnia 2026).

- Zawsze, kiedy pojawia się w nowym klubie, wszystko dzieje się bardzo szybko. Musisz więc znaleźć sposób, aby się od razu zdomowić w tych warunkach. Musisz poznać nowych zawodników, pracowników klubu. Nie miałem więc na razie czasu, aby poznać Gdynię. Przemierzam się ciągle z mieszkania na stadion. Na tym etapie przygotowań to normalne, że tak to wygląda. Musimy się trzymać razem - piłkarze i sztab trenerski - a wtedy wszystko będzie dobrze - zapewnia Jarolim, który jako piłkarz grał na pozycji pomocnika i poza czeską ligą próbował sił także w Chinach, czy Grecji.

- Jestem przekonany, że Arka w nowym sezonie pokaże inną twarz. To niewątpliwie efekt zmian w drużynie, ale także nowej filozofii gry. I tego nowego oblicza Arki oczekuję już od pierwszego spotkania w Opolu - przekonuje czeski trener. - Od początku, jako zawodnik, a teraz jako trener, sam staram się uczyć od najlepszych. Staram się podpatrywać ligę angielską, ligę hispańską. To, jak tamtejsze drużyny szukają rozwiązań w danych boiskowych sytuacjach - dodaje.

REKLAMA 0311246076

dziennikbałtycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30, tel. 58/ 3003 211

- drogą mailową: **nekrologi@prasa.gda.pl**
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń **ibo.polskapress.pl**
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - **PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76**
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - **ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31**
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni**
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



nekrologi.net

DROBNE

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

ODKUPIĘ współwłasność w mieszkaniach, cała Polska, 518503404

Praca

ZATRUDNIĘ

POSZUKUJEMY dozorcę budynku biurowego do pracy w godzinach nocnych, w weekendy i święta.

Kontakt : tel. 58/ 73-57-231
Miejsce pracy: Sopot

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 517-744-487

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex"
604-944-094, 58-558-25-65 **www.sufitex.pl**

INNE

ODNAWIANIE wanien, 600-979-826

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy. 601-585-510 **www.danaustronie.pl**

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski dowóz 600539790

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

LEKKOATLETYKA

Czekają nas trzy dni przygody z królową sportu

To ostatnia szansa dla tych, którzy chcą przeżyć przygodę życia i pojechać na najważniejszą imprezę sezonu, czyli mistrzostwa Europy. A bilety do Birmingham są już bukowane. Ostateczny termin mija w niedzielę, 26 lipca

Paweł Wiśniewski

Przed nami kolejne piękne – miejmy nadzieję – widowisko z udziałem „królowej sportu” czyli 102. edycja lekkoatletycznych mistrzostw Polski. Przez trzy dni na stadionie im. Wojciecha Nowickiego w Białymstoku, w Zwierzyńcu, najlepsi z najlepszych powalczą o prymat w kraju.

Najważniejszą tegoroczną imprezą lekkoatletyczną są mistrzostwa Europy, które w dniach 10-16 sierpnia zorganizuje Birmingham na „Alexander Stadium”.

Do tegorocznych mistrzostw Polski nie zgłosiło się wielu zawodników – jedni wezmą udział w sierpniowych mistrzostwach świata juniorów (Eugene, Oregon, 5-9 sierpnia) – Anastazja Kuś (400 metrów), Kinga Jackowska (pchnięcie kulą) czy Bartosz Pytlak (200 metrów), inni sygnalizują problemy zdrowotne (Justyna Święty-Ersetic, Alicja Sielska, Marcelina Witek-Konofał, Malwina Kopron czy Oliwier Wdowik, Filip Rak, Krzysztof Kiljan, Patryk Dobek, Michał Gawenda i Hubert Trościanka).

Mistrzostwa Polski mistrzostwami Polski, ale docelową imprezą są mistrzostwa Europy. Oto sytuacja naszych zawodników. Duże Q to pewna kwalifikacja na ME:



W Białymstoku Natalia Bukowiecka zapewne spróbuje pokonać 400 metrów poniżej 50 sekund

Kobiety:

- 100 metrów: Ewa Swoboda Q i Krystina Cimanouska Q
- 400 metrów: Natalia Bukowiecka Q
- 800 metrów: Anna Wielgosz Q i Klaudia Kazimierska Q
- 1500 metrów: Klaudia Kazimierska Q i Weronika Lizakowska Q
- 10 000 metrów: Elżbieta Glinka Q

- maraton: Aleksandra Lisowska Q
- 3000 metrów z przeszkodami: Kinga Królik Q i Alicja Konieczek Q*
- 100 metrów przez płotki: Pia Skrzyszowska Q, Alicja Sielska Q (z powodu kontuzji zakończyła już starty w sezonie letnim) i Klaudia Wojtunik Q
- 400 metrów przez płotki: Anna Gryc Q
- wzwyż: Maria Żodzik Q

- w dal: Anna Matuszewicz Q
- dysk: Daria Zabawska Q
- młot: Anita Włodarczyk Q
- oszczep: Maria Andrejczyk Q, Małgorzata Maślak-Glugla Q
- siedmiobój: Adrianna Sułek-Schubert Q
- półmaraton w chodzie: Katarzyna Zdziebło Q
- maraton w chodzie – Katarzyna Zdziebło Q (trzeba pamiętać, że pani Kasia wystąpi tylko na jednym dystansie)

sie – kalendarz ME tym razem nie umożliwia dwukrotnego startu) i Agnieszka Ellward Q.

Mężczyźni:

- 100 metrów: Dominik Kopeć Q
 - 400 metrów: Maksymilian Szwed Q
 - 800 metrów: Maciej Wyderka Q, Patryk Sieradzki Q, Bartosz Kitliński Q i Filip Ostrowski Q (w Birmingham może wystąpić tylko trzech Polaków na tym dystansie)
 - maraton: Adam Nowicki Q
 - 110 metrów przez płotki: Jakub Szymański Q
 - wzwyż: Mateusz Kołodziejski Q
 - kula: Konrad Bukowiecki Q
 - młot: Wojciech Nowicki Q i Paweł Fajdek Q (w tej konkurencji Polska może wystawić czterech zawodników – Wojtek Nowicki jako obrońca tytułu ma „dziką kartę”)
 - oszczep: Dawid Wegner Q i Cyprian Mrzygłód Q (zakończył już starty w 2026 roku)
 - półmaraton w chodzie: Maher Ben Hlima Q
 - maraton w chodzie: Maher Ben Hlima Q
 - 4x100 metrów: kobiety i mężczyźni
 - 4x400 metrów: kobiety, mężczyźni + mikst
- Okres kwalifikacyjny do ME kończy się w niedzielę, 26 lipca br. ©

PIĘKA NOŻNA

Nijaki debiut Lewandowskiego w MLS. Jego Chicago Fire przegrało

Jacek Kmiecik

Robert Lewandowski rozegrał swój pierwszy oficjalny mecz w barwach Chicago Fire. Polski piłkarz wystąpił od pierwszej do 63. minuty wyjazdowego spotkania z broniącym Pucharu MLS Interem Miami. Bramki nie zdobył, a jego zespół przegrał 2:3.

„Lewy” dołączył do Fire 29 czerwca po czterech sezonach spędzonych w Barcelonie. Pierwszy mecz miał rozegrać tydzień wcześniej, ale z powodu zanieczyszczenia powietrza dymem, który nadciągnął nad Chicago z pożarów w Kanadzie spotkanie z Vancouver Whitecaps zostało przełożone na 6 października.

Srodowe spotkanie zaczęło się od konsternacji w szeregach gospodarzy: w 18. minucie Jamajczyk Ian

Fray podał do swojego bramkarza Rocco Riosa Novo, a argentyński golkeeper w niegroźnej sytuacji nie trafił w piłkę i ta wtoczyła się do bramki. Jednak dziewięć minut później z rzutu karnego wyrównał Urugwajczyk Luis Suarez, pełniący tego dnia rolę kapitana pod nieobecność odpoczywającego po mistrzostwach świata Argentyńczyka Lionel Messiego. Suarez dał gospodarzom prowadzenie w 51. minucie.

W 63. Lewandowski opuścił boisko, a zastąpił go reprezentant Finlandii Robin Lod.

Wydawało się, że remis dla gości uratował Puso Dithejane z RPA (67’), ale w końcówce o zwycięstwie gospodarzy przesądził Preston Plambeck (87’).

„Lewy” nie zdobył bramki w ciągu 63 minut spędzonych na boisku, ale miał kilka dobrych momentów, zwłaszcza na małej przestrzeni,



Lewandowski debiutu w Fire nie może zaliczyć do udanych

trafiając 87,5 procent swoich 14 podań.

– Przed meczem wiedziałem, że mogę zagrać maksymalnie 60 minut. Tydzień to niewiele czasu, żeby być gotowym. Przed meczem starałem się jak mogłem. Mecz był dla nas trudny. Ostatecznie popełniłem zbyt wiele prostych błędów, a Inter Miami strzelił gole. Musimy więc dalej pracować. Myślę, że w następnym meczu, z większą wiedzą, będzie lepiej. W piłce nożnej nigdy nie masz wszystkiego od pierwszego dnia. Musisz ciągle pracować. Musisz grać, żeby zrozumieć swoich kolegów z drużyny, ich styl gry i ruchy – skomentował swój występ Lewandowski.

Trener „Strażaków” Gregg Berhalter nie miał wobec 38-letniego Polaka wielu oczekiwań w jego pierwszym meczu w barwach Fire.

– To był dla nas priorytet, żeby dziś wystawić go na boisko. Trenował dopiero siedem lub osiem dni, więc spodziewamy się, że zrobi duże wrażenie, w miarę jak będzie wracał do formy. Jak każdy zawodnik, budujesz formę, nabierasz siły, nabierasz mocy i wtedy jesteś dobry. Każdy zawodnik ma inny moment. Nie jesteśmy teraz w okresie przygotowawczym – jesteśmy w trakcie sezonu – i to jest coś, co trzeba wziąć pod uwagę – tłumaczył szkoleniowiec „Strażaków”.

Chicago Fire (8-5-2) przerwało serię trzech zwycięstw z rzędu i jest na trzecim miejscu w tabeli Konferencji Wschodniej z dorobkiem 26 punktów.

Kolejny mecz w MLS rozegra w niedzielę o godzinie 1.30 czasu środkowoeuropejskiego, gdy na wyjeździe zmierzy się z New York City FC.

SPORT

PIŁKA NOŻNA

• **Kapitan zostaje w Fudeko Gdańsk.** Szymon Marzec, ale też Mikołaj Szczepkowski i Marceli Stańczyk przedłużyli umowy.

Lechia zaczyna sezon, ale wesoło nie jest

Lechia Gdańsk zaczyna nowy sezon w Betclie 1. Lidze. Trudno mówić na starcie o super nastrojach, a kibice muszą uzbroić się w cierpliwość. Niewielka jest szansa na to, że uda się potwierdzić do gry nowych piłkarzy.

Paweł Stankiewicz

Lechia ma zasadniczy problem, że wciąż nie spłaciła zaległości, a przez to nie może rejestrować nowych zawodników, z wyłączeniem tych, którzy przechodzą z zespołu juniorów albo wracają z wypożyczeń. Stąd klub zgodnie z przepisami uprawnili do gry Antoniego Ziółkowskiego, Wojciecha Madeja, Bartosza Górskiego, Kacpra Gutowskiego, a wcześniej Bartosza Szczepankiewicza. Ten ostatni jednak doznał poważnej kontuzji w sparingu w starciu z Szymonem Weirauchem i w tym roku na boisko już ni wróci. Także jako zawodnik z drużyny juniorów do gry uprawniony został Bakary Sonko.

Wszystko jednak wskazuje na to, że klub z Gdańska nie ureguluje zaległości, które wobec piłkarzy sięgają wciąż maja. To oznacza, że nie może wystąpić o zniesienie zakazu transferowego, aby rejestrować nowych piłkarzy. Białozieloni zatem podpisali kontrakty z Danyłem Małowem, Samuelem Kopaskiem i Jakubem Adkonisem, a zapewne cała trójka z trybun Polsatu Plus Areny obejrzy mecz z Pogonią Grodzisk Mazowiecki i zawodnicy cier-

pliwie będą musieli czekać na możliwość debiutu.

- Jeśli chodzi o rejestrację zawodników, to jesteśmy w procesie. Robimy co możemy, żeby domknąć wszystkie związane z tym kwestie przed meczem - informuje Lechia.

To bardzo lakoniczny komunikat, za którym nie kryją się żaden szczegóły. Trudno zatem powiedzieć, w jaki sposób klub z Gdańska próbuje znieść zakaz transferowy, skoro wiadomo, że do tego potrzebna jest spłata zaległości i oficjalna decyzja FIFA i PZPN. A mecz już za dwa dni. Nie ma zatem informacji, czy prezes Paolo Urfer siedzi przy laptopie i gorączkowo robi przelewy czy może dzwoni do ludzi z PZPN z prośbą o zawieszenie zakazu i że na pewno zaraz wszystko zapłaci.

Z zespołem białozielonych nie trenuje Camilo Mena. Pojawiły się ostatnio informacje, że wyleciał do Brazylii, gdzie ma wkrótce zostać sprzedany. W Lechii zapewniają nas jednak, że wyjazd Mena nie ma nic wspólnego z transferem. Piłkarz miał dostać kilka dni wolnego, żeby załatwić sprawy prywatne i wrócić z Kolumbii, jak je załatwi. Z Pogonią jednak nie zagra. Jeśli



Lechia będzie chciała zaskoczyć zespół Pogoni Grodzisk Mazowiecki

weźmiemy pod uwagę, że nie jest pewne, czy będą mogli zagrać Bujar Pllana, Indrit Mavraj, Camilo Mena, Rifet Kapić, Bohdan Wjunnyk, Dorian Sinkiewicz czy Michał Głogowski, to pole manewru kurczy się mocno.

- Dla mnie jest ważne, jak piłkarz prezentuje się na treningu. Musi udowodnić, że chce grać dla klubu i dla kibiców. Pllana trenuje z całą grupą i jest gotowy, a Mavraj

miał pewne drobne urazy i jego sytuacja się zmienia - wyjaśnił trener Władysław Łupaszko.

Lechia ma swoje problemy, ale to wcale nie oznacza, że Pogoń Grodzisk Mazowiecki przyjeżdża do Gdańska po pewne trzy punkty. Nikt nie lekceważy białozielonych bez względu na aktualną sytuację. Mecz w Gdańsku będzie na pewno dużym wydarzeniem dla To-

masza Kafarskiego, trenera Pogoni, a w przeszłości szkoleniowca Lechii, który na Polsacie Plus Arenie po raz pierwszy poprowadzi drużynę rywali przeciwko gospodarzom.

- Jest to duże przeżycie i cieszę się, że po 15 latach mogę wrócić na ten stadion w roli trenera, choć innej drużyny. Od meczu z Widzewem i zwolnienia z Lechii nie byłem na tym obiekcie jako

szkoleniowiec. Nie mogę się już doczekać tego meczu. Patrzę na niego optymistycznie, ale nie przez to, co dzieje się w Lechii, tylko w swoim zespole. Mam ciekawą drużynę i jest takie fajne napięcie przed inauguracją. Jedziemy na mecz ze spadkowiczem z PKO Ekstraklasy, bardzo dobrą drużyną, ale chcemy zdobyć trzy punkty. Pewnie tak będzie, że w zespole z Gdańska zagrają debutanci, ale z terminarzem się nie dyskutuje. Lechia wyjdzie na boisko, żeby grać o zwycięstwo, więc nie będzie zmiłuj i trzeba walczyć na całego - powiedział Tomasz Kafarski w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim”.

Lechia także stanowczo zaprzecza, że którykolwiek z piłkarzy złożył wnioski o zapłatę z tytułu rosnących zaległości. Z drugiej strony nie kończy się saga transferu Rifeta Kapića do Pogoni Szczecin. Doszło też zainteresowanie Kacprem Sezonienko z włoskiego klubu Hellas Verona czy Bohdanem Wjunnykiem z Legii Warszawa.

Mecz Lechii z Pogonią rozpocznie się w sobotę o godz. 15.30 na Polsacie Plus Arenie w Gdańsku. Transmisja w TVP 3 w Multidzie i na portalu tvpsport.pl.

REKLAMA

0011555136

32 Bieg św. Dominika

1 sierpnia 2026 r. - Gdańsk, Długi Targ

ZAPISY -> www.biegdominika.com/rejestracja

OFICJALNY SPONSOR: **Energia GRUPA ORLEN**

PARTNER OFICJALNY: **LOTTO**

PARTNER: **Domestic Betting Partners**

SPONSOR: **ROCKFIN**

PARTNER OFICJALNY: **amber expo**

PARTNER OFICJALNY: **Wyścig "Wódkarzy" KIM**

ZAPISY - REJESTRACJA

www.biegdominika.com

PIŁKA NOŻNA

Arka chce zacząć ligę od wygranej

Paweł Stankiewicz

Arka Gdynia nowy sezon w Betclie 1. Lidze inauguruje meczem z Odrą w Opolu. To nie będzie łatwe zadanie dla żółto-niebieskich, którzy mają ciekawy zespół.

Latem do drużyny dołączyło 16 nowych zawodników, więc tak naprawdę to będzie zupełnie nowa Arka, która jest

budowana od początku. Zespołu nie da się stworzyć z dnia na dzień, ani nawet w ciągu miesiąca, więc gra żółto-niebieskich będzie ewaluować w ciągu rozgrywek ligowych.

- Musimy mieć jakościowych piłkarzy na każdej pozycji, bo rywalizacja jest konieczna, żeby zespół mógł się rozwijać. Nie stanie się tak już podczas tego okienka transferowego. W kolejnych dru-

żyna będzie regularnie wzmocniana, aby rywalizacja o miejsce w składzie trwała na każdej pozycji. Nie wystarczy nam silny podstawowy skład i musimy też mieć wartościowych rezerwowych. Mocna ławka rezerwowych także wpływa na rozwój drużyny - powiedział Marek Jarołim, trener Arki.

Mecz Arki z Odrą w Opolu rozpocznie się dziś o godz. 21. Transmisja w TVP Sport.



Rejsy

Regionów

Gryf
Wejherowski

Tygodnik
Kartuzy

Echo Ziemi
Puckiej

TYGODNIK
Miastecki

ECHO
ZIEMI LĘBORSKIEJ

DZIENNIK powiatu
bytowskiego

DZIENNIK
Sławieński

Dziennik
Człuchowski

Gryf
Koscierski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 30/2026

POWIAT KARTUSKI



POKŁONILI SIĘ SIANOWSKIEJ PANI

Tysiące pątników
przybyływ niedzielę
do sanktuarium
Matki Bożej
Królowej Kaszub
w jubileusz
Jej koronacji
str. 4

WEJHEROWO

Po raz pierwszy
w mieście Wejhera
zorganizowano Piknik
Amerykański.
str. 3

ŻUKOWO

Jednego dnia będzie
można wykonać
badania, porozmawiać
z lekarzami
specjalistami **str. 5**

LĘBORK

Rozpoczyna się Jarmark
św. Jakuba, czas wyjątkowego
święta w którym spotyka się
muzyka, edukacja i sport. **str. 6**

NORDA

Kaszubska tradycja
w najpiękniejszym
wydaniu. Tłumy
na Jarmarku
Wdzydzkim **str. 7**

To oni każdego dnia dbają o bezpieczeństwo. Wyjątkowe święto kościerskich policjantów



Ważnym momentem obchodów było wręczenie aktów mianowania na wyższe stopnie służbowe.



Podczas powiatowych obchodów Święta Policji doceniono funkcjonariuszy za ich codzienną służbę

Edyta Łosińska-Okoniewska

Wyniesienie seniorki z płonącego domu, odnalezienie zaginionej kobiety podczas śnieżycy i 39 awansów. Powiatowe obchody Święta Policji w Kościerzynie były okazją do uhonorowania funkcjonariuszy.

To był dzień, w którym na pierwszy plan wyszli ludzie stojący na straży bezpieczeństwa mieszkańców. Podczas powiatowych obchodów Święta Policji w Kościerzynie doceniono funkcjonariuszy za ich codzienną służbę, zaangażowanie oraz odwagę, z jaką niosą pomoc w sytuacjach zagrożenia życia. W tym roku uroczystość miała szczególny wymiar, przypadała bowiem 107. rocznica powstania Policji Państwowej oraz 100-lecie służby dzielnicowych.

Najważniejszym momentem obchodów było wręczenie aktów mianowania na wyższe

stopnie służbowe. Awanse otrzymało 39 funkcjonariuszy Komendy Powiatowej Policji w Kościerzynie. Nie zabrakło także odznaczeń i wyróżnień dla policjantów, którzy w ostatnich miesiącach wykazali się wyjątkową odwagą i opanowaniem. Szczególnie uznanie zdobyli funkcjonariusze, którzy w grudniu ubiegłego roku uratowali seniorkę z płonącego i zadymnionego budynku. Dzięki ich szybkiej reakcji kobieta została bezpiecznie ewakuowana.

Wyróżniono również policjantów, którzy podczas zimowej śnieżycy odnaleźli zaginioną starszą kobietę. Seniorka była wyziebiona i leżała w zaspie śnieżnej. Funkcjonariusze szybko udzielili jej pomocy i przekazali pod opiekę ratowników medycznych, ratując jej życie.

Podziękowania popłynęły także do rodziny, która zaopiekowała się wychłodzoną kobietą do czasu przyjazdu zespołu ratownictwa.

Dobre wieści - szybsza pomoc po zawale i krótsze kolejki

Edyta Łosińska-Okoniewska

Nowoczesna pracownia hemodynamiczna, więcej miejsc na rehabilitacji i specjalistyczny sprzęt. Zakończona inwestycja w Szpitalu Specjalistycznym w Kościerzynie to dobra wiadomość dla pacjentów.

Pacjenci z chorobami serca będą leczeni szybciej, skuteczniej i w bardziej komfortowych warunkach. W Szpitalu Specjalistycznym w Kościerzynie zakończyła się jedna z największych inwestycji medycznych ostatnich lat. Dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy powstała nowoczesna Pracownia Hemodynamiczna oraz rozbudowano Oddział Rehabilitacji Kardiologicznej. Całkowita wartość przedsięwzięcia wyniosła ponad 20,2 mln zł, z czego blisko 16,95 mln zł stanowiło dofinansowanie



FOT. LUKASZ TOKARCZUK/UMWP

Całkowita wartość przedsięwzięcia wyniosła ponad 20,2 mln zł

z KPO. W ramach inwestycji przebudowano ponad 1240 m kw. powierzchni, a to oznacza jeszcze więcej przestrzeni do diagnostyki, leczenia i rehabilitacji pacjentów z chorobami układu krążenia.

Jedną z najważniejszych zmian jest przeniesienie Pracowni Hemodynamicznej w bezpośrednie sąsiedztwo

Szpitalnego Oddziału Ratunkowego oraz bloku operacyjnego. Takie rozwiązanie ma ogromne znaczenie w przypadku pacjentów z zawałem serca czy innymi stanami zagrożenia życia. W medycynie mówi się o tzw. złotej godzinie czyli pierwszych 60 minutach od wystąpienia objawów, kiedy szybkie wdrożenie leczenia znacząco zwiększa szanse na przeżycie i ograniczenie powikłań.

- Modernizacja Pracowni Hemodynamicznej, przeniesienie jej na piętro, w którym znajduje się SOR i bezpośrednie sąsiedztwo bloku operacyjnego, ma ogromne znaczenie w przypadku pacjentów wymagających natychmiastowej interwencji - podkreśla rzecznik prasowy szpitala w Kościerzynie. - W sytuacjach takich jak ostry zespół wieńcowy lub wstrząs kardiogeny liczy się tzw. złota godzina, czyli pierwsze 60 minut od pojawienia się obja-

wów, w których szybkie wdrożenie procedur znacząco zwiększa szanse przeżycia. Bliskość kluczowych jednostek umożliwi nie tylko szybszą reakcję, ale także płynniejsze przejście pacjenta między procesem diagnostyki, leczenia a rehabilitacji.

Na zmianach skorzystają również pacjenci wymagający rehabilitacji po przebytých chorobach serca. Rozbudowano zarówno stacjonarny, jak i dzienny Oddział Rehabilitacji Kardiologicznej, co pozwoli przyjąć większą liczbę chorych i skrócić czas oczekiwania na rozpoczęcie terapii.

Szpital został również wyposażony w nowoczesną aparaturę medyczną. Do placówki trafiły m. in. angiograf, aparaty USG, echokardiografy, holtery, aparaty EKG, defibrylatory oraz specjalistyczny sprzęt wykorzystywany podczas rehabilitacji.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. KPP KOŚCIEŻYNA

Bezpieczeństwo osób wypoczywających nad wodą było głównym celem wspólnych działań funkcjonariuszy ogniwa wodnego Komendy Powiatowej Policji w Kościerzynie oraz strażników Państwowej Straży Rybackiej z Posterunku w Kościerzynie. Patrole pojawiły się na terenie kompleksu Jezior Wdzydzkich, gdzie kontrolowano zarówno żeglarzy i motorowodniaków, jak i wędkarzy. Podczas kontroli policjanci sprawdzali przede wszystkim stan trzeźwości sterników, wymagane patenty żeglarskie i motorowodne oraz przestrzeganie przepisów obowiązujących na wodzie. Funkcjonariusze weryfikowali również obowiązkowe wyposażenie jednostek pływających, w tym obecność środków ratunkowych. Już wiadomo, że podobne działania będą kontynuowane.

Skrawek Ameryki w Wejherowie

Maciej Krajewski

Po raz pierwszy w Wejherowie zorganizowano Piknik Amerykański. Można było zobaczyć charakterystyczne pojazdy czy dowiedzieć się nieco o historii i kulturze kontynentu po drugiej stronie Atlantyku.

4 lipca minęło równo 250 lat od przyjęcia Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych. Za oceanem jubileusz już świętowali, ale jak wiadać świętowanie to dotarło i do Wejherowa. W sobotę, 18 lipca, na terenie Parku Miejskiego oraz w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie po raz pierwszy odbył się bowiem Piknik Amerykański.

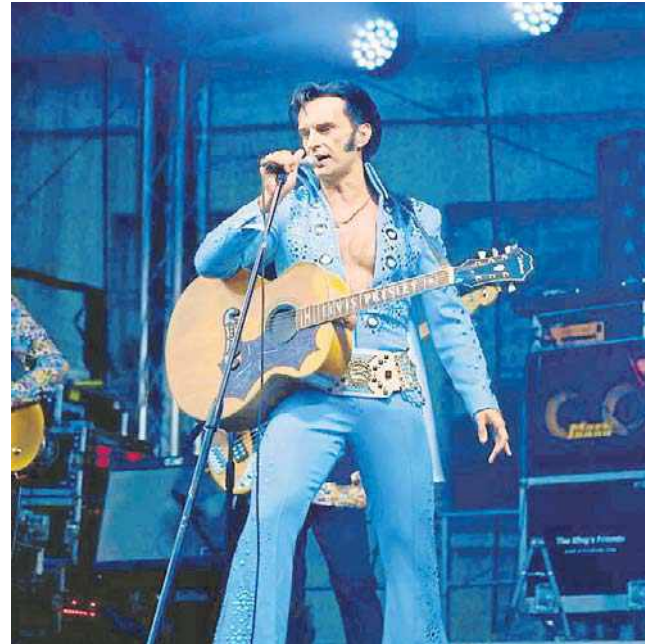
Wydarzenie poprzedził jeszcze ważny hołd w Słuchowcu w gm. Krokowa. Delegacje, w tym przedstawiciele władz powiatu wejherowskiego, złożyły kwiaty pod pomnikiem amerykańskich lot-



Kultowe pojazdy, rodeo, rzut lassem - wszystko, co choć trochę kojarzymy z USA można było znaleźć w parku

ników, zestrzelonych nad Pomorzem podczas II wojny światowej. Jak podkreślają samorządowcy, był to ważny wyraz pamięci i szacunku dla tych, którzy oddali życie w walce o wolność.

Sam piknik zaś pełen był atrakcji wprost kojarzących się nam ze Stanami Zjednoczonymi i historią tego kraju. Nie zabrakło tu kultowych samochodów i motocykli, rzutu lassem czy rodeo na byku.



Na finał zabawy w Wejherowie wystąpiła grupa The King's Friends, serwując przeboje Elvisa Presleya

Nie sposób było też przeoczyć chodzącą po parku Statuę Wolności, z którą uczestnicy chętnie robili sobie zdjęcia.

Poza tym obecni mogli m.in. zobaczyć wyjątkowe

pamiątki podróżnika Radosława Skwarło, całe wydarzenie miało na celu również podkreślenie i przypomnienie polsko-amerykańskiej historii - wieloletniej współpracy obu krajów, wspólnych

wartości wyznawanych przez Polaków i Amerykanów. A to, zwłaszcza w kontekście obecnej sytuacji geopolitycznej, a bliżej nas - budowy elektrowni jądrowej w gminie Choczewo - jest temat zdecydowanie aktualny.

Piknik Amerykański w Wejherowie dopełniły jeszcze występy na scenie. Była okazja obejrzeć chociażby kaszubskojęzyczny spektakl „Moby Dick” w reżyserii Adama Hebla, a także występy zespołów The Trzask czy White Room and Friends. Wydarzenie zwieńczył natomiast koncert The King's Friends, przygotowany w stylu właśnie Elvisa Presleya. Po samych nastrojach słuchaczy widać było, że pomysł okazał się trafiony.

Organizatorami pikniku byli Starosta Wejherowski oraz stowarzyszenie Wejherowska Wspólnota Pokoleń - Solidarność, od którego to wyszedł pomysł przygotowania takiego wydarzenia.

REKLAMA

0011554503

Branża przyszłości potrzebuje specjalistów.

Grupa Przemysłowa Baltic rozwija zespół dla offshore

Pomorze od lat pozostaje jednym z najważniejszych ośrodków przemysłowych w Polsce. Dziś region wchodzi w kolejny etap rozwoju. Napędzany inwestycjami w offshore generuje miejsca pracy i ogromne możliwości rozwoju dla polskich przedsiębiorstw oraz wykwalifikowanych specjalistów. Tradycyjne budownictwo okrętowe coraz częściej uzupełniają nowoczesne technologie związane z transformacją energetyczną, a Stocznia Gdańska ponownie staje się miejscem, w którym powstają projekty o strategicznym znaczeniu dla Polski i Europy.

Realizując strategię rozwoju oraz kontynuując dziedzictwo Stoczni Gdańskiej, Grupa Przemysłowa Baltic konsekwentnie rozwija działalność w sektorze morskiej energetyki wiatrowej. Spółki należące do Grupy realizują zaawansowane konstrukcje stalowe, produkują elementy dla morskich farm wiatrowych oraz uczestniczą w budowie morskich stacji elektroenergetycznych (OSS) – jednych z najbardziej zaawansowanych technologicznie obiektów wykorzystywanych w energetyce odnawialnej. To właśnie one odpowiadają za odbiór i przesył energii wytwarzanej przez turbiny wiatro-

we do krajowego systemu elektroenergetycznego. Rozwój tego segmentu rynku oznacza również rozwój Stoczni Gdańskiej. Spółka inwestuje w nowoczesną infrastrukturę, rozbudowę zaplecza produkcyjnego oraz park maszynowy. Powstają nowe możliwości realizacji największych projektów offshore, a wraz z nimi rośnie zapotrzebowanie na wykwalifikowanych pracowników, którzy chcą uczestniczyć w tworzeniu nowoczesnego przemysłu. Dlatego Grupa Przemysłowa Baltic prowadzi intensywną rekrutację na stanowiska produkcyjne i inżynierskie. Poszukiwani są spawacze, monterzy, traserzy, opera-

torzy suwnic, technolodzy, konstruktorzy, inżynierowie utrzymania ruchu oraz inspektorzy jakości. Oferta skierowana jest zarówno do doświadczonych specjalistów, jak i osób, które chcą zdobywać nowe kwalifikacje i rozwijać swoją karierę w jednej z najbardziej perspektywicznych branż polskiej gospodarki. Praca w Grupie Przemysłowej Baltic to znacznie więcej niż stabilne zatrudnienie. To możliwość uczestniczenia w projektach o strategicznym znaczeniu dla bezpieczeństwa energetycznego kraju oraz rozwoju polskiego przemysłu. Pracownicy mają dostęp do nowoczesnych technologii, mogą rozwijać

swoje kompetencje, zdobywać doświadczenie przy realizacji międzynarodowych kontraktów i współpracować z ekspertami reprezentującymi najwyższe standardy branżowe.

– Realizujemy coraz więcej ambitnych projektów dla klientów z Polski i zagranicą, dlatego konsekwentnie rozwijamy nasz zespół. Szukamy osób, które chcą pracować w nowoczesnym przemyśle i mieć realny udział w projektach o strategicznym znaczeniu dla polskiej gospodarki. Cienimy doświadczenie, ale równie mocno stawiamy na zaangażowanie, chęć rozwoju i gotowość do zdobywania nowych kompetencji. Naszym pra-

cownikom oferujemy stabilne zatrudnienie, możliwość podnoszenia kwalifikacji oraz pracę w organizacji, która inwestuje zarówno w nowoczesne technologie, jak i w ludzi – mówi Agnieszka Pyranowska.

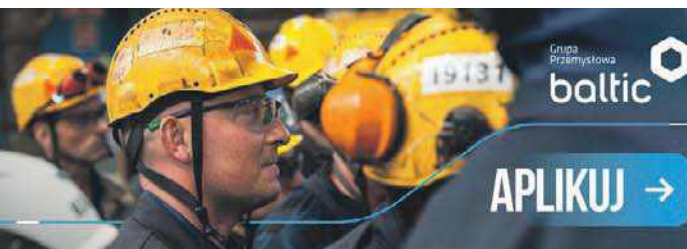
Dzisiejsza Stocznia Gdańska to miejsce, w którym ponad 80 lat doświadczeń spotyka się z wyzwaniami przyszłości. To tutaj powstają rozwiązania wspierające rozwój morskiej energetyki wiatrowej, a historyczne kompetencje stoczniove zyskują nowe zastosowanie w projektach, które będą kształtować polską gospodarkę przez kolejne dekady. Morska energetyka wiatrowa jest dziś jedną z najważ-

niejszych gałęzi przemysłu na Pomorzu. Jej rozwój to nie tylko inwestycje infrastrukturalne, ale przede wszystkim ludzie – ich wiedza, doświadczenie i zaangażowanie. Dlatego Grupa Przemysłowa Baltic zaprasza do współtworzenia tej historii wszystkich, którzy chcą rozwijać swoją karierę w nowoczesnym przemyśle.

Osoby zainteresowane pracą mogą zapoznać się z aktualnymi ofertami i przesłać swoje aplikacje za pośrednictwem strony internetowej Grupy Przemysłowej Baltic – www.gpbaltic.pl/kariera

TWÓJ FACH TO SPAWACZ, MONTER, TECHNOLOG?

Dołącz do grupy specjalistów. To właśnie tu jest Twoje miejsce



Grupa Przemysłowa
baltic

APLIKUJ →

Tłumy pątników u Królowej Kaszub

Maciej Krajewski

Tysiące pielgrzymów przybyły do sanktuarium Matki Bożej Królowej Kaszub w Sianowie. Pątnicy tłumnie oddali pokłon Sianowskiej Pani w roku jubileuszu Jej koronacji.

Sianowo po raz kolejny stało się duchowym sercem Kaszub. Jak co roku w lipcu trwa tu Wielki Odpust. Pielgrzymi z różnych zakątków regionu - od Nordy po odległe rejony Miastka - przybywają pieszo, na rowerach, by wspólnie oddać pokłon Matce Bożej Królowej Kaszub w Jej sanktuarium.

Pierwsi pielgrzymi do sianowskiego sanktuarium dotarli już w sobotę, 18 lipca. Wówczas pokłon Królowej Kaszub złożyły grupy ze Strzebielina, Kosakowa (w skład której weszli też wierni z Gdyni, Pierwszyna i Rewy), Gościcina, Leśniewa, Chwaszczyna, Leźna, Banina, Wejherowa i Rumi. Wiele z idących w owych pielgrzymkach zostało na miejscu lub przybyło ponownie jeszcze następnego dnia, by uczestniczyć w głównych uroczystościach odpustowych.

W niedzielę, 19 lipca od rana Sianowo witało kolejnych pątników. Ze zorganizowanych grup wpierw na miejsce przybyło Sulęczyno. Tu tejsi wierni wyruszają w drogę równo o północy i od kilku lat to właśnie oni jako pierwsi kłaniają się Sianowskiej Pani.

Poza tym Królową Kaszub w niedzielę nawiedziły: Kartuzi, Chmielno i Wygoda Łączyńska, Mściszewice, Prokowo, Strzecz, Grzybno, Mirachowo, Szemud, Luzino, Gowino, Kościerzyna, Sulęczyno, Stężycza, Linia, Kamienica Królewska, Sierakowice, Żukowo i Przodkowo, Miechucino, Brodnica Górna, Bożepole Wielkie, Miastko, Somino, Kiełpino, Goręczyno, Hopowo, Mirachowo, a także rowerowe grupy z Łebuni i Przodkowa oraz wolontariusze Kartuskiego Hospicjum „Dom Nadziei”. Łącznie przybyło ok. 6400 pieszych pielgrzymów.

Warto zauważyć, że znaczną część z tej liczby stanowiły grupy z Sierakowic oraz Chmielna i Wygody Łączyńskiej. Sierakowicka piel-



Łącznie na Wielki Odpust Sianowski przyszło około 6400 pielgrzymów. I to licząc tylko grupy piesze

grzymka od lat już imponuje rozmiarami, ciągnąc się niemal od wrót sianowskiego sanktuarium do granic sąsiedniego Staniszcza. W tym roku szło w niej ok. 1050 osób. Ale to łączona grupa z Chmielna i Wygody okazała się największa, nawet jeśli minimalnie - razem ruszyło w niej 1140 pątników.

Długą drogę zaś do przebycia jak zawsze mieli wierni z Miastka. Pięć dni zajęło im pokonanie ponad 100-kilometrowej trasy. Niezmiennie jednak humory dopisywały maszerującym - podobnie zresztą, jak i w przypadku innych grup.

Miastko obchodziło też w tym roku własny jubileusz. Po raz 25. bowiem tutejsi wierni postanowili nawiedzić Królową Kaszub. Z okazji tej pięknej rocznicy biskup Ryszard Kasyna poświęcił obraz Maryi, przyniesiony przez miasteczkie pątników.

Wszystkich przybyłych na odpust w Sianowie witali księża tutejszej parafii. Samego proboszcza szczególnie cieszył widok tak wielu wiernych wokół sanktuarium i pod ołtarzem polowym.

- Brawo za waszą drogę, za wasz pielgrzymi śpiew, za waszą modlitwę. Dzisiaj, swoją obecnością, potwierdzacie wiarę w Boga, więź z Kościołem, miłość do Maryi. Pokazujecie, że Kościół jest żywy i pełen entuzjazmu. Pełen bożego ducha - dziękował przybyłym ks. Mateusz Draszanowski, kustosz sanktu-

arium w Sianowie. - Dotarliście tu z różnych stron, z wielu parafii, z daleka i z bardzo bliska. Ale bez względu na to, ile pokonaliście drogi i ile zajęło to czasu, wszyscy mieliście jeden cel - by spotkać się tak bardzo osobiście z Maryją i by uczcić Jej święty wizerunek.

Jubileuszowy rok w sanktuarium

Obecne uroczystości mają też szczególny charakter. W Sianowie obchodzona jest bowiem 60. rocznica koronacji figury Matki Bożej Sianowskiej.

- Choć odbyła się ona we wrześniu 1966 r., naszym pragnieniem było i jest świętowanie jubileuszu przez cały rok - wyjaśniał ks. Draszanowski. Wątek okrągłej rocznicy przewijał się więc przez całą niedzielą sumę odpustową. Znaczenie tego wieloletniego oddania Kaszubów swej Królowej podkreślił m.in. Mieczysław Grzegorz Gołuński, burmistrz Kartuz.

- To tu, do Sianowa, odwieczny lud kaszubski przychodzi zawsze wdzięczny Bogu i swej Maryi. Zanosimy tutaj wszystkie nasze troski. Robimy tak co roku, ale ten rok jest dla nas wyjątkowy - mówił burmistrz Gołuński. - 60 lat temu nasi ojcowie, dziadkowie przychodzili tutaj, żeby pokazać siłę wiary ludu kaszubskiego. My dzisiaj, ich wzorem, staramy się również pilnować wiary naszych ojców i tej wiary dochować.



Kaszubi pokłonili się swej Królowej w roku jubileuszu Jej koronacji. Nie zabrakło i charakterystycznego dla naszego regionu „tańca” feretronów

By dostrzegać ich pracę i poświęcenie

Uroczystą sumę odpustową tradycyjnie poprowadził biskup pelpliński Ryszard Kasyna. Mszę poprzedził jeszcze charakterystyczny dla Kaszub pokłon feretronów. Z kolei delegacja władz Kartuz i Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego tradycyjnie wręczyła biskupowi dary.

Podczas kazania bp Ryszard Kasyna podkreślił szczególne znaczenie rodziny w życiu każdego z nas, a w rodzinie - szczególną rolę kobiet, matek. Rolę, jak zauważył, wciąż niestety nie w pełni docenianą.

- Kaszuby, Kociewie, Pomorze to ziemia kobiet pracujących - nie tylko w szkołach, szpitalach, biurach, fabrykach, ale również w kuchni, przy łóżku chorego dziecka, podczas rozmowy z dorastającą córką czy telefonu do samotnej matki - mówił biskup pelpliński. - To przede wszystkim ziemia kobiet, których praca opiekuńcza, emocjonalna, organizacyjna, duchowa, często pozostaje niezauważona. Czas głośno powiedzieć: miłość, którą dajecie na co dzień, jest trwałą wartością naszego społeczeństwa (...). To nie jest jakiś dodatek do życia. To jest fundament cywilizacji miłości.

Wielki Odpust Sianowski trwa

Niedzielne uroczystości stanowiły jedynie początek Wielkiego Odpustu Sianowskiego. Przez cały tydzień w tutejszym



Do Sianowa przybywały całe rodziny i grupy znajomych. Mimo trudów wędrówki humory zdecydowanie dopisywały



Biskup Kasyna w homilii podkreślił rolę kobiet w społeczeństwie i potrzebę docenienia ich pracy

sanktuarium odprawiane były różańce i msze w szczególnych intencjach, m.in. za rodziny, dzieci, osoby pogrążone w żałobie, narzeczone, małżonków, duchownych, strażaków, rolników, kierowców i samorządowców. Codzienne też

w jednej z okolicznych parafii odbywał się Apel Sianowski. Uroczystości trwają jeszcze do poniedziałku 27 lipca. Zwieńczy je msza święta w intencji zmarłych parafian, pielgrzymów i dobrodziejów sanktuarium.

Badania i porady specjalistów

Edyta Łosińska-Okoniewska

Zdrowie w dobrym tonie. Bezpлатne badania, lekarze specjaliści i profilaktyka w Żukowie. Już dziś warto zaplanować czas na darmowe badania.

Jednego dnia będzie można wykonać badania, porozmawiać z lekarzami specjalistami, sprawdzić stan swojego zdrowia i zdobyć praktyczną wiedzę na temat profilaktyki. Już 8 sierpnia przy Kaszubskim Centrum Sportu w Żukowie odbędzie się wydarzenie „Zdrowie w dobrym tonie”. Organizatorzy podkreślają, że to propozycja dla mieszkańców w każdym wieku, a udział we wszystkich atrakcjach jest bezpłatny.

W godzinach 10.00-16.00 teren przy Kaszubskim Centrum Sportu zamieni się w dużą strefę zdrowia. Na uczestników będą czekać liczne badania profilaktyczne, konsultacje z lekarzami i specjalistami oraz po-



FOT. UG ŻUKOWO

W Żukowie akcje profilaktyczne organizowane są regularnie. To okazja, aby zadbać o swoje zdrowie

radę dotyczące zdrowego stylu życia.

- Serdecznie zapraszam wszystkich mieszkańców do udziału w wydarzeniu „Zdrowie w dobrym tonie”. To doskonała okazja, aby zadbać o swoje zdrowie, wyko-

nać podstawowe badania, skonsultować się ze specjalistami i zdobyć cenną wiedzę dotyczącą profilaktyki. Często odkładamy troskę o siebie na później, a przecież zdrowie jest najcenniejszym kapitałem, jaki posiadamy - mówi

Mariola Zmudzińska, burmistrz gminy Żukowo.

Program wydarzenia przygotowano tak, aby każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Będzie można wykonać m.in. mammografię, EKG, badanie gęstości kości, słuchu i ostrości wzroku, a także zmierzyć ciśnienie, poziom glukozy i cholesterolu. Na miejscu dyżurować będą lekarze specjaliści, w tym kardiolog, neurolog, reumatolog i audiolog. Dostępne będą również badania morfologii krwi i poziomu witaminy D - z tej możliwości skorzysta pierwszych 50 osób, które zgłoszą się między godz. 10.00 a 13.00.

Zdrowie całej rodziny w jednym miejscu

Organizatorzy zadbałi również o najmłodszych oraz ich rodziców. Będzie można porozmawiać z psychologiem dziecięcym, pedagogiem, neurologopedą, a także uzyskać porady dotyczące terapii dzieci czy odpowiedniego żywienia.

Nie zabraknie także konsultacji z dietetykami, fizjoterapeutą, terapeutą uzależnień oraz przedstawicielami Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej.

Na uczestników czekać będzie również krwiobus, stanowisko nauki samobadania piersi na fantomach, test czystości dłoni, instruktaż prawidłowej higieny jamy ustnej oraz drobny poczęstunek.

Profilaktyka uzależnień i edukacja

Jednym z ważniejszych elementów wydarzenia będzie profilaktyka uzależnień. Uczestnicy będą mogli przekonać się, jak alkohol i środki odurzające wpływają na percepcję, korzystając z alkohogli i narkogogli. Organizatorzy chcą w ten sposób pokazać, jak niebezpieczne mogą być decyzje podejmowane pod wpływem używek.

Nazwa wydarzenia nie jest przypadkowa. Po zakończeniu badań, od godziny 17.00, mieszkańcy będą mogli prze-

nieść się do pobliskiego Parku nad Jeziorkiem, gdzie rozpocznie się impreza „Muza nad Jeziorkiem”. Na scenie wystąpią artyści, a jedną z największych gwiazd będzie zespół Perfect.

Kolejna inicjatywa prozdrowotna

„Zdrowie w dobrym tonie” to następny etap realizowanego programu promocji zdrowia w gminie Żukowo. W ostatnich miesiącach odbyły się już m.in. „Forum wsparcia i zdrowia”, „Dzień Zdrowego Serca”, wydarzenie „W kobiecie siła” oraz „Wianki Zdrowia”, które cieszyły się dużym zainteresowaniem mieszkańców.

Organizatorzy liczą, że również tym razem mieszkańcy licznie skorzystają z możliwości wykonania badań i konsultacji.

Bo często wystarczy kilka minut, by wykonać badanie, które może pomóc wykryć chorobę na wczesnym etapie i dać szansę na skuteczne leczenie.

REKLAMA

0111445307



IBIS

I BIUROWE I SZKOLNE



facebook.com/SklepyIbis

Z RABATEM DO SZKOŁY -10%



KIEŁPINO, ks. Arasmusa 2B
(parking i wejście od ul. Długiej)

ŻUKOWO, Armii Krajowej 1A
(róg Gdyńskiej, parking)

PRZODKOWO, Kartuska 7
(sklep pod restauracją KANIA)



Uwaga kierowcy! Objazd w drodze do Łeby

Robert Gębuś

Kierowcy, którzy wybierają się do Łeby muszą liczyć się z objazdem na drodze wojewódzkiej 214. W Garczegorzu rozpoczął się kolejny etap budowy wiaduktu. Wyznaczono objazd przez Pogorszewo.

W Garczegorzu trwa budowa wiaduktu w ramach modernizacji linii kolejowej 229 Łębork-Łeba. Przed przejazdem kolejowym w Garczegorzu kierowcy muszą skręcić w stronę Pogorszewa.

Objazd na czas budowy wiaduktu został poprowadzony nowym odcinkiem drogi powiatowej nr 1309G w stronę Pogorszewa. Okrążył budowę wiaduktu bąpasem o długości ok. 700 metrów. Ciągłość ruchu w kierunku Pogorszewa oraz Garczegorza zostanie zachowana na każdym etapie objazdu.

- Chcemy uspokoić mieszkańców i kierowców droga nie będzie zamknięta na stałe

przez cały okres trwania inwestycji, a płynność ruchu w tym rejonie zostanie utrzymana - zapewnia Biuro Prasowe Torpol.

Wiadukt w Garczegorzu ma zapewnić bezkolizyjny przejazd. Długi na ponad 36 metrów i szeroki na 22 metry będzie największym obiektem inżynieryjnym budowanym na tej linii. Bezkolizyjne skrzyżowanie poprawi bezpieczeństwo na styku dróg i torów, a dzięki windzie i schodom zapewniony zostanie bezpośredni dostęp z wiaduktu na peron przystanku Garczegorze.

Jego budowa potrwa do końca 2026 roku.

Na linii 229 Łębork-Łeba trwają obecnie prace rozbiórkowe oraz przebudowę obiektów inżynieryjnych: mostów, wiaduktów i przepustów. Ruszyły także prace przy budowie i modernizacji przystanków. Nowy przystanek Łębork Zachód powstaje na wysokości ul. Mireckiego. PKP zmodernizuje także przystanek Łębork Nowy Świat.

Rozpoczyna się Jarmark św. Jakuba. Szykuje się impreza roku w Łęborku

Robert Gębuś

Łębork zaprasza na trzy dni wyjątkowego świata. Rozpoczyna się Jarmark św. Jakuba, czas wyjątkowego świata w którym spotyka się muzyka, edukacja i sport.

To niezwykła mieszanka kultury, rozrywki, sportu i zadumy. Święto, w którym można się zakochać. Przez trzy dni historyczne centrum Łęborka wypełnią koncerty gwiazd, sportowe emocje, setki stoisk handlowych i rzemieślniczych, rodzinne atrakcje, wydarzenia historyczne, kaszubski folklor oraz tradycje związane z patronem miasta, św. Jakubem Apostołem.

- Z roku na rok rośnie liczba wystawców, dlatego oprócz Placu Pokoju i ulicy Staromiejskiej po raz pierwszy otwieramy również część ulicy Reja - mówi Jarosław Litwin, burmistrz Miasta Łęborka. - Powstanie tam m.in. strefa dla dzieci w stylu Pchli Targ, topostulat wielu rodziców przedsięwzięć dzieci. Wyjątkowo zapowiada się także 24. Energa Bieg św. Jakuba, który zyskał sponsora tytułowego. Uczestnicy otrzymają atrakcyjne pakiety startowe, a kibice będą mogli korzystać ze specjalnych stref, w których wybierzemy najlepiej zorganizowaną i najbardziej pomyślową grupę kibiców. Zapraszamy również do naszej Strefy Miejskiej przy fontannie z żabkami, gdzie każdego dnia wiele będzie się działo oraz do większej strefy gastro na Placu Pokoju.



FOTUM ŁĘBORK

Jarmark św. Jakuba właśnie się rozpoczyna. Na to święto Łębork czeka cały rok

Koncerty gwiazd polskiej sceny muzycznej, sportowe emocje podczas 24. Energa Biegu św. Jakuba, średniowieczny klimat jarmarku, kaszubski folklor, rodzinne atrakcje i niepowtarzalna atmosfera spotkań sprawia, że ostatni weekend lipca będzie należał do Łęborka.

Oficjalne otwarcie Jarmarku odbędzie się w piątek, 24 lipca o godz. 19.00 na Placu Pokoju, kiedy burmistrz symbolicznie przekaze klucze do miasta, rozpoczynając trzy dni wspólnej zabawy.

Centrum Łęborka ponownie zamieni się w tętniące życiem miasteczko pełne kolorowych stoisk z rękodziełem, regionalnymi przysmakami i produktami lokalnych twórców. Wieczorami scenę główną przejmą gwiazdy polskiej muzyki. Przed publicz-

nością wystąpią Kuba i Kuba, Paktofonika Orkiestra oraz Sound'n'Grace, gwarantując koncerty, które zakończą każdy dzień jarmarku z prawdziwą energią.

Jednym z najważniejszych wydarzeń będzie 24. Energa Bieg św. Jakuba - największa impreza biegowa w Łęborku i jedna z najbardziej rozpoznawalnych w regionie.

Przy Banku Kultury ponownie zagości Scena Staromiejska, gdzie królować będą lokalni artyści, zespoły regionalne oraz koncert „Farwny Folk”. Nie zabraknie również spektakli i koncertów przygotowanych specjalnie dla najmłodszych. Przez cały jarmark działać będzie również popularna Strefa Miejska przy fontannie z żabkami. Będzie można spróbować kaszub-

skich ruchanek, zrobić pamiątkowe zdjęcia w fotobudce, odpocząć w miejskiej strefie relaksu, napić się chłodzonej Łęborskiej Kranówki oraz wziąć udział w licznych animacjach, grach i zabawach dla całych rodzin.

Jarmark św. Jakuba to znacznie więcej niż koncerty i kiermasze. To wydarzenie, które od pokoleń buduje lokalną tożsamość, integruje mieszkańców i pokazuje bogactwo historii oraz kultury Łęborka.

W programie nie zabraknie również wydarzeń religijnych związanych z patronem miasta - uroczystej Sumy Odpustowej oraz Mszy Świętej z kaszubską liturgią słowa.

Szczegółowy program Jarmarku św. Jakuba znaleźć można na: lebork.naszemiasto.pl

REKLAMA

0011556958

WÓJT GMINY MALECHOWO

stosownie do art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r., poz. 399),
informuje,

że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Malechowo oraz na stronach internetowych: www.malechowo.pl, ug.malechowo.ibip.pl w dniu 27.07.2026 r. zostały zamieszczone na okres 21 dni zarządzenia w sprawie ogłoszenia wykazu nieruchomości gminnych przeznaczonych do dzierżawy oraz sprzedaży. Dzierżawą objęta została nieruchomość gruntowa nr 35/2 o pow. 0,9000 ha (pow. dzierżawiona 0,76 ha) położona w obrębie ewidencyjnym Lejkowo. Sprzedają objęty został lokal mieszkalny nr 2 położony w budynku wielorodzinnym numer 26 w miejscowości Lejkowo wraz z udziałem wynoszącym 1/2 części w prawie własności gruntu stanowiącego działkę nr 18/14 o pow. 0,2000 ha obręb Lejkowo.

Dodatkowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy Malechowo lub pod numerem telefonu 94 314 05 87.

REKLAMA

0011557791

INFORMACJA BURMISTRZ MIASTA CZŁUCHOWA

na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami informuje, że na okres 21 dni na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Człuchowie przy Alei Wojska Polskiego nr 1 zostały wywieszone wykazy niżej wymienionych nieruchomości położonych w Człuchowie, stanowiących własność Gminy Miejskiej Człuchów, tj.:

1. nieruchomości niezabudowanych przeznaczonych do zbycia w trybie przetargu oraz w trybie bezprzetargowym na poprawienie warunków zagospodarowania nieruchomości przyległej,
2. lokali mieszkalnych przeznaczonych do zbycia.

REKLAMA

0011557427

Starosta Pucki

informuje,

że w dniu 24.07.2026 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Pucku przy ul. Elizy Orzeszkowej 5, na okres 21 dni, wywieszone zostały wykazy nieruchomości Skarbu Państwa przeznaczonych do zbycia w formie darowizny oraz sprzedaży w drodze przetargu ustnego nieograniczonego. Bliższe informacje o wyznaczonych nieruchomościach można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami pok. 25 Starostwa Powiatowego w Pucku przy ul. Elizy Orzeszkowej 5 w Pucku, tel. (58) 673 42 09.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011557474



Wójt Gminy Cewice

zamieszcza wyciąg z ogłoszenia o przetargu

zgodnie z art. 38 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21.08.1997 r. oraz na podstawie Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14.09.2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości dot. **I przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 3 przy ul. Szkolnej 4 w Siemirowicach (księga lokalowa SL11/00033520/4) wraz ze sprzedażą 1434/10000 udziału w nieruchomości stanowiącej działkę nr 523 obręb Siemirowice o powierzchni 0,12 ha, księga wieczysta nr SL11/00032446/4 stanowiącej własność Gminy Cewice;** cena wywoławcza **80 000 zł** (plus 23% VAT), wadium 8 000,00 zł należy wpłacić na rachunek nr: 54 9324 1018 0022 6556 2000 0340 najpóźniej do dnia **31.08.2026 r.**; przeznaczenie nieruchomości w planie ogólnym Gminy Cewice: **98SJ** – strefa wielofunkcyjna z zabudową mieszkaniową jednorodzinną.

Przetarg odbędzie się dnia 3.09.2026 r. o godz. 10:00 w sali nr 5 Urzędu Gminy w Cewicach, ul. W. Witosa 16, 84-312 Cewice.

Informację o przetargu zamieszcza się na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Gminy w Cewicach, tablicach sołectwa Siemirowice oraz na stronie internetowej bip.cewice.pl w terminie od 24.07.2026 r. do 3.09.2026 r.

Szczegółowe informacje na temat nieruchomości można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Gminy w Cewicach, pokój nr 24, tel. 59 861 34 84.

Tylko w Chmielnie! Tu wybiorą mistrza Polski w zażywaniu tabaki

Edyta Łosińska-Okoniewska

Zapach tabaki, kaszubska muzyka, regionalne przysmaki i wyjątkowe tradycje - tak zapowiada się jedna z najbardziej oryginalnych imprez na Pomorzu.

W niedzielę, 26 lipca, stadion gminny przy ul. Grzędzickiego w Chmielnie zamieni się w centrum kaszubskiej kultury. To właśnie tam od-

będzie się Festiwal Tradycji Kaszubskich, którego głównym wydarzeniem będą XXIII Mistrzostwa Polski w Zażywaniu Tabaki. Organizatorzy przygotowali program, który ma zainteresować zarówno miłośników regionalnej kultury, jak i całe rodziny z dziećmi. Nie zabraknie muzyki na żywo, występów folklorystycznych, kiermaszu rękodzieła i lokalnych przysmaków, konkursów oraz atrakcji dla najmłod-

szych. Już od godziny 15 na scenie wystąpi zespół GiS - Grómë i Spiëwómë, który rozgrzeje publiczność przed dalszą częścią wydarzenia. Przez cały dzień będzie można odwiedzać stoiska twórców ludowych, Kół Gospodyń Wiejskich i producentów regionalnych wyrobów. Największe emocje tradycyjnie wzbudzą XXIII Mistrzostwa Polski w Zażywaniu Tabaki. Zwycięzcy zostaną ogłoszeni o godzinie

18.30, a finałowi towarzyszyć będzie wspólne, tradycyjne hasło: „Chceme le so zażec!”.

Jedną z największych atrakcji będzie możliwość zobaczenia największej działającej tabakiery na świecie. Po zakończeniu mistrzostw impreza przeniesie się na scenę muzyczną. O godzinie 19 rozpocznie się koncert gwiazdy wieczoru - zespołu After Party, który ma na koncie taki przebój jak „Ona lubi pomarańcze”.



Jedną z atrakcji będzie możliwość zobaczenia największej działającej tabakiery na świecie

FOT. GOKSIR CHMIELNO

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Scena Domu Kultury w Chmielnie wypełniła się po brzegi podczas wyjątkowego widowiska jakim było „Wesele Kaszubskie” w wykonaniu Kaszubskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Chmielanie”. Publiczność nagrodziła artystów gromkimi brawami za pełen energii występ, który pięknie ukazał bogactwo kaszubskiej muzyki, tańca i tradycji. (EDA)



FOT. GOKSIR CHMIELNO

Kaszubska tradycja w najpiękniejszym wydaniu. Tłumy na Jarmarku Wdzydzkim

Joanna Surazyńska

Jarmark Wdzydzki przyciągnął do muzeum tłumy miłośników muzyki, rękodzieła i kaszubskich tradycji. Na uczestników czekały koncerty, pokazy dawnych rzemiosł, i regionalne atrakcje.

Muzyka rozbrzmiewająca między zabytkowymi zagrodami, pokazy dawnych rzemiosł, rękodzieło, regionalne smaki i spotkania z twórcami. A wszystko to na 51. Jarmarku Wdzydzkim. Tegoroczne wydarzenie odbywało się w szczególnym dla placówki roku. Muzeum we Wdzydzach obchodzi 120. urodziny. Przez dwa dni na jego terenie prezentowali się setki twórców ludowych, rękodzielników, rzemieślników, artystów i literatów. Na odwiedzających czekały również warsztaty, pokazy dawnych zawodów, spektakle, koncerty oraz dziesiątki stoisk gastronomicznych z regionalnymi specjałami.

Sobotnie koncerty i spektakl o życiu kobiet na wsi

Podczas pierwszego dnia Jarmarku Wdzydzkiego na estradzie wystąpili DeMore, Zespół Tańca Ludowego Kirchfembach-Puschendorf



FOT. JOANNA SURAZYŃSKA

Tak świętowano 120-lecie muzeum we Wdzydzach. Jarmark Wdzydzki pełen atrakcji

ze Śródkowej Frankonii, Brassowianki oraz Modraki Ojtoto z Pelplina. Jednym z najważniejszych punktów sobotniego programu była koncertowa opowieść „Być jak Barbra S.” w wykonaniu Polskiej Filharmonii Kameralnej Sopot. Widowisko opowiadało o marzeniach, poszukiwaniu własnej drogi oraz sile, jaką może dać spotkanie z twórczością ukochanej artystki.

Na zakończenie programu estradowego Teatr Czwarte Miasto zaprezentował spektakl muzyczny „Opowieści wiejskich dziewczuch”, przybliżający realia życia kobiet na polskiej wsi w XIX wieku.

W kościele św. Barbary zagrało Royber Trio, natomiast w muzealnych zagrodach

wystąpili Zespół Kaszuby z Wiela i Karsina, Kaszubki z Chwaszczyna oraz Bűten Szëkù.

Zabytkowe rowery i podróż do lat 30. i 40.

Sobotnią atrakcją była także prezentacja przygotowana przez Stowarzyszenie Zabytkowe Rowery Zabrze. Odwiedzający mogli zobaczyć kolekcję unikalnych jednośladów pochodzących z lat 20., 30. i 40. XX wieku. Grupa przygotowała również plenerowy pokaz mody, który przedstawił publiczności do lat 1930-1945. Na terenie wydarzenia pojawiło się ponadto zrekonstruowane stanowisko mistrza waty cukrowej oraz atelier fotografa, w którym można było wykonać pamiątkowe



FOT. JOANNA SURAZYŃSKA

51. jarmark przyciągnął do muzeum miłośników rękodzieła, regionalnych smaków i muzyki

kowe zdjęcie. Drugi dzień Jarmarku Wdzydzkiego rozpoczął się na estradzie o godz. 13. Wówczas wystąpił Zespół Pieśni i Tańca Macyszcz. Po nim pojawił się Kaszubski Zespół Pieśni i Tańca Kościerzyna, a następnie Volha Barashnikava z zespołem, tworzonym przez muzykantki i śpiewaczki z Białorusi. Jednym z głównych punktów niedzielnego programu był koncert Laboratorium Pieśni. Grupa wykonuje i aranżuje tradycyjne pieśni polifoniczne z różnych stron świata. Artystki śpiewają zarówno a cappella, jak i przy akompaniamencie bębnow szamańskich oraz innych instrumentów etnicznych. W ich wykonaniach pojawiają się improwizacje gło-

sowe inspirowane dźwiękami natury. Na estradzie wystąpił Wianek. Zespół tworzy współczesne reinterpretacje polskich pieśni ludowych w stylu melodic-electro. Tradycyjne melodie łączy z elektroniką i klubową estetyką.

W niedzielę w kościele św. Barbary ponownie zagrała jazzowa formacja Royber Trio, którą tworzą Olo Walicki, Mikołaj Trzaska i Macio Moretti.

W ramach rezydencji artystycznej projektu Royber Lorbas muzycy przygotowali trzy różne koncerty stworzone specjalnie na tę okazję. Każdy z występów dotyczył innego tematu, jednak wszystkie krążyły wokół pamięci miejsc, ludzi i wydarzeń, przyjaźni, powrotów oraz tego, co pozostaje w czo-

wieku po wielu latach podróży i powrotów do światła.

Dawne rzemiosła, haft, i garncarstwo

Przez cały dzień można było oglądać pokazy oraz uczestniczyć w warsztatach poświęconych sztuce ludowej, rękodziełu i dawnym zawodom. Odwiedzający poznali między innymi techniki malarstwa na szkło, wykonywania kwiatów z papieru, tkactwa, garncarstwa, gręplowania i przędzenia wełny. Prezentowane były również haft kaszubski, rzeźba w drewnie i kamieniu, sposoby obróbki bursztynu oraz wykonywania naczyń z gliny i drewna. W programie znalazły się ponadto ludowe szkutnictwo, tradycyjne zajęcia wiejskie, dawne zabawy i zabawki. Można było zobaczyć, jak lano gromnice, poznać tajniki zielarstwa i nauczyć się techniki linorytu. Jedną z najbardziej widowiskowych atrakcji była prezentacja lokomobili parowej. Podczas jarmarku nie zabrakło również spotkań z historią i literaturą. Wędrowni opowiadacze przybliżyli początki muzeum oraz postacie jego twórców - Teodory i Izzydora Gulgowskich. Wydarzeniu towarzyszyła strefa medyczna przygotowana przez szpital w Koście-

Srebro polskiej sztafety z Maja Gondek na mistrzostwach Europy U18

Tomasz Turczyn

Wspaniały start w finale sztafety Polek na Mistrzostwach Europy U18 we Włoszech. W jej składzie m.in. Maja Gondek z AML Słupsk, która jest mieszkanką Sławna. Polki sięgają po srebro.

Polskie juniorki młodsze wywalczyły srebrny medal w sztafecie szwedzkiej (100 - 200 - 300 - 400 metrów) podczas Mistrzostw Europy w Lekkoatletyce U18 rozgrywanych we Włoszech.

Złoto dla sztafety Czeszek - 2.05.65, srebro - Polski (Iga Niezgoda, Maja Gondek, Martyna Machała, Zofia Pasierbek) - 2.06.99, brąz - Włoszki - 2.07.43. Medal Polek jest siódmym naszej reprezentacji na ME we Włoszech.

- To był piąty bieg Mai na tych mistrzostwach. Tem-



Maja Gondek z AML Słupsk, która jest mieszkanką Sławna wraz z koleżankami sięgła po srebro

FOT. TOMASZ TURCZYN

sztafecie 200 metrów co nie jest jej specjalizacją. Ale dzięki niej ten medal jest właśnie srebrny, a nie na przykład brązowy. Widać, że mentalnie Maja jest gotowa na bieganie medalowe. Jestem bardzo dumny z jej postawy i wyników.

M. Diak dodaje, że Maja Gondek pokazuje, że jest na europejskim poziomie i to trzeba doceniać.

- Bieganie na takim poziomie nie jest proste. Maja ma ogromny potencjał i to wszyscy widzą - mówi M. Diak. - Teraz będzie mocnym ogniwem kadry juniorek. Ona jest juniorką młodszą i pojedzie do USA na Mistrzostwa Świata U20 i zobaczymy, jak tam jej pójdzie.

Mistrzostwa świata w lekkoatletyce U20 odbędą się w dniach: 4-9 sierpnia 2026 w Oregonie - USA.

peratura powietrza 37 stopni Celsjusza i dlatego to też było

ogromne wyzwanie - mówi Mateusz Diak, trener klubu

bowy Mai Gondek i szkoleniowiec wchodzący w skład

kadry trenerskiej na ME U18. - Maja pobięła w srebrnej

Rozlosowano pierwszą rundę Pucharu Polski ZZPN

Tomasz Turczyn

W siedzibie Zachodniopomorskiego Związku Piłki Nożnej odbyło się losowanie pierwszych rund Pucharu Polski ZZPN w sezonie 2026/27. Pozналиśmy też kalendarz tej rywalizacji.

Do rywalizacji zgłosiło się 147 drużyn z KEEZA A i B klasy, a także juniorów starszych i drużyna Kolegium Sędziów ZZPN, które zostały podzielone na siedem koszyków. Zwycięzcy kolejnych par pierwszej rundy spotkają się ze sobą w drugiej rundzie. W przypadku zespołów z dwóch różnych klas rozgrywkowych, gospodarzem zawsze jest drużyna grająca niżej.

Pierwsza runda Pucharu Polski ZZPN zaplanowana jest w terminie 15-16 sierpnia 2026 r., a druga 26 sierpnia.

Pary I rundy

● Stal Szczecin JS - Czarni Szczecin ● GKS Kołbaskowo-Przeclaw II - Energetyk II Gryfino ● Chemik Po-

lice JS - Kolegium Sędziów ZZPN ● Getbol Podjuchy - Iskierka II Szczecin ● Świt Szczecin JS - Orzeł Dobra ● Pogoń Szczecin JS - Hutnik II Szczecin ● Odrzanka Radziszewo - Chemik II Police ● Wicher Reptowo - Chemik III Police ● GKS Kołbaskowo-Przeclaw - Kick Off Szczecin ● Kasta Majowe - Leśnik Kliniska Wielkie ● KS Dobra - Wielgowa Szczecin ● Sztorm Szczecin - SALOS Szczecin ● GKS Kołbacz II - Znicz Niedźwiedź ● Future Szczecin - Okręt II Szczecin ● Wołczkowo-Bezrzecze II - Grot Gardno ● Czarni Szczecin JS - Czarni II Szczecin ● Zjednoczeni Kurzycko - Chrobry Lisie Pole ● Mieszkowice - Ognio Babinek ● Myśla Dargomyśl - Kłos Kamienny Jaz ● Wicher Stekno - Osadnik II Myślibórz ● Zryw Góralice - Czycibor Cedynia ● Zieloni Zielin - Klon Krzymów ● Czycibor Bielin - Czarni II Lubanowo ● Sokół Różańsko - Polonia Giżyn ● LUKS Krzywów - Czarni Lubanowo ● Chrobry Boleszkowice - Orzeł Trzcińsko-

Zdrój ● Dąb II Dębno - GKS Golenice ● Zieloni II Zielin - Pomorzanin Cychry ● Pomorzanin Przybiernów - Hanza Goleniów ● Promień Mosty - Fala Międzyzdroje ● Dąb Dębice - Orzeł Łożnica ● Zalew Stepnica - Gryf Maszewo ● Prawobrzeże Świnoujście JS - Vineta Wolin ● Znicz Wysoka Kamieńska - Ina II Goleniów ● Drawa Drawsko Pomorskie - Santos Kłębowiec ● Mechanik Turowo - Orzeł

II Wałcz ● Sokół Suliszewo - Wiarus Żółtnica ● Grab Grabowo - Wrzos II Borne Sulonowo ● AP Szczecinek - Lech Czaplinek ● Jedność Tuczo - Drzewiarz Świerczyna ● Bytyń Nakielno - Mirstal Mirosławiec ● Czapla Czaplinek - Pionier 95 Borne Sulonowo ● Wielim Szczecinek - Błękitni Ostrowice ● Błonie Barwice - Grom Szwecja ● MKS Kotwica II Kołobrzeg - Chrobry Drzonowo ● Sowianka

Sowno - AP Kotwica II Kołobrzeg ● Sokół Lulewice - Jantar Siemyśl ● KS Mustang - Bałtyk Gostyń ● Wicher Rąbino - Błękitni Trzygłów ● Ikar Krosino - Spójnia Świdwin ● SUS Travel Orzeł Mrzeżyno - Sparta II Gryfice ● Grot Gorawino - Wicher Brojce ● Błyskawica Kluki - Orzeł Bierzwnik ● Gwiazda Żalęcino - Sparta Węgorzyno ● WODR Barzkowice - Orzeł Pęzino ● Dęby Rogowo - Iskra Pomień ● Ognio

Dzwonowo - Zorza Żarowo ● Wicher Przelewice - AP Gavia Choszczno ● Orzeł Małkocin - CRS Pogoń II Barlinek ● Orzeł Grzędzice - Sęp Brzesko ● KGS PC Kluczewia Stargard JS - Pomorzanka Jarosławsko ● Orkan Dalewo - Sokół Sokoliniec ● Radowia Radowo Małe - Korona Raduń ● Błękitni Pomierzyn - Gryf Stargard ● Unia II Dolice - Błękitni III Stargard ● Świt Barnimie - Sarmata Dobra ● Drawa Drawno - Ina Stradzewo ● Jastrząb Łosońska - Orkan Suchań ● Wrzos Wrzosowo - Victoria II Sianów ● Strong Zielonka - Hajka Zegrze Pomorskie ● Saturn Mielno - Fala Gąski ● Wybrzeże Biesiekierz - Arkadia Malechowo ● Bałtyk II Koszalin - KS Sieciemín ● Wrzos Wrześnica - wolny los

Kalendarz PP ZZPN

1. runda - 15/16.08 z udziałem drużyn z A i B Klasy
2. runda - 26.08 wygrani z 1. rundy
3. runda - 9.09 wygrani z 2. rundy oraz drużyny z Klasy Okręgowej i IV ligi
4. runda - 11.11 wygrani z 3. rundy oraz drużyny z III ligi



Do rozgrywek o Puchar Polski ZZPN zgłosiło się 147 drużyn

FOT. TOMASZ TURCZYN

Interwencje
pilotów
nad Bałtykiem
str. 8

Rejsy Regionów

Powiśle
Sztum i Dzierzgoń

Dziennik
Tczewski

Żuławy
i mierzeja

Kurier Powiatu
Kwidzyńskiego

Dziennik
Malborski

Dziennik
Kociewski

internet@dziennikbałtycki.pl

Nr 30/2026

MALBORK

BĘDZIE JAK W ROKU 1410

Kilkudziesięciu tysięcy
uczestników spodziewają się
organizatorzy Obleżenia Malborka.
Podróż do średniowiecza
już od dziś **str. 10**



FOT. JAKUB STEINBORN

STAROGARD GDAŃSKI

Miłośnicy zabytkowej motoryzacji spotkali się
po raz 16. na Zlocie Weteranów Szos – Historii
na Kołach. **str. 7**

STAROGARD GDAŃSKI

Pijany motocyklista
pod wpływem
amfetaminy popisywał
się w centrum miasta
str. 6

SZTUM

**Wiadomo, kto
wystąpi** podczas Dni
Ziemi Sztumskiej
i dożynek
wojewódzkich **str. 8**

MALBORK

**Mieszkańcy skarżą
się na bezdomnych,**
którzy przesiadują
i śpią w centrum
miasta **str. 11**

REKLAMA

0011536009



Starogard Gd. Rynek 25, Tel. 605 070 854.

Nabór do I-szej i II-giej klasy.

Mało liczne klasy, dobrani nauczyciele,
doskonała kadra psychologiczno-pedagogiczna.
Szkoła jest nowoczesna, indywidualne nauczanie,
wyjazdy i wycieczki.

Przyjmujemy uczniów z orzeczeniami.

Świadectwa z czerwonym paskiem uprawniają do zniżki czesnego.



Za tą sprawą stoją Szalone Mamuśki z Malborka, nieformalna grupa organizująca akcje w szczytnym celu

12-godzinny Bieg Charytatywny „Každy krok ma znaczenie”. Udało się zebrać brakującą kwotę

(RK)

W minioną niedzielę na bulwarze w Malborku odbył się Bieg Charytatywny „Každy krok ma znaczenie”. Andrzej Potoczek i Andrzej Kolasa biegali przez 12 godzin i zachęcali innych do udziału, by dobrać brakujących pieniędzy na rehabilitację Kubusia.

Kuba to młody mieszkaniak okolic Iławy, który ma autyzm, mózgową porażenie dziecięce i małopłowie.

- To, co dla zdrowych dzieci jest naturalnym etapem dorastania, dla Kubusia stanowi trudną do pokonania barierę. Proste, codzienne czynności, jak samodzielne ubranie się czy poranna toaleta, wymagają od niego wysiłku i czujnej obecności dorosłych, którzy dbają o jego bezpieczeństwo – wyjaśnia mama chłopca.

Pani Ewelina poprosiła o pomoc w uzbiowaniu brakującej kwoty pieniędzy potrzebnych na rehabilitację chłopca. Siły postanowili połączyć w tym celu mieszkańcy powiatu malborskiego: biegacze Andrzej Potoczek i Andrzej Kolasa, grupa Szalone Mamuśki, Łukasz Czuryżkiewicz i Mariusz Nędzia, czyli Fani Pomkii (oryginalna pisownia), Łukasz Brzostek, Fundacja Hospicjum Malborskie i OSP Ratownictwo Wodne Malbork.

W niedzielę na bulwarze nad Nogatem w Malborku odbył się 12-godzinny Bieg Charytatywny „Každy krok ma znaczenie”. Zaczęło się o godz.

7, a skończyło o 19. W każdym momencie można było dołączyć do Andrzejów i przebiec, przejechać na rowerze czy rolkach dowolny dystans – i wiele osób to zrobiło. Główni biegacze pokonywali pętlę o długości 5 km po trasie, na której co sobotę odbywa się parkrun „Zamek w Malborku”. Každy z nich przebiegł ponad 100 kilometrów.

Ale nie trzeba było się męczyć, można było po prostu przyjść na Kąpielisko Miejskie przy ul. Wileńskiej 1, wziąć udział w animacjach i skosztować pysznego jedzenia przygotowanego przez Szalone Mamuśki. Za kiełbasy z grilla odpowiadali Fani Pomkii.

Pysznosci dostępne były za wrzutkę do puszek w szczytnym celu. Wpadło do niej 5627 złotych. Uczestnicy wspierali też zbiórkę skanując kod QR. Łącznie dzięki niedzielnej akcji udało się zebrać około 7 tys. zł.

Udało się zebrać brakującą kwotę, ale Kubie można wciąż pomóc poprzez zbiórkę internetową na platformie Pomagam.pl (wpisz w wyszukiwarkę <https://pomagam.pl/tr7cmb?fbclid>).

- W naszym regionie dostęp do ekspertów jest trudny, co zmusza nas do dalekich i kosztownych wyjazdów. Každy wpłacona złotówka pozwoli nam sfinansować intensywne turnusy rehabilitacyjne, terapie i systematyczną pracę ze specjalistami. Každy złotówka to cegiełka budująca świat, w którym problemy zdrowotne nie odbierają mojemu dziecku prawa do szczęścia – podkreśla mama chłopca.

8-letnia Zosia przyjęła w Teksasie lek ratujący życie

(RK)

O Zosi Lewandowskiej było głośno – można powiedzieć, że w Polsce. Rodzice woleliby uniknąć takiego rozgłosu, ale musieli prosić o pomoc. Udało się zebrać ponad 4 mln zł, a teraz dziewczynka przebywa w wysocy specjalistycznej klinice w amerykańskim Houston.

Przypomnijmy, Zosia obecnie ma 8 lat. Większość życia spędziła w szpitalach po tym, jak lekarze rozpoznali rzadki wariant raka wątroby. Ostatniej jesieni i zimy trwały intensywne zbiórki na rzecz dziewczynki, gdy okazało się, że możliwości leczenia w Polsce, a nawet w Europie wyczerpały się. Należało być Stany Zjednoczone, a dokładnie klinika w Houston. W marcu 2026 roku udało się domknąć kwotę ponad 4 mln złotych.



Zosia pozdrawia z kliniki dziecięcej w amerykańskim Houston, gdzie poleciała z rodzicami po prostu po życie

Rodzice Zosi w tym tygodniu przekazali pozdrowienia z kliniki w Houston w USA.

- Zosia dostała już Car T – czyli ten lek, na który wszyscy zbieraliśmy. Jesteśmy pod stałą kontrolą lekarzy. Opieka jest mega profesjonalna. Lekarz

zawsze, jeżeli jest potrzeba, ma ze sobą tłumacza. Starają się každy procedurę z nami dokładnie omówić. Po podaży leku były też i trudne chwile. Zosia mocno gorączkowała na tyle mocno, że wyładowaliśmy z nią na tutejszym od-

ziale ratunkowym. Spędziliśmy w szpitalu trzy dni pod opieką lekarzy i pielęgnarek. Znać Zosię, od razu skradła serce całemu zespołowi medycznemu – napisali Anna i Krzysztof Lewandowscy.

Jak dodają, z opinii wynika, że jest to największy i najlepszy szpital dziecięcy w USA. Rodzice dziękują wszystkim, którzy wspierali Zosię, bo dzięki temu mogą teraz walczyć o jej życie. Śmiało można powiedzieć, że przyczyniły się do tego tysiące osób, natomiast nie można zapomnieć o śp. Łukaszu Litewce, który promował zbiórkę w swoich mediach społecznościowych, dzięki czemu mocno przyspieszyła. Potrzebną kwotę udało się domknąć podczas Balu Charytatywnego „Drzewo Życia” zorganizowanego przez Fundację Viking Story. Zosia jest jedną z trojaczek, ma siostry Kasię i Marysię. Wszystkie uczą się w Katolickiej Szkole Podstawowej w Malborku.

101 URODZINY SIOSTRY ELEONORY



Urząd Miejski w Kwidzynie poinformował o pięknym jubileuszu jednej z mieszkanek. Takim bez wątpienia ukończenie stu lat, a potem każdego kolejnego roku. Wiceburmistrz Justyna Terpiłowska odwiedziła siostrę Augustynę Elenorę Engler z okazji jej 101 urodzin. Zastępczyni burmistrza przekazała „serdeczne życzenia, kwiaty oraz słowa uznania za lata życia wypełnionego dobrem, wiarą i oddaniem drugiemu człowiekowi”.

To naprawdę może brzmieć jak rozmowa z bliską osobą

Kinga Furtak

Telefon od córki, wnuczka, znajomego albo pracownika banku? Nie każdy taki kontakt musi oznaczać prawdziwą rozmowę. Oszuści wciąż udoskonalają swoje metody i wykorzystują emocje, pośpiech oraz zaufanie swoich ofiar. Podszywając się pod różne osoby, próbują nakłonić do przekazania pieniędzy, kodów dostępu lub poufnych informacji.

Ten sam cel, podobna metoda manipulacji, ale zupełnie inny finał. Oszuści próbowali wyłudzić pieniądze od mieszkańców Tczewa, wykorzystując zaufanie i emocje. W jednym przypadku przestępcy osiągnęli swój cel - 48-letnia kobieta straciła 14 tysięcy złotych. W drugim plan oszustów spalił na panewce, bo 74-letni senior w porę zorientował się, że ma do czynienia z próbą wyłudzenia.



FOT. ARCHIWUM PPG

Przestępcy wykorzystują emocje i presję czasu. W Tczewie jedna osoba straciła pieniądze, druga w porę przejrzała plan oszustów

Senior z Tczewa przechrztył oszustów
Metoda była dobrze znana. Telefon od osoby podającej się za pracownika banku, in-

formacja o rzekomym zagrożeniu pieniędzy i próba wywołania paniki. Oszust przekonywał seniora, że jego środki są zagrożone i trzeba je

natychmiast przelać na wskazane konto.

Tym razem ich plan się nie powiódł. Dzięki rozwadze i zachowaniu zimnej krwi 74-letni mieszkaniec Tczewa nie dał się zmanipulować i nie stracił swoich oszczędności.

- To przykład postawy, z której warto brać przykład - podkreśla mł. asp. Katarzyna Ożóg, oficer prasowy komendanta powiatowego policji w Tczewie. - Do Komendy Powiatowej Policji w Tczewie zgłosił się 74-letni mieszkaniec Tczewa, który poinformował funkcjonariuszy o próbie oszustwa. Z jego relacji wynikało, że odebrał telefon od osoby podającej się za pracownika banku. Rozmówca próbował przekonać seniora, że jego pieniądze są zagrożone i należy je jak najszybciej przelać na wskazany rachunek bankowy. Na szczęście 74-latek zachował czujność. W porę zorientował się, że rozmawia z oszustem, przerwał połączenie i nie wykonał żadnego przelewu. Dzięki swojej roz-

wadze uchronił zgromadzone oszczędności przed przestępcami.

To zdarzenie pokazuje, jak ważna jest świadomość metod działania oszustów. Przestępcy bardzo często wywierają presję czasu, wzbudzają strach i przekonują, że działają w trosce o bezpieczeństwo naszych pieniędzy. Prawdziwi pracownicy banków nigdy nie proszą klientów o przelanie środków na „bezpieczne konto”, nie żądają podania kodów BLIK, haseł, numerów PIN ani danych do logowania do bankowości elektronicznej.

Kobieta straciła 14 tysięcy złotych

Oszust nawiązał z 48-latką z Tczewa kontakt i podał się za jej bliską osobę. Podczas rozmowy przekonywał kobietę, że pilnie potrzebuje pomocy.

- Wykorzystując emocje i zaufanie pokrzywdzonej, nakłonił ją do przekazania kodów doładowujących do popularnych platform i usług cy-

frowych. Po przekazaniu kodów kontakt z oszustem się urwał, a kobieta finalnie straciła 14 tysięcy złotych - mówi mł. asp. Katarzyna Ożóg.

Policjanci przypominają - oszuści często działają pod presją czasu, wywołują strach lub poczucie obowiązku pomocy. Wykorzystują emocje, aby skłonić swoje ofiary do szybkiego działania bez weryfikacji informacji.

Oszuści grają na strachu i pośpiechu

Obie sytuacje pokazują, że o wyniku takiej rozmowy często decyduje jedna chwila. Oszuści liczą na pośpiech i działanie pod wpływem emocji, dlatego najważniejsze są ostrożność, weryfikowanie informacji i zasada ograniczonego zaufania.

Policja apeluje: nie przekazujmy pieniędzy, kodów ani danych do logowania osobom poznanym przez telefon. Zanim podejmiemy jakąkolwiek decyzję, sprawdźmy, z kim naprawdę rozmawiamy.

REKLAMA

0011554504

Branża przyszłości potrzebuje specjalistów.

Grupa Przemysłowa Baltic rozwija zespół dla offshore

Pomorzanie od lat pozostaje jednym z najważniejszych ośrodków przemysłowych w Polsce. Dziś region wchodzi w kolejny etap rozwoju. Napędzany inwestycjami w offshore generuje miejsca pracy i ogromne możliwości rozwoju dla polskich przedsiębiorstw oraz wykwalifikowanych specjalistów. Tradycyjne budownictwo okrętowe coraz częściej uzupełniają nowoczesne technologie związane z transformacją energetyczną, a Stocznia Gdańska ponownie staje się miejscem, w którym powstają projekty o strategicznym znaczeniu dla Polski i Europy.

Realizując strategię rozwoju oraz kontynuując dziedzictwo Stoczni Gdańskiej, Grupa Przemysłowa Baltic konsekwentnie rozwija działalność w sektorze morskiej energetyki wiatrowej. Spółki należące do Grupy realizują zaawansowane konstrukcje stalowe, produkują elementy dla morskich farm wiatrowych oraz uczestniczą w budowie morskich stacji elektroenergetycznych (OSS) - jednych z najbardziej zaawansowanych technologicznie obiektów wykorzystywanych w energetyce odnawialnej. To właśnie one odpowiadają za odbiór i przesył energii wytwarzanej przez turbiny wiatro-

we do krajowego systemu elektroenergetycznego. Rozwój tego segmentu rynku oznacza również rozwój Stoczni Gdańskiej. Spółka inwestuje w nowoczesną infrastrukturę, rozbudowę zaplecza produkcyjnego oraz park maszynowy. Powstają nowe możliwości realizacji największych projektów offshore, a wraz z nimi rośnie zapotrzebowanie na wykwalifikowanych pracowników, którzy chcą uczestniczyć w tworzeniu nowoczesnego przemysłu. Dlatego Grupa Przemysłowa Baltic prowadzi intensywną rekrutację na stanowiska produkcyjne i inżynierskie. Poszukiwani są spawacze, monterzy, traserzy, opera-

torzy suwnic, technolodzy, konstruktorzy, inżynierowie utrzymania ruchu oraz inspektorzy jakości. Oferta skierowana jest zarówno do doświadczonych specjalistów, jak i osób, które chcą zdobywać nowe kwalifikacje i rozwijać swoją karierę w jednej z najbardziej perspektywicznych branż polskiej gospodarki. Praca w Grupie Przemysłowej Baltic to znacznie więcej niż stabilne zatrudnienie. To możliwość uczestniczenia w projektach o strategicznym znaczeniu dla bezpieczeństwa energetycznego kraju oraz rozwoju polskiego przemysłu. Pracownicy mają dostęp do nowoczesnych technologii, mogą rozwijać

swoje kompetencje, zdobywać doświadczenie przy realizacji międzynarodowych kontraktów i współpracować z ekspertami reprezentującymi najwyższe standardy branżowe.

- Realizujemy coraz więcej ambitnych projektów dla klientów z Polski i zagranicy, dlatego konsekwentnie rozwijamy nasz zespół. Szukamy osób, które chcą pracować w nowoczesnym przemyśle i mieć realny udział w projektach o strategicznym znaczeniu dla polskiej gospodarki. Cienimy doświadczenie, ale równie mocno stawiamy na zaangażowanie, chęć rozwoju i gotowość do zdobywania nowych kompetencji. Naszym pra-

cownikom oferujemy stabilne zatrudnienie, możliwość podnoszenia kwalifikacji oraz pracę w organizacji, która inwestuje zarówno w nowoczesne technologie, jak i w ludzi - mówi Agnieszka Pyrzanowska.

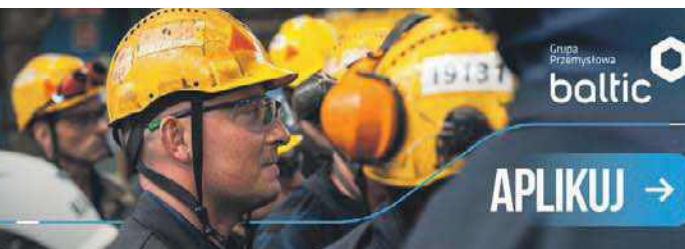
Dzisiejsza Stocznia Gdańska to miejsce, w którym ponad 80 lat doświadczeń spotyka się z wyzwaniami przyszłości. To tutaj powstają rozwiązania wspierające rozwój morskiej energetyki wiatrowej, a historyczne kompetencje stoczniove zyskują nowe zastosowanie w projektach, które będą kształtować polską gospodarkę przez kolejne dekady. Morska energetyka wiatrowa jest dziś jedną z najważ-

niejszych gałęzi przemysłu na Pomorzu. Jej rozwój to nie tylko inwestycje infrastrukturalne, ale przede wszystkim ludzie - ich wiedza, doświadczenie i zaangażowanie. Dlatego Grupa Przemysłowa Baltic zaprasza do współtworzenia tej historii wszystkich, którzy chcą rozwijać swoją karierę w nowoczesnym przemyśle.

Osoby zainteresowane pracą mogą zapoznać się z aktualnymi ofertami i przesłać swoje aplikacje za pośrednictwem strony internetowej Grupy Przemysłowej Baltic - www.gpbaltic.pl/kariera

**TWÓJ FACH TO SPAWACZ,
MONTER, TECHNOLOG?**

Dołącz do grupy specjalistów. To właśnie tu jest Twoje miejsce



Czarne złoto z Borów Tucholskich ma wysoką cenę!

Kinga Furtak

Trwa szczyt sezonu, a ten rok jest wyjątkowo urodzajny. Lasy na Kociewiu obfitują w jagody. Te niewielkie owoce są obiektem pożądanym osób, które chcą podreperować domowy budżet. Okazuje się, że w ciągu dnia można zarobić nawet 300 zł!

O świcie na leśnych ścieżkach można spotkać doświadczonych zbieraczy.

– Do lasu chodzę od dziecka. Kiedyś zbierałam jagody z babcią i rodzicami. Na Kociewiu to tradycja. Dawniej robiło się z nich przetwory na zimę. Dziś zbieram owoce, żeby dorobić do emerytury. Pieniądze przydają się na bieżące wydatki. To nie jest łatwa praca. Trzeba się nachodzić, naschyłać i uzbroić w cierpliwość. Po kilku godzinach bolą plecy, ale satysfakcja z pełnego wiaderka jest ogromna – przyznaje Bronisława Malinowska ze Zblewa.

Ceny skupu leśnych jagód na Kociewiu zmieniają się z dnia na dzień i zależą od popytu, a ten nie maleje. Obecnie za kilogram leśnych jagód skupy oferują maksymalnie 30 zł. Osoby sprzedające owoce bezpośrednio klientom, mogą uzyskać wyższe kwoty, jednak wymaga to znalezienia kupców. Nie jest to skomplikowane. Jagody to pożądanym owoc w czasie wakacji!

– Pieczemy rzemieślnicze drożdżówki z prawdziwymi owocami, są hitem lata – mówi właścicielka bistro ze Starogardu Gdańskiego.

Skup czy sprzedaż prosto z wiaderka? Każdy jagodziarz ma swoją strategię

Po suchej wiośnie zbieracze jagód spodziewali się słabego sezonu. Mimo to w wielu kociewskich lasach jagód jest w bród.

– W tym roku owoców jest dużo, zapraszamy do lasu – zachęca Radosława Krysiak, rzeczniczka prasowa Nadleśnictwa Lubichowo.

Wybraliśmy się do lasu koło Skarszew w powiecie starogardzkim, aby sprawdzić, ile potrzeba czasu na zebranie kilograma leśnych jagód. Miejsce, które upatrzyliśmy wczesną wiosną okazało się strzałem w dziesiątkę. Las znajdujący się na wzniesieniu sprawił, że zbieranie owoców z krzaczków było znacznie łatwiejsze. Nie trzeba było się tak bardzo schylać, jak po owoce rosnące na płaskim terenie. To zdecydowanie przyspieszało pracę i zniwelowało ból pleców. Owoce zbieraliśmy ręcznie. Po niemal dwóch godzinach pojemnik był pełen. Owoce były zróżnicowanej wielkości. Czy to był dobry czas? Niekoniecznie.

– W sezonie do lasu wyjeżdżam jeszcze przed siódmą rano. Wtedy jest chłodniej i łatwiej znaleźć miejsca, z których nikt jeszcze nie zdążył zebrać owoców. W lesie spędzam nawet 8 godzin. W tym roku jest dużo jagód. Wybieram tylko większe owoce, co znacznie przyspiesza zbiory. Z biegiem lat nabrałam wprawy. Wiem, gdzie ich szukać i jak zbierać szybko, nie niszcząc krzaczków. Gdy mam dobry dzień, potrafię zbierać kilka kilogramów owoców. W czasie godziny można zebrać nawet kilogram jagód, ale bywa różnie. Czasem wracam z pełnym bagażnikiem wiaderka, a czasem trzeba naprawdę się nachodzić, żeby znaleźć dobre miejsce. Mimo wszystko co roku wracam do lasu, bo to już część mojego życia – przyznaje pani Barbara ze Skarszew.

Ile można wyciągnąć z leśnego skarbcza?

W powiecie starogardzkim jest wiele miejsc oferujących skup runa leśnego. Zbieracze, którzy traktują jagody jako źródło zarobku, sprzedają je najchętniej bezpośrednio do piekarni, cukierni, oferując na lokalnym targowisku, czy w mediach społecznościowych. Tu można zarobić najwięcej.

– Cukiernie chcą wyłącznie czystych jagód, czyli tych zbieranych ręcznie. Niepogniecionych, bez piasku, list-



Popyt na jagody od lat utrzymuje się na wysokim poziomie

ków i igieł. Nie dziwię się, bo mają produkt wyższej jakości i mniej prac podczas obróbki owoców. Kiedyś zwoziłam jagody do lokalnej cukierni, a dziś wolę wystawić oferty w internecie. Chętnych nie brakuje, sami przyjeżdżają po jagody, a ja oszczędzam paliwo i czas. Na początku sezonu sprzedawałam owoce nawet po 50 zł za kilogram. Teraz ceny są niższe, ale można zarobić nawet 300 zł w ciągu jednego dnia. To dobra stawka – podkreśla pani Barbara.

Żeby więcej zarobić, trzeba zawieźć owoce do punktu skupu lub bezpośrednio do klientów tego samego dnia. Świeżość ma ogromne znaczenie. Zwlekanie ze sprzedażą może oznaczać niższą cenę lub utratę części plonu. Doświadczeni jagodziarze codziennie śledzą ceny w skupach.

Dzwonimy do skupu w Czersku. Dowiadujemy się, że przyjmowane są tylko jagody zbierane ręcznie. Dziś dostaniemy 23 zł za kilogram owoców. Nieco mniej proponuje jedna z lokalnych cukierni – 20 zł za kilogram czy-

stych i świeżych jagód. Co ciekawe jeszcze dwa tygodnie temu za te same owoce można było otrzymać aż 50 zł za kilogram. Dziś bardziej opłacalna jest sprzedaż bezpośrednia na targowiskach i w ogłoszeniach. Zwykle za litr jagód, czyli 0,6 kg zarobimy 25-35 zł. W Gdańsku taki słoik to około 43 zł.

Kupujący ostrzegają przed tzw. „fałszywym litrem”. Na pierwszy rzut oka słoik wygląda na litrowy, jednak jego rzeczywista pojemność jest mniejsza. To dlatego warto zachować czujność i sprawdzić, czy deklarowana ilość odpowiada temu, co rzeczywiście kupujemy.

Więcej w krótszym czasie?

Dla osób, które zbierają jagody z myślą o sprzedaży, liczy się każda godzina. Im szybciej zapełnią wiaderka, tym większy mogą osiągnąć zarobek. Z tego powodu niektórzy sięgają po specjalne zbieraczki, zwane potocznie maszynkami lub grzebieniami.

– Używanie wszelkiego rodzaju „maszynek” (grze-

bieni) do zbioru jagód jest surowo zabronione. Takie narzędzia powodują poważne uszkodzenia krzewinek, niszcząc pędy i osłabiając kondycję całego runa, co znacząco ogranicza plonowanie w kolejnych latach. Warto podkreślić, że używanie takich urządzeń stanowi wykroczenie, za które grozi mandat karny. Apelujemy o zbiór wyłącznie ręczny, który jest nie tylko zgodny z prawem, ale przede wszystkim bezpieczny dla ekosystemu leśnego – podkreśla Karol Skonieczny, rzecznik prasowy Nadleśnictwa Starogard.

W polskim prawie zbiór runa leśnego na własny użytek jest powszechnie dozwolony. Sytuacja zmienia się jednak w momencie, gdy zbiór ma charakter komercyjny i prowadzony jest na dużą skalę.

– W takim przypadku osoba lub firma skupująca jagody powinna uregulować kwestie formalne z odpowiednim nadleśnictwem – przypomina Karol Skonieczny.

Mieszkańcy Trójmiasta w mediach społeczności-

wych dzielą się informacjami o miejscach, w których można znaleźć najwięcej leśnych jagód. Popularnym kierunkiem są kaszubskie lasy, oddalone od aglomeracji trójmiejskiej nawet o godzinę jazdy samochodem. Czy w tym roku alternatywą dla Kaszub będzie Kociewie?

– Nasze lasy obfitują w tereny sprzyjające owocowaniu borówki czarnej, szczególnie tam, gdzie drzewostany sosnowe zapewniają odpowiednie nasłonecznienie. Do najchętniej odwiedzanych przez zbieraczy miejsc należą kompleksy leśne w okolicach Szpęgawskiej oraz obszary leśne przylegające do miejscowości położonych w sercu naszego nadleśnictwa. Przypominam jednak, że każdorazowo należy upewnić się, czy dany fragment lasu nie jest aktualnie objęty okresowym zakazem wstępu, np. ze względu na prowadzone prace gospodarcze lub wysokie zagrożenie pożarowe. Warto również zapoznać się z istniejącymi formami ochrony przyrody, do których z racji ochrony zabroniono wstępu – przypomina rzecznik prasowy Nadleśnictwa Starogard.

Popyt na jagody od lat utrzymuje się na wysokim poziomie. Trwa bowiem krótki sezon na jagodzianki, czyli jeden z najbardziej wyekwiowanych letnich wypieków. Ceny w tym roku wzrosły średnio o około 3 zł w porównaniu z ubiegłym rokiem. Ostateczny koszt zależy od miejsca zakupu oraz jakości produktu. W dyskontach za drożdżową bułkę z jagodami zapłacimy około 6 zł. W sieciowych piekarniach, także w Starogardzie Gdańskim, cena wynosi około 10 zł. Z kolei rzemieślnicze wypieki premium, przygotowywane z dużą ilością świeżych owoców, bez dodatku frużeliny, mogą kosztować nawet 20–30 zł za sztukę.

Mimo podwyżek i pojawiających się nowych trendów smakowych to właśnie klasyczna jagodzianka pozostaje jednym z najbardziej wyczekiwanym symboli lata.

Ulice Prusa i Rolna oficjalnie otwarte

Mieszkańcy Starogardu Gdańskiego mogą już w pełni korzystać z przebudowanych ulic Bolesława Prusa i Rolnej. Zakończenie tej inwestycji oznacza nie tylko poprawę komfortu codziennego poruszania się po tej części miasta, ale także znaczące podniesienie bezpieczeństwa wszystkich uczestników ruchu – kierowców, pieszych i rowerzystów.

Techniczny odbiór zrealizowanych prac odbył się 9 lipca 2026 roku, oficjalnie zamykając realizację jednego z ważniejszych zadań drogowych w mieście. Wykonawcą przedsięwzięcia było Przedsiębiorstwo Budowy Dróg S.A. ze Starogardu Gdańskiego. 20 lipca odbyło się symboliczne otwarcie przebudowanych ulic. Uroczystego przecięcia wstęgi dokonali Prezydent Miasta Starogard Gdański Janusz Stankowiak



wraz ze swoim Zastępcą ds. Techniczno-Inwestycyjnych Tadeuszem Błędzkiem, Przewodniczącą Rady Miasta Anną Benert, radnymi Dorotą Glanert, Janem Strzelczykiem i Andrzejem Grabowskim, prezesem Przedsiębiorstwa Budowy Dróg S.A. Kamilem Rozmusem oraz mieszkanką miasta reprezentującą społeczność zamieszkującą rejon objęty inwestycją.

Prace objęły przebudowę blisko 1,8-kilometrowego odcinka drogi wraz z kompleksową modernizacją infrastruktury towarzyszącej. Łączna wartość przedsięwzięcia wyniosła 18 010 668,31 zł, z czego 8 000 000 zł stanowiło dofinansowanie pozyskane w ramach programu Polski Ład. Zakres wykonanych robót był bardzo szeroki. W ramach inwestycji powstała

nowa konstrukcja jezdni, przebudowano ciągi komunikacyjne oraz wykonano chodniki i ciąg pieszo-rowerowy, który poprawia komfort i bezpieczeństwo osób korzystających z alternatywnych środków transportu. Wybudowano również pętlę autobusową, nowe miejsca parkingowe oraz zbiornik retencyjny przeznaczony do zagospodarowania wód opadowych. Istotnym elementem zadania była także modernizacja infrastruktury technicznej. Wykonano nowoczesne oświetlenie uliczne, zamontowano doświetlacze przejść dla pieszych zwiększające bezpieczeństwo po zmroku, a także wprowadzono pełne oznakowanie pionowe i poziome. Przebudowa ulic Bolesława Prusa i Rolnej to kolejny krok w kierunku tworzenia nowoczesnej, bezpiecznej i przyjaznej mieszkańcom przestrzeni miejskiej.

Motoryzacyjne święto przyciągnęło tłumy

Miłośnicy klasycznej motoryzacji po raz szesnasty spotkali się w Starogardzie Gdańskim podczas Złotu Weteranów Szos, który odbył się w dniach 17-18 lipca na terenie Stada Ogierów. Wydarzenie ponownie okazało się wielkim sukcesem, przyciągając licznych uczestników oraz tłumy mieszkańców i gości.

Przez dwa dni Starogard Gdański był stolicą zabytkowej motoryzacji. Na zlocie można było podziwiać wyjątkowe samochody, motocykle oraz pojazdy militarne, które zachwyciły swoim wyglądem, historią i doskonałym stanem zachowania. Nie zabrakło także widowiskowego przejazdu zabytkowych pojazdów ulicami miasta, który tradycyjnie wzbudził ogromne zainteresowanie mieszkańców. Złotowicze mieli również okazję zwiedzić Centrum Sportowo-Edukacyjne im. Kazimierza Deyna, gdzie poznali historię jednego z najwybitniejszych piłkarzy w dziejach polskiego futbolu



oraz obejrzeni nowoczesną ekspozycję poświęconą jego życiu i sportowym sukcesom. W tym roku zarejestrowaliśmy 398 pojazdów. Najbardziej odległym gościem XVI Złotu Weteranów Szos był właściciel zabytkowego auta, który przyjechał aż z Maroka. To wyjątkowy dowód na to, że starogardzki zlot cieszy się renomą nie tylko w Polsce, ale również daleko poza jej granicami. Organizatorzy przygotowali wiele atrakcji dla całych rodzin. Na najmłodszych czekały animacje i bezpłatna strefa dmuchańców, a dorośli

mogli uczestniczyć w konkursach, spotkaniach z pasjonatami motoryzacji oraz wymieniać się doświadczeniami i wspomnieniami. Wieczorne koncerty zgromadziły liczną publiczność i zapewniły doskonałą atmosferę. Na scenie wystąpili Chińskie Pomarańcze, Starogardzka Orkiestra Dęta, Phil Collins Tribute Show, Kobranocka, a zwieńczeniem sobotniego programu był koncert Kasi Kowalskiej, który przyciągnął tłumy fanów i stał się muzycznym finałem tegorocznego zlotu.



XVI Zlot Weteranów Szos po raz kolejny udowodnił, że jest jednym z najważniejszych wydarzeń motoryzacyjnych w regionie, skutecznie łącząc pasję do zabytkowych pojazdów z rodzinną rozrywką i koncertami największych gwiazd polskiej sceny muzycznej. Dziękujemy wszystkim uczestnikom, wystawcom, partnerom oraz mieszkańcom za wspólnie spędzony weekend i już dziś zapraszamy na kolejną edycję tego wyjątkowego wydarzenia.

Pijany motocyklista pod wpływem amfetaminy popisывał się w centrum miasta

Kinga Furtak

Brawura, alkohol, narkotyki i dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów to bilans ostatniego zatrzymanie 44-letniego motocyklisty w centrum Starogardu Gdańskiego. Przypominamy, że jazda pod wpływem alkoholu i świadome łamanie zakazów sądowych niosą za sobą surowe konsekwencje, ze stratą wolności włącznie.

Ostatnie wydarzenia z centrum Starogardu Gdańskiego dobitnie pokazują, jak łatwo jeden nieodpowiedzialny człowiek może stworzyć zagrożenie dla otoczenia.

- Mężczyzna jechał wieczorem motocyklem bez włączonych świateł i głośno gazał, aby zwrócić na siebie uwagę przechodniów. Zauważyli go również starogardzcy kryminalni. Po tym,



Niebezpieczne popisy zakończyły się policyjną blokadą

jak motocyklista gwałtownie ruszył przed przejściem dla pieszych, celowo wprowadził swój jednoślad w poślizg

i wjechał w zatoczkę przy sklepie monopolowym, policjanci natychmiast zablokowali mu radiowozem

drogę ucieczki - relacjonuje asp.sztab. Marcin Kunka, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Starogardzie Gd.

Gdy legitymowany mężczyzna zdjął z głowy kask, funkcjonariusze od razu wyczuli silny zapach alkoholu. Badanie alkomatem wykazało ponad 1,2 promila w jego organizmie, a test śliny potwierdził, że kierowca był również pod wpływem amfetaminy.

Po sprawdzaniu danych w policyjnym systemie okazało się, że 44-latek od 2023 roku posiada dożywotni zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych. Jakby tego było mało, jego motocykl miał przykręcone tablice rejestracyjne od motoroweru, nie posiadał obowiązkowego ubezpieczenia i w ogóle nie był dopuszczony do ruchu. Starogardzki sąd zastosował wobec podejrzanego mężczyzny środki zapo-

biegawcze w postaci dozoru policyjnego oraz poręczenia majątkowego w wysokości 8 tys. zł.

- Wsiadanie za kierownicę po alkoholu lub zażyciu narkotyków to absolutny brak wyobraźni. Trzeźwość na drodze to fundament bezpieczeństwa każdego z nas. Osoba odurzona ma znacznie opóźniony czas reakcji, źle ocenia odległość i prędkość, a do tego wykazuje skłonność do bardzo niebezpiecznej brawury. Wystarczy ułamek sekundy, poślizg czy niekontrolowany manewr, by doszło do tragedii. Wypadki spowodowane przez pijanych i odurzonych kierowców bardzo często kończą się śmiercią lub ciężkim kalectwem zupełnie niewinnych osób, które po prostu znalazły się w niewłaściwym miejscu - mówi asp.sztab. Marcin Kunka.

Sądowy zakaz prowadzenia pojazdów to środek kar-

ny, który ma skutecznie izolować od ruchu drogowego osoby stanowiące bezpośrednie zagrożenie. Złamanie tego zakazu, dodatkowo w stanie nietrzeźwości i na niezarejestrowanym pojeździe, to przestępstwo wymierzone w bezpieczeństwo publiczne.

Sprawcom takich przestępstw grozi wieloletnia kara pozbawienia wolności, sięgająca w tym przypadku nawet pięciu lat. Do więzienia dołączają niezwykle dotkliwe kary finansowe, obowiązkowe świadczenia pieniężne liczone w tysiącach złotych oraz bezwzględne, dożywotnie wykluczenie z grona kierowców.

- Pamiętajmy, że na drodze nigdy nie jesteśmy sami, a jeden nierozważny krok za kierownicą może przekreślić naszą przyszłość i bezpowrotnie zabrać życie innym - podsumowuje policjant.

Teraz jest najlepszy moment na przygotowania do zimy

Kinga Furtak

Choć za oknami wciąż króluje lato, są sprawy, o których warto pomyśleć znacznie wcześniej. Wiele odkłada je na wrzesień lub październik, przekonując samych siebie, że „jest jeszcze czas”.

Tymczasem to właśnie teraz można uniknąć niepotrzebnego stresu, gorączkowych poszukiwań i nieprzewidywanych wydatków. Eksperti podkreślają, że odpowiednie przygotowanie z wyprzedzeniem może przynieść wymierne korzyści. Sprawdziliśmy, czy jest sposób na obniżenie rachunków za ogrzewanie.

Dla osób ogrzewających dom pelletem, drewnem czy węglem, lato to dobry moment, aby pomyśleć o nadchodzącym sezonie grzewczym. Wcześniejszy zakup pozwala spokojnie porównać oferty, sprawdzić jakość paliwa i zaplanować domowy budżet, zamiast podejmować decyzję pod presją pierwszych chłódów.

Kiedy najlepiej kupić pellet, drewno i węgiel?

- Warto już teraz pomyśleć o zakupie pelletu, zanim rozpocznie się sezon grzewczy i zainteresowanie mocno wzrośnie - mówi Mariusz Błaszowski, sprzedawca pelletu ze Starogardu Gdańskiego. - Wiele klientów czeka do ostatniej chwili, a wtedy często okazuje się, że wybór jest mniejszy, a znalezienie odpowiedniej ilości opału staje się trudniejsze. Wszyscy zainteresowani pa-

miętają na pewno sytuację z minionego roku grzewczego, gdy pelletu brakowało przez dłuższy czas.

Czy sytuacja w nadchodzącym sezonie grzewczym może się powtórzyć? Pellet, którym ogrzewają się setki tysięcy gospodarstw domowych w Polsce, kosztuje obecnie nawet 2100-2500 zł. Ceny wzrosły, choć jest środek lata. Powodem ma być brak surowca i większy popyt.

Przypomnijmy, że w lutym ceny pelletu sięgały nawet 3000 zł za tonę!



Choć sezon grzewczy jeszcze przed nami, wielu właścicieli domów już teraz myśli o zakupie opału

Tyle kosztuje drewno

Obecnie rynek jest stabilny, a to pozwala na spokojniejsze zakupy drewna. W okresie letnim łatwiej znaleźć odpowiedni gatunek i zamówić dogodny termin dostawy. Kolejnym atutem jest fakt, że przez kilka miesięcy drewno może wyschnąć przed rozpoczęciem sezonu grzewczego. Dzięki temu będzie spalać się wydajniej.

Ceny na rynku detalicznym:

- Drewno sosnowe i świerkowe: ok. 250-350 zł za metr przestrzenny (mp)
- Brzoza: ok. 300-420 zł/mp
- Olcha: ok. 280-380 zł/mp
- Dąb: ok. 400-550 zł/mp
- Buk i grab: ok. 420-600 zł/mp

Jeśli kupimy drewno bezpośrednio z nadleśnictwa, ceny samego surowca są zwykle znacznie niższe. Przykładowo w drewno opałowe kosztuje od ok. 172 zł do 240 zł brutto za m, w zależności od gatunku. Trzeba jednak pamiętać, że często dochodzą koszty transportu,

a drewno może wymagać pocięcia.

Węgiel, na co zwrócić uwagę przy zakupie?

Własne cenniki przedstawia też Południowy Koncern Węglowy, który oferuje głównie groszek w kilku wariantach. Węgiel Groszek Sobieski kosztuje 1088 zł za paletę o masie 800 kg, a Sobieski Premium 1144 zł za paletę.

W sprzedaży Big Bag Węgiel Groszek Sobieski wyceniono na 1360 zł za tonę, a Węgiel Groszek Jarek Plus Big Bag na 1310 zł za tonę. W przypadku palet istotne jest przeliczenie ceny na 1000 kg, bo podawana kwota dotyczy 800 kg opału, a do tego również trzeba doliczyć koszty transportu.

Jak obniżyć koszty ogrzewania domu w 2026 roku? Te sposoby mogą przynieść duże oszczędności

Rosnące ceny energii i ogrzewania sprawiają, że wielu właścicieli domów szuka sposobów na zmniejszenie rachunków. W 2026

roku największe znaczenie mają nie tylko wybór źródła ciepła, ale także ograniczenie strat energii. Czasem kilka prostych zmian może przynieść odczuwalną różnicę.

Odpowiednio dobrane emiterzy ciepła, właściwie zaprojektowana instalacja oraz dopasowanie rozwiązań grzewczych do charakteru budynku mogą przynieść znacznie większe oszczędności niż sama wymiana kotła na pompę ciepła.

Uszczelnij dom

Nawet najlepszy piec czy pompa ciepła nie pomogą, jeśli ogrzane powietrze ucieka przez nieszczelności.

Warto sprawdzić:

- uszczelki w oknach i drzwiach
- rolety zewnętrzne
- ocieplenie poddasza
- szczelność komina
- miejsca przy rurach i instalacjach.

Najwięcej ciepła często ucieka właśnie przez dach - dlatego dodatkowa warstwa izolacji na poddaszu może szybko się zwrócić.

Lśniące klasyki i niezwykle historie. Złot Weteranów Szos przyciągnął tłumy

Kinga Furtak

Miłośnicy zabytkowej motoryzacji spotkali się po raz 16. w Starogardzie Gdańskim na Zlocie Weteranów Szos – Historii na Kołach. Wydarzenie przyciągnęło właścicieli i pasjonatów klasycznych samochodów oraz motocykli, którzy zaprezentowali wyjątkowe pojazdy pamiętające czasy sprzed kilkudziesięciu lat!

Na uczestników czekała prawdziwa podróż przez historię motoryzacji. Na placu w Stadzie Ogierów w Starogardzie Gd. można było podziwiać starannie odrestaurowane auta i motocykle. Mimo upływu lat wciąż zachwycają elegancją, kunsztem wykonania i charakterystycznym brzmieniem silników. Nie zabrakło także roz-

mów z właścicielami, którzy z pasją opowiadali o swoich maszynach oraz wieloletniej pracy włożonej w ich renowację.

- Mercedesa kupiłem od starszego pana spod Pruszcza Gdańskiego, który przez wiele lat bardzo o niego dbał. Widać było, że ten samochód był dla niego czymś więcej niż tylko środkiem transportu. Kiedy zdecydował się go sprzedać, zależało mu, aby trafił w ręce kogoś, kto będzie go szanował i pielęgnował. Obiecałem, że tak właśnie będzie. Dziś staram się zachować go w jak najlepszym stanie i kontynuować jego historię. Dla mnie to nie tylko piękny klasyk, ale także samochód z duszą i własną opowieścią – mówi Bartosz Mielecki, właściciel zabytkowego Mercedesa.

Złot był nie tylko okazją do prezentacji zabytkowych



Zabytkowe samochody, motocykle i rowery zachwyciły odwiedzających

pojazdów, ale również do integracji kolekcjonerów i wszystkich, którzy kochają motoryzację. Rodziny z dziećmi chętnie robiły pamiątkowe zdjęcia przy klasycznych samochodach, a wielu odwie-

dających z sentymentem wspominało modele, które przed laty można było spotkać na polskich drogach.

- Jest tu sporo pięknych Fiatów 125p. To auto jest dla mnie przede wszystkim

wspomnienia z dzieciństwa. Co roku całą rodziną jechaliśmy nim znad morza w góry. Nie było klimatyzacji, wygodnych foteli ani nowoczesnych udogodnień, które dziś wydają się oczywisto-

ścią. Bywało, że w upalne dni silnik się przegrzewał i trzeba było zrobić postój, żeby ostygł. Mimo to nikt nie narzekał. Liczyła się wspólna podróż, przygoda i czas spędzony razem. Dziś ten samochód przypomina mi tamte chwile, dlatego mam do niego ogromny sentyment i chciałem ocalić go od zapomnienia – mówi Adam Dopierała, właściciel Fiata 125p z Gdyni.

Takie wydarzenia pokazują, że motoryzacyjne dziedzictwo wciąż budzi ogromne emocje. Każdy pojazd ma swoją historię, a za każdym stoi człowiek, który z ogromnym zaangażowaniem dba o zachowanie kawałka motoryzacyjnej przeszłości dla kolejnych pokoleń.

Po spotkaniach i rozmowach z pasjonatami przyszedł czas na koncerty.

Ta historia pokazuje, że niemożliwe nie istnieje!

Kinga Furtak

Łzy Frani zamieniły się w uśmiech. - Mam, nie wierzę, że mogę znowu przytulić swoją Kłapcię - te słowa wypowiedziała dziewczynka, która odzyskała ukochaną maskotkę. To niezwykle zdarzenie chwyta za serca!

To historia o małej Frani, która zgubiła ukochanego pluszaka i wielkiej miłości mamy, która dla swojego dziecka robi wszystko.

Dla jednych był tylko pluszową zabawką. Dla sześciolatniej Frani – pierwszym i najlepszym przyjacielem. Spał obok niej od dnia narodzin, towarzyszył jej w codziennych zabawach i dodawał otuchy w trudniejszych chwilach. Kiedy zniknął, świat dziewczynki na moment się zatrzymał.

Jak relacjonuje pani Oliwia, mama dziewczynki - do zdarzenia doszło w niedzielne przedpołudnie na jednym z placów zabaw w Starogardzie Gdańskim. Frania bawiła się z siostrą i rodzicami. Posadziła króliczka



Francia i jej pluszowy królik

na huśtawce. Gdy wybrali się w podróż powrotną do domu okazało się, że dziewczynka zapomniała o maskotce. Jak wrócili na miejsce po około 10 minutach, okazało się, że ktoś zabrał sfatygowaną zabawkę....

Francia rozplakała się. Dla dziewczynki nie była to zwykła zguba. Króliczek był z nią od pierwszych dni życia. Był świadkiem dziecięcych radości, pierwszych sukcesów i chwil, kiedy potrzebowała pocieszenia.

Jej mama poprosiła o pomoc w mediach społecznościowych i wyznaczyła nagrodę pieniężną dla znalazcy. Zgłosiła także sprawę policjantom i strażnikom miejskim, wierząc, że uda się odnaleźć najważniejszą zabawkę córki.

Funkcjonariusze przeanalizowali nagrania z monitoringu, na których udało się zauważyć osobę zabierającą maskotkę.

- Kluczowy w tej nietypowej, ale niezwykle ważnej akcji okazał się miejski monitoring. Operatorzy ze straży miejskiej wraz z policjantami przeanalizowali nagranie z placu zabaw. Dzięki kamerom udało się odczytać numery rejestracyjne pojazdu. Policjanci natychmiast ustalili właściciela auta, którego kierowca zabrał zabawkę. Skontaktowali się z nim i bezpiecznie odebrali zgubę - relacjonuje asp. sztab. Marcin Kunka, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Starogardzie Gdańskim.

Po krótkiej rozłące pluszowy przyjaciel wrócił tam, gdzie jego miejsce - w ramiona Frani!

To, co trafia do kosza, dla nich stało się przepustką do spełnienia wielkiego marzenia!

Kinga Furtak

Ktoś oddał kilka butelek, ktoś inny przyniósł ich kilkaset. Wspólny cel sprawił, że do akcji dołączyli mieszkańcy, strażacy, młodzież i sportowcy. Efekt? Na koncie zbiórki są już tysiące złotych, a wymarzony skatepark jest coraz bliżej. Poznajcie wyjątkowe przedsięwzięcie z niewielkiej wsi.

Kilka pustych butelek i puszek może wydawać się drobiazgiem. W Pinczynie każda z nich przybliża jednak mieszkańców do realizacji wielkiego marzenia. Dzięki wspólnej zbiórce opakowań kaucyjnych udało się już zgromadzić 6000 zł na budowę skateparku. Do akcji włączyli się mieszkańcy w każdym wieku, strażacy z OSP Pinczyn wraz z Młodzieżową Drużyną Pożarniczą oraz sportowcy, pokazując, że wspólnym wysiłkiem można osiągnąć naprawdę wiele.

Inicjatorem akcji jest sołtys Tomasz Boszka, który nie tylko



Z tygodnia na tydzień wyniki akcji zadziwiają

zachęca wszystkich do aktywnego udziału w akcji, ale sam daje także dobry przykład. Codziennie zbiera opakowania, odbiera je od mieszkańców (jeśli jest taka potrzeba), promuje akcję, a kiedy trzeba - nawet sam myje butelki kaucyjne, by nadawały się do zwrotu.

Z tygodnia na tydzień wyniki akcji zadziwiają! Mocno zintegrowała społeczność i pokazała, że nie ma rzeczy niemożliwych. A to dopiero początek. Każdego dnia zgłaszają się kolejne osoby, które chcą przekazać opakowania kaucyjne na rzecz zbiórki. Wystarczy skontaktować się z sołtysem.

- Dziękujemy wszystkim Mieszkańcom uczestniczącym w zbiórce za ich zaangażowanie i wielkie serce. (...) Takie gesty pokazują, że ten skatepark to nie tylko marzenie kilku osób, ale wspólna sprawa całej naszej społeczności. Każde opakowanie kaucyjne to gest wsparcia, które przybliży nas do celu. To niesamowite widzieć, jak wiele osób chce dołożyć swoją cegiełkę do powstania miejsca, które będzie służyć dzieciom, młodzieży i całej naszej społeczności. Dziękujemy, że jesteście z nami! - napisał w swoich mediach społecznościowych sołtys.

Nasi piloci przechwytują rosyjskie samoloty



Pary dyżurne z Malborka strzegą bezpieczeństwa nad Bałtykiem

W ub. tygodniu malborscy piloci dwukrotnie eskortowali samolot zwiadowczy Il-20

Radosław Konczyński

Pary dyżurne malborskich pilotów ostatnio kilka razy przechwycili rosyjskie samoloty wojсковe nad wodami międzynarodowymi Morza Bałtyckiego. To kolejne z wielu podobnych misji powietrznych wykonywanych przez pilotów w ramach natowskiego systemu Air Policing.

Wszystkie ostatnie sytuacje nad Bałtykiem miały miejsce w ubiegłym tygodniu. Na bieżąco informował o nich minister obrony narodowej za pośrednictwem platformy X. 16

lipca przekazał wiadomość o przechwyceniu trzech rosyjskich maszyn z obwołu królewieckiego przez pilotów myśliwców MiG-29 z 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Malborku. - Rosjanie znowu testują możliwości naszych systemów ochrony przeciwlotniczej. Para dyżurna polskich myśliwców z Malborka dokonała przechwycenia dwóch rosyjskich Su-30 nad Bałtykiem - napisał wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz, minister obrony narodowej.

Jak podał szef MON, na tym misja malborskich pilotów się nie skończyła.

- Po zakończeniu tej operacji nasze załogi przekierowano

na dodatkowe przechwycenie rosyjskiego samolotu rozpoznawczego Il-20, 30 kilometrów na północ od Jastrzębiej Góry. Po zakończeniu naszej eskorty rosyjski samolot został przejęty przez samoloty szwedzkie - relacjonował Władysław Kosiniak-Kamysz.

Minister wyjaśnił, że w obu przypadkach nie stwierdzono naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej. Oznacza to, że do zdarzeń doszło nad wodami międzynarodowymi Bałtyku.

Rosjanie wzmogli aktywność nad Bałtykiem w ubiegłym tygodniu. Dzień wcześniej, 15 lipca, szef MON też informował o przechwyceniu ich

samolotów. Podał na X, że myśliwce z Malborka przechwyciły dwa rosyjskie samoloty bojowe z obwołu królewieckiego. Do zdarzenia doszło nad wodami międzynarodowymi Bałtyku. - Rosjanie po raz kolejny prowadzili nad Bałtykiem agresywną obserwację naszych ćwiczeń zgrywania systemów obrony powietrznej. Dlatego została poderwana para dyżurna naszych samolotów z Malborka, która przechwyciła parę Su-30SM2 z Królewca. Rosyjskie samoloty nie zbliżyły się do polskiej przestrzeni powietrznej. Dodatkowo nad Bałtykiem operowała para myśliwców ze Szwecji, która eskortowała

przechwycone rosyjskie maszyny - napisał Władysław Kosiniak-Kamysz.

14 lipca przechwycony został samolot Il-20. Jak podało Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych, realizował „misję rozpoznawczą w międzynarodowej przestrzeni powietrznej, bez złożonego planu lotu i wyłączonym transponderem”.

Jak mawiają piloci samolotów bojowych, dyżur Air Policing to ich chleb powszedni. Natowska procedura, którą państwa członkowskie muszą wypełniać robią to przez okrągły rok. Pary dyżurne pilotów czuwają w trybie ciągłym, samoloty stoją na płaszczyźnie

lotnisk przygotowane przez obsługę naziemną do natychmiastowego startu. Dzieje się to non stop w oczekiwaniu na sygnał z Połączonego Centrum Operacji Powietrznych NATO w niemieckim Uedem.

Przechwycenie to identyfikacja oraz kontrola obiektów niespełniających międzynarodowych procedur lotniczych. Rosjanie operujący z obwołu królewieckiego mają prawo przebywać w przestrzeni nad wodami międzynarodowymi, jednak nie zgłaszając planu lotu i wyłączając transpondery, urządzenia wskazujące ich obecność innym uczestnikom ruchu lotniczego, stwarzają zagrożenie.

Oni wystąpią na Dniach Ziemi Sztumskiej we wrześniu

(RK)

Tegoroczne dożynki województwa pomorskiego odbędą się w Sztumie w ramach Dni Ziemi Sztumskiej organizowanych przez Urząd Miasta i Gminy oraz Sztumskie Centrum Kultury. Całość będzie miała miejsce w dniach 11-13 września. SCK ogłosiło zestaw wykonawców.

W minionych latach mieszkańcy nie mogli narzekać na program Dni Ziemi Sztumskiej, a w tym roku będzie jeszcze bogatszy. Święto wpisuje się w obchody 610. rocznicy powstania miasta, na dodatek Sztum będzie gospodarzem dożynek województwa pomorskiego.

- Szukajcie się na trzy dni pełne muzyki, tradycji i niezapomnianych emocji. W tym roku mamy podwójny powód do dumy. Świętujemy 610-lecie nadania praw miejskich Sztumowi oraz wspólnie celebrujemy pomorskie święto plonów. 11 września Dni Ziemi Sztumskiej rozpoczniemy tradycyjnym korowodem w godzinach porannych. Serce naszych uroczystości będzie biło w Parku Miejskim, gdzie przez cały weekend czeka mnóstwo atrakcji - zapowiada SCK.

Organizator przedstawił już całą listę wykonawców muzycznych, którzy wystąpią w ciągu trzech dni. Będą to: 11 września - Oskar Cymś (godz. 20), Smolasty (godz. 21.30); 12 września - happysad (godz. 19.30), Bra-



Podczas Dni Ziemi Sztumskiej zaśpiewa m.in. Blanka

thanki (godz. 21); 13 września - Blanka (godz. 20), De Mono z Andrzejem Krzywym (godz. 21).

- Wiemy doskonale, że ile osób, tyle gustów muzycz-

nych. Staraliśmy się tak dobrać artystów, aby każdy znalazł coś dla siebie - mamy tu zarówno uwielbiane gwiazdy młodego pokolenia, jak i zespoły, które

zapisali się już w historii polskiej muzyki rozrywkowej. Mamy nadzieję, że w tym wyborze sprostaliśmy oczekiwaniom - napisali organizatorzy.

To oczywiście tylko część muzyczna, a atrakcji oczywiście będzie więcej.

- W programie znajdzie się także widowiskowa parada motocyklistów. W Parku Miejskim będzie można również skosztować lokalnych specjałów podczas gotowania na żywo i licznych degustacji. Zapraszamy do zwiedzania miasteczka powiatów oraz odwiedzenia stoisk naszych wspaniałych kół gospodyń wiejskich, gdzie zaprezentujemy to, co w naszym regionie najlepsze - informuje SCK.

Bieżące informacje można śledzić na oficjalnym profilu Dni Sztumu - Dni Ziemi Sztumskiej.

A już wcześniej, bo dzisiaj i jutro inna okazja do zabawy w powiecie sztumskim, bo odbędą się Dni Dzierzgonia. W piątek o godz. 21.30 gwiazdą będzie Varius Manx z Kasią Stankiewicz. Wcześniej wystąpi m.in. Radiomaszyna (19.30). W sobotę w roli gwiazdy na Wzgórzu Zamkowym pojawi się Zalia (21.30). Wcześniej wystąpią Łydką Grubasa (19.30) i Noa (18.00).

Na najmłodszych uczestników będzie czekało miasteczko dmuchanych zjeżdżalni. Będą też działały strefa gastronomiczna i strefa handlowa.

Czy burmistrz ma się czego bać? Radni sondowali mieszkańców ws. referendum

Radosław Konczyński

Minęło wymagane minimum 14 dni od nieudzielenia kolejny rok z rządu wotum zaufania burmistrzowi Malborka. W teorii otwiera to drogę do referendum, ale decyzyję na swoje barki musieliby wziąć radni.

Nieudzielenie burmistrzowi Malborka trzeci rok z rządu wotum zaufania wywołało w mieście dyskusję na temat ewentualnego referendum w sprawie odwołania władza. Już po drugim razie radni mogli wnieść projekt uchwały w tej sprawie, ale przed rokiem nie zdecydowali się na ten krok. Nie wiadomo, jak będzie tym razem. Póki co, dwóch malborskich rajców zdecydowało się na przeprowadzenie swego rodzaju „badań opinii publicznej” za pomocą swoich profili w mediach społecznościowych.

Odwołać burmistrza?

Burmistrza Marka Charzewskiego krytykuje radny Tomasz Klonowski (PiS), jego przeciwnik w ostatnich wyborach samorządowych.

- Nic nie jest dane raz na zawsze i wydaje się, że pan burmistrz o tym zapomniał. Można odnieść wrażenie, że traktuje mandat otrzymany w wyborach tak, jakby był dany raz na zawsze, a przecież to mieszkańcy są gospodarzami miasta i to oni mają prawo oceniać swoich przedstawicieli. To, że jest to ostatnia kadencja burmistrza, nie zwalnia go z obowiązku pracy na rzecz miasta. Obecna kadencja, w opinii wielu mieszkańców, pokazuje, że burmistrz nie angażuje się w pracę na rzecz miasta w takim stopniu, jakiego oczekiwano - mówi nam Tomasz Klonowski.

Zdaniem radnego, trzeci brak wotum od rady „poniekąd wymusza zadanie pytania, czy referendum jest potrzebne”.

- Właśnie dlatego postanowiłem zapytać mieszkańców, jak oni oceniają obecną sytuację - dodaje Tomasz Klonowski. - Sprawa ośrodka dla osób bezdomnych przy ul. Targowej i nieinformowanie radnych



Marek Charzewski rządzi w Malborku od 2014 roku

i mieszkańców o spotkaniach, które odbywały się na ten temat już ponad rok temu. Tak zwana pijana fontanna, czyli osoby pijące alkohol i przesiadujące na placu Jagiellończyka i wokolicy. Stagnacja, marazm, brak wizji na Malbork, brak chęci dialogu z radnymi i bagatelizowanie ich zdania. Ta lista mogłaby być zdecydowanie dłuższa, ale patrząc na wyniki sondaży, mieszkańcy sami doskonale wiedzą, jak to wygląda.

Radny zrobił ankietę-sondaż na swoim profilu na Facebooku. Także w mediach społecznościowych o to, czy należy podjąć próbę odwołania władza, zapytał radny Paweł Dziwosz (KWW Pawła Dziwosza), również konkurent Marka Charzewskiego w ostatnich wyborach.

Jeżeli burmistrz drugi i kolejny rok z rządu nie dostanie wotum zaufania, radni mogą, ale nie muszą, przygotować projekt uchwały w sprawie przeprowadzenia referendum dotyczącego odwołania organu wykonawczego samorządu. Podczas sesji absolutoryjnej w czerwcu właśnie radny Dziwosz zwracał uwagę na to, że rada ponosi konkretne ry-

zyko. Zgodnie z ustawą o referendum lokalnym, w przypadku nieprawomocności głosowania (za niska frekwencja), a także gdy będzie ono wiążące, ale więcej głosujących osób opowie się za pozostawieniem burmistrza przy władzy - to Rada Miasta zostanie automatycznie odwołana.

4-osobowy klub KWW Pawła Dziwosza zastanawiał się jednak nad podjęciem ryzyka. - Poważnie rozważamy złożenie projektu uchwały o przeprowadzeniu referendum. Zanim podejmiemy ostateczną decyzję, chcielibyśmy poznać zdanie mieszkańców na ten temat - wyjaśnia nam Paweł Dziwosz. - Sprawa jest na tyle istotna, że uznaliśmy, że najpierw należy zapytać mieszkańców o zdanie. Niewykluczone, że byłby to precedens, bo nie słyszałem, żeby gdzieś w Polsce jakaś rada zdecydowała się na przeprowadzenie referendum z powodu nieudzielenia wotum zaufania po raz drugi i kolejny. Zapytałem mieszkańców w mediach społecznościowych o ich zdanie także pod kątem potencjalnych kosztów referendum. Szkoda byłoby pieniędzy, gdyby się okazało, że mieszkańcy nie poszli do referendum.

Jako radni miasta Malborka będziemy uważnie monitorować dalsze działania burmistrza po otrzymaniu kolejnej „czerwonej kartki”.

wadzenie referendum z powodu nieudzielenia wotum zaufania po raz drugi i kolejny. Zapytałem mieszkańców w mediach społecznościowych o ich zdanie także pod kątem potencjalnych kosztów referendum. Szkoda byłoby pieniędzy, gdyby się okazało, że mieszkańcy nie poszli do referendum.

- Jeżeli chodzi o koszty referendum, to oczywiście jego organizacja wiąże się z wydatkami. Jednak jeśli obecna władza nie realizuje swoich zadań w sposób, który oczekują mieszkańcy, to koszt referendum może okazać się znacznie mniejszy niż koszt dalszego utrzymywania takiego stanu rzeczy - mówi nam z kolei Tomasz Klonowski.

Paweł Dziwosz dodaje, że można też pomyśleć o „sprawdzeniu dla całej Rady Miasta”. Ale w tym przypadku piłka jest po stronie mieszkańców. Rada nie może wnioskować do siebie o odwołanie samej siebie. Zgodnie z art. 5 ustawy o referendum lokalnym, „w sprawach odwołania organu stanowiącego jednostkę samorządu terytorialnego przed upływem kadencji rozstrzyga się wyłącza-

nie w drodze referendum przeprowadzonego na wniosek mieszkańców”. Wśród Malborkczyków musiałaby się więc znaleźć grupa, która utworzyłaby komitet referendalny, a on zbierałby podpisy 10 procent wyborców. Dopiero na tej podstawie komisarz wyborczy mógłby zarządzić referendum.

Radny Klonowski w swojej ankiecie wziął też pod uwagę scenariusz odwołania organu stanowiącego. Ustawa dopuszcza możliwość przeprowadzenia (na wniosek mieszkańców) referendum w sprawie odwołania i rady, i burmistrza.

- W swojej ankiecie zapytałem też o ewentualne referendum dotyczące również Rady Miasta. Ja takiej oceny mieszkańców się nie boję, bo pracuję na ich rzecz z całych sił. Ponad 90 proc. głosujących opowiada się za przeprowadzeniem referendum w sprawie burmistrza, a także Rady Miasta - mówi Tomasz Klonowski.

Nawet gdyby projekt uchwały trafił pod obrady, nie ma żadnej - na tę chwilę - gwarancji, że zostałaby przegłosowany. A na pewno nie byłoby to możliwe bez największego klubu radnych, czyli Koalicji Obywatelskiej, który zresztą kolejny raz nie udzielił burmistrzowi wotum zaufania oraz absolutorium.

„Decyzja ta (o nieudzieleniu wotum i absolutorium - dop. red.) wynika z merytorycznej oceny pracy burmistrza oraz sposobu zarządzania miastem. Od wielu lat radni Koalicji Obywatelskiej poprzez wystąpienia, wnioski i interpelacje konsekwentnie wskazują, które działania powinny zostać podjęte z myślą o dobru mieszkańców Malborka. Ignorowanie tych postulatów, a także nieuwzględnianie uwag do budżetu w kolejnych latach doprowadziło do całkowitej utraty zaufania naszego środowiska do sposobu sprawowania władzy przez burmistrza. Zastanawiająca jest również postawa części radnych, którzy jeszcze niedawno wspierali burmistrza, bronili jego decyzji i głosowali zgodnie z jego stanowiskiem, a dziś przeszli do jawnej opozycji. Rodzi to pytanie, czy zmiana ich oceny pracy burmistrza wynika z rzeczywistej troski o dobro miesz-

kańców Malborka, czy też jest podyktowana wyłącznie względami politycznymi i własnym interesem” - czytamy w oświadczeniu.

Co zrobi klub KO w związku z tym, że nieudzielenie wotum zaufania burmistrzowi otwiera Radzie Miasta możliwość podjęcia uchwały w sprawie przeprowadzenia referendum?

„Jako radni miasta Malborka będziemy uważnie monitorować dalsze działania burmistrza po otrzymaniu kolejnej „czerwonej kartki” oraz z uwagą obserwować postawę pozostałych radnych. Jeżeli uznamy, że przeprowadzenie referendum będzie służyło dobru wszystkich mieszkańców Malborka, udzielimy takiej inicjatywie naszego poparcia. Referendum nie może jednak stać się narzędziem do budowania politycznego kapitału przez wąską grupę radnych, którzy próbują wykorzystywać obecną sytuację do realizacji własnych interesów. Będziemy wspierać wyłącznie działania wynikające z rzeczywistej troski o mieszkańców Malborka, a nie z doroznych kalkulacji politycznych czy realizacji osobistych ambicji” - podkreśla w oświadczeniu klub KO.

Chociaż nazwy i nazwiska nie padają, wypadało jednak, żebyśmy w związku z powyższym zapytali radnych „o ich intencje”.

Paweł Dziwosz: - Nie wiem, kogo na myśli mają przedstawiciele KO, ale zastanawiam się w takim razie, dlaczego większość radnych tego ugrupowania kolejny rok z rządu głosuje przeciw udzieleniu wotum zaufania panu burmistrzowi? Jaki mają w tym cel?

Tomasz Klonowski: - To zdumiewające, że przedstawiciele ugrupowania, które głosowało przeciw udzieleniu wotum zaufania burmistrzowi i wielokrotnie go krytykowało, raptem boi się referendum i wymyśla dyrdymały, próbując krytykować najbardziej pracowitych radnych.

Zapytaliśmy władza, czy boi się referendum.

- W tej sprawie to radni decydują, mieszkańcy decydują. Ja skupiam się tutaj na pracy, nie zagłębiając się w referendum - odpowiada nam krótko Marek Charzewski.

MALBORK OD DZISIAJ DO NIEDZIELI FESTIWAL KULTURY ŚREDNIOWIECZNEJ

Oblegaj zamek z rekonstruktorami

Radosław Konczyński

Od dzisiaj do niedzieli odbędzie się 25. edycja Festiwalu Kultury Średniowiecznej „Obleżenie Malborka 2010”. Do udziału zachęcają współorganizatorzy - Muzeum Zamkowe i Urząd Miasta.

Pierwsza edycja Obleżenia Malborka odbyła się w 2000 roku, więc jak łatwo policzyć, już powinno być po jubileuszu, ale przypomnijmy, że wydarzenie dwukrotnie było odwołane podczas pandemii koronawirusa. Muzeum Zamkowe w Malborku przypomniało artykuł Andrzeja Bodzionego z „Dziennika Bałtyckiego” z lipca 2000 r. Pierwsza impreza została zorganizowana dzięki kilkunastu zapaleńcom reprezentującym różne środowiska, m.in. przedstawicielom Kręgu Rycerzy Zamku Malborskiego, przewodnikom zamkowym i pracownikom muzeum. Założyli Stowarzyszenie Anno Domini 1410.

- Nie potrafiliśmy pogodzić się z tym, że w mieście, które dysponuje tak wspaniałym zabytkiem średniowiecznej kultury, nie ma żadnej imprezy rycerskiej. Nie jest to zwykły turniej rycerski czy kusznicy - opowiadała Ewelina Ewertowska, wiceprezes Stowarzyszenia Anno Domini 1410, ówczesna pracownica Muzeum Zamkowego.

- Ruch turystyczny systematycznie się zmniejsza. Nie możemy konkurować pod względem atrakcyjności z zamkami w Gniewie czy Brodnicy. Mimo że są one mniejsze niż malborski, dysponują znacznie bogatszą ofertą - mówił z kolei Jacek Badowski, skarbnik stowarzyszenia i przewodnik. Podkreślał też, że impreza może być nadzieją na powstanie nowych miejsc pracy jako recepta dla wysokiej wówczas stopy bezrobocia.

Z artykułu można dowiedzieć się, że inicjatorem zorganizowania imprezy był Krzysztof Górnik, wówczas prezes Anno Domini 1410 oraz prezes Koła Przewodników Malborskich.

- Podczas zebrania koła zastanawialiśmy się, w jaki sposób przyciągnąć turystów



Krzyżaków będzie można spotkać m.in. podczas wyjątkowego zwiedzania pt. „Rycerska przygoda na zamku”



Nie byłoby tej imprezy bez rekonstruktorów historii

do Malborka. Stwierdził, że pojedziemy pod Grunwald i zaprosimy wszystkich uczestniczących w bitwie rycerzy na Obleżenie Malborka. Pomysł nie jest naszego autorstwa, jednak potrafiliśmy przekonać do niego dyrekcję muzeum, władze miasta oraz sponsorów, bez których wspar-

cia impreza nie mogłaby się odbyć - mówił „Dziennikowi Bałtyckiemu”.

„Zapytani o sukcesy członkowie stowarzyszenia przyznają, że największym osiągnięciem jest fakt, iż impreza się odbędzie” - pisał Andrzej Bodziony przed pierwszą edycją Obleżenia.



Pod zamek zapraszają również sokolnicy

W kolejnych edycjach organizację przejęły Muzeum Zamkowe i miasto Malbork. Zawsze punktem kulminacyjnym były wieczorne inscenizacje na wałach von Plauena, które też już mają swoją historię. Do tej pory jako reżyser spektakli pamiętany jest śp. Jacek Spychała. Reżyserią jednej

z późniejszych edycji zajął się m.in. Bogusław Wołoszański. Wśród wykonawców - oprócz rekonstruktorów z Polski i zagranicy - byli też znani aktorzy, jak śp. Jacek Kozłowski czy Robert Gonera. Głosu na potrzeby widowisk udzielała Krystyna Czubówna. Od kilku lat miasto, które odpowiada

za wieczorne przedstawienia, zleca ich przygotowywanie firmie Aleksandra Krempeca, twórcy pierwszych inscenizacji pod Grunwaldem.

Festiwal Kultury Średniowiecznej „Obleżenie Malborka 1410” to atrakcje dla całych rodzin. Od dzisiaj (24 lipca) do niedzieli (26 lipca) odwiedzający tereny zamkowe będą mogli: obserwować pasjonujące turnieje rycerskie; podziwiać pokazy strzelania z machin oblężniczych i broni czarnoprochowej; zobaczyć obóz sokolniczy z różnorodnymi ptakami łownymi; posłuchać na żywo dawnej muzyki w ramach cyklu „Pieśń Krzyżowców”; poznać średniowieczne warsztaty rzemieślnicze; wziąć udział w warsztatach edukacyjnych; zrobić zakupy na Jarmarku Rzemieślniczym, gdzie wystawcy w historycznych strojach będą prezentować i sprzedawać swoje wyroby na kramach i w namiotach nawiązujących do epoki.

Dla najmłodszych przygotowano m.in. gród dziecięcy ze zręcznościowymi zabawkami plebejskimi oraz rycerskie animacje w Obozie Wielkiego Mistrza na Międzyzmurzu.

Jarmark rzemieślniczy oraz dzienne atrakcje festiwalowe będą dostępne dla odwiedzających pierwszego i drugiego dnia w godz. 10-20, a trzeciego w godz. 10-16. Wejście na Wały von Plauena (strefa jarmarku) będzie bezpłatne, z kolei strefa na Międzyzmurzu Zachodnim - tak jak w latach ubiegłych - dostępna będzie po wniesieniu symbolicznej opłaty (10 zł za wszystkie 3 dni festiwalu). Posiadacze Malborskiej Karty Mieszkańca mają zniżkę.

Dużym zainteresowaniem cieszą się dwa, można powiedzieć, główne punkty. Na stronie Eventim.pl można sprawdzić, czy są jeszcze bilety na dwie wieczorne inscenizacje obleżenia (dzisiaj i jutro o godz. 22), a na stronie bilety.zamek.malbork.pl - czy są wejściówki na wieczorne zwiedzanie „Rycerska przygoda na zamku”.

Pełen program Obleżenia Malborka można znaleźć na stronie internetowej www.malbork.naszemiasto.pl albo na zamek.malbork.pl.

Mieszkańcy skarżą się na osoby bezdomne. Jest też trochę zdań odrębnych

Radosław Konczyński

To, jak zachowują się osoby bezdomne w Malborku, jest sporym problemem. Świadczyć o tym może między innymi duża liczba komentarzy po naszym ostatnim artykule.

W ubiegłym tygodniu pisaliśmy na portalu o problemach, które mieszkańcy Malborka zgłaszają w związku z zachowaniami osób bezdomnych. Chodzi o picie alkoholu, załatwianie potrzeb fizjologicznych, spanie na ławkach i trawnikach. Dyskusja wraca co roku. Miasto turystyczne, a przynajmniej ciągle z aspiracjami do tego miana. Centrum, nad którym góruje zamkowa wieża. A tu takie rzeczy... Niedawno mieszkańcy podawali sobie w internecie zdjęcia mężczyzn śpiących w biały dzień na ławkach i na przystanku autobusowym – z komentarzami sugerującymi, że chodzi o osoby bezdomne i osoby pod wpływem alkoholu.

Malborczycy uważają, że to wstyd przed „całym światem”. W końcu do pobliskiego zamku, zabytku klasy światowej, obiektu na prestiżowej liście UNESCO, przyjeżdżają setki tysięcy osób z różnych kontynentów. Mieszkańcy oczekują skuteczniejszego działania od władz miasta i służb. Burmistrz Marek Charzewski wyjaśnił nam, że wystąpił z pismem do komendanta wojewódzkiego policji z prośbą o skierowanie dodatkowych patroli do Malborka, tak jak ma to miejsce w innych miastach turystycznych na Pomorzu.

„Łatwo pisać”...

Opinie po poprzednim artykule były bardzo różne. Przy-



Osoby bezdomne śpią w różnych miejscach w centrum miasta. To trawnik na tyłach marketu przy ul. Żeromskiego

taczamy część z nich. Pochodzą z postów na profilach „Dziennika Bałtyckiego” i Malbork Nasze Miasto na Facebooku.

- Łatwo pisać - melina w Malborku. Może by tak „DB” postarał się o pracę, dach nad głową dla tych „meliniarzy”. Byłem kilka razy w Malborku i problem bezdomnych jest podobny jak w innych miastach tej wielkości. Są też w Gdańsku, Berlinie, Rzymie, Waszyngtonie - napisał pan Andrzej.

- Ktoś, kto to pisał, nie był w USA. W każdym mieście ludzie śpią w namiotach, o LA to już nawet nie ma co wspominać - komentuje pan Sławek.

- Przecież to jest zjawisko obecne w każdym mieście turystycznym i nie tylko. A w największych stolicach europejskich dochodzą do tego inżynierowie wciskający różne g... na patyku - pisze pan Leszek.

Rzeczywiście, takie problemy są na całym świecie,

na przykład w przywołanym LA, ale Malbork to nie LA, tylko około 35-tysięczne miasto, którego mieszkańcy oczekują rozwiązania problemu. Rozwiązywanie go graniczyłoby z cudem, gdyby Malbork był Miastem Aniołów czy Nowym Jorkiem itd. Jednak nie jest.

- Wszędzie zakłócają, wizerunek miasta Malborka jest opłakany. Ciągłe żebrzą od mieszkańców, od turystów. Szok. Nie wspomnę o autobusach miejskich. Sam fetor. Siedzenia w autobusach są masakrycznie brudne. Też powinien ktoś się tym zająć - sugeruje pani Krystyna.

„Fatalnie to wygląda”

Są też komentarze o osobach, które żebrzą pod marketami nawet „od starych ludzi, żeby kupili chleb albo kasę dali”. Chociaż niektórzy uważają, że żebranie nie jest najgorsze. Są gorsze rzeczy...

- Mieszkam w Malborku. Fatalnie to wygląda. Śpią

wszędzie. Siedzą wszędzie. Śmieją wszędzie i załatwiają się wszędzie. Nawet na ławkę na przystanku, jakiś czas temu, że dwa tygodnie na alei Rodła na śpiąco się załatwili. Byłam akurat na przystanku. Upał. Smród nieziemski. Codziennie spaceruję około 5 km. Ci ludzie śpią i siedzą dosłownie wszędzie. Nie oceniam. Wiele razy dałam na fajki czy kupiłam bułkę, owoce itp., ale tak nie może być. Często podróżuję pociągiem. Kilka dni temu w ciągu 10 minut trzech mężczyzn prosiło mnie o pieniądze. Jeden był jakiś pobudzony. Czasem się zwyczajnie boję takich zaczepek, bo nigdy nie wiadomo, jak zareagują - pisze pani Ania.

Plac Jagiellończyka, ulica Kościuszki, ul. Mickiewicza, Trakt Jana Pawła II i właśnie okolice dworca PKP to miejsca, gdzie najczęściej mieszkańcy natykają się na osoby bezdomne.

- Czekaliśmy na dworcu. Obserwowałem, co się

dzieje. „Kierowników” pełno na widoku siedzi. Zataczają się, drą mordy, ludzi zaczepiają, a Straż Miejska przejechała, jakby byli duchami, i zajeżdżała na parking koło przychodni. Policja tak samo. Weźcie, ludzie, zróbcie z nimi porządek, bo naprawdę niektórzy się boją. Podejdzie taki pachnący i gada do kogoś, ledwo stojąc na nogach - komentuje pan Paweł.

- Ostatnio latał po dworcu jeden chyba naćpany, ewidentnie nabuzowany. Nawet w wózek z moim dzieckiem chciał kopnąć... - dodaje pani Paulina.

- A co policja ma zrobić? Wstawią im mandaty, za nasze pieniądze pójdą sobie do „paki” na szybką regenerację, a później od nowa - pisze Dawid.

Z różnych stron świata

Jedna z komentatorek, pani Bożena pokusiła się o „diagnozę społeczną”.

- Przed 1989 r. była praca dla każdego obywatela, nawet przymusowa. Tylko poprzez pracę człowiek ma możliwości egzystencji. Po 1989 r. była grupa ludzi, która nie poradziła sobie w nowych warunkach. Potem dzieci brały przykład z nieporadności rodziców i widać skutki: zadłużenia w opłatach, bezdomność, alkoholizm, a za tym żebractwo. Ci ludzie są skazani przez siebie na taki los, bo trudno wyjść z nałogu, ale decyzja należy do nich. Z drugiej strony, dla czego mieszkańcy są skazani na kontakty w przestrzeni publicznej na żebractwo tych ludzi, na załatwianie potrzeb fizjologicznych, gdzie popadnie, dewastowanie zieleni, sprzętu w przestrzeni publicznej? Straż Miejska, policja powinna zadbać o bezpieczeństwo i komfort życia mieszkańców w każdym mieście i wsi, przyjezdnych, turystów - napisała pani Bożena.

W komentarzach pojawiły się też uwagi, że pisanie o tym, że na „melinę” w centrum Malborka patrzy „cały świat”, to zwykły klikbajt. Parę zdań od autora w tym kontekście. Z oczywistych względów w poprzednim artykule wzięłam w cudzysłów „cały świat”. Wydawało mi się, że w oczywisty sposób zostanie to odczytane jako: z całego świata w tym znaczeniu, że z różnych stron świata. Do zamku w Malborku przyjeżdżają ludzie ze wszystkich kontynentów. Czyli można powiedzieć (bo tak się mawia), że z całego świata. Dlatego „cały świat patrzy”. Niektórym komentującym nie spodobało się określenie „melina”. Może w takim razie lepiej nazwać to... „maliną”? Po prostu taka sytuacja to „miód-malina” dla mieszkańców, którzy nie chcą tu „LA”.

AUTOPROMOCJA

ibo

TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011557758



Wójt Gminy Ryjewo

informuje,

o podaniu do publicznej wiadomości na okres 21 dni, tj. od dnia 24.07.2026 r. do dnia 14.08.2026 r. **wyказу** zawierającego informacje o nieruchomości **przeznaczonej do użyczenia**. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Ryjewo, pokój nr 21, tel. 55 277 42 70 wew. 36.

REKLAMA

0011557465

Wójt Gminy Stary Dzierżoń

informuje,

że w siedzibie Urzędu Gminy Stary Dzierżoń zostały wywieszone wykazy nieruchomości stanowiących własność Gminy Stary Dzierżoń, **przeznaczonych do sprzedaży oraz oddania w dzierżawę**. Pełna treść wykazów dostępna jest na stronie internetowej <http://bip.ug-starydzierzgon.samorzady.pl>

PIŁKA NOŻNA

NOWY STAW, MALBORK

Sparingi przed sezonem

Trwają przygotowania do nowego sezonu piłkarskiego. W minioną niedzielę swój pierwszy sparing rozegrała malborska Pomezania, która podejmowała Bałtyk Gdynia. Dzień wcześniej Grom sprawdził się na tle Concordii Elbląg.

Grom Nowy Staw w sobotę na własnym terenie rozegrał drugi sparing. Gładko, bo 5:0 pokonał IV-ligową Concordię Elbląg. Trzykrotnie bramkarza gości pokonał Igor Jankowski (król strzelców poprzedniego sezonu w IV lidze pomorskiej), a po jednej bramce zdobyli Jakub Dziewirz oraz Kacper Łazaj.

To był drugi sparing Gromu w okresie przygotowawczym. I drugi zwycięski. Przypomnijmy, że wcześniej drużyna trenera Dawida Lelenia pokonała 2:0 Wikę Łuzino. Nowostawianie rozegrają jeszcze jeden sparing, z III-ligową Olimpią Elbląg. Tydzień później, 2 lipca, rozpoczyna sezon na swoim boisku spotkaniem z Unią Swarzędz.

Pierwszy mecz kontrolny ma za sobą Pomezania Malbork, przygotowująca się do nowego sezonu w V lidze. W niedzielę na boisku na polanie w Parku Miejskim zremisowała 2:2 z V-ligowym Bałtykiem Gdynia. Bramki dla gospodarzy zdobyli Robert Wesołowski i Filip Gucwa. W kolejnych sparingach malborska drużyna zagra z KP Starogard Gdański (odbył się w środę po zamknięciu tego wydania gazety), Spartą Brodnicą, Stoczniowcem Gdańsk, AS Kolbudy i Jaguarem Gdańsk. Sezon w klasie okręgowej rusza dopiero 22 sierpnia. Pomezania rozpocznie go wyjazdem do Skarszew. Celem malborskiego zespołu jest powrót do IV ligi i „na papierze”, patrząc na rywali, jest to wykonalne, zwłaszcza że doszło do sporych wzmocnień w drużynie. (K)

Od sześciu lat co środę pływają kajakami bez względu na pogodę. Nogat i nie tylko

Radosław Konczyński

Co środę wyruszają na przygodę w kajaku, potem relację filmową wrzucają do sieci. W ten sposób propagują tę formę aktywnego spędzania czasu.

„Środa w kajaku” to pomysł Aleksandra Pantera, lidera nieformalnej grupy Kajakiem po Żuławach z Malborka, i jego siostry, Krystyny Kubiak. Od dawna pasjonują się kajakarstwem turystycznym, a blisko sześć lat temu, na przełomie lata i jesieni, postanowili zapoczątkować cykliczną inicjatywę. Dwa dni temu odbyła się 301., a tydzień wcześniej - trzysetna edycja. 15 lipca w ciągu trzech godzin przepłynęli 15 kilometrów na Nogacie w Malborku i okolicy, a towarzyszyli im goście m.in. z Gdyni, Człuchowa, Nowego Dworu Mazowieckiego, Bydgoszczy, Elbląga.

Przeważnie pływają we dwójkę z siostrą, ale zdarza się - nie tylko przy okazji okrągłych edycji - że dołączają do nich inni fani spędzania czasu w kajaku. - Na Nogacie zawsze pływamy około 15 kilometrów. Start w okolicy kąpieliska przy Wileńskiej; w jedną środę płyną do stopnia wodnego Ra-



Aleksander Panter zachęca do uprawiania turystyki kajakowej

kowiec (czyli wzdłuż zamku i Parku Miejskiego) i z powrotem, a w kolejną - do stopnia Szonowo i z powrotem. I tak na zmianę. Chociaż wybierają też inne szlaki, ale to już poważnie na wyprawy we dwoje - czasem dla urozmaicenia, czasem z przymus, tak jak ostatniej zimy. Bo trzeba podkreślić, że ruszają na wodę bez względu na aurę. Już naprawdę musiałby rozpętać się kataklizm, żeby odpuścili.

Najgorsza była ta ostatnia zima, kiedy Nogat nam zamrzął już pod koniec grudnia i puścił dopiero w marcu. Ale „środy” się odbywały, bo pły-

waliśmy na innych rzekach, jak Liwa, Wda, które nie zamarzają i tam możemy się zawsze „bawić” - mówi Aleksander Panter.

Jak mało kto, znają cieki na Żuławach. Przedzierał się nawet przez Kanał Juranda, pływali Świętą, sprawdzili kanały w powiecie nowodworskim. Można by wymieniać.

Razem z siostrą polecają na wakacje korzystanie z Nogatu.

- Myślę, że to nie będzie zmarnowany czas. Jest to kawałek Pętli Żuławskiej, odcinek dosyć spokojny. Trzeba podkreślić, że w tym roku po-

ziom wody jest wyjątkowo niski. Tak niskiego nie widzieliśmy chyba od dziesięciu lat. Na służbie w Białej Górze nie puszczają wody z Wisły, bo wiadomo, że w Wiśle jest jej coraz mniej. Dochodzi do tego, że na służach Szonowo i Rakowiec wodowskazy już wyszły z wody, czyli już nie mierzą. Znaczący to tyle, że poziom Nogatu przy służach to 4,40 metra, a żeby jednostki pływające mogły spokojnie przechodzić, musi być 4,60-4,70 metra - wyjaśnia Aleksander Panter.

Jedno jest pewne: z perspektywy Nogatu można po-

dziwiać piękne okolice przyrody.

- Bardzo niski stan wody oczywiście nie przeszkadza, żeby wynająć kajaki i sobie popłynąć w obrębie miasta. Mamy cztery żeremia dobrze ukryte, ale jak my pływamy przez cały rok, to doskonale je lokalizujemy i wiemy, w których miejscach się znajdują. Ciekawostką też jest dzikie ptactwo. Kiedyś dominowały dzikie kaczki, dziś już mamy na stałe gęsi, które tutaj rezydują. Jest bardzo dużo czapli siwej, dość dużo czapli białej. Jak ktoś sobie płynie spokojnie kajakiem, to ma co podziwiać - mówi Aleksander Panter.

Można się przyłączyć do ekipy Kajakiem po Żuławach i ruszyć po przygodę, zwłaszcza gdy „Środa w kajaku” odbywa się na Nogacie.

- U nas jest jedna zasada: obowiązkowo musisz mieć kamizelkę asekuracyjną. Dla osób dorosłych nie jest wymagana przepisami w naszym kraju, ale u nas to jest standard. Kamizelka nie przeszkadza, nieważne, czy jest 30-40 stopni na plusie, czy minus 18, jak w lutym tego roku - mówi Aleksander Panter.

„Środy w kajaku” można obserwować tutaj na Facebooku. Profil nosi dokładnie taką nazwę.

Świetny start młodych triathlonistów

(RK)

Zawodnicy KTS Ironman Kwidzyn świetnie spisali się w ogólnopolskiej olimpiadzie młodzieży w triathlonie. Zawody o randze mistrzostw Polski juniorów młodszych odbyły się w województwie lubelskim.

W miniony weekend młodzi kwidzyńscy triathloniści rywalizowali w finałach OOM - MP juniorów młodszych, które odbyły się w Białce Parczewskiej. Wicemistrzem kraju został Kacper Łoś. Brązowy medal wśród sztafet mieszanych zdobył zespół w składzie: Filip Kisielnicki, Natalia Salińska i Kacper Łoś.



Kwidzyńscy triathloniści wrócili w dobrych humorach z Lubelszczyzny

Pozostałe wyniki reprezentantów KTS Ironman w ogólnopolskiej olimpiadzie młodzieży. Juniorzy młodszy: Filip Kisielnicki - 5 miejsce, Jakub Jedowski - 13 miejsce, Jan Siejakowski - 17

miejsce, Aleksander Kisielnicki - 22 miejsce, Filip Osobliwy - 24 miejsce. Juniorzy młodszy: Natalia Salińska - 8 miejsce, Julia Dołgań - 21 miejsce, Aleksandra Patron - 24 miejsce.

Sztafety mieszane: Jakub Jedowski, Julia Dołgań, Jan Siejakowski - 11 miejsce; Aleksander Kisielnicki, Aleksandra Patron, Filip Osobliwy - 15 miejsce; Aleksander Mosiejko, Vanessa Kurek, Jakub Pater - 19 miejsce.

Dobra postawa zawodników KTS Ironman dała kwidzyńskiemu klubowi 2 miejsce w klasyfikacji medalowej, a także przyczyniła się do tego, że Pomorze zajęło 2 lokatę w klasyfikacji województw.

W Białce Parczewskiej odbyły się też mistrzostwa Polski młodzików. W kategorii chłopców Franciszek Jurczak zajął 13 miejsce, a Kornelia Sarnecka była szesnasta wśród dziewcząt.

W zawodach triathlonowych dzieci świetnie spisały się dziewczynki: Aleksandra Kurek - 2 miejsce, Dominika Salińska - 3 miejsce, Aleksandra Siejakowska - 4 miejsce, Eliza Jurczak - 5 miejsce. - To były zawody pełne sportowych emocji i doskonałych wyników. Liczne wysokie lokaty oraz aż cztery mocne sztafety potwierdzają, że KTS Ironman należy do ścisłej krajowej czołówki w triathlonie młodzieżowym - cieszą się władze Kwidzyna.

Zawodników KTS Ironman na pewno będzie można zobaczyć w pierwszy weekend września na Castle Triathlon Malbork. Zwykle startują pierwszego dnia na krótszych dystansach.

Kalendarium:
Jak rodziła się
Zaspa
str. 2

Rejsy

Trójmiasta

tygodnik
trójmiasto

Echo Pruszcza
Gdańskiego

Goniec
Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 30/2026

GDAŃSK

JARMARK W GRODZIE NEPTUNA



Jutro na przedprożu Dworu Artusa rozpocznie się oficjalnie 766. Jarmark św. Dominika. Tegoroczne wydarzenie promuje hasło „Tu każdy ma swoją historię”. Hermes będzie czuwał nad handlowcami, święty Dominik nad gośćmi jarmarku, a całości dopilnuje gdański Neptun **str. 3**

FOT. KAROLINA MISZTAŁ

GDAŃSK

**Big Boy zmieni
krajobraz
Przymorza:**
wielki wieżowiec
nad morzem **str. 2**

GDAŃSK

Na weekend
Zwiedzanie miasta
z kajakowej
perspektywy i nowe
spojrzenie **str. 4**

TRÓJMIASTO

**Latem, nawet jeśli pogoda
nie dopisuje, chętnie sięgamy
po lody. Ich jakość, niestety,
nie jest najlepsza** **str. 5**

TRÓJMIASTO

**Nowe inwestycje
na kolei**
W 100 minut
z Gdańska do Bytowa
str. 5

Big Boy zmieni krajobraz Przymorza

Agnieszka Kujawska

**Przy ulicy Lecha Ka-
czyńskiego, w sąsied-
twie osiedla Marina Pri-
more, ruszyły prace
ziemne związane z bu-
dową wieżowca Big Boy,
którego inwestorem jest
Grupa Hossa.**

Projekt po raz pierwszy zaprezentowano w 2007 roku i od początku wzbudzał ogromne zainteresowanie. W pierwotnej koncepcji budynek miał osiągnąć aż 202 metry wysokości, co uczyniłoby go jednym z najwyższych obiektów w Polsce. Ostatecznie inwestor zdecydował się na znacznie niższą wersję projektu, jednak powstający wieżowiec nadal będzie należał do ścisłej czołówki najwyższych budynków Gdańska.

Big Boy będzie miał 99 metrów wysokości oraz 29 kondygnacji nadziemnych i jedną podziemną. Jego całkowita powierzchnia wyniesie blisko 25 tys. mkw.

Pozwolenie na budowę wydano w 2022 roku, lecz dopiero w 2026 roku rozpoczęto realizację inwestycji. Po zakończeniu budowy obiekt będzie trzecim najwyższym budynkiem w Gdańsku. Wyższe są jedynie Olivia Star, która mierzy 180 metrów,

oraz biurowiec Organika Trade o wysokości 100 metrów. Za Big Boyem plasują się Zieleniak liczący 90 metrów, Centrum Biurowe Neptun o wysokości 85 metrów, Bazylika Mariacka mająca 82 metry oraz Hotel Mercure, którego wysokość wynosi 70 metrów.

Wieżowiec będzie pełnił funkcję mieszaną. Na pierwszych dwunastu kondygnacjach powstanie hotel z restauracją, zapleczem usługowym oraz strefą SPA. Inwestor nie zdecydował jeszcze, czy będzie on działał pod marką międzynarodowej sieci hotelowej, czy pozostanie częścią oferty Grupy Hossa. Pozostałe siedemnaście kondygnacji zajmą mieszkania. Większość lokali zostanie wyposażona w przeszklone loggie, a część otrzyma otwarte tarasy z widokiem na miasto i Zatokę Gdańską. Pod budynkiem zaplanowano jednopiętrową halę garażową.

Nowoczesna bryła z charakterystycznym zaokrąglonym zwieńczeniem oraz pionowym pasem przeszkleń ma stać się nowym elementem panoramy Gdańska. Dzięki swojej wysokości budynek będzie dobrze widoczny między innymi od strony tunelu pod Martwą Wisłą.

Do tematu wrócimy.



To będzie ogromny bydynek

Kartka z kalendarza: jak rodziła się gdańska Zasp

OPR.: Ryszard Pawłowski

Rok 1973 zapisał się w historii Gdańska jako początek jednej z największych inwestycji mieszkaniowych w powojennych dziejach miasta.

Właśnie wtedy, 24 lipca, na terenie funkcjonującego jeszcze lotniska we Wrzeszczu, przy ulicy Pilotów 20, wmurowano kamień węgielny pod budowę pierwszego budynku nowego osiedla Zasp. Symboliczny moment ozna-
czał rozpoczęcie realizacji projektu, który w kolejnych latach całkowicie odmienił krajobraz tej części Gdańska. Autorem koncepcji urbanistycznej był inżynier architekt Roman Horodyński, który stworzył założenie nowoczesnego osiedla mieszkaniowego odpowiadającego potrzebom dynamicznie rozwijającego się miasta.

Historia Zaspy sięga jednak znacznie dalej niż lata siedemdziesiąte XX wieku. Przez stulecia były to podmokłe tereny położone pomiędzy Wrzeszczem a Brzeźnem, wykorzystywane głównie jako łąki i pastwiska. Nazwa dzielnicy pochodzi od słowa „zasp”, oznaczającego naniesiony przez wodę lub wiatr piasek i osady. Rozwój tego obszaru rozpoczął się na dobre dopiero w pierwszej połowie XX wieku wraz z budową lotniska we Wrzeszczu. Port lotniczy uruchomiono w 1919 roku, a w okresie Wolnego Miasta Gdańska był on jednym z najnowocześniejszych lotnisk w regionie Morza Bałtyckiego. Po II wojnie światowej lotnisko nadal funkcjonowało jako główny port lotniczy Gdańska.

W latach sześćdziesiątych ruch lotniczy systematycznie wzrastał, jednak rozwijająca się zabudowa miejska sprawiała, że dalsze funkcjonowanie lotniska w centrum aglomeracji stawało się coraz bardziej problematyczne. Krótkie pasy startowe uniemożliwiały obsługę większych samolotów, a hałas był coraz bardziej uciążliwy dla mieszkańców



Murale na Zapie to wyróżnik tej dzielnicy

Wrzeszcza i okolic. Podjęto więc decyzję o budowie nowego portu lotniczego w Rębiechowie. Po jego otwarciu w 1974 roku lotnisko we Wrzeszczu zostało zamknięte, a rozległy teren przeznaczono pod budowę nowego osiedla mieszkaniowego.

Projekt Zaspy był odpowiedzią na ogromne zapotrzebowanie na mieszkania, które w latach siedemdziesiątych występowało w całej Polsce. Gdańsk rozwijał się jako ważny ośrodek przemysłowy i portowy, przyciągając nowych mieszkańców z różnych części kraju. Potrzebne były tysiące nowych lokali mieszkalnych dla pracowników stoczni, portu i licznych zakładów przemysłowych. Wybrano technologię wielkiej płyty, pozwalającą na szybkie i stosunkowo tanie wznoszenie dużych zespołów mieszkaniowych. Prefabrykowane elementy produkowano w fabrykach domów, a następnie montowano na placu budowy niczym ogromne klocki.

Założenie urbanistyczne Romana Horodyńskiego wyróżniało się na tle wielu innych

osiedli z tego okresu. Między wysokimi blokami pozostawiono rozległe tereny zielone, place zabaw oraz przestrzenie rekreacyjne. Budynki ustawiano w taki sposób, aby zapewnić mieszkańcom jak najlepsze nasłonecznienie mieszkań i ograniczyć wpływ silnych wiatrów. Zaplanowano również szkoły, przedszkola, pawilony handlowe, przychodnie oraz obiekty sportowe, dzięki czemu Zasp miała stać się samowystarczalną dzielnicą. Budowa trwała przez wiele lat. Powstawały kolejne budynki mieszkalne, nowe ulice oraz infrastruktura techniczna. Charakterystycznym elementem dzielnicy stały się szerokie aleje i ulice noszące nazwy związane z lotnictwem, takie jak Pilotów, Startowa, Dywizjonu 303 czy Jana Pawła II, której fragment dawniej nosił nazwę alei Rzeczypospolitej. W układzie urbanistycznym do dziś można dostrzec ślady dawnego lotniska, a długie ciągi komunikacyjne częściowo nawiązują do przebiegu historycznych pasów startowych. Zasp szybko stała się jednym z najwięk-

szych osiedli mieszkaniowych w Gdańsku. Wprowadzali się tu mieszkańcy z różnych części miasta oraz osoby przyjeżdżające do pracy na Wybrzeżu. Powstała zróżnicowana społeczność, a osiedle zaczęło żyć własnym rytmem. W latach osiemdziesiątych Zasp zapisała się także w historii Polski. Mieszkał tu Lech Wałęsa, a dzielnica stała się jednym z miejsc związanych z działalnością „Solidarności”. W czerwcu 1987 roku na Zaspie odbyła się również msza święta odprawiona przez papieża Jana Pawła II dla około miliona wiernych.

Po przemianach ustrojowych dzielnica stopniowo zmieniała swoje oblicze. Bloki zostały poddane termomodernizacji i otrzymały kolorowe elewacje. Od końca lat dziewięćdziesiątych rozpoczęto realizację projektu monumentalnych murali, które pokrywają ściany szczytowe budynków. Dzięki temu Zasp stała się największą w Polsce i jedną z największych w Europie galerii malarstwa monumentalnego pod gołym niebem.

Jarmark św. Dominika. Gdańsk ponownie zaprosi na święto handlu, kultury i tradycji

Ryszard Pawłowski

Już 25 lipca rozpocznie się 766. Jarmark św. Dominika, jedno z najstarszych i największych wydarzeń plenerowych w Europie.

Przez trzy tygodnie historyczne centrum Gdańska ponownie stanie się miejscem spotkań mieszkańców, turystów, kupców i rzemieślników z Polski oraz zagranicy. Tegorocznej edycji towarzyszy hasło „Tu każdy ma swoją historię”, które nawiązuje do wielowiekowej tradycji wydarzenia i podkreśla jego wyjątkowy charakter. Organizatorzy przygotowali blisko 300 wydarzeń, a swoje produkty zaprezentuje 715 wystawców. Nie zabraknie także nowości, które mają zachęcić zarówno stałych bywalców, jak i osoby odwiedzające jarmark po raz pierwszy.

Tradycja licząca ponad siedem i pół wieku

Historia Jarmarku św. Dominika sięga 1260 roku. To właśnie wtedy papież Aleksander IV udzielił dominikanom zgody na organizację odpustu ku czci św. Dominika. Wokół religijnego święta szybko zaczęły gromadzić się tłumy kupców i rzemieślników, a Gdańsk stał się jednym z najważniejszych ośrodków handlowych nad Bałtykiem. Już w XVI wieku jarmark cieszył się renomą w całej Europie. Pisał o nim nuncjusz apostolski Giulio Ruggieri, podkreślając, że do Gdańska przybywali handlarze z wielu krajów, przywożąc towary drogą morską i lądową.

Wieloletnią tradycję przerwała II wojna światowa. Wydarzenie reaktywowano dopiero w 1972 roku, a od 1996 roku jego organizacją zajmują się Międzynarodowe Targi Gdańskie AmberExpo. Dziś Jarmark św. Dominika każdego roku odwiedza około półtora miliona osób.

Hasło z ważnym przesłaniem

Tegoroczne motto „Tu każdy ma swoją historię” nie jest jedynie hasłem promocyjnym.



Otwarcie jarmarku jest zawsze widowiskowe

Nawiązuje ono do rozpoczętych starań o wpisanie tradycji i etosu wspólnoty rzemieślniczo-kupieckiej Jarmarku św. Dominika na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego. Wniosek został już przygotowany i wkrótce trafi do Narodowego Instytutu Dziedzictwa. Ma on podkreślić, że jarmark to nie tylko wydarzenie handlowe, ale także wyjątkowe zjawisko społeczne i kulturowe, tworzone przez kolejne pokolenia mieszkańców, kupców i rzemieślników.

Podczas tegorocznej edycji swoje produkty zaprezentuje 715 wystawców. Aż 250 z nich pochodzi z województwa pomorskiego, a 150 prowadzi działalność w Gdańsku. Na stoiskach będzie można znaleźć rękodzieło, wyroby artystyczne, biżuterię, regionalne przysmaki, produkty rzemieślnicze, antyki oraz liczne pamiątki. Organizatorzy zapowiadają także bogatą ofertę gastronomiczną. Goście będą mogli spróbować potraw z siedemnastu kuchni świata, a obok egzotycznych smaków nie zabraknie również tradycyjnych specjałów Pomorza, Kaszub i Kociewia.

Jedną z największych zmian będzie przeniesienie Strefy Kolekcjonerów na Targ Węglowy. Dotychczas pchli targ funkcjonował przy ulicy



Jarmark przyciąga gości nie tylko z Polski

Długie Ogrody, jednak nowa lokalizacja ma zapewnić większą przestrzeń zarówno wystawcom, jak i odwiedzającym.

Na Targu Węglowym pojawi się również Domek Wspomnień. Będzie to miejsce, w którym będzie można kupić oficjalne gadzety jarmarkowe, zdobyć pamiątkowy certyfikat uczestnictwa oraz specjalną pieczęć z charakterystycznym kogutem – symbolem wydarzenia. Znajdzie się tam także Książeczka Wspomnieniowa z najważniejszymi informacjami o jarmarku oraz przestrzeń, gdzie uczestnicy będą mogli opo-

wiedzieć własne historie związane z tym wydarzeniem.

Nie tylko handel

Jarmark św. Dominika od dawna jest czymś znacznie więcej niż wielkim targowiskiem. W programie znalazło się blisko 300 wydarzeń kulturalnych, edukacyjnych i rozrywkowych. Odbędą się koncerty, spektakle uliczne, warsztaty dla dzieci i dorosłych, pokazy artystyczne, szanty, potańcówki międzypokoleniowe oraz silent disco. W kalendarzu znalazły się również Święto Rzemiosła, Święto Ekonomii Spo-

łecznej, Święto Kociewia, Święto Równości oraz organizowany po raz pierwszy Pomorski Festiwal Zespołów Ludowych. 15 sierpnia zaplanowano koncert z okazji Święta Wojska Polskiego.

Od początku istnienia jarmark był związany z zakonem dominikanów i również dziś klasztor oraz kościół św. Mikołaja pozostają ważnym elementem wydarzenia. W tym roku przygotowano koncert muzyki barokowej, wieczory organowe oraz medytacje w krypcie świątyni. Zwiedzający będą mogli również zobaczyć wspólną rzeźbę „Uniwersum Gniaz-

do” autorstwa Kamili Ślefarskiej, prezentowaną we wnętrzu kościoła. Podczas odpustu św. Dominika rekolekcje poprowadzą zagraniczni goście, wśród nich kardynał Timothy Radcliffe z Anglii.

Widowiskowe otwarcie

Oficjalna inauguracja Jarmarku św. Dominika odbędzie się w sobotę, 25 lipca, o godzinie 12.00 na przedprożu Dworu Artusa. W tym roku uroczystość przyjmie formę musicalowego widowiska przygotowanego przez artystów Teatru Młodych z Gdańska. Inspiracją stały się wspomnienia wieloletniego wystawcy Roberta Niemca, jednego z depozytariuszy tradycji jarmarkowej. Po zakończeniu ceremonii ulicami Gdańska przejdzie tradycyjna barwna parada, która od lat przyciąga tłumy mieszkańców i turystów.

Renoma gdańskiego wydarzenia wykracza daleko poza granice Polski. W tegorocznym rankingu European Best Destinations Jarmark św. Dominika ponownie znalazł się w gronie dziesięciu najlepszych letnich wydarzeń w Europie. m Organizatorzy podkreślają, że wyróżnienie przyznano za wyjątkową atmosferę, bogatą historię i atrakcyjność wizualną.

Zmiany dla mieszkańców

Jak co roku organizacja jarmarku wiąże się ze zmianami w ruchu drogowym, które obowiązują od 13 lipca do 23 sierpnia. Przygotowano dodatkowe miejsca parkingowe dla mieszkańców Śródmieścia między innymi przy ulicach Rycerskiej i Lawendowej oraz wzdłuż Podwala Staromiejskiego. Nadal funkcjonować będzie także parking Park&Ride przy Placu Zebrań Ludowych.

W odpowiedzi na postulat mieszkańców centrum wszystkie wydarzenia sceniczne będą kończyć się najpóźniej o godzinie 22.00, a na Długim Targu zostanie uruchomiony punkt informacyjny dla mieszkańców Śródmieścia.

Inny Gdańsk z perspektywy kajakowej

Agnieszka Kujawska

Gdańsk od wieków jest miastem związanym z wodą. To właśnie rzeki, kanały i port decydowały o jego rozwoju, bogactwie i znaczeniu handlowym. Dziś tę wyjątkową historię można odkrywać w nieco inny sposób: z poziomu kajaka.

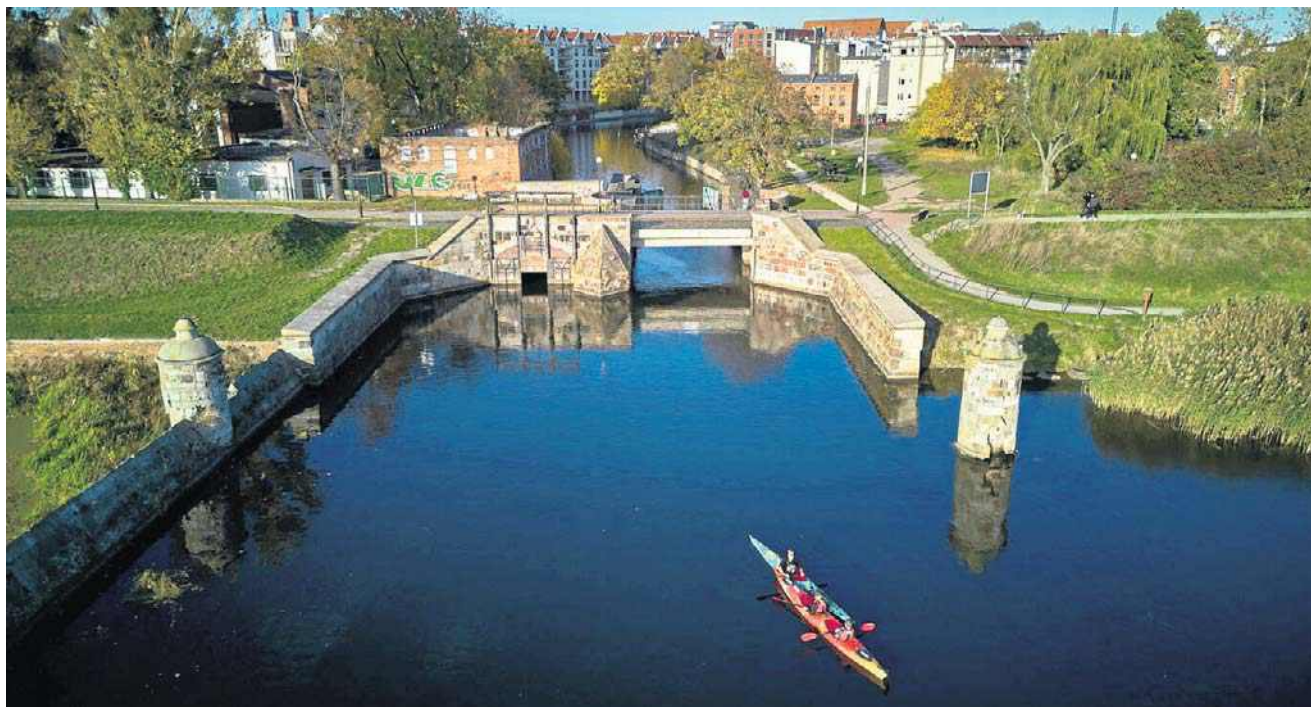
Taka wyprawa pozwala zobaczyć miasto z perspektywy niedostępnej dla większości turystów, a jednocześnie połączyć aktywny wypoczynek z poznawaniem zabytków, przyrody i industrialnego dziedzictwa.

Szlakiem zabytków

Jednym z najbardziej zaskakujących elementów kajakowej trasy jest Kamienna Śluza: unikatowy zbytek hydrotechniki z XVII wieku. Powstała jako część systemu fortyfikacji i ochrony przeciwpowodziowej miasta. Dzięki śluzie można było regulować poziom wody w Motławie oraz zalewać przedpola Gdańska, utrudniając dostęp wojskom nieprzyjaciela. Konstrukcja, uzupełniona bastionami i wieżami zaporowymi, do dziś przypomina o inżynieryjnym kunszcie dawnych budowniczych. Z poziomu kajaka szczególnie dobrze widać monumentalne wrota śluzy i otaczającą ją zielen, która tworzy niezwykle kontrast z miejskim krajobrazem.

Spyw prowadzi również przez Opływ Motławy, czyli fragment miasta, który wielu odwiedzających zupełnie pomija. Kilka minut od ścisłego centrum rozciąga się spokojna, zielona przestrzeń pełna ptaków, drzew i dawnych umocnień. Trudno uwierzyć, że ten cichy zakątek znajduje się tak blisko tętniącego życiem Głównego Miasta. To właśnie tutaj najlepiej można przekonać się, jak harmonijnie w Gdańsku przenikają się historia i natura.

Drugie oblicze miasta odsłania się na Martwej Wiśle. Wypływając na szersze wody, kajakarze trafiają w sam środek portowego krajobrazu. Nad brzegami dominują ogromne dźwigi, nabrzeża przeładunkowe oraz



Opływ Motławy na wysokości Dolnego Mista i Olszynki

statki wpływające do portu. Widok pracujących żurawi i przemysłowej infrastruktury robi ogromne wrażenie, a możliwość obserwowania ich z poziomu wody jest doświadczeniem zupełnie innym niż spacer po nabrzeżu.

Szczególnym punktem tej części trasy jest Stocznia Cezarska. Założona w XIX wieku należała do najnowocześniejszych stocznii swojej epoki i przez lata budowano tu okręty wojenne. Po zakończeniu II wojny światowej teren stał się częścią Stoczni Gdańskiej, jednak z czasem wiele zabudowań popadło w ruinę. Obecnie miejsce przechodzi intensywną rewitalizację. Zabytkowe hale, stare dźwigi i ceglane budynki zyskują nowe funkcje,

stając się przestrzenią dla wydarzeń kulturalnych, restauracji i galerii. Charakterystycznym elementem są także rzeźby wykonane z elementów złomu stocznio-owego, które przypominają fantastyczne roboty wynurzające się z morza.

Zmieniona Wyspa

Trzecie oblicze Gdańska to jego zabytkowe centrum oglądane od strony Motławy. Płynąc wokół Wyspy Spichrzów i Ołowianki, można podziwiać jedno z najbardziej rozpoznawalnych symboli miasta. Nad wodą góruje zabytkowy Żuraw: dawny portowy dźwig i brama miejska. W oczy rzucają się również historyczne kamienice Długiego Pobrzeża, nowoczesna

zabudowa Wyspy Spichrzów oraz charakterystyczna sylwetka Polskiej Filharmonii Bałtyckiej. Po drodze mija się statek-muzeum, diabelski młyn AmberSky i Karuzelę Gdańską, które tworzą ciekawy kontrast między historycznym a współczesnym charakterem miasta.

Wyspa Spichrzów jest przykładem miejsca, które w ostatnich latach zmieniło się niemal nie do poznania. Przed wiekami znajdowało się tu ponad trzysta spichlerzy, w których magazynowano zboże i towary sprowadzane z całej Europy. Po zniszczeniach II wojny światowej teren przez dziesięciolecie pozostawał zaniebany, dziś natomiast staje się jedną z najbardziej dynamicznie

rozwijających się części Gdańska. Obok odbudowanych historycznych fasad powstają nowoczesne apartamenty, hotele i lokale gastronomiczne. Popularne trasy mają od kilku do kilkunastu kilometrów i można je pokonać w ciągu dwóch-trzech godzin. Początkującym poleca się rozpoczęcie wyprawy od spokojniejszych odcinków Opływu Motławy, a dopiero później wypłynięcie na bardziej uczęszczane wody w centrum miasta. Dla osób szukających dłuższych wycieczek ciekawą propozycją jest rejs w górę Motławy w kierunku Krępcza lub Dziewięciu Włók, gdzie można odpocząć na przystaniach i cieszyć się niemal wiejskim krajobrazem. Spływ kajakowy poka-

zuje, że Gdańsk ma wiele twarzy. Z jednej strony zachwyca bogactwem zabytków i portową historią, z drugiej przemysłowym dziedzictwem stoczni, a z trzeciej zaskakuje rozległymi terenami zielonymi.

Na Kaszuby!

Kajaki cieszą się też dużą popularnością na Kaszubach. Region słynie z malowniczych jezior, krystalicznie czystych rzek oraz rozległych lasów, które tworzą idealne warunki do kontaktu z naturą. Niezależnie od poziomu doświadczenia, każdy może znaleźć tutaj trasę dopasowaną do swoich możliwości - od krótkich, rodzinnych odcinków po wielodniowe wyprawy dla bardziej wymagających miłośników kajakarstwa. Największą popularnością cieszą się szlaki prowadzące rzekami Wdą, Brdą, Słupią, Radunią oraz Łupawą. Każda z nich ma swój niepowtarzalny charakter. Wda zachwyca spokojnym nurtem i licznymi zakolami, dzięki czemu doskonale nadaje się dla początkujących oraz rodzin z dziećmi. Brda oferuje dłuższe trasy prowadzące przez lasy i jeziora, natomiast Słupia oraz Łupawa dostarczają większej dawki emocji dzięki szybszemu nurtowi i naturalnym przeszkodom. Radunia z kolei przyciąga osoby poszukujące bardziej technicznych odcinków i pięknych krajobrazów.

Podczas spływu można podziwiać bogactwo kaszubskiej przyrody. Wzdłuż rzek często spotkać można czaple, zimorodki, kormorany, a przy odrobinie szczęścia także bobry czy wydry. Cisza, śpiew ptaków i szum drzew sprawiają, że nawet kilkugodzinna wyprawa pozwala skutecznie odpocząć od codziennego pośpiechu. Wiele tras przebiega przez obszary chronione oraz parki krajobrazowe, dzięki czemu kontakt z naturą jest wyjątkowo intensywny. Przed wyruszeniem na wodę warto sprawdzić prognozę pogody, odpowiednio się ubrać i zabezpieczyć rzeczy osobiste w wodo-odpornych workach. Podstawą bezpiecznego spływu jest również korzystanie z kamizelki ratunkowej oraz przestrzeganie zasad obowiązujących na szlaku.



Gdańsk to nie tylko centrum...



Motława to spokojna rzeka, ale trzeba uważać

HANDEL NIE DAJMY SIĘ ZWIEŚĆ HASŁOM MARKETINGOWYM, JAK: „NATURALNE” CZY „RZEMIEŚLNICZE”

Lody nasze powszednie: latem chętnie po nie sięgamy, płacimy krocie za gałkę, ale czy wiemy, co jemy?

Opr.: Ryszard Pawłowski

Kontrola przeprowadzona przez Inspekcję Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych (IJHARS) wykazała, że aż 60 proc. skontrolowanych lodów było nieprawidłowo oznakowanych.

Lody są jednym z najchętniej wybieranych deserów w sezonie letnim, jednak nie zawsze ich nazwa i wygląd idą w parze z rzeczywistym składem. Wykazała to kontrola. Najczęściej brakowało pełnego wykazu składników lub informacje zamieszczone na etykietach nie odpowiadały rzeczywistości składowi produktu. Inspektorzy wykryli między innymi przypadki, w których lody określane jako „śmietankowe” zawierały przede wszystkim mleko pełne w proszku lub gotową masę o smaku waniliowo-śmietankowym zamiast śmietanki. W efekcie konsumenci byli wprowadzani w błąd co do jakości i sposobu produkcji deseru.

Dlatego IJHARS apeluje do klientów, aby przed zakupem dokładnie sprawdzali



Przed zakupem warto sprawdzić skład lodów

skład lodów, a nie kierowali się wyłącznie chwytliwymi hasłami reklamowymi. Określenia takie jak „naturalne”, „tradycyjne” czy „rzemieślnicze” nie są gwarancją wysokiej jakości ani wykorzystania naturalnych składników. Mogą być jedynie elementem marketingu, który ma zachęcić do zakupu produktu.

Na problem zwraca uwagę również Narodowe Centrum

Edukacji Żywnościowej. Ekspertiści podkreślają, że obecnie otwarcie lodziarni nie wymaga specjalistycznego zaplecza technologicznego, ponieważ na rynku dostępne są gotowe mieszanki, koncentraty i półprodukty. W praktyce zamiast świeżych owoców można wykorzystać gotowe pasty truskawkowe lub bananowe, a smak uzyskać dzięki aromatom i kompozycjom

w proszku. Tego typu produkty pozwalają obniżyć koszty produkcji, jednak ich wartość odżywcza jest zdecydowanie niższa od lodów przygotowywanych z mleka, śmietanki, jaj i świeżych owoców.

Dietetycy przypominają, że tradycyjne lody powinny zawierać przede wszystkim śmietankę, mleko, żółtka jaj oraz naturalne dodatki sma-

kowe. W przypadku lodów owocowych najlepszym wyborem są produkty z dużą zawartością prawdziwych owoców. Coraz większą popularnością cieszą się również sorbety, które składają się głównie z wody i owoców. Zgodnie z obowiązującymi wymaganiami zawierają co najmniej 60 proc. wody, nie mają dodatku mleka ani śmietany, a ilość tłuszczu jest w nich znikoma. Dzięki temu należą do najmniej kalorycznych deserów lodowych.

Więcej kalorii dostarczają klasyczne lody śmietankowe. Jedna gałka to średnio około 130 kcal, jednak wartość energetyczna szybko rośnie po dodaniu polewy czekoladowej, bitej śmietany, wafelków, bakalii czy kolorowych posypek. Porcja deseru lodowego z dodatkami może dostarczać nawet około 350 kcal w 100 gramach. Z tego względu osoby z nadwagą, otyłością, cukrzycą typu 2, miażdżycą, niealkoholową stłuszczeniową chorobą wątroby, hipertrójglicerydemią czy zespołem metabolicznym powinny spożywać lody z umiarem i zwracać uwagę nie tylko na wielkość porcji, ale także na skład produktu.

Zakup lodów wiąże się również z coraz wyższymi cenami. W sezonie letnim 2026 za jedną gałkę lodów rzemieślniczych w Trójmieście trzeba zapłacić najczęściej od 8 do 10 zł, natomiast w najbardziej popularnych i turystycznych punktach ceny sięgają nawet 11-12 zł za gałkę. Porcja dwóch gałek kosztuje więc zwykle od 16 do 20 zł, a lody z dodatkami mogą przekroczyć 30 zł. W ofercie wielu lodziarni znajdują się również bardziej wyszukane smaki, takie jak yuzu, matcha, miso, gorgonzola czy pistacja premium, których ceny są jeszcze wyższe.

Specjaliści podkreślają, że wysoka cena nie zawsze oznacza wysoką jakość. Najlepszym sposobem na ocenę produktu pozostaje przeczytanie składu i sprawdzenie, z jakich surowców został przygotowany. Im krótsza lista składników i większy udział mleka, śmietanki oraz świeżych owoców, tym większa szansa, że kupujemy lody rzeczywiście naturalne.

Warto także pamiętać, że sorbet nie zawsze oznacza produkt bez dodatku cukru, choć zawiera niewiele tłuszczu, może być bogaty w cukry proste.

Mieszkańcy Trójmiasta i całego Pomorza coraz chętniej wybierają kolej: dworzec w Redzie czeka przebudowa, a pociągi pojadą z Gdańska do Bytowa

Agnieszka Kujawska

Po latach przerwy zabytkowy dworzec kolejowy w Redzie ponownie będzie służył podróżnym.

Polskie Koleje Państwowe S.A. rozpoczęły przygotowania do kompleksowej modernizacji historycznego budynku. Spółka ogłosiła już przetarg na wybór projektanta przebudowy, a obecnie analizowane są złożone oferty. Podpisanie umowy z wykonawcą dokumentacji planowanej jest na jesień.

Dworzec w Redzie został wybudowany w 1870 roku przez spółkę Kolei Berlińsko-Szczecińskiej wraz z rozwojem linii kolejowej prowadzącej do Gdańska. Powstał według

jednego z typowych projektów stosowanych wówczas na Pomorzu. Podobne budynki powstały między innymi w Wejherowie, Lęborku, Sopocie oraz Gdańsku Oliwie i Wrzeszczu. Choć na przestrzeni lat obiekt był rozbudowywany i przebudowywany, zachował swój historyczny charakter i dziś stanowi cenny element kolejowego dziedzictwa regionu. Planowana inwestycja zakłada kompleksową przebudowę budynku oraz zagospodarowanie jego otoczenia. Najważniejszą zmianą będzie przywrócenie funkcji dworcowych. W odnowionym obiekcie znajdą się poczekalnia, toalety oraz przestrzeń przeznaczona na lokale handlowo-usługowe. Górne kondygnacje mają zostać wykorzystane

przez samorząd miasta Redy na cele publiczne.

Modernizacja obejmie również dostosowanie budynku do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, seniorów oraz podróżnych z dużym бага-

żem. Inwestycja będzie uzupełnieniem istniejącego już węzła przesiadkowego z parkingami, który wcześniej zrealizowało miasto Reda na gruntach należących do PKP.



Celem inwestycji jest kompleksowa przebudowa istniejącego budynku dworca kolejowego

Jak podkreślają przedstawiciele spółki, decyzja o przywróceniu obsługi podróżnych wynika z rosnącej liczby pasażerów korzystających z kolei na Pomorzu.

Według danych Urzędu Transportu Kolejowego mieszkańcy województwa pomorskiego najczęściej w Polsce wybierają pociąg jako środek transportu, odbywając średnio ponad 35 podróży koleją rocznie.

Modernizacja dworca w Redzie wpisuje się w szerszy program inwestycji PKP na Pomorzu. Równolegle przygotowywana jest także modernizacja dworca Gdynia Chylonia, która otrzymała dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej w ramach programu Fundusze Europejskie na Infra-

strukturę, Klimat i Środowisko (FEnIKS).

To nie jedyne zmiany na kolei, planowane na rok przyszły. Po ponad 30 latach, podróżni ponownie będą mogli wsiąść do pociągów na stacji Bytów. Polskie Linie Kolejowe S.A. przygotowują się rewitalizacji linii kolejowej nr 212 na odcinku Lipusz – Bytów, co przywróci mieszkańcom tej części woj. pomorskiego możliwość dostępu do kolei. Realizacja prac planowana jest w latach 2026 – 2028. Zadanie obejmie wymianę toru i remont obiektów inżynierskich - mostów, wiaduktów i przepustów. Powstaną nowe perony na stacjach i przystankach Garczyn, Łubiana, Lipusz, Skwierawy, Ośława Dąbrowa, Studzienice, Ugoszcz.

PYTANIA I ODPOWIEDZI SPECJALIŚCI ODPOWIADAJĄ NA NURTUJĄCE WAS PYTANIA**Nie lekceważ ugryzienia przez kleszcza****Jakie objawy powinny zaniepokoić?**

Miejsce ugryzienia przez kleszcza swędzi i jest zaczerwienione, a w jego centrum widoczny jest wypukły punkt. Kleszczowi nie zawsze udaje się wbić w skórę na dłużej i w takim przypadku zostawia po sobie jedynie niewielki ślad. Jednak jeżeli kleszcz pasyżytuje w skórze nie dłużej niż 12 godzin, ryzyko zainfekowania przenoszonym przez niego krętkiem boreliozą jest niewielkie. Nawet w sytuacji, gdy kleszcz pozostanie w skórze, może być trudno odróżnić go od innego pasożyta, zwłaszcza jeśli ma pusty przewód pokarmowy. Charakterystyczne obrzmienie odwłoka pojawia się dopiero wtedy, gdy kleszcz wysysie odpowiednią ilość krwi. Ponieważ

kleszcz należy do gromady pajęczaków, cechami ułatwiającymi jego rozpoznanie są cztery pary odnóży i szczękoczułki. Długość dorosłych osobników sięga 4 mm, a ich ciało ma owalny kształt z grzbieto-brzusznym spłaszczeniem.

Jak wyciągnąć kleszcza?

Kleszcz wbity w skórę powinien być z niej jak najszybciej usunięty, co pomoże zminimalizować ryzyko zarażenia obecnymi w jego ciele drobnoustrojami, m.in. krętkami boreliozą, które wywołują tzw. rumień wędrujący. Skórę należy obserwować właśnie pod kątem występowania zaczerwienienia zwanego rumieniem. Należy chwycić go jak najbliżej skóry przy użyciu pęsety, szczyptec lub specjalnej pętelki, a następnie wyrwać ruchem prostopadłym do powierzchni skóry.

Kleszcz w ciele nie może być polewany alkoholem ani tłuszczem. Nie wolno go również podpalać ani ścisnąć, gdyż uszkodzenie odwłoka doprowadzi do zwrócenia treści pokarmowej, a wraz z nią krętków *Borrelia* bytujących w jelitach pajęczaka. Ranę po kleszczu należy zdezynfekować, a jej okolice obserwować przez kilka tygodni, sprawdzając, czy nie wystąpił rumień. Ślad po kleszczu zniknie w ciągu kilkunastu dni, nawet jeśli w skórze został fragment pajęczaka – organizm wywali go w postaci niewielkiej krostki.

Rumień wędrujący nie zawsze oznacza zakażenie boreliozą

Rumień wędrujący to odczyn zwiastujący boreliozę, który pojawia się na skórze najczęściej po 14 dniach od ukąszenia kleszcza. Można go rozpoznać po owalnym kształcie i wyglądzie

przypominającym tarczę strzelniczą – wokół lub w pobliżu miejsca ukąszenia pojawia się jeden lub więcej czerwonych pierścieni. Rumień wędrujący po ugryzieniu kleszcza osiąga średnicę powyżej 5 cm, stopniowo się rozrasta i wolno znika. Czasami towarzyszy mu swędzenie i pieczenie skóry. Niekiedy miejsce ugryzienia przez kleszcza pokrywają pęcherze i wybroczyny. Należy jednak pamiętać, że rumień wędrujący występuje u 80 proc. zarażonych boreliozą, a w rzadkich przypadkach pojawia się zamiast niego niewielki czerwony guzek, czyli naciek limfocytarny. Najczęściej zlokalizowany jest na małżowinach usznych lub sutkach. Występowaniu rumienia wędrującego mogą towarzyszyć inne objawy świadczące o zakażeniu krętkiem *Borrelia burgdorferi*, takie jak: gorączka,

bóle mięśniowo-stawowe, znaczny spadek wydolności organizmu, problemy z koncentracją, dolegliwości neurologiczne, zaburzenia rytmu serca. Pojawienie się rumienia wędrującego po ukąszeniu przez kleszcza wymaga wykonania odpowiednich badań i podjęcia leczenia, zwłaszcza jeśli występują objawy towarzyszące. Należy jednak pamiętać, że rumień nie zawsze oznacza zakażenie bakteriami boreliozą. Zaczerwienienie po kleszczu jest najczęściej skutkiem niegroźnej reakcji alergicznej na ślinę pasożyta i mija samoistnie po kilku dniach. Jeśli jednak odczyn po kleszczu jest silny, warto skontaktować się ze specjalistą i zastosować leki antyhistaminowe.

Marzena Herka, Gabriela Fedyk



FOT. GETTY IMAGES

WAKACYJNA DIETA

Urlop? Uważaj na zatrucia pokarmowe

Wiadomo, że jak w Egipcie napijemy się wody z kranu, dopadnie nas tzw. zemsta faraona. Efekt jest prawie natychmiastowy. Ale czemu wielu turystów dostaje mdłości i biegunek dopiero po upływie kilku tygodni od powrotu z urlopu? Warto wiedzieć, jakich błędów nie popełniać na wyjeździe, by potem nie spędzić kilku dni w toalecie

Emil Hoff

Polacy wracający z urlopów – czy to w Polsce, czy za granicą – doznają czasem nieprzyjemnych dolegliwości żołądkowych. Boli nas brzuch, dostajemy gorączki, nudności, biegunki. Taki stan może utrzymywać się przez kilka dni, ale kobiety w ciąży, dzieci i seniorzy są narażeni na cięższy i dłuższy przebieg choroby, zwłaszcza gdy odwodnią się przez panujące upały.

Co to właściwie za choroba? Przecież tzw. zemsta faraona to zmora urlopowiczów w egzotycznych krajach, a my już wróciliśmy z wakacji do domu. Czemu choroba atakuje już po powrocie z wakacji?

Otóż to nic innego, jak zatrucie pokarmowe. Atakuje po powrocie z urlopów, bo łapiemy je na wyjeździe, ale objawy odczuwamy z opóźnieniem. Przyczyną zatrucia pokarmowego są najczęściej bakterie z rodzaju *Campylobacter*, *Salmonella* i gronkowce oraz wirusy, m.in. norowirusy oraz wirus zapalenia wątroby typu A. Mogą one wywołać chorobę nawet 7 dni od zakażenia, a wirus zapalenia wątroby typu A może dać o sobie znać dopiero po kilku tygodniach.

Zatrujemy się przez kontakt z zanieczyszczoną żywnością, wodą, powierzchniami i osobami



Zatrucia wywołują najczęściej bakterie z rodzaju *Campylobacter*, *Salmonella*, a także gronkowce oraz wirusy, m.in. norowirusy

chorymi. Na wyjeździe szczególnie łatwo paść ofiarą bakterii i wirusów, bo próbujemy wielu nowych potraw, czasem jemy za dużo, a do tego nasz organizm jest osłabiony i dopiero się regeneruje po stresie codziennej pracy.

Europejski Urząd ds. Bezpieczeństwa Żywności (EFSA) właśnie prowadzi kolejną edycję kampanii Safe2Eat, której celem jest uświadamianie Europejczyków o zasadach obchodzenia się z żywnością, tak by uniknąć zatrucia. Sprawdź, co radzą eksperci EFSA, i nie narażaj się na urlopie na zatrucie pokarmowe,

które może cię zaatakować nawet wiele dni po powrocie do pracy.

Poniżej 5 praktycznych porad, które pomagają uniknąć nieprzyjemności żołądkowych na wyjeździe i po powrocie do domu.

● Rób zakupy uważnie

Jeśli sama gotujesz w czasie urlopu albo szukasz dla rodziny smaczków i ciekawych przekąsek na mieście – czy to w Polsce, czy na drugim końcu świata – musisz zwracać uwagę na parę rzeczy.

● Po pierwsze: nie kupuj produktów przechowywanych w niepewnych, niehigienicznych warunkach.

● Po drugie: wybierając produkty, sprawdzaj ich datę ważności i to, czy opakowanie przypadkiem nie jest uszkodzone.

● Po trzecie: nie kupuj zbyt dużo jedzenia, bo jego prawidłowe przechowywanie na wyjeździe może być utrudnione. Nieprawidłowo zabezpieczona żywność to wylęgarnia bakterii, które potem mogą dać o sobie znać objawami zatrucia pokarmowego.

● Dokładnie myj ręce i przybory kuchenne

Przygotowując posiłek, pamiętaj o dokładnym umyciu nie tylko rąk, ale też blatów, naczyń i sztućców, których używasz.

Warto też mieć osobne pojemniki na przygotowane już potrawy i surowe produkty. Zwłaszcza mięso, jajka i owoce morza mogą być domem dla wielu potencjalnie szkodliwych mikroorganizmów, więc warto je trzymać oddzielnie, by w razie czego nie skażyły całej żywności.

Uważaj też na zwierzęta domowe czy gospodarskie (jeśli wypoczywasz np. w gospodarstwie agroturystycznym czy jakimś mieście, gdzie bezpańskie koty lub psy chodzą swobodnie po ulicach). Przygotowywanie jedzenia często budzi ich natęczenie zainteresowanie, ale w interesie wszystkich jest nie dopu-

ścić, by zwierzęta miały kontakt z żywnością.

● Myj owoce i warzywa, nawet jeśli planujesz je obrać

Należy dokładnie myć wszystkie warzywa i owoce – czy to kupione na targowisku, czy w sklepie, czy zebrane w lesie. Szczególną uwagę należy zwrócić właśnie na owoce leśne, które mogą być zanieczyszczone jajami pasożytów wywołujących bąblowicę.

● Temperatura najlepiej niszczy bakterie i wirusy

Obróbka termiczna to świetny sposób na zniszczenie bakterii i wirusów mogących wywołać zatrucie pokarmowe. Aby osiągnąć ten efekt, temperatura wewnątrz przygotowywanych potraw powinna osiągnąć co najmniej 70 stopni Celsjusza. Gorące dania należy utrzymać w temperaturze co najmniej 60 stopni C do momentu podania.

Sosy i zupy najlepiej podgrzewaj aż do wrzenia. Z kolei mięso smaż lub piecz do momentu, gdy jego sok straci różowawy kolor.

● Nie trzymaj jedzenia poza lodówką

Ugotowane potrawy nie powinny znajdować się w temperaturze pokojowej (do 25 st. C) dłużej niż 2 godziny. Należy albo je od razu zjeść, albo schować do lodówki na później.

REKLAMA

0211451042

PATRONI HONOROWI:

MIECZYŚLAW STRUK
MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

Patronat Honorowy
Burmistrz
Pruszcza Gdańskiego

MECENAT:

Mecenas Faktorii Kultury
Gdańskie Wodociągi S.A.

MECENAS

LETNIE KONCERTY I SPEKTAKLE W PRUSZCZU GDAŃSKIM

18. EDYCJA

FAKTORIA

KULTURY

WSTĘP WOLNY

★ KONCERTY >> PIĄTKI >> 20:30	SCENA LETNIA TEATRU WYBRZEŻE >> SOBOTY >> 21:00	SCENA DZIECIĘCA TEATRU WYBRZEŻE >> NIEDZIELE >> 14.00
3 LIPCA > 20:30 WIKTOR DYDUŁA	4 LIPCA > 21:00 Z MIŁOŚCI reż. R. Maciąg	5 LIPCA > 14:00 PCHŁA SZACHRAJKA cz. I reż. M. Prusak
10 LIPCA > 20:30 PIOTR ROGUCKI & NORMALNI LUDZIE	11 LIPCA > 21:00 KIM JEST PAN SCHMITT? reż. J. Hussakowski	12 LIPCA > 14:00 PCHŁA SZACHRAJKA cz. II reż. M. Prusak
17 LIPCA > 20:30 KUBAŃCZYK	18 LIPCA > 21:00 WSPÓLNY POKÓJ reż. R. Stępień	19 LIPCA > 14:00 ZŁOTY KLUCZ cz. I i II reż. M. Prusak
24 LIPCA > 20:30 EMO	25 LIPCA > 21:00 BUNBURY KOMEDIA DLA LUDZI BEZ POZUCIA HUMORU reż. K. Kowalski	26 LIPCA > 14:00 ZŁOTY KLUCZ cz. III reż. M. Prusak
31 LIPCA > 20:30 MARYŁA RODOWICZ	1 SIERPNIA > 21:00 PUNKT ZERO reż. A. Orzechowski	2 SIERPNIA > 14:00 ZŁOTY KLUCZ cz. IV reż. M. Prusak
7 SIERPNIA > 20:30 LANBERRY	8 SIERPNIA > 21:00 INTELEGENCI reż. R. Maciąg	9 SIERPNIA > 14:00 ZACZAROWANA KRÓLEWNA cz. I i II reż. M. Derlatka
14 SIERPNIA > 20:30 ZENEK GRABOWSKI	15 SIERPNIA > 21:00 Z MIŁOŚCI reż. R. Maciąg	16 SIERPNIA > 14:00 ZACZAROWANA KRÓLEWNA cz. III reż. M. Derlatka
21 SIERPNIA > 20:30 RED BOX	22 SIERPNIA > 21:00 WSZYSTKO SZWINDEL reż. P. Aigner	23 SIERPNIA > 14:00 SZELMOSTWA LISA WITALISA reż. J. Zdrada
28 SIERPNIA > 19:00 WIECZÓR STAND – UP		

ORGANIZATORZY:

PARTNERZY:

MECENAT:

SPONSORZY:

PATRONI MEDIALNI:

Tylko w Chmielnie! Tu wybiorą mistrza Polski w zażywaniu tabaki

Edyta Łosińska-Okoniewska

Zapach tabaki, kaszubska muzyka, regionalne przysmaki i wyjątkowe tradycje - tak zapowiada się jedna z najbardziej oryginalnych imprez na Pomorzu.

W niedzielę, 26 lipca, stadion gminny przy ul. Grzędzickiego w Chmielnie zamieni się w centrum kaszubskiej kultury. To właśnie tam od-

będzie się Festiwal Tradycji Kaszubskich, którego głównym wydarzeniem będą XXIII Mistrzostwa Polski w Zażywaniu Tabaki. Organizatorzy przygotowali program, który ma zainteresować zarówno miłośników regionalnej kultury, jak i całe rodziny z dziećmi. Nie zabraknie muzyki na żywo, występów folklorystycznych, kiermaszu rękodzieła i lokalnych przysmaków, konkursów oraz atrakcji dla najmłod-

szych. Już od godziny 15 na scenie wystąpi zespół GiS - Gróm i Spiewómë, który rozgrzeje publiczność przed dalszą częścią wydarzenia. Przez cały dzień będzie można odwiedzać stoiska twórców ludowych, Kół Gospodyń Wiejskich i producentów regionalnych wyrobów. Największe emocje tradycyjnie wzbudzą XXIII Mistrzostwa Polski w Zażywaniu Tabaki. Zwycięzcy zostaną ogłoszeni o godzinie

18.30, a finałowi towarzyszyć będzie wspólne, tradycyjne hasło: „Chceme le so zażec!”.

Jedną z największych atrakcji będzie możliwość zobaczenia największej działającej tabakiery na świecie. Po zakończeniu mistrzostw impreza przeniesie się na scenę muzyczną. O godzinie 19 rozpocznie się koncert gwiazdy wieczoru - zespołu After Party, który ma na koncie taki przebój jak „Ona lubi pomarańcze”.



Jedną z atrakcji będzie możliwość zobaczenia największej działającej tabakiery na świecie

FOT. GOKSIR CHMIELNO

NORDA



Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Scena Domu Kultury w Chmielnie wypełniła się po brzegi podczas wyjątkowego widowiska jakim było „Wesele Kaszubskie” w wykonaniu Kaszubskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Chmielanie”. Publiczność nagrodziła artystów gromkimi brawami za pełen energii występ, który pięknie ukazał bogactwo kaszubskiej muzyki, tańca i tradycji. (EDA)



FOT. GOKSIR CHMIELNO

Kaszubska tradycja w najpiękniejszym wydaniu. Tłumy na Jarmarku Wdzydzkim

Joanna Surazyńska

Jarmark Wdzydzki przyciągnął do muzeum tłumy miłośników muzyki, rękodzieła i kaszubskich tradycji. Na uczestników czekały koncerty, pokazy dawnych rzemiosł, i regionalne atrakcje.

Muzyka rozbrzmiewająca między zabytkowymi zagrodami, pokazy dawnych rzemiosł, rękodzieło, regionalne smaki i spotkania z twórcami. A wszystko to na 51. Jarmarku Wdzydzkim. Tegoroczne wydarzenie odbywało się w szczególnym dla placówki roku. Muzeum we Wdzydzach obchodzi 120. urodziny. Przez dwa dni na jego terenie prezentowali się setki twórców ludowych, rękodzielników, rzemieślników, artystów i literatów. Na odwiedzających czekały również warsztaty, pokazy dawnych zawodów, spektakle, koncerty oraz dziesiątki stoisk gastronomicznych z regionalnymi specjałami.

Sobotnie koncerty i spektakl o życiu kobiet na wsi

Podczas pierwszego dnia Jarmarku Wdzydzkiego na estradzie wystąpili DeMore, Zespół Tańca Ludowego Kirchfembach-Puschendorf ze



FOT. JOANNA SURAZYŃSKA

Tak świętowano 120-lecie muzeum we Wdzydzach. Jarmark Wdzydzki pełen atrakcji

Środkowej Frankonii, Brassowianki oraz Modraki Ojtoto z Pelplina. Jednym z najważniejszych punktów sobotniego programu była koncertowa opowieść „Być jak Barbra S.” w wykonaniu Polskiej Filharmonii Kameralnej Sopot. Widowisko opowiadało o marzeniach, poszukiwaniu własnej drogi oraz siłę, jaką może dać spotkanie z twórczością ukochanej artystki.

Na zakończenie programu estradowego Teatr Czwarte Miasto zaprezentował spektakl muzyczny „Opowieści wiejskich dziewczuch”, przybliżający realia życia kobiet na polskiej wsi w XIX wieku.

W kościele św. Barbary zagrało Royber Trio, natomiast w muzealnych zagrodach

wystąpili Zespół Kaszuby z Wiela i Karsina, Kaszubki z Chwaszczyna oraz Bűten Szëkù.

Zabytkowe rowery i podróż do lat 30. i 40.

Sobotnią atrakcją była także prezentacja przygotowana przez Stowarzyszenie Zabytkowe Rowery Zabrze. Odwiedzający mogli zobaczyć kolekcję unikalnych jednośladów pochodzących z lat 20., 30. i 40. XX wieku. Grupa przygotowała również plenerowy pokaz mody, który przedstawił publiczności do lat 1930-1945. Na terenie wydarzenia pojawiło się ponadto zrekonstruowane stanowisko mistrza waty cukrowej oraz atelier fotografa, w którym można było wykonać pamiątkowe



FOT. JOANNA SURAZYŃSKA

51. jarmark przyciągnął do muzeum miłośników rękodzieła, regionalnych smaków i muzyki

kowe zdjęcie. Drugi dzień Jarmarku Wdzydzkiego rozpoczął się na estradzie o godz. 13. Wówczas wystąpił Zespół Pieśni i Tańca Maceszczi. Po nim pojawił się Kaszubski Zespół Pieśni i Tańca Kościerzyna, a następnie Volha Barysznikava z zespołem, tworzonym przez muzykantki i śpiewaczki z Białorusi. Jednym z głównych punktów niedzielnej imprezy był koncert Laboratorium Pieśni. Grupa wykonuje i aranżuje tradycyjne pieśni polifoniczne z różnych stron świata. Artystki śpiewają zarówno a cappella, jak i przy akompaniamencie bębnow szamańskich oraz innych instrumentów etnicznych. W ich wykonaniach pojawiają się improwizacje

głosowe inspirowane dźwiękami natury. Na estradzie wystąpił Wianek. Zespół tworzy współczesne reinterpretacje polskich pieśni ludowych w stylu melodic-electro. Tradycyjne melodie łączy z elektroniką i klubową estetyką.

W niedzielę w kościele św. Barbary ponownie zagrała jazzowa formacja Royber Trio, którą tworzą Olo Walicki, Mikołaj Trzaska i Macio Moretti.

W ramach rezydencji artystycznej projektu Royber Lorbas muzycy przygotowali trzy różne koncerty stworzone specjalnie na tę okazję. Każdy z występów dotyczył innego tematu, jednak wszystkie krążyły wokół pamięci miejsc, ludzi i wydarzeń, przyjaźni, powrotów oraz tego, co pozostaje

w człowieku po wielu latach podróży po świecie.

Dawne rzemiosła, haft, i garncarstwo

Przez cały dzień można było oglądać pokazy oraz uczestniczyć w warsztatach poświęconych sztuce ludowej, rękodziełu i dawnym zawodom. Odwiedzający poznali między innymi techniki malarstwa na szkło, wykonywania kwiatów z papieru, tkactwa, garncarstwa, gręplowania i przędzenia wełny. Prezentowane były również haft kaszubski, rzeźba w drewnie i kamieniu, sposoby obróbki bursztynu oraz wykonywania naczyń z gliny i drewna. W programie znalazły się ponadto ludowe szkutnictwo, tradycyjne zajęcia wiejskie, dawne zabawy i zabawki. Można było zobaczyć, jak lano gromnice, poznać tajniki zielarstwa i nauczyć się techniki linorytu. Jedną z najbardziej widowiskowych atrakcji była prezentacja lokomobili parowej. Podczas jarmarku nie zabrakło również spotkań z historią i literaturą. Wędrowni opowiadacze przybliżyli początki muzeum oraz postacie jego twórców - Teodory i Izzydora Gulgowskich. Wydarzeniu towarzyszyła strefa medyczna przygotowana przez szpital w Kościerzynie.